



jantarowe szlaki



KWARTALNIK TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZY WOJEWÓDZTW PÓŁNOCNYCH

ROK XXXI

NR 2 (208)

1988 ROK



KWARTALNIK ODZNACZONY ODZNAKĄ HONOROWĄ ZASŁUŻONYM ZIEMI GDAŃSKIEJ ZŁOTĄ HONOROWĄ ODZNAKĄ PTTK

oraz

ZŁOTĄ ODZNAKĄ ZA OPIEKĘ NAD ZABYTKAMI



Czesław Skonka Pomorze Gdańskie w polskiej prasie turystycznej	1
Andrzej Wielocha Aktualne problemy i zadania periodyków PTTK	8
Henryk Lesiński Źródła historyczne i ich wyko- rzystanie przez krajoznawcę	11
Wojciech Lipniacki Źródła informacyjne w krajo- znawstwie	14
Bolesław Bork Koleczkowo	17
Hanna Adameczyk Nowy obiekt turystyczny Elbląga	24
Józef Milewski Obiekty i walory krajoznawcze Koclewia	25
Alfons Lemański Kwidzińskie ciekawostki flory i fauny	28
Władysław Kazimierz Wojewódzki Krutyn	29
Roman Klim Łódzie rybackie Zatoki Puckiej	31
Roman Klim Ostatnie rejoyce w Europie	33
Edward Klamann Orzechowa wojna	34
Jan A. Kamiński Ocalony zabytek pomorski	36
Marek Sperski Górna Wieprza	37
Anna Andrusikiewicz Pamięci działacza...	39
Jerzy Treder Pomorskie nazwy geograficzne we frazeologii	41
Jerzy Treder Dzieje Wejherowa w świetle nazewnictwa geograficznego	44
Edward Breza Zakres informacji historycznych i onomastycznych w przewo- dnikach turystycznych (rec.)	48
Edward Breza Nazewnictwo geograficzne by- łego powiatu świeckiego (rec.)	49
Andrzej Wyszowski Potrzebna książka	53
Bernard Konarski Ogólnopolski Sejmik Krajo- znawczy pt. „Dzieje i zadania prasy turystyczno-krajoznaw- czej w Polsce”	54
Jan Kaznocha 40-lecie krajoznawstwa i tury- styki w Zespole Szkół Ekono- micznych CZS „Samopomoc Chłopska” w Tczewie	56
Narcyz Kozłowski Eksterminacja nauczycieli pol- skich w latach 1939—1945	60
i inne działy: Z życia PTTK, Listy, Przegląd Wydawnictw i Kronika.	



Ratusz Głównomiejski w Gdańsku. Schody kręcone w Wielkiej Sieni
z końca XVII w. Fot. D. K. Wędzik

ROK XXXI

NR 2 (208) 1988 R.

CENA 100 ZŁ

Wydawca: Zarząd Oddziału PTTK w Gdańsku przy współpracy Zarządów Wo-
jewódzkich PTTK województw północnych.

Redaguje: Kolegium w składzie: Włodzimierz Gaworecki — przewodniczący,
Roman Bar (Gdańsk), Józef Cieplik (Słupsk), Roman Gębicz (Elbląg), Bernard
Konarski (Koszalin), Edwin Kozłowski (Gdańsk), Wojciech Lipniacki (Szczecin),
Edwin Rozenkranz (Gdańsk), Czesław Skonka (Gdańsk), Jerzy Szukalski (Gdańsk),
Janusz Umiński (Bydgoszcz), Andrzej Wyszowski (Olsztyn) i Janusz Zaremba
(Kwidzyn).

Redakcja: Władysław Kazimierz Wojewódzki — redaktor naczelny, Edward Bre-
za, Edmund Gilla — redaktor techniczny, Kazimierz Jaśkiewicz, Edward Klamann
— sekretarz redakcji, Jerzy Kuligowski (Bydgoszcz), Leonard Rozenkranz, Lech
Sarosiek (Szczecin) — zastępca naczelnego redaktora i Marek Sperski.

Adres redakcji: Zarząd Wojewódzki PTTK w Gdańsku, ul. Ogarna 72, parter,
I wejście, pok. 1, tel. 31-14-88. Adres dla korespondencji: Zarząd Wojewódzki
PTTK skr. poczt. 147, 80-950 Gdańsk — Redakcja Jantarowe Szlaki. Adres z-cy
redaktora naczelnego: Zarz. Woj. PTTK, plac Batorego 2, 70-207 Szczecin, tel.
379-30.

Druk: Zakłady Prasowo-Fotopoligr. Gdańsk — Zam. 773-88 — F-9 — ISSN 0209-3847.

Pomorze Gdańskie w polskiej prasie turystycznej

Jubileuszowe okazje

W 1961 r. obchodziliśmy rocznicę 300-lecia prasy polskiej. Była to jednocześnie okazja do zainteresowania się czasopismami, które publikowały materiały krajoznawcze i turystyczne. Stwierdzono wówczas, że ta tematyka pojawiała się na ich łamach dość wcześnie.

Pierwszą relację krajoznawczą w naszym kraju zamieścić „Magazyn Warszawski”, który zamieścił w latach 1784–1785 listy pt. *Podróż przez niektóre prowincje polskie Pana Carosst. Jeszcze przed 1830 r. ukazał się „Kolumb”, przedziwne czasopismo warszawskie poświęcone opisom podróży lądowych i morskich, najnowszymi odkryć geograficznych, wiadomościom statystycznym oraz z tymi w styczności zostającym... Żywot tego pisma był co prawda niedługi, ale zdążyło ono zamieścić egzotyczne relacje z Maroka, Cyrenajki, Persji, Jamajki i Chin oraz trzy listy TADEUSZA KRĘPOWIECKIEGO, o czym będzie jeszcze mowa niżej. Równoległe z „Kolumbem” wychodził w Warszawie „Dziennik Podróż Lądowych i Morskich”, a więc zamieszczający artykuły o tej samej tematyce. Do najwcześniejszych czasopism, które uwzględniały sprawy turystyczne, zaliczyć należy: „Pamiętnik Warszawski”, „Dziennik Wileński”, poznański „Sobótkę” i lwowski „Strzechę”. Natomiast warszawskie czasopisma „Wędrowiec” i „Tygodnik Ilustrowany” już w swych założeniach programowych zamierzały umieszczać m.in. materiały krajoznawcze i turystyczne. W podtytuł „Wędrowca” czytamy, że jest to pismo obejmujące podróże, wyprawy połączone z opisem obyczajów ludów cudzoziemskich, przynoszące wiadomości z dziedziny nauk przyrodniczych i krajoznawstwa. Z kolei podtytuł „Tygodnika Ilustrowanego” informował, że jest to pismo obejmujące ważniejsze wypadki współczesne, życiorysy znakomitych ludzi, zabytki i pamiątki krajowe, podróże...*

To właśnie „Wędrowca”, który ukazywał się w latach 1863–1906 nakładem i drukiem JÓZEFA UNGRA, uważa się za pierwsze czasopismo zajmujące się sprawami krajoznawstwa i turystyki. Redaktorem, a później wydawcą tego pisma, był wielce zasłużony dla polskiego krajoznawstwa FILIP ŚULIMIEŃSKI. Skupił on wokół siebie wybitnych naukowców, podróżników, miłośników historii, opiekunów zabytków, badaczy dawnej przeszłości. Między innymi byli to: BENEDYKT DYBOWSKI, WACŁAW NAŁKOWSKI, STEFAN SZOLC-ROGOZIŃSKI, LUDWIK KRZYWICKI, JAN KUBARY i WINCENTY POL. „Wędrowiec” drukował także materiały BOLESŁAWA PRUSA, HENRYKA SIENKIEWICZA, SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO (wspomnienia z wyprawy do Tatr) i ANTONIEGO MALCZEWSKIEGO (opis zdobycia Mont Blanc). Profil pisma uległ nieco zmianie w ostatnich latach, gdy na jego czele stali STANISŁAW WITKIEWICZ i ANTONI SYGIETŃSKI. Zatem, z tym pismem wiąże się 125-rocznica powstania prasy turystycznej w Polsce. Na przełomie XIX i XX w. ukazywały się dalsze, podobne czasopisma, poświęcone w większym stopniu lub wyłącznie sprawom turystyki, jak „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzanańskiego”, „Turysta”, „Turysta Polski”, „Wędrowki i Przygody” i „Ziemia”.

Pierwsze relacje krajoznawcze z Pomorza

Od 1772 r. Pomorze Gdańskie znajdowało się pod zaborem pruskim. Były tu znacznie gorsze warunki dla narodzin i rozwoju turystyki polskiej niż w zaborze rosyjskim i austriackim, w tym również dla prasy turystycznej i krajoznawczej. Utrudnienia te wynikały m.in. ze wzmoczonej germanizacji, nielicznej inteligencji polskiej, braku polskich organizacji społeczno-kulturalnych o szerokim zasięgu działania itp.

Za pierwszą polską relację krajoznawczą o Pomorzu należy uznać relację MICHAŁA WYSZKOWSKIEGO, niedawno kontrolera bilansów Komisji Skarbowej Księstwa Warszawskiego, z jego podróży, którą ogłosił w 1804 r. „Nowy Pamiętnik Warszawski” pt. *Opis podróży do Gdańska w roku 1803 odprawionej, w liście do przyjaciela. Z Gdańska Wyszkowski relacjonuje, że prosto ja opiszę, co było warte widzenia, tym nawet porządkiem, jakiemu sobie w zwiedzaniu tych ciekawości przepisałem. Trzeba wyznać, że pierwszy rzut oka zrobił nam najpochlebniejsze o piękności miasta wyobrażenie. Opis jego nie najlepszy, ale wspomina o Wysokiej Bramie, ul. Długiej z pięknymi kamienicami i przedprozami, Długim Targu z fontanną Neptuna i giełdą (Dwór Artusa — wyj. C.S.), Motławie, gdzie wsiadł na statek płynący do Wisłoujścia, warsztacie skutniczym, kościele Dominikanów, farze (kościół NMP — wyj. C.S.) z zegarem astronomicznym*

Jana Düringera, ratuszu z carillonem, Zbrojowni, Wielkim Młynem i o nowo oddanym do użytku teatrze na Targu Węglowym, w którym był na przedstawieniu.

On i towarzysze chcieli dostać się na Hel, ale nie znaleźli żadnego tam płynącego statku. Przystając więc na chodzeniu wzdłuż brzegów, zbieraliśmy konchy (muszle — wyj. C.S.), kamyki i bursztyny na pamiątkę naszej tam bytności (...). Nie chcąc nic opuścić, co było godne widzenia w okolicy wybraliśmy się do oliwskiego klasztoru. Jego wyposażenie go nie zachwyca, natomiast położenie Oliwy — pisze dalej — jest jedno z najpiękniejszych, ale sama prawie natura wszystko tam zrobiła, sztuka mało ją wsparła. Nie omieszkał zaglądnąć do poklasztorne parku, aby obejrzeć słynną aleję widokową na morze oraz wejść na pobliskie wzgórze (Pacholek? — wyj. C.S.), skąd oglądał panoramę okolicy. Był również na Sobótce, wzgórz przylegającym od południa do Jaśkowej Doliny we Wrzeszczu.

Wracamy na Żulawy, do włości miasta należące. Co za okolica wesoła! Co za dolina rozkoszna, która ciągnie się nad brzegami Wisły. Są to wolne osady, słynące porządkiem, gospodarstwem i bogactwem. Stąd Wyszkowski i współtowarzysze podróży udali się do Tczewa, potem do Grudziądza i Torunia, a autor relacji do rodzinnej wioski pod Kaliszem.

Dopiero w 1829 r. „Kolumb” ogłosił trzy listy pt. *Przejażdżka w Prusach polskich TADEUSZA KRĘPOWIECKIEGO*, które niemal równocześnie drukowała warszawska „Gazeta Polska”. Warszawski nauczyciel, w literacko-politycznych kręgach stolicy znany publicysta oraz swego czasu redaktor „Dziennika Nadwiślańskiego” tak pisze o swej wyprawie: Cel bowiem podróży, albo przejażdżki, poratowanie zdrowia przy brzegach morskich, nie dozwalał do badań ściślejszych potrzebnego czasu. Nie mniemam jednak, iżby to co mi się postrzedz dało, równie jak uwagi, jakie rozmaite miejsca i przedmioty nastroczyłyby, miały być obojętne dla ciebie.

List pierwszy do przyjaciela napisał Krępowiecki z Sopotu, po przebyciu trasy z Warszawy, przez Winogórze, Gniezno, Bydgoszcz, Świecie, Tczew, do Gdańska. Między innymi pisze on w nim: Jakże przyjemnym będzie dla ciebie przypomnienie to nasze, iż w całym ciągu podróży aż do Gdańska, a nawet ku zachodniej jego stronie, uważaliśmy język polski górujący nad niemieckim. W Tczewie, na przykład, gdyśmy do zgromadzonych na rynku ludzi po niemiecku przemówili pytając się, jaka byłaby droga po drugiej stronie Wisły z Marienburga do Marienwerder, ci odpowiedzieli po polsku, że nieco jest piasku z Malborka do Kwidzyna. Dalej opisuje swoje wrażenia z Gdańska, którym się jednak nie zachwyca.

Druga jego relacja pochodzi z Oliwy, którą tak zaczyna: Wyjeżdżając z Gdańska ku północno-wschodowi (powinno być północno-zachodowi — wyj. C.S.), z jednej strony widzisz morze, z drugiej pasmo pagórków dosyć wyniosłych, u spodu których piękne wiejskie domy z ogrodami zamożnych kupeców gdańskich. Jest to droga do Neustadt i Köslin (Wejherowa i Koszalina — wyj. C.S.). Minąwszy aleję z drzew, które za okopami się ciągną, wjeżdża się, że tak powiem, do alei z domów. Jest to przedmieście Gdańska Langfuhr (tj. Wrzeszcz — wyj. C.S.) zwane. Ruch nieustanny ożywia to miejsce: przez nie bowiem trzeba jechać do Oliwy, Soboty, Kolebki (tj. Sopot i Kołibek — wyj. C.S.), zwyczajnych miejsc rozrywki gdańszczanów (...). Tą jadąc drogą o milę od Gdańska przybywamy do wsi zwanej Oliwą.

Wiele miejsca w jego opisie zajmuje Sopot: Gdzieś tam są tu dosyć porządne domy, pomieszkania letnie gdańskich obywateli lub dla widoku zysków stawiane budynki. Tu bowiem zjeżdżają dla brania morskich kąpiel. Wszakże uskarżać się trzeba na brak wygodnych pomieszkań i na zbyt dużą ich drogocność.



Zdaje się, że to miejsce od niedawnego dopiero czasu służy do morskich kąpiei, inaczej byłoby tu ślady przedsięwzięć i zabiegów oraz większa o wygodę i zdrowie kąpiących się staranność. Niedaleko morza stoi dom porządną dla gości (Dom Kuracyjny — wyj. C.S.). W nim zbiera się gdańska publiczność w niedzielę i co sobota na tańce i inne zabawy. Tu oraz biegnie pokrzepić się ten, co zimną opuściwszy kąpiel strętwiałe chce pokrzepić członki. Nad samym prawie morzem są łazienki do ciepłych morskich kąpiei (...). Ten wydawałoby się śmiały człowiek powinien coś więcej wiedzieć o tubylczej ludności. Tymczasem pisze on: Mieszkańcy są zabytkiem dawnych Prusaków czyli Kaszubów, których język równie dla Słowian jak Niemców nie jest zrozumiały. Ale dodaje dalej, że znajdują się wszakże między nimi niektórzy, co albo niemieckim albo polskim mówią językiem.

Sporo miejsca poświęca Kępowiecki wodzie morskiej, zastanawiając się nad tym, czy leczenie nią może być skuteczne. Pisze też o wycieczce statkiem na Hel, gdzie odwiedził latarnię morską. Po zakończeniu sezonu letniego wraca ponownie do Gdańska, skąd przez Tczew, Malbork i Elbląg wyrusza do Królewca. I to miasto nie przypada mu do gustu, bo jest smutne, bez ruchu, ulice ma krzywe, ciasne. Podróż ta — prędką pocztą (Schnellpost) — trwała zaledwie 18 godzin.

Z upływem czasu mnożą się wypadki Polaków do Gdańska, których nie tylko jego dzieje i zabytki interesują. Nieznany korespondent krakowskiego „Czasu” donosił stąd w 1850 r.: Co gdańszczanina obchodzi „wolny niemiecki Ren”? Co Szlezwik-Holsztyn morderem obłąka? Byle mu tylko Wisła niosła wciąż na

swym grzbiecie plody polskie, byle Anglia nie zamknęła swych granic. Polska i tylko Polska najbliższe jest sercu gdańszczan; a chociaż stosunek polityczny od tak dawna się zerwał między miastem a dawną Rzeczypospolitą, został stosunek interesu, równie żywotny, a może i żywotniejszy. Nie możemy zapominać, że bogactwo swe Gdańsk zawdzięczał częstym swym gościom, byli to polscy flisacy, o których mówi lwowski „Pamiętnik literacki” JANA SZLACHTOWSKIEGO z 1850 r.: Coś uroczego i do myślenia skłaniającego ma dla nas ten pojedynczy widok płynących po Wiśle tratwę, obsadzonych flisami polskie pieśni śpiewającymi, osobliwie gdy pod wieczór rozgoreją na nich płomyki przesuwające się z wolna ze statkami poprzód patrzących na nie z brzegu rzeki.

W 1856 r. przybywa tu JAN PAPŁONSKI, warszawski filolog, późniejszy profesor Szkoły Głównej. Ponieważ jest mocno zainteresowany krainą, którą nazywa „Kaszubsko”, udaje się jeszcze do Słupska i nawet Szczecina. Nie wspominalibyśmy o nim, gdyby nie to, że w odróżnieniu od innych wędrowników nie poprzestawał na informacjach przewodnikowych, lecz gorliwie szperał po miejscowych archiwach (np. klasztoru oliwskiego) oraz jego relacje drukowała „Gazeta Warszawska” w dziale „Listy z zagranicy”.

Dwa lata później w towarzystwie najbliższej rodziny do Gdańska dotarła młodzieńca JADWIGA LUSZCZEWSKA, późniejsza pisarka pisząca pod pseudonimem DEOTYMA. W jej relacji, którą drukował warszawski „Tygodnik Ilustrowany” w 1861 r., znajdujemy ogromny ładunek informacji historycznych, przeplatanych dykteryjkami i legendami. Tu warto zauważyć, że ta egzaltowana panienka zauważyła to, co inni dostrzegli dopiero wiele lat później: Lud kaszubski osiadły wokół Gdańska jest tak czysto polski, jak lud na Mazowszu lub Kujawach...

Ileż starań kosztowało bibliotekarza z Waplewa koło Sztumu, ADAMA SOŁTANA, aby do Prus przybył jeden z największych pisarzy XIX-wiecznych — JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI. Na zaproszenie miejscowej Polonii zwiedził on również Gdańsk, którego celny opis drukowały warszawskie „Kłosy” pt. Listy J.I. Kraszewskiego (Z podróży) w 1867 r.

Terra incognita

Reszcie ziem pomorskich prasa polska niewiele poświęcała miejsca, aczkolwiek warto tu przytoczyć fragment pewnego artykułiku w leszczyńskim „Przyjacieli Ludu” redagowanego przez J. ŁUKASZEWICZA z 1847 r.: Cała ta ziemia tak bogata w historyczne pomniki i tak jeszcze nasza za każdym krokiem rzewne obudza wspomnienia, a pokrzepia widokiem ludu, tak przywiązanego do wiary ojców, tak pielęgnującego ich język i tak po bratersku witającego każdego ziomka. Jakże to mało, a potwierdziły to badania gdańskiego badacza ANDRZEJA BUKOWSKIEGO: Do roku 1880 niewiele można było znaleźć opisów Kaszub. Od tego czasu, zwłaszcza zaś po roku 1900 dotychczasowa cisza zapelnia się coraz bardziej głosami w rodzaju: „Notatki z podróży”, „Listy z Kaszub”, „Powracam z Kaszub”. Historyk i krajoznawca, etnograf i lingwista, odbywają wędrowki po miasteczkach i wsiach, zaglądają do chat, wstuchują się w mowę i duszę ludu, potem dzielą się z czytelnikami w formie artykułów, rozpraw, dzieł naukowych?

Ciekawie i interesująco na ten temat wypowiedział się wcześniej dr ALEKSANDER MAJKOWSKI, wybitny pisarz kaszubski, działacz społeczny i jeden z pionierów turystyki pomorskiej, w wydawanym przez siebie czasopiśmie „Gryf” w 1908 r.: Do dziś dnia na kresach kaszubskich wśród inteligentnego ogółu społeczeństwa polskiego często dziwne i zgoła błędne istnieją pojęcia. Urywce artykuły dzienników, osobiste wrażenia kuracjuszy sopockich, wywiady u osób żyjących dłuższy lub krótszy czas wśród Kaszubów, a mimo to zupełnie obcych przyrodzie i duchowi ludu kaszubskiego, tworzą często materiał do obrazu Kaszub i Kaszubów chybionego na wskroś. Na jednym tylko polu i to w dziedzinie językoznawstwa, dokładniej i ściślej naukowe posiadamy prace (...), w innych dziedzinach życia Kaszuby dla ogółu polskiego są po

większej części terra incognita... Kto chce bowiem Kaszuby poznać, ten niech nie szuka ich w gwarze eleganckich Sopot, ani nie kroczy bitymi drogami... Ale tam, kędy kolej ani stopa turysty nie dotarła, nad jeziorami, wśród wzgórz i borów znajdzie wsie, zaludnione przez oraczy i rybaków, mieszkających w domach, które noszą znamię mistrza rodzimego — zdrowy i silny naród na łonie szorstkiej, ale oryginalnej piękności przyrody. A bliżej poznawszy ich tryb życia, nadziwi się tej swojskiej, rodzimej kulturze gburskiej...

A więc jeszcze na przełomie XIX i XX w. Polacy z innych regionów kraju niewiele wiedzieli o Pomorzu (może poza informacjami na temat Gdańska, Oliwy i Sopotu). Również mieszkańcy ziemi pomorskiej, poza nieliczną tutejszą inteligencją, nie mieli prawie żadnej wiedzy na temat innych dzielnic naszego kraju. Zasłużony działacz Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego STANISŁAW THUGUTT tak pisał na ten temat w „Ziemi” w 1926 r.: ... przeciętny warszawiak znał Zakopane i Kraków, słyszał trochę o Lwowie, nie fraszując się zbytnio o resztę Galicji. W kaszubskiej Kościerzynie mówiono ze mną w 1912 r. o Kongresówce z nie większą znajomością rzeczy niż gdyby to była Buchara.

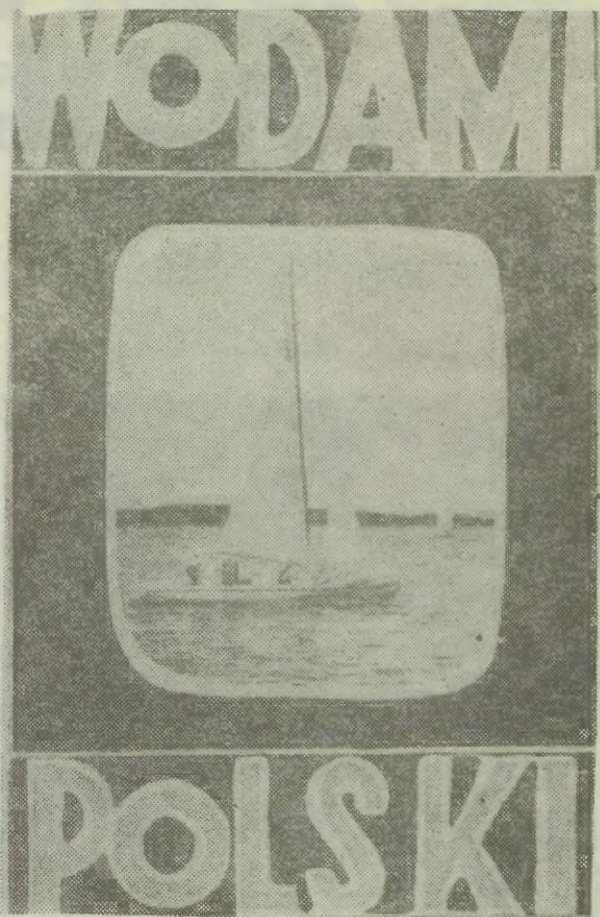
Określenie terra incognita dotyczyła nie tylko Kaszub, ale również Słowińców i Kociewia. Sytuację w tej dziedzinie pogarszał fakt, że do wybuchu pierwszej wojny światowej ukazywały się w języku polskim bardzo nieliczne przewodniki turystyczne dotyczące poszczególnych miast i regionów ziemi pomorskiej.

Opisy Pomorza

W drugiej połowie XIX stulecia w prasie polskiej ukazywały się od czasu do czasu artykuły na temat dziejów, zabytków i walorów wypoczynkowych Pomorza. W 1876 r. warszawski „Tygodnik Ilustrowany” zamieścił materiał FELICJANA SURYNA pt. Świętopełk — książę Pomorza Gdańskiego, w którym pisze: ... Ile razy myślą przebiegam obszerne cmentarzysko plemion słowiańskich nad Odrą, Łabą i Bałtykiem, mimowoli smutek ogarnia serce i żal tych chlubnych pobratymców, ofiar podstępów, przemocy obcych, a niegody własnych.

W 1884 r. dr Józef Łęgowski, nauczyciel rodem z ziemi sztumskiej, odbył wycieczkę do Kartuz i Wierzyca tzw. pocztą żurnalierską czyli omnibusem. Następnie zachęcał do zwiedzania Szwajcarii Kaszubskiej (prawidłowa nazwa: Pojezierze Kaszubskie — wyj. C.S.) pisząc: ... Chciałbym więc zwrócić uwagę naszych bawiących latem w kąpielach sopockich, którzy często znudziwszy się w Copotach blakają się bez celu po okolicy nabrzeżnej, na okolicę Kartuz i gór szembarskich (właściwie: Wzgórze Szymbarskie — wyj. C.S.). Wycieczka do nich wprowadzi cokolwiek męcząca i kosztowna, ale pełna widoków swojskiej natury. W następnym roku Łęgowski odbył podróż gdańskim parowcem z Sopotu na Hel, natomiast w lipcu 1899 r. przebywał osiem dni u Słowińców.

W 1890 r. „Tygodnik Ilustrowany” za pośrednictwem doktora medycyny Henryka Łuczkiwicza donosił (patrz jego artykuł pt. O wycieczkach letnich i kaszubskich Sobotach...): ... mają te wielkie dla nas zalety, że podróż do miejsca trwa 15 godzin (pociągami z Warszawy, z przesiadkami w Iłowie, Malborku, Tczewie i Gdańsku — wyj. C.S.), że na miejscu prawie wszędzie po polsku rozmówić się, a przynajmniej rozumianym być można, ponieważ nawet rodowici Niemcy tamtejsi rozumieją po większej części język polski (...). Inteligencją, można powiedzieć, stanowią tu goście polscy z Królestwa, Poznańskiego i Prus Zachodnich lub Wschodnich... Już wcześniej (1884) informowało to pismo w bezimiennym korespondencji pt. Soboty (Zoppot), miejsce kąpielowe nad Morzem Bałtyckim, nie opodal Gdańska: Pod względem towarzyskim Polacy czuć się tu mogą jak u siebie w domu, bo wszędzie po przechadzkach, ulicach, restauracjach rozlega się nasz język, biorąc nawet, w drugim zwłascza sezonie, przewagę nad innymi. Fakt ten potwierdził sam redaktor tegoż tygodnika LUDWIK JANIKE, który twierdził, że w 1883 r. przez



Sopot w sezonie letnim przewinęło się około 5000 gości i wymienia długą listę Polaków. Tegoż samego roku „Dziennik Poznański” wprost zaleca naszym ziomkom: I dobrze robią Polacy, że do Copot zjeżdżają. Prócz bowiem zalet powyżej wyluszczonych (chodzi tu o piękno przyrody i morza — wyj. C.S.) mamy w Copotach już i czucie z żywiołem polskim. Rozmówisz się z ludem polskim, a okolice ku zachodowi i północy zupełnie polskie.

Jakże nie warto tu wspomnieć autora „Pieśni o Gdańsku” WIKTORA GOMULICKIEGO, którego felietony z pobytu w Gdańsku drukowane w 1877 r. w „Kurierze Codziennym” zaginęły. W jego materiałach z 1895 r. nie znajdujemy co prawda żadnych wiadomości o głównej stolicy Kaszub, ale w artykule pt. Wenecja północy. Rzut oka wstecz i naprzód drukowanym w „Tygodniku Ilustrowanym” w 1908 r. znajdujemy takie to znamienne słowa: Moja znajomość z Gdańskiem liczy się nie na lata i nie na dziesiątki lat, lecz — na stulecia... Skąd mam tego faktu świadomość? Doszedłem do niej „inną drogą”, jak mawiał o podobnych sprawach głębokomyślny Norwid. Stąd wcale nas nie dziwi, gdy mawia, że może przebywał tu w orszaku Zygmunta Augusta, może z Batorym wkraczał butnie, może z Klonowiczem wylądował przy Zielonym Moście, może był robotnikiem osiadłym na stałe, może rytował blachy miedziane wzorując się na Fałkach i Hondiuszach, a być może z bursztynu rzeźbił cacka misterne na podarki dla królów, papieżów i cudnych patrycjuszek. To on, a nie kto inny powiedział, że cokolwiek bądź, gdy po raz pierwszy w obecnym życiu wśród murów Gdańska znalazłem się, zrozumiałem od razu, że nie przybywałem tu, lecz — powracam. Podczas innych wycieczek po Europie nigdy i nigdzie, ani przedtem, ani potem uczucia podobnego nie doświadczyłem.

Takiego wyznania nie dokonał żaden z dotychczas wymienionych autorów artykułów, ani korespondent prasy polskiej i nawet WINCENTY POL, NARCYZA ZMICHOWSKA, OSKAR KOLBERG, JAN MATEJKO, STANISŁAW TARNOWSKI, którzy również przebywali w nadmotławskim grodzie, podziwiali jego oso-



bliwości i spisali swoje wspomnienia, których nie cytujemy, ponieważ nie zostały umieszczone w prasie turystycznej lub paraturystycznej.

Na zakończenie tej części artykułu zacytujemy jeszcze jeden fragment artykułu o Pomorzu: ... pisma warszawskie podniosły silny protest przeciwko wyjazdowi królewików do nadbałtyckich miejscowości kąpielowych pruskich, przez co frekwencja Polaków w Kołobrzegu i Copotach znacznie się zmniejszyła (...). Po niejakiem czasie przekonano się, że kąpeli morskich, łączących w sobie takich warunków zdrowotności, a zarazem taniości i wygody, wynikającej z łatwej i bliskiej komunikacji z Warszawy nie zastąpić nie może (...). Zaczęto się zastanawiać, czy słusznym jest, aby ziemię Kaszubów, która tyle wieków należała do Polski i do dziś dnia jeszcze się garnie do nas walczyć rozpaczliwie... przeciwko pruskiemu kulturkamfowi... uważać za straconą narodową placówkę i zapierać się wszelkiej łączności oraz bronić nam zeteknięcia się z nią (...). Niechaj pobyt nasz wśród Kaszubów zaisteńni pobratymcze więzi łączące przez tyle wieków Polskę z Pomorzem (...), a wolne od kuracyjnych zajęć chwile obróćmy na zapoznanie się z pamiątkami historycznymi i wspomnieniami przeszłości w jakiej kraj ten obfituje...⁴⁾.

Pionierskie zasługi „Ziemi”

Opisy miast i regionu pomorskiego zamieszczały ukazujące się w drugiej połowie XIX w. następujące periodyki polskie, jak: „Tygodnik Ilustrowany”, „Wędrowiec”, „Bluszcz”, „Kłosy” i „Wisła” (pierwsze w krajach słowiańskich pismo o charakterze krajoznawczym wydawane w latach 1887—1905 — wyj. C.S.⁵⁾). Jednak dopiero, gdy od 1 stycznia 1910 r. ukazał się organ Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego „Ziemia”, wówczas jeszcze jako „Tygodnik krajoznawczy ilustrowany”, to wtedy zaczęły się w nim pojawiać regularnie i bardzo często artykuły poruszające kwestie pomorskie.

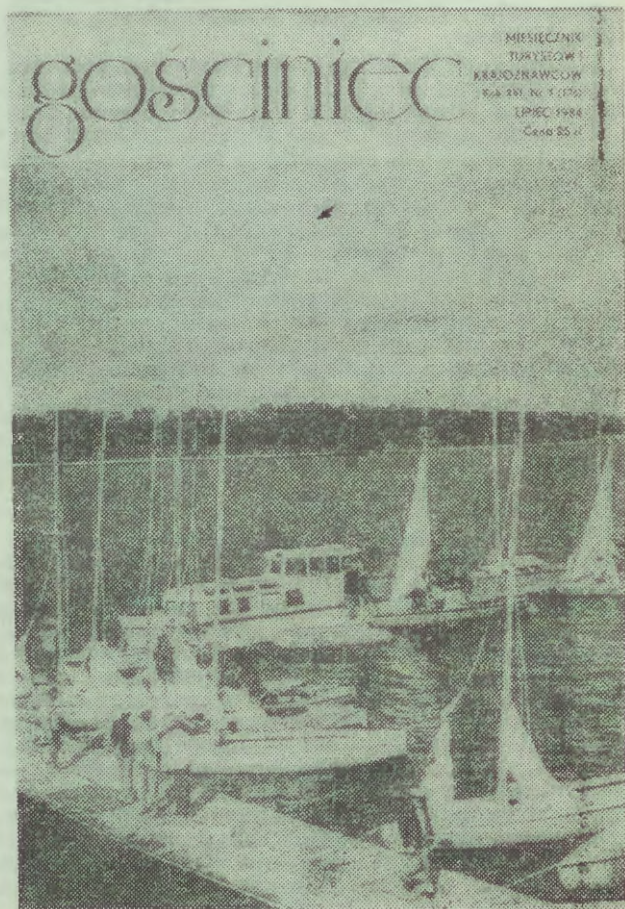
Już w pierwszym numerze „Ziemi” ukazał się artykuł o Gdańsku, którego fragment cytujemy: ... Dziś Gdańsk prześcignięty jest przez wszystkich swoich

dawnych współzawodników, nawet przez Szczecin. Przede wszystkim dlatego, że skutkiem nowych taryf celnych, które prawie nie dopuszczają obcego ziarna do Niemiec, zboża, które dawniej przybywało z Polski i rozdzielane było do tysięcy miejsc, dziś pozostaje i użytkowane jest na miejscu, albo wychodzi przez rosyjskie porty w Rydze i Libawie.

Tegoż samego roku w tym piśmie ukazała się recenzja wydanej w 1909 r. pracy ZOFII HARFINGH pt. Przewodnik po Ziemi Kaszubskiej. Recenzent chwali książkę, ale zwraca uwagę, że nie wolno pisać: 'Kaszuba odnosi się do Polaka życzliwie', ponieważ 'Kaszuba jest też Polakiem', 'cienki piasek', to germanizm od 'dünnere Sand', 'wieża widoków', to także germanizm od 'Ansichtsturm', 'Hela' zaś to 'Hel', a 'Marienwerder' — 'Kwidzyn'.

Ciekawy artykuł na temat wycieczki Oddziału Kujańskiego PTK na Kaszuby ukazał się w „Ziemi” z 12 sierpnia 1911 r. Czytamy w nim, że na stacji oczekiwał nas dr Aleksander Majkowski, jeden z najpoważniejszych dziś działaczy kaszubskich i redaktor „Gryfa”. Wnet też poprowadzono gromadę wesołych turystów do miasta, lokując ich w prywatnych mieszkaniach i hotelach (...). Wesoło, choć przemoknięci do suchej nitki dotarliśmy wieczorem do Kartuz, gdzie pożegnawszy pieśnią „Sokołów” powracających do Kościerzyny Kaszubów, rozeszliśmy się na zasłużony nocleg (...). Z przykrością na głos trąbki przewodnika schodzimy z tych wyniosłości na stację kolejową, aby po raz ostatni uściskać dłoń szanownego dr. Majkowskiego i wyrazić mu wdzięczność naszą i uznanie za to wszystko, co zrobił dla uświadomienia Kaszubów. „Cześć siewcy zdrowego ziarna polskości na tę niwę kaszubską, od wieków zachwaszczoną przez niemieczyznę!”

Dr A. Majkowski współpracował z „Ziemią” prawie przez cały okres jej ukazywania się. Już w 22 numerze tego pisma z 1911 r. ukazał się jego artykuł pt. Kwestia kaszubska, bo było to specjalne wydanie zatytułowane „Zeszyt monograficzny kaszubsko-pomorski”. Natomiast, poczynając od 1913 r., drukowano w tym piśmie cykl artykułów pt. Szkice z życia Kaszubów w powiecie kartuskim. W roku tym ukazała się



w „Ziemi” legenda podana przez Majkowskiego, której fragment cytujemy: ... Otóż w Borzestowie nad Jeziorem Długim wznoszą się potężne wzgórza, u których... śpią wojska czekające na chwilę, gdy im trzeba będzie wyjść na światło dzienne na wielką wojnę za ojczyznę i wiarę. Chwila ta nastąpi, gdy pług orzący zawadzi o ukryty w ziemi dzwon, którego głos będzie dla nich sygnałem.

Kontakt Majkowskiego z „Ziemią” był systematyczny i żywy szczególnie po 1912 r., gdy przestało ukazywać się założone i redagowane przez niego pismo „Gryf”. Tu warto wspomnieć, że zamieszczał w nim — co należy traktować jako wyraz jego sympatii — stałą reklamę „Ziemi”.

Tak więc, jeszcze w okresie zaborów, „Ziemia” odegrała pionierską rolę w zakresie propagowania tematyki kaszubskiej i pomorskiej.

W styczniu i lutym 1920 r. Pomorze zostało przejęte z rąk pruskich przez wojska polskie dowodzone przez gen. JÓZEFA HALLERA. Po blisko półtora wieku niewoli Odrodzona Polska stworzyła nowe, duże możliwości rozwoju Pomorza i jego integracji z innymi regionami kraju. Wielkie zadania w tej dziedzinie przypadły prasie polskiej, w tym turystycznej, a „Ziemia” wiodła tu prym.

W piśmie tym została zamieszczona w 1923 r. informacja dotycząca Oddziału PTK w Pucku o następującej treści: Oddział Pucki. Liczba członków 85 (przybyło 5). Odczytów odbyło się 7 przy przeciętnej ilości słuchaczy po 40 osób. Wycieczek nie odbywano żadnych, natomiast przyjmowano 37 wycieczek z ilością uczestników 1533. W dziale muzealnym (Muzeum Morsko-Przyrodnicze) istnieje ogółem 29 eksponatów. W 1924 r. zbiory tego muzeum znalazły się na pierwszej polskiej wystawie morskiej pt. „Nasze morze”, w Warszawie, co „Ziemia” odnotowała następująco: ... Wystawę, która znalazła pomieszczenie w dużej auli Politechniki Warszawskiej, zwiedziło 50 000 ludzi. Prócz eksponatów o charakterze wybitnie przybrzeżnej i morskiej tematyki, dużą atrakcją dla zwiedzających wystawę były zorganizowane odczyty, ilustrowane przeżroczami i filmami na tematy morskie. Gromadziły one liczne zastępy zwiedzających, którzy grzmiącymi oklaskami witali rozwijanie polskiej bandery na maszcie pierwszego statku szkolnego „Lwów”. Było to pier-



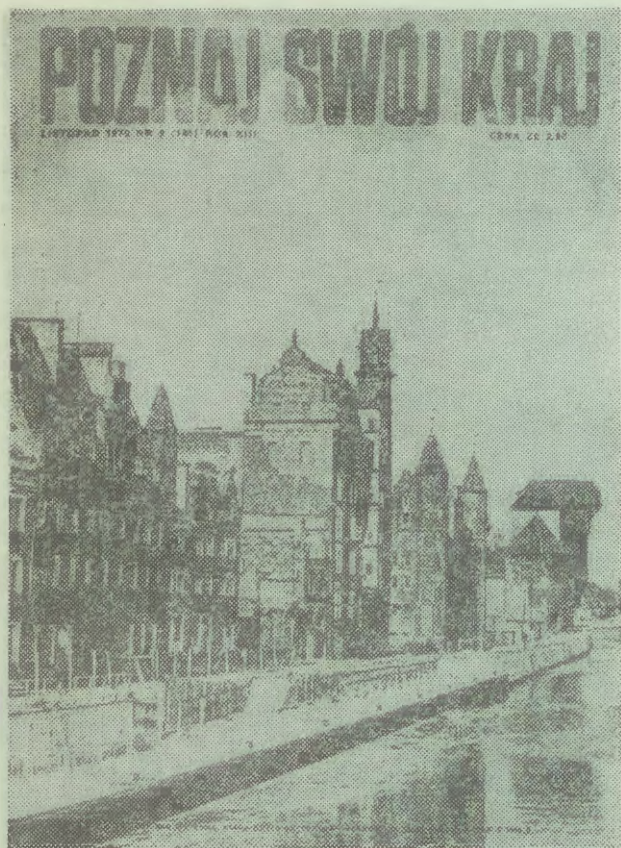
wsze zetknięcie się szerokich mas społeczeństwa stolicy z zagadnieniami morza i przyłączonego Wybrzeża).

Ciekawą relację zamieściła „Ziemia” w 1927 r.: Sekretarz Rady Głównej (PTK — wyj. C.S.) p. Józef Kołodziejczyk rzucił myśl wykładów o Polsce w szkołach Pomorza. Ministerstwo WR i OP oraz Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego plan ten zaakceptowało, wobec czego p. J. Kołodziejczyk udał się na tydzień do powiatu puckiego. Tam wygłaszał codziennie po dwa wykłady w salach szkolnych we wsiach Chłapowo, Karwia, Tupadły, Ostrowiec, Sławoszewo, Wielka Wieś i Svarzewo. O godz. 4.30 odbył się pokaz z objaśnieniami dla dzieci, a o 7 — dla dorosłych. 80 przeżroczy ilustrujących piękno, bogactwo i potęgę Polski — ożywiło wykład. Do pokazu dla dzieci dodawano bajkę „Przygody skauta”. Dostarczone przez gminę konie odwoziły prelegenta z jednej wsi do drugiej. Z górą 1000 mieszkańców Wybrzeża miało możliwość obejrzenia najpiękniejszych miejsc Polski, co dla nich było rewelacyjną nowością i wprawiało ich w zdumienie.

Natomiast z okazji otwarcia w Pucku w 1925 r. pierwszego nad polskim morzem schroniska PTK „Ziemia” zamieściła następującą relację: ... Schronisko czyste, jasne, schludne, przybrane zielenią i chorągiewkami narodowymi, zgromadziło przedstawicieli oddziałów: poznańskiego, warszawskiego, bydgoskiego, grudziądzkiego, łódzkiego. Depesze nadesłały oddziały: kielecki, sandomierski i choceński. Dary dla schroniska złożyły oddziały: warszawski i wileński (obrazy, mapy), przybiecały: kujawski (zegar) i łódzki (bielizna). Wycieczka warszawska złożyła w darze barometr, przy czym p. Kołodziejczykowa, składając w imieniu wycieczki ten dar, życzyła, aby zawsze wskazywał pogodę w atmosferze i w sercach członków Towarzystwa.

Wiele artykułów zamieszczanych w okresie międzywojennym w „Ziemi” było autorstwa A. Majkowskiego. Na przykład w numerze grudniowym 1923 r. pisał o Kartuzach: ... Już jako administracyjne centrum wielkiego, bo około 90 000 ha z ludnością około 60 000 głów obejmującego powiatu, odgrywają Kartuzi pewną rolę. Dochodzi do tego położenie piękne





wśród jezior i lasów i powietrze czyste, tak że Kartuzi uzyskali w ostatnich latach przed wojną sławę letniska klimatycznego. W r. np. 1911 liczba letników wynosiła 850, w r. 1923 zaś 2650. Po połączeniu do Polski — wojska polskie zajęły miejscowość d. 8 lutego 1920 r.

W tym samym roku ukazał się w „Ziemni” artykuł księdza KONSTANTEGO DAMROTA (ps. CZESŁAW LUBIŃSKI) na temat obyczajów na Kaszubach. Pisze on: ...Porę letniego zrównania dnia z nocą obchodzą, jak w wielu stronach Słowiańszczyzny, także na Kaszubach, zapaleniem na szczytach gór sobótek (...). Wystaw sobie teraz nasze wesołe towarzystwo, płynące wolno po ciemnych falach ogromnego jeziora, nad nimi precudne sklepienie niebieskie, błyszczące tysiącami gwiazd brylantowych, wokół zaś z bliska i z daleka jarzące się w płomieniach sobótek rozradowane czoła pagórków i dolatujące chwilami tęskne piosenki.

Sporo miejsca „Ziemni” poświęcała pracy oddziałów pomorskich PTK, zamieszczając m.in. w 1933 r. informacje na temat Kartuz, Kościerzyny, Pelplina i Gdyni. A oto notatka o Kartuzach: W dniu 14 grudnia 1932 r. odbyło się posiedzenie Zarządu Oddziału. Zarząd pracuje w dwóch sekcjach: 1) krajoznawczej — pod kierunkiem p. insp. Janowskiego, zajmuje się: a) organizacją muzeum regionalnego, b) zbieraniem legend, pieśni i obyczajów kaszubskich; 2) propagandowo-turystycznej prowadzonej przez p. inż. Mościskiego, przygotowuje: a) teren narciarski w Babim Dole, b) szeroką propagandę Szwajcarii Kaszubskiej. Sprawami Kartuz zajmowało się Koło Propagandy i Ochrony Swojszczyzny kierowane przez dr. Niklasa, natomiast Zarząd Oddziału PTK, któremu przewodniczył dr Majkowski, przygotowywał wówczas artykuł propagandowy o swej działalności i akcję odczytów.

Inne czasopisma krajoznawczo-turystyczne

Ciekawe artykuły na temat Pomorza zamieszczał również miesięcznik „Turysta w Polsce”. W numerze 6 z 1937 r. ukazał się w nim artykuł o Gdyni, gdzie czytamy: Liga Popierania Turystyki w pracy. Gdynia. I tak na polu obsługi turystów tj. udzielania informacji, organizowania wycieczek i dostarczania kwater,

przewodników etc., nowym etapem prac LPT jest stworzenie biura turystycznego w Gdyni. Do czasu powstania kiosku obok dworca kolejowego, Biuro LPT mieści się przy ul. Starowiejskiej 54. Biuro objęło agendy informacyjne, organizuje wycieczki autobusowe, zwiedzanie miasta i portu, sprzedaje bilety na wycieczki okrętowe, dostarcza kwatery itp. Dla rozwiązania największej bolączki ruchu turystycznego w Gdyni — braku kwater — zaadaptował LPT Halę Targów Gdyniskich na wielki hotel o pojemności 1000 osób (...). Równocześnie na terenie Targów Gdyniskich stworzono hotel dzienny, z umywalniami, przechowalnią rzeczy, leżakami itp., gdzie można będzie podczas jednodniowych wycieczek znaleźć odpoczynek.

W okresie międzywojennym ukazywało się jeszcze wiele innych periodyków turystycznych, jak „Orli Lot”, „Podróż”, „Przegląd Turystyczny”, „Turysta i Auto”, „Touring” i „Turystyka”. Niektóre z nich zamieszczały materiały także na temat Pomorza.

Prasa turystyczna PRL

Po drugiej wojnie światowej, gdy naród polski odzyskał Wybrzeże, przed naszą prasą turystyczną stały szczególnie ważne zadania. Chodziło o to, by spopularyzować polskość i walory krajoznawcze Ziemi Odzyskanych, zachęcić ludzi z całego kraju do ich zwiedzania, przyczyniać się do ich aktywizacji turystycznej i gospodarczej oraz do repolonizacji ocalałej tu ludności miejscowej, a także do jej integracji z osiedlającymi się tu Polakami z innych regionów kraju i z zagranicy. Trudu tego podjęły się następujące czasopisma: „Ziemia”, „Orli Lot”, „Wodami Polski”, „Światowid”, „Poznaj Swoj Kraj”, „Gościniec” i inne oraz regionalne biuletyny turystyczne, w tym „Jantarowe Szlaki”. Niektóre z tych periodyków ukazują się do dziś. Pewne materiały mające znaczenie krajoznawcze, a dotyczące Pomorza, drukowały także ogólnopolskie czasopisma, jak „Przyroda Polska”, „Mówią wieki” i „Aura”.

Już w 1-2 numerze reaktywowanej w 1946 r. „Ziemni” ukazał się artykuł dr. MIECZYŚŁAWA ORŁOWICZA pt. Zwiedzajmy Ziemię Odzyskaną!, w którym



autor pisze: ... Wreszcie sam Gdańsk, który jeszcze niedawno piękną i bogactwem swych zabytków rywalizował z Krakowem, przewyższając nawet Kraków malowniczością swych ulic, a dzisiaj rywalizuje z Warszawą jako miastem ruin. Całe śródmieście w którym mieściło się wszystko to, co było w Gdańsku piękne, od wiosny 1945 leży w gruzach. W 9 numerze tego pisma zamieszczono informację pt. Dewastacja lasów na Helu. Czytamy w niej: Lasy na Półwyspie Helskim przedstawiają obraz strasznego spustoszenia. Wycięta je załoga niemiecka broniąca się przed Armią Czerwoną, na budowę schronów. Szczególnie jest to widoczne w okolicy Jastarni i Juraty, gdzie gęsto rozsiane schrony przypominają osadę bobrów.

Zeszyt 6-8 „Ziemi” z 1947 r. zamieścił opracowanie JANA KILARSKIEGO pt. Gdańsk — miasto orłów polskich. A oto jego fragment: ... Nie było drugiego miasta w Rzeczypospolitej, które by się tak obficie pieczętowało, jak Gdańsk — miasto Orłów Polskich. Takim jednym miastem był Gdańsk i takim pozostał. Barbarzyńska złośliwość i starania o zatarcie śladów polskości w Gdańsku, zarówno ze strony jego pruskich okupantów, jak i jego niedawnych hitlerowskich gospodarzy, znacznie przerzedziły inwentarz tych najbardziej widomych dokumentów, znaczących sprawę polskości. W tym samym numerze „Ziemia” donosiła, że 5 czerwca odbył się w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku pierwszy po wyzwoleniu Krajowy Zjazd Delegatów PTK. Czytamy tam: ... I Zjazd zagał prezesa PTK Zygmunt Beczkowicz, witał w serdecznych słowach przedstawicieli władz, prezydenta miasta Gdańska, Ministra Komunikacji oraz delegatów oddziałów PTK. Podkreśliwszy ciężkie straty, jakie Polskie Towarzystwo Krajoznawcze poniosło w czasie wojny, prezes wspominał licznych zmarłych i zamordowanych działaczy PTK z Aleksandrem Janowskim na czele. Ich pamięć sala uczciła minutą milczenia. W czterdziestą rocznicę istnienia PTK, zjazd odbywał się w Gdańsku, tak jak tego pragnął ostatni zjazd w Cieszyńcu. Jestem wzruszony — mówił prezes — że danym mi było po ciężkich latach doświadczeń wojennych zrealizować ten postulat...

Z informacji pt. Opieka nad ostatnimi Słowińcami na Pomorzu ogłoszonej w numerze 9-10 „Ziemi” czytelnicy dowiedzieli się, że najwięcej Słowińców żyje we wsi Gardna i Głowczyce, około 50 ich mieszka we wsi Rowy. Wśród nazwisk słowińskich najczęściej spotyka się nazwiska Kirk, Peig i Klik, zdarzają się również nazwiska o czysto polskim brzmieniu: Jakubiak, Wróbel, Zieliński, Galecki itp. W miejscowości Kluki mieszkają autochtoni znający jeszcze mowę słowińską, a dwaj najstarsi spośród nich, Kajczyk i August Kirk, zawsze uważali się za Polaków, choć nie mogli przeszkodzić zupełnie niemieczeniu swych rodzin (...). Resztkami ludności słowińskiej zajął się Polski Związek Zachodni. Postanowiono powołać nową komisję, która by zbadała resztki Słowińców, ich gwarę i obyczaje oraz wyodrębniła od ludności niemieckiej.

Po wyzwoleniu również inne czasopisma turystyczne coraz więcej miejsca poświęcały tematyce Pomorza Gdańskiego. Na przykład w lipcu 1952 r. w miesięczniku „Turystyka”, ukazującym się nakładem Wydawnictw Komunikacyjnych, zamieszczono artykuł M. ORŁOWICZA pt. Wzgórze Elbląskie. Organ PTTK „Turysta” w numerze 44 z 1956 r. zamieścił informację pt. Najazd narciarzy na Ziemię Kaszubską, na temat I Ogólnopolskiego Nizinnego Rajdu Narciarskiego PTTK (udział — 135 drużyn i 537 narciarzy). Nato-

miast w numerze 58 tego miesięcznika z 1957 r. ukazał się obszerny artykuł F. MAMUSZKI pt. Ratuśmy zabytki, w którym autor omawia akcję inwentaryzacji zabytków przeprowadzoną przez Komisję Opieki nad Zabytkami przy Zarządzie Oddziału PTTK w Gdańsku. Inne czasopismo Zarządu Głównego PTTK „Wodami Polski” zamieściło w numerze 5 z 1956 r. artykuł H. JOKIEL pt. Odkrywamy górą Wierzyce.

W 1957 r. pojawił się „Biuletyn PTTK Okręgu Gdańskiego”. Z jego pierwszego numeru dowiadujemy się między innymi o rozwoju urządzeń turystycznych w naszym regionie, o działalności gdańskich kajakarzy, żeglarzy i narciarzy, o oddziałach PTTK „Trójmiasto” w Gdańsku i w Tczewie, o powrocie do Gdańska „Sądu Ostatecznego” HANSA MEMLINGA oraz o nadaniu Złotych Odznak PTTK zasłużonym krajoznawcom ziem gdańskiej, które otrzymali: J. WOJNARSKI W. ŁĘGA, K. RAKOWICZ i B. POLKOWSKI.

Dużo informacji o naszym regionie zamieszczał tygodniowy biuletyn Turystycznej Agencji Prasowej, wydawany od 1956 r. przez Komitet dla Spraw Turystyki w Warszawie. Również powołany w 1958 r. miesięcznik „Poznaj swój kraj” systematycznie zamieszczał materiały o Pomorzu, wydając także szereg numerów całkowicie poświęconych temu regionowi. To samo dotyczy Magazynu Turystycznego „Światowid”, wydawanego od 1962 r. po zlikwidowaniu „Turysty”. W 1958 r. ukazał się „Biuletyn Turystyczny”, wydawany przez Wojewódzki Komitet Turystyki i Zarząd Okręgu PTTK w Gdańsku. Duże zasługi ma ukazujący się od 20 lat miesięcznik Zarządu Głównego PTTK „Gościńiec”. Odrębny temat — to wydawane od 1958 r. „Jantarowe Szlaki”, których trzy pierwsze numery miały tytuł „Echo krajoznawców i turystów”.

Mimo pewnej specyficzności Pomorza, region ten ma dość liczne i ciekawe odbicie w polskiej prasie turystycznej i poważny dorobek w tej dziedzinie.

O dalszy rozwój

Istnieje pilna potrzeba, by następował dalszy rozwój prasy krajoznawczej. W większym stopniu winna ona oddziaływać na nasze społeczeństwo, a zwłaszcza na dzieci i młodzież. W tym celu warto między innymi ogłaszać na łamach tych czasopism liczne konkursy o tematyce turystyczno-krajoznawczej, odbywać w szkołach liczne spotkania redakcyjne, utrzymywać systematyczną współpracę w tych sprawach z kuratoriami i inspektoratami oświaty.

Potrzebne jest zwiększenie nakładów tych periodyków oraz popularyzowanie na ich łamach miejscowości i regionów za mało znanych. W większym stopniu uwzględniać trzeba tematykę zadań krajoznawstwa na rzecz kultury narodowej, a także materiały krytykujące złe objawy naszej turystyki. Należy kontynuować współpracę z zainteresowanymi instytucjami w celu wydawania wspólnie z nimi specjalnych, tematycznych numerów czasopism. Warto pomyśleć też, co zrobić, by nasze periodyki w większym stopniu docierały do środowisk polonijnych na Wschodzie i Zachodzie (w tym względzie potrzebna ściślejsza współpraca z Towarzystwem „Polonia”).

Przypisy: 1) Jan Jaster, IMT „Światowid”, Warszawa, 1963; 2) Andrzej Bukowski, Regionalizm kaszubski, Poznań 1950; 3) Marian Paluszkievicz, „Poznaj swój kraj”, nr 3(155), Warszawa 1972; 4) Czesław Skonka, „Morze”, nr 8(477), Warszawa 1970; 5) Rocznik PTTK „Ziemia 1965”, Warszawa 1966.

UWAGA!

Redakcja zawiadamia odbiorców kwartalnika, że z dniem 1 stycznia 1988 roku roczna prenumerata wynosi 400,— zł. Cena pojedynczego egzemplarza 100,— zł. Prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie spis treści z poprzedniego roku.

Redakcja

UWAGA!

Aktualne problemy i zadania periodyków PTTK

Ponieważ temat referatu został mi niejako zadany ogólnie, proszę mi wybaczyć, że wypowiedź swoją zacznę od jego doprecyzowania. Zabieg ten uważam za niezbędny, bowiem periodyk posiada wiele niesłusznie mu przypisywanych znaczeń. Periodyk zaś, to po prostu tyle samo co czasopismo czyli wydawnictwo o stałej nazwie i ciągłej numeracji, ukazujące się w określonych odstępach czasu, pismo periodyczne. O ile pierwsze dwa warunki, stałą nazwę i ciągłą numerację, spełnia wiele wydawnictw Towarzystwa, o tyle warunek trzeci — prawie żadne. W tej sytuacji, gdybyśmy chcieli trzymać się ściśle definicji, terminu periodyk nie możemy wobec nich zastosować. Ponieważ jednak owa nieperiodyczność wynika najczęściej z przyczyn obiektywnych, proponuję wszystkie te wydawnictwa, które przynajmniej deklarują jakąś regularność wydawania kolejnych numerów za periodyki uznać. Umożliwi to nam chociażby odróżnienie ich od innych wydawnictw ciągłych, tych na przykład, których wydawcy nauczeni smutnym doświadczeniem z góry zrezygnowali z deklarowania periodyczności. Jest to inny rodzaj wydawnictw ciągłych, mianowicie wydawnictwa seryjne. Do tej właśnie grupy należy zaliczyć wszelkiego rodzaju *biblioteki*, *zeszyty* itp. Należy tu zaznaczyć, że w wielu wypadkach o tym, że dane wydawnictwo będzie miało taki czy inny charakter formalny, decyduje przypadek lub względy obiektywne niezależne od woli, czy chęci wydawców. Biorąc pod uwagę powyższe uważam, że wydawnictwa ciągłe należy rozpatrywać jako jedną całość bez rozróżniania na periodyki i inne. Tytuł mojego referatu powinien brzmieć zatem: *Aktualne problemy i zadania wydawnictw ciągłych PTTK*.

Ponieważ rozważania moje nie będą dotyczyły wydawnictw centralnych (aczkolwiek sądzę, że Gościńcowi, Wierchom i Ziemi też przydałaby się taka analiza), a jedynie tzw. regionalnych, proszę mi pozwolić na jeszcze jedną uwagę metodyczną. Powszechnie w Towarzystwie używane określenie wydawnictwa regionalne jest nieadekwatne i nieprecyzyjne. Mieszczą się w nim bowiem publikacje sensu stricto regionalne, a więc dotyczące konkretnego regionu i przez ten region wydawane, ale także wydawane regionalnie, a dotyczące tematyki ogólnokrajowej, wydawane w jednym regionie, a dotyczące zupełnie innego oraz również nie mające nic wspólnego z regionalizmem publikacje branżowe, czyli dotyczące na przykład określonej dyscypliny turystycznej, a także publikacje środowiskowe. Jak więc widać, nie jest to określenie zbyt szczęśliwe i należałoby zastąpić je innym. Proponuję — na przykład wydawnictwa nieprofesjonalne, jako przeciwstawienie do profesjonalnych wydawnictw „Kraju”.

Po tym przydługim wstępie mogę przejść wreszcie do właściwego tematu mojego referatu. O tym, że tego typu wydawnictw w PTTK jest wiele, nikogo nie trzeba przekonywać, ale nie jest również tajemnicą, że nikt tak naprawdę nie ogarnia całości działalności wydawniczej Towarzystwa. Nie istnieje żadna kompletna bibliografia. Nie ma również wątpliwości,

że zbiory Centralnej Biblioteki, skądinąd imponujące, w tym zakresie są zdecydowanie nie kompletne. Różne są tylko oceny co do tego jaki procent całości stanowi. Według optymistów 80%, według zaś pesymistów tylko 50%. Niezależnie od tego, którzy mają rację, oczywistym faktem jest to, że Centralna Biblioteka jest jedynym miejscem, gdzie można zapoznać się z reprezentatywnym zbiorem wydawnictw nieprofesjonalnych Towarzystwa. Spróbujmy zatem dokonać pobieżnego z konieczności przeglądu wydawnictw ciągłych wydawanych przez jednostki PTTK.

Zacząć wypada oczywiście od biuletynów zarządów wojewódzkich. Stanowią one pewną odrębną grupę liczącą obecnie około 20 tytułów. Przy czym nie jest to stan na konkretny dzień, ani nawet rok. Są to te tytuły, które przynajmniej w postaci jednego numeru trafiły do rąk czytelników w okresie ostatnich trzech lat. Określenie bardziej precyzyjne jest praktycznie niemożliwe ze względu na ogromną nieregularność wydawania poszczególnych numerów, czy wręcz zamieranie na jakiś czas niektórych redakcji. Wspólną cechą mają one właściwie tylko jedną, a mianowicie, że firmowane są przez zarządy wojewódzkie PTTK, pozostałe elementy kształtują się całkowicie dowolnie w zależności od potrzeb, możliwości czy wyobraźni tworzących je ludzi. Najstarsze z nich, posiadające wieloletnią tradycję, jak na przykład łódzki „Wędrownik” (ponad 300 numerów), wydawane przez województwa północne „Jantarowe Szlaki” (ponad 200), czy rzeszowski „Informator organizacyjny Zarządów Wojewódzkich w Krośnie, Przemyśle, Rzeszowie i Tarnobrzegu” (ponad 120 numerów) są firmami o ugruntowanej pozycji i charakterze. Inne, jak na przykład „Radomir”, „Wielkopolska”, „Na Sieradzkich Szlakach”, poszukują dopiero swojego własnego stylu i zdobywają stałych czytelników. Jeszcze inne, jak na przykład suwalska „Jaćwież”, bydgoski „Trakt”, czy dolnośląski dwumiesięcznik „Na szlaku” stawiają dopiero swoje pierwsze kroki. Są też takie, które jak warszawski „Barbakan”, przeżywają chwilowy kryzys.

Druga grupa wydawnictw, to biuletyny i informatory oddziałowe. Tu różnorodność jest jeszcze większa, większa jest także nieregularność ich wydawania. Generalnie można wśród nich wyróżnić dwa zasadnicze typy. Biuletyny organizacyjne z przewagą informacji użytkowych oraz informatory krajoznawcze, w których informacje organizacyjne stanowią margines lub nie występują w ogóle. Można tu wymienić na przykład Informator Oddziału Świętokrzyskiego, Informator Krajoznawczy Zarządu Oddziału Wrocławskiego, „Zeszyty Tarnogórskie”, „Przyjaciół Dębina”, czy biuletyny oddziałów warszawskich: Ochoty i Śródmieścia.

Trzecią wreszcie grupę stanowią przeróżne wydawnictwa ciągłe wydawane przez kluby i koła. O tych wiemy, niestety, najmniej. Są wśród nich powielane najprostszymi technikami w niewielkiej ilości egzemplarzy biuletyny, będące najczęściej rodzajem bieżącej kroniki towarzyskiej i komentarzem wydarzeń klubowych. Ale są także wydawnictwa, których nie powstydziliby się niejeden Zarząd Wojewódzki, a nawet

profesjonalne wydawnictwo. Przykładem niech tu będzie działalność wydawnicza środowiska akademickiego. Ponieważ jest to specyficzne środowisko, a jednocześnie wnoszące znaczący wkład w działalność wydawniczą Towarzystwa, proszę mi pozwolić na poświęcenie mu trochę więcej uwagi. Wydawcami są tu właśnie przede wszystkim koła przewodniczące: Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich z Warszawy wydające od 1971 roku „Poloniny”, od 1972 roku „Magury” (informatory krajoznawcze wydawane z okazji ogólnopolskich rajdów) i „Plań” (zeszyty poświęcone górą); Studenckie Koło Przewodników Górskich w Krakowie wydające materiały krajoznawcze „Watra” (7 zeszytów); Studenckie Koło Przewodników Górskich „Harnasie” z Gliwic, które wydało do tej pory 12 zeszytów informatora krajoznawczego „Harnaś”; Studenckie Koło Przewodników Sudeckich z Wrocławia wydające materiały krajoznawcze „Karkonosz” i informatory rajdowe „Pielgrzymy”; Studenckie Koło Przewodników Świętokrzyskich z Warszawy — wydawca „Informatora rajdu Świętokrzyskiego” i „Goloborza”; Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich z Rzeszowa wydające „Nasze Szlaki” oraz najnowsze wydawnictwo ciągle środowiska akademickiego, wydawany przez Radę Turystyczną Politechniki Warszawskiej rocznik krajoznawczy „Mazowsze”. O poziomie wydawnictw tego środowiska niech świadczy fakt zdobycia przez sygnowane przez nie publikacje pięciu z szesnastu nagród przyznanych w pierwszej edycji Konkursu Wydawniczego ZG PTTK.

Całkowicie odrębną grupę wydawnictw stanowią biuletyny i informatory specjalistyczne redagowane przez komisje i kluby turystyki kwalifikowanej. Różnorodność form jest tu równie duża, albo nawet większa jak w grupach poprzednich. Począwszy od komunikatów wydawanych przez niektóre komisje ZG, poprzez biuletyny informacyjne, materiały szkoleniowe aż po obszernie informatory i materiały krajoznawcze. Przykładem mogą tu być Komunikaty Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK, Biuletyn Komisji Kolarskiej ZG PTTK, Informator Krajoznawczy Komisji Krajoznawczej Oddziału Wrocławskiego, „Prace Babiogórskie”, „Bularz”, „Bractwo krzyżowców” i inne. W tej grupie wypadaloby umieścić również różnego rodzaju biblioteczki, biblioteki i zeszyty krajoznawcze, wydawane na przykład przez regionalne pracownie krajoznawcze, jak na przykład „Biblioteczka krajoznawcy” Wojewódzkiej Komisji Krajoznawczej PTTK w Opolu, czy Zeszyty Krajoznawcze Regionalnej Pracowni Krajoznawczej we Wrocławiu. Na tym możnaby właściwie ten skrótowy przegląd zamknąć, zaznaczając raz jeszcze jego niekompletność i po raz kolejny ponawiając apel do wszystkich petetokowskich wydawców o nadwyżanie przynajmniej po jednym egzemplarzu wydawnictw do Centralnej Biblioteki Towarzystwa.

Problemy z jakimi borykają się obecnie wydawnictwa ciągle jednostek PTTK można podzielić z grubsza na dwie grupy: problemy formalno-techniczne i problemy merytoryczne. Przyjrzyjmy się bliżej poszczególnym grupom problemów. Problemy formalno-techniczne są to problemy wynikające w większości wypadków z aktualnej sytuacji gospodarczej naszego kraju i dotyczą one bez wyjątku wszystkich krajoznawczych wydawców, z tym tylko, że jednostkom PTTK trudniej je pokonać niż wydawcom koncesjonowanym. Upraszczając, można określić je w jednym zdaniu

— brak papieru i dostępu do poligrafii. Ponieważ trudności te są powszechne, zwykło się je kwitować rozłożeniem rąk i stwierdzeniem w rodzaju: *Musicie sobie radzić sami, jak potraficie*. Stwierdzenie to, a właściwie konstatacja bezradności, jest dość powszechne także wśród władz Towarzystwa indagowanych z różnych stron o pomoc. Ma ono dość konkretne podstawy, trudno bowiem sobie wyobrazić, że nagle PTTK rozwiąże problem, z którym nie może się uporać cały kraj. Niemniej jednak, obserwując w ostatnich latach poczynania władz Towarzystwa w tym zakresie, muszę stwierdzić ze smutkiem, że nie były one zbyt energiczne, a jeżeli już je podejmowano, to jakoś bez wiary w sukces, co z góry stawiało pod znakiem zapytania ich efekty. Nie mówię tu oczywiście o budowie własnej drukarni, czy fabryki papieru, ale sądzę, że głośniejsze upominanie się o przydziały papieru, czy uwzględnienie w jego rozdzielnikach ogniw terenowych PTTK, podjęcie rozmów z Głównym Urzędem Kontroli o ułatwieniach w wydawaniu periodyków, czy z Departamentem Książki o zmianę trybu zatwierdzania planów wydawniczych, leży w zakresie możliwości ZG. Mało tego, uważam, że ranga i wielkość działalności wydawniczej ogniw Towarzystwa powinna wręcz obligować do dbania o jej interesy.

Osobnym problemem, w sposób coraz dramatyczniejszy dającym znać o sobie, są finanse. W sytuacji, gdy ceny papieru skaczą w górę z dnia na dzień, walcząc o lepsze z cenami usług poligraficznych, gdy ogromnie rosną koszty utrzymania, możemy już wkrótce doczekać dnia, w którym czytelników naszych wydawnictw przestanie być stać na ich kupowanie. Co gorsza, na dzień dzisiejszy polityka finansowa Towarzystwa w stosunku do działalności wydawniczej jego ogniw praktycznie nie istnieje. Fundusze — skromne zresztą — byli i są rozdzielane właściwie bez żadnych reguł na zasadzie zupełnej przypadkowości. Nie przeprowadzano żadnej analizy zasad finansowania i stanu finansów periodyków, którym przyznawano dofinansowanie. Dotyczy to także wydawnictw centralnych, które na to zasługują w takim stopniu, aby cena jednostkowa egzemplarza nie przekroczyła pewnej bariery, poza którą nawet osoba zainteresowana poruszanymi w publikacji tematami nie będzie chciała jej kupić. Osobny problem to jak ową barierę wyznaczyć. Jedno jest jednak pewne, niezależnie od tego jak by była ona wyznaczona, z funduszy Towarzystwa ideału tego zrealizować się nie da. Jedyna więc szansa to szukanie środków poza Towarzystwem lub wydawanie rzeczy tak dobrych, żeby się sprzedawały za każdą cenę. Oczywiście, nie polecam jednostkom PTTK wydawania kryminałów, należy jednak wreszcie jasno powiedzieć, że możliwość sprzedania po realnych kosztach całego nakładu jest z pewnością nie jedynym, ale bez wątpienia jednoznacznym kryterium jego poczytności, a co za tym idzie, sprawdzianem na ile spełnia owo wydawnictwo zapotrzebowanie społeczne. Stale i wysokie dofinansowanie kolejnych numerów periodyku odbiera zespołowi redakcyjnemu możliwość weryfikacji rzeczywistego poziomu zainteresowania ich wydawnictwem. Może wprowadzić wydawców w stan błędnego samozadowolenia. W skrajnym przypadku redakcja rozdawanego za darmo wydawnictwa może nie zauważyć, że właśnie straciła ostatniego czytelnika. Pół biedy, jeżeli rozdaje się za darmo dwu- lub trzykartkowy biuletyn informacyjny popularyzujący bieżącą działalność jakiejś jednost-

ki Towarzystwa, to jest zrozumiałe i naturalne, ale rozdawanie za darmo kilkudziesięciostronicowego informatora krajoznawczego musi budzić wątpliwości, czy przypadkiem nie chodzi tu o ukrycie jego miernego poziomu. Jeżeli wydawnictwo jest dobre i potrzebne, to po godziwej cenie nabywców znajdzie.

Wracając do polityki finansowej w sferze wydawniczej, to uważam, że fundusz oddawany do dyspozycji Rady Programowej - do Spraw Wydawniczych ZG PTTK powinien być traktowany jako fundusz interwencyjny. Umożliwiałby on pomoc wydawnictwu, które znalazło się w chwilowych kłopotach finansowych lub które rozpoczyna dopiero swoją działalność. Stałe finansowanie niektórych wydawnictw z tego funduszu uważam za całkowicie niecelowe. Fundusz ten powinien służyć także organizowaniu szkoleń w zakresie działalności wydawniczej, spotkań redakcji umożliwiających wymianę doświadczeń, czy wreszcie wydawaniu poradników. Wszak inwestycja w człowieka jest najbardziej opłacalna.

Problemy merytoryczne częściowo wynikają z problemów technicznych, częściowo zaś są od nich niezależne. Jednym z tych pierwszych, wspólnym zresztą dla zdecydowanej większości wydawnictw jest problem aktualności zamieszczanych informacji. Ze względu na coraz większe poślizgi w wydawaniu kolejnych numerów większość redakcji zrezygnowała z zamieszczania informacji wyprzedzających, ograniczając się jedynie do kronikarskiego odnotowywania tego co się już wydarzyło. Poślizgi uniemożliwiają także skuteczne reakcje polemiczne na współcześnie dziejące się sprawy, a więc aktywne kształtowanie opinii. Nie da się bowiem współkształtować rzeczywistości, w sytuacji gdy czasopismo straciło z nią kontakt, to znaczy gdy czas jaki upływa pomiędzy napisaniem a opublikowaniem artykułu jest dłuższy niż społeczny rezonans poruszanego w nim problemu. Z drugiej strony źle, gdy chęć gonienia teraźniejszości, wymusza byle jakość redakcji i zapychanie dziur byle czym, byle tylko zdążyć na czas.

Innym problemem jest zamieszczanie informacji organizacyjnych, często mało interesujących dla normalnych czytelników. Wyważenie proporcji pomiędzy informacjami a materiałami krajoznawczymi jest dużą sztuką, szczególnie w biuletynach ZW PTTK podlegających bezpośrednio presji zarządów. Dobrym rozwiązaniem wydaje się być całkowite rozdzielenie tych dwóch spraw. Wzorem ZG PTTK informacje organizacyjne można rozpowszechniać w odpowiednim nakładzie w formie powielaczowej. W biuletynach ograniczyć je zaś do minimum na korzyść materiałów krajoznawczych.

Nieregularność wydawania nie jest jednak problemem tylko obiektywnym, wynikającym z poślizgów drukarni. Wynika ona także z uwarunkowań wewnętrznych. Najczęściej jest po prostu tak, że każde z naszych wydawnictw ma swoje tłuste i chude lata.

Dopóki istnieje grupa ludzi zainteresowanych pisaniem i wydawaniem, dopóty wszystko jakoś idzie. Nawet obiektywne trudności dają się łatwiej przezwyciężyć. Kiedy jednak grupa się rozpadnie, wygaśnie zapał, wtedy i trudności się mnożą, a wydawnictwo na dłuższy lub krótszy czas zamiera. Nie jest to z pewnością zjawisko pozytywne, ale jest ono, niestety nierozzerwalnie związane ze społecznym charakterem całej działalności Towarzystwa. W takich przypadkach administracyjne próby przedłużania na siłę żywota zamierającego periodyku z reguły dają żałosne efekty. Robione na siłę i bez przekonania czasopismo może jedynie stracić swoich czytelników. A czytelnik jest coraz bardziej wymagający i nie zadowala się byle czym. Często lepiej więc nie wydać jednego czy dwóch numerów, niż wydać je za wszelką cenę zapelniając czymkolwiek.

Gwarancją ciągłości pracy kolegium redakcyjnego jest jego wielkość. Nie tyle zresztą samego kolegium, co grona osób emocjonalnie związanych z wydawaniem periodyku. Wielkość kręgu osób tworzących wydawnictwo jest też wprost proporcjonalna do kręgu jego odbiorców. Dlatego też należy unikać zamknięcia się, zasklepiania w gronie tych samych osób, grozi to skostnieniem i wyjałowieniem. Nie musi to jednak oznaczać kursu na wszytkoizm, wręcz przeciwnie, należy raczej go unikać. Pisać o wszystkim, to bardzo często pisać o niczym, a zawsze brak charakteru i własnego oblicza wydawnictwa. Także nastawienie się na szeroką publiczność, specjalizowanie się w łatwych tematach, ciekawostkach krajoznawczych powoduje spłycenie czasopisma, obniżenie jego poziomu i wartości merytorycznej. Nie pomoże umizgiwanie się do czytelnika sztambuchową grafiką. Czytelnik, nawet ten młodszy, nie lubi przetrawionej papki, łatwizny i umizgów, chce żeby go traktować poważnie.

Na zakończenie o zadaniach, ale nie tylko. Jednym wspólnym dla wszystkich omawianych tu wydawnictw zadaniem, które można sformułować bez obawy spotkania się z zarzutem odgórnym ingerencji, jest to, by docierały one do czytelników i zaspokajały ich potrzeby i oczekiwania. Być może jest to frazes, ale formułowanie bardziej szczegółowych zadań nie uważam za słuszne. Przecież u narodzin każdego z tych wydawnictw stał zawsze jakiś człowiek lub grupa ludzi, był jakiś pomysł, jakaś niezaspokojona potrzeba. Właśnie realizacja tych pomysłów i tych potrzeb na wspólny użytek piszących, redagujących i czytających jest ich podstawowym zadaniem. Oni sami muszą rozstrzygnąć o czym chcą pisać i dla kogo, a także jak ma wyglądać ich wydawnictwo. Można im podsuwać pewne pomysły, podpowiadać rozwiązania, ale ostateczna decyzja zawsze należyć musi do nich. W świetle tego pojawiające się często żądania ujednolicenia niektórych grup wydawnictw ciągłych PTTK uważam za nieporozumienie, a właściwie za niezrozumienie tego czym one naprawdę są.

Prenumerata roczna kwartalnika wynosi 400 zł wraz ze spisem z poprzedniego rocznika. Wpłaty należy dokonywać na konto: Zarząd Oddziału PTTK w Gdańsku, ul. Długa 45, NBP II O/M w Gdańsku, nr 19028-1690-132 z zaznaczeniem: Jantarowe Szlaki.

Artykuły należy przysyłać w egzemplarzu maszynopisu z podwójnym odstępem i z zachowaniem marginesu 3,5 cm z lewej strony arkusza. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania w rękopisach zmian oraz poprawek stylistyczno-językowych.

Źródła historyczne i ich wykorzystanie przez krajoznawcę

Tytuł referatu sugeruje, że jego treścią będzie omówienie podstawy źródłowej przydatnej w szeroko pojętym krajoznawstwie, które wykracza poza ramy turystyki i obejmuje swym zasięgiem regionalne obserwacje, a nawet badania naukowe, w tym także badania historyczne. Referent nie zamierza jednak, jakby to wynikało z tytułu referatu, ograniczyć się wyłącznie do problematyki źródeł historycznych i sposobów ich wykorzystania w pracach krajoznawczych, lecz pragnie także poczynić w dalszej części referatu szereg uwag i sugestii dotyczących problemów historii regionalnej, a przede wszystkim zwrócić uwagę na bogatą już literaturę z zakresu badań regionalnych tak bardzo przydatną w pracy krajoznawcy, którego celem jest przecież zbieranie i popularyzowanie wszelkich wiadomości geograficznych, etnograficznych, a także i historycznych o kraju lub regionie.

Chcąc jednak odpowiedzieć na pytanie zawarte w tytule referatu, musimy przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie co to jest źródło historyczne i określić pojęcie źródła historycznego. Na ten temat zabierało głos wielu historyków w XIX i XX w. Najogólniej uważa się, że jest to *wszelki ślad istnienia, czy działania ludzkiego w przeszłości, czyli wszelki ślad po fakcie dziejowym służącym do poznania i do rekonstrukcji faktu* (ST. KOŚCIAŁKOWSKI). Definicja podana przez prof. G. LABUDE jest bardziej rozbudowana, według niego *źródłem historycznym nazywamy wszystkie pozostałości psychofizyczne i społeczne, które będąc wytworem myśli i pracy ludzkiej, a zarazem uczestnicząc w rozwoju społeczeństwa, nabierają przez to zdolności odbijania tego rozwoju. Wskutek tych właściwości źródło jest środkiem poznawczym, umożliwiającym naukowe odtworzenie rozwoju społeczeństwa we wszystkich jego przejawach*.

Definicja źródła zdaniem prof. J. Topolskiego winna być szeroka. Pojęcie „materiału” poznania musi obejmować nie tylko rzeczy i ewentualne stosunki między rzeczami nie wylaczając pamięci ludzkiej (tradycji). Tak więc źródłem historycznym są *wszelkie źródła poznania historycznego (pośredniego i bezpośredniego), tzn. wszelkie informacje o przeszłości gdziekolwiek się znajdują, wraz z tym, co owe informacje (np. pergamin, papier) zawierają, a więc wraz z kanałami informacyjnymi*. Wprowadza też Topolski pojęcie źródła efektywnego i potencjalnego czyli tego wszystkiego, co może być użyte jako informacja o przeszłości.

Najważniejsze dla historyków są źródła pisane. Ze względu na ich różnorodność dokonano podziału oraz systematyzacji źródeł. Nie wdając się w zarysowanie choćby różnych poglądów na ogół rozróżnia się trzy grupy:

- źródła opisowe, do których zalicza się roczniki, kroniki, pamiętniki, zbiory wiadomości;
- źródła aktowe lub dokumentowe, do których zaliczamy wszelkie dokumenty kancelaryjne, korespondencję prywatną i publiczną;
- źródła niepisane o symbolach pisemnych, takie jak mapy, plany, szkice, obrazy. Niektórzy zaliczają do tej grupy także wszelkie rzeźby, pomniki architektury, budownictwo zabytkowe. Wykaz tych źródeł jest pobieżny i niepełny. Ale już z niego wynika, że pojęcie źródła historycznego posiada dość szeroki zakres.

Jak wiadomo, źródła pisane, a także niektóre o symbolach niepisanych, gromadzone są przez wyspecjalizowane placówki o charakterze administracyjnym, a zarazem naukowym — są to archiwa państwowe. Badacz regionalnego, a także krajoznawcę, interesować będą nie tyle archiwa centralne, lecz raczej archiwa prowincjonalne czy regionalne. Przede wszystkim archiwa wojewódzkie, które obecnie skupiają zasób aktowy kilku województw, obejmujących swym zasięgiem pewien określony region, wraz z ich placówkami terenowymi.

Tużaj właśnie badacz regionalista, a także krajoznawca, pragnący pogłębić swoją wiedzę o regionie

i o jego przeszłości, znajdzie interesujące go źródła historyczne wytworzone w ciągu wieków na tym terenie, względnie odnoszące się do faktów, które tu miały miejsce. W archiwum znajdzie więc krajoznawca materiał dotyczący regionu, w którym zamieszkuje, którego przeszłością z natury rzeczy się interesuje, względnie winien się interesować i w którym rozwija działalność krajoznawczą w ramach Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, jako działacz, przewodnik, prelegent, wreszcie jako autor czy współautor przewodników turystyczno-krajoznawczych, czy też innych tego typu wydawnictw.

Wiadomo, że za pośrednictwem źródeł poznajemy minioną rzeczywistość. Na ich podstawie, a raczej za ich pośrednictwem, zdobywamy wiedzę w czasie minionym. Źródło historyczne stanowi odbicie działalności człowieka lub grupy społecznej, w której człowiek działał i będzie odzwierciedlało jego losy lub losy całej grupy, regionu a nawet państwa. Źródła historyczne wytworzone przez jednostki lub grupy społeczne, a odnoszące się do dziejów regionów, w których ci ludzie lub grupy społeczne działały, tworzą podstawę materiałową do dziejów większego obszaru.

Nawet dzieje małych osad, miasteczek, grup ludzkich, które nie tworzyły głównego nurtu historii, będą odbijały w sobie, w swym rozwoju i życiu, prawa nimi rządzące, właściwe i obowiązujące na większym terytorium, a więc w danej dzielnicy lub w państwie w pewnym okresie rozwoju. W ten sposób grupy społeczne zamieszkujące region tworzą historię narodu i odwrotnie państwo i jego polityka wewnętrzna: gospodarcza, społeczna i kulturalna wpływa wieloma kanałami na rozwój społeczeństw zamieszkującego dany region. Stąd dzieje regionów nie mogą nie być wyłączone z badań historycznych. Nie można bowiem poznać żadnego organizmu społecznego bez znajomości jego podstawowego elementu, a historii narodu bez znajomości podstawowych komórek politycznych, gospodarczych, administracyjnych umiejscowionych w konkretnym regionie.

Człowiek w dziejach pozostawił psychofizyczne ślady swej działalności. Tymi śladami, a zarazem przedmiotem dociekań historycznych, są źródła. Badacz aby je odczytać, zinterpretować i wykorzystać, winien posiadać odpowiednie przygotowanie. Stosując właściwe metody krytyki naukowej musi posiadać odpowiednią wiedzę wchodzącą w zakres warsztatu badawczego, przede wszystkim w zakresie nauk pomocniczych historii, metod badawczych, jak i wchodzących w zakres wiedzy pozazródłowej. W jaki więc sposób krajoznawca, jeśli nie jest historykiem, może wykorzystać źródła historyczne w swojej pracy?

Przyjmując, że pewna ilość osób zrzeszonych w ruchu krajoznawczym posiada odpowiednie przygotowanie, pragnę zwrócić uwagę na te grupy źródeł pisanych, które służyć mogą w ich pracy i działalności. Sądzę, że materiał źródłowy służyć będzie raczej dla ilustracji ich wywodów w przygotowywanych przewodnikach i innych wydawnictwach o charakterze turystyczno-krajoznawczym lub w różnego rodzaju prelekcjach, wykładach czy odczytach wygłaszanych przed gremium słuchaczy zainteresowanych tą tematyką. Krajoznawca — autor lub prelegent, dla podkreślenia wagi wybranego faktu, zdarzenia historycznego lub jakiegoś zjawiska, będzie cytował in extenso lub w skrócie określony dokument, przykładowo może to być tekst nadania prawa miejskiego określonej miejscowości, przywilej handlowy, akt fundacyjny ważnej instytucji, opis zniszczeń wojennych miasta lub wsi sporządzony przez współczesnych. Ważne wydarzenie, jak np. współczesny opis pobytu monarchy w mieście,

epizod wojenny itp. Chcąc urozmaicić tekst lub wykład będzie ilustrować cytatami ze źródeł opis wsi, osiedla lub dworu, podając wykaz domów, kategorii poddanych i ich powinności dworskie, czy też cytując co ciekawsze teksty z inwentarzy dworskich lub mieszczanckich. Możliwości w tym zakresie jest bardzo dużo.

Jeżeli chodzi o źródła średniowieczne, to większość z nich wydana jest drukiem, zarówno o charakterze narracyjnym, jak i dyplomy, produkt średniowiecznych kancelarii królewskich, książęcych, kościelnych i miejskich. Dziesiątki tysięcy dokumentów średniowiecznych opublikowano w kodeksach dyplomatycznych, m.in. w kodeksach: małopolskim, wielkopolskim, śląskim, pruskim, pomorskim. Źródła opisowe z okresu średniowiecza obejmują ponad 20 tomów pomnikowego wydawnictwa Monumenta Poloniae Historica. Osobno wydawane są kroniki średniowieczne, żywoty świętych, roczniki i wiele innych źródeł o znaczeniu lokalnym, regionalnym i ogólnopolskim.

Pracę historyka, a także krajoznawcy ułatwia spora ilość średniowiecznych źródeł o charakterze narracyjnym, przetłumaczonych na język polski i wydanych drukiem; wśród nich czołowe miejsce zajmuje kronika JANA DŁUGOSZA.

Ogromna jest ilość źródeł wydanych drukiem do dziejów nowożytnych. Źródła średniowieczne ze względu na ich stosunkowo małą liczbę wydaje się wszystkie. Natomiast opublikowanie źródeł do dziejów nowożytnych oraz najnowszych ze względu na ich ogromną liczbę nie jest możliwe. Toteż wydaje się tylko najważniejsze albo dokonuje się wyboru tych materiałów, które posiadają zasadnicze znaczenie dla zobrazowania i udokumentowania głównych tendencji rozwojowych procesu dziejowego, np. źródła do dziejów powstań narodowych, ruchu robotniczego, do dziejów wsi itp.

Pragnę jednak w tym miejscu zwrócić uwagę na dość liczne publikacje tzw. wypisów źródłowych, przeznaczonych dla nauczycieli, studentów, dla miłośników regionu, a więc także dla krajoznawców. Są one szczególnie przydatne w pracy dydaktycznej i popularyzatorskiej. W tym celu też zostały wydane. Obejmują one zwykle swym zasięgiem jeden region i zawierają materiał źródłowy obrazujący jego historię od czasów najdawniejszych do czasów nam współczesnych. Przykładowo, dla regionu ślupskiego takie wydali M. SZCZANIECKI i K. ŚLĄSKI, dla całego Pomorza Zachodniego H. LESIŃSKI, dla Pomorza Gdańskiego M. BISKUP. Podobne wydawnictwa posiadają także inne regiony i województwa. Zaletą tych wydawnictw jest ich szczególna przydatność dla krajoznawcy polegająca na tym, że zawierają one źródła ilustrujące przykładowo różne dziedziny życia gospodarczego, społecznego, politycznego i kulturalnego, a więc właściwe dla różnych płaszczyzn procesu historycznego regionu, a przy tym ilustrują także to, co możemy nazwać specyfiką lokalną czy regionalną. Krajoznawca znajdzie tu materiał do dziejów miast i wsi, do zagadnień etnicznych, a nawet etnograficznych, do najciekawszych wydarzeń kulturalnych i politycznych związanych z regionem.

Istotne znaczenie dla krajoznawcy posiadają lustracje województw z XVI—XVIII w., urbarze i inwentarze. W przygotowaniu wydawnictw krajoznawczych, jeśli chodzi o ich warstwę historyczną, mogą dostarczyć wiele materiałów poznawczych dotyczących zmian w ogólnym obrazie kulturowym opracowywanego regionu.

Interesujące z punktu widzenia dziejów regionu są wszelkie wydawnictwa źródłowe zawierające mapy i plany od XVII do XIX w. zwłaszcza plany miast, plany wsi zawierające często bardzo dokładne dane dotyczące kształtów wsi (okólnice, ulicówki). Przez porównanie starych i nowszych map i planów, a także współczesnych nam, może badacz ustalić zmiany, które dokonały się w ciągu ostatniego półtora wieku w krajobrazie.

Nie jest moim zadaniem nakreślenie w tym krótkim referacie szerszego obrazu stanu wydawnictw źródłowych interesujących zarówno historyka, jak i krajoznawcę. Zainteresowania ich są w wielu punktach zbieżne.

WOJCIECH LIPNIACKI w swojej książce „Elementy teorii krajoznawstwa” tak pisze o zadaniach krajoznawstwa: *Krajoznawstwo popularyzujące wiedzę o ojezynie, a ściślej o regionie, o środowisku z którym odbiorcy związani są na codzień, ale o którym jak wskazuje obserwacja wiedzą bardzo niewiele. Pragnę dodać, że dla historyka przeszłość, jej odtworzenie, wyjaśnienie i spopularyzowanie jest celem w samym sobie, natomiast dla krajoznawcy przeszłość regionu, którą pozna na podstawie opracowań historycznych i pogłębi przez sięgnięcie do źródeł, jest punktem wyjścia w jego obserwacjach dnia dzisiejszego, jest jednym z ważnych elementów w udostępnianiu tego środowiska społeczeństwu z tym wszystkim, co ukształtowała historia.*

Wielu krajoznawców — regionalistów wychodzi od źródeł i na nich się w dużej mierze opiera. Jeśli jest brak źródeł historycznych do niektórych zagadnień, wówczas pewnym rozwiązaniem mogą być miejscowe podania lub legendy. Mogą one ubarwić i ożywić sucho przekaz historyczny. Tradycja miejscowa, nazewnictwo, zwłaszcza nazewnictwo pól, lasów, jezior, rzek, rzeczek i pagórków stanowią także cenną informację dla regionalisty, a zwłaszcza krajoznawcy, który siłą rzeczy działa w ściśle określonym regionie. Te wiadomości, a są to także wiadomości źródłowe, w dużym stopniu uplastyczniają i poszerzają wiedzę o regionie.

Spora wiadomości kryją stare emmentarze, chociażby napisy na grobach powstańców z XIX w., napisy na nagrobkach żołnierskich z I lub II wojny światowej, na grobach partyzantów, bojowników o utrwalenie władzy ludowej. Byłoby rzeczą pożądaną, aby krajoznawcy tym się zainteresowali. Na starych emmentarzach znajdują się także zabytki sztuki kamieniarskiej, rzeźbiarskiej, czy kowalskiej, godne uwagi ze względu na ich wartość artystyczną.

Życie na bieżąco tworzy także źródła historyczne i te pisane i niepisane, z których można czerpać wiedzę o regionie i krajobrazie kulturowym, tzn. stworzonym przez działalność człowieka. Źródła te należy nie tylko chronić, ale i upowszechniać. Stają się one ważnym tworzywem w pracy krajoznawcy — regionalisty, którego zadaniem jest nie tylko czerpać z nich wiedzę, ale i przekazywać ją innym, zarówno młodzieży, jak ludziom dorosłym.

Z równym zatem szacunkiem należy odnosić się do źródeł historycznych związanych z czasami bardzo odległymi, jak i do tych, które dotyczą niejako dnia wczorajszego. W tej dziedzinie zabezpieczenia dokumentów historii i kultury mają ogromne możliwości krajoznawcy i miłośnicy regionu. W czasach nam współczesnych przemiany społeczno-gospodarcze i kulturalne następują ogromnie szybko, zmieniają się warunki życia mieszkańców, ich zwyczaje i kultura. Odębność małych regionów obecnie szybko ulega zagładzie. Industrializacja i urbanizacja kraju wprowadza w życie społecznym zasadnicze przewartościowania. Toteż relikty przeszłości winni jesteśmy nie tylko przechowywać, ale i przekazać następnym pokoleniom. Zebranie o nich informacji jest — jak sądzę — także zadaniem krajoznawców.

Obok źródeł archiwalnych, a także pisanych, o których mówiliśmy, ogromną wartość posiadają druk, a zwłaszcza starodruki, gazety, prasa rewolucyjna czy konspiracyjna, odezwę, ulotki, afisze oraz tzw. dokumenty życia społecznego.

Osobną grupę stanowią przedmioty o wartości zabytkowej, mogące być świadectwem dawnej kultury, a więc zabytki etnograficzne. Wliczyć tu należy wytwory rzemiosła cechowego i ludowego, stroje, sprzęty i urządzenia wnętrza mieszkalnych, narzędzia pracy, jak wszelkie narzędzia rzemieślnicze. Wśród wytworów dawnego rzemiosła należy wyróżnić przedmioty rzemiosła artystycznego.

Przedmiotem szczególnego zainteresowania krajoznawców są przede wszystkim zabytki architektury sakralnej i świeckiej oraz obronnej znajdujące się w danym regionie. W klasyfikacji źródeł historycznych zaliczamy je także do źródeł materialnych. Są przedmiotem zainteresowania historyków sztuki i architektury oraz posiadają stosunkowo najwięcej opracowań, z których czerpie także krajoznawca.

Mówiąc o regionie musimy uściślić jego pojęcie, a także makroregionu i mikroregionu, bowiem używa się ich dość swobodnie i beztrząsco, co stwarza pewne zamieszanie. Na ogół przyjmuje się, że region jest to terytorium z zamieszkującą je ludnością posiadającą wspólne właściwości kulturowe i przeszłość historyczną. Niekiedy poza więzią historyczną, etniczną, językową, pomocą do wyodrębnienia regionu może być zwarty i wyraźnie rysujący się krajobraz geograficzny. Krajoznawca zwykle zajmuje się jednym regionem, a więc m.in. także jego przeszłością, czasem jednak interesuje go kilka pokrewnych regionów składających się na określony makroregion, czasem tylko część regionu czyli mikroregion.

Wychodząc z tych założeń chciałbym przede wszystkim zwrócić uwagę na źródła historyczne i literaturę historyczną poświęconą dziejom danego regionu lub makroregionu. Jest rzeczą oczywistą, że krajoznawcy w dużym stopniu czerpią z dorobku historycznej literatury regionalnej, a tylko w miarę możliwości sięgają także do źródeł archiwalnych.

Żywiłowy rozwój badań historycznych po drugiej wojnie światowej spowodował szersze zainteresowanie się historyków organizacją tych badań. Jak ważne są to badania w ogólnej organizacji badań naukowych, świadczy powołanie szeregu instytutów i ośrodków naukowo-badawczych, zwłaszcza na ziemiach zachodnich i północnych, które od wielu lat prowadzą badania regionalne. Przez pierwsze dziesięć lat swego istnienia takie zadania spełniał właśnie Instytut Zachodni w Poznaniu. Spełnia je nadal Instytut Śląski w Opolu. Prawie trzydzieści lat wypełniał swe zadania Instytut Zachodniopomorski w Szczecinie. Spełniają je nadal ośrodki badawcze w Koszalinie, Słupsku, Olsztynie.

Regionalne instytuty i placówki badawcze są wydawcami czasopism — roczników lub kwartalników specjalizujących się w tematyce regionalnej. Tego typu periodyków jest w Polsce blisko 20. Wymienię tylko niektóre z nich, jak „Małopolskie Studia Historyczne”, „Przegląd Zachodniopomorski”, „Komunikaty Warmińsko-Mazurskie”, „Sobótka”. Najwięcej wychodzi jednak roczników, wielce zasłużony „Rocznik Gdański”, „Rocznik Koszaliński”, „Rocznik Słupski”, „Rocznik Elbląski”, „Rocznik Białostocki”, „Rocznik Przemyski” i szereg innych periodyków, z których część wychodzi bardzo nieregularnie. W sumie jednak obejmują swym zasięgiem prawie wszystkie regiony kraju.

Dzięki rozwojowi ruchu społeczno-kulturalnego w małych ośrodkach miejskich (dawnych siedzibach powiatów) powstały także nieliczne periodyki poświęcone przeszłości i problemom współczesnym mikroregionów. Są to przykładowo: „Rocznik Kamiński”, „Zeszyty Pyrzyckie”, „Rocznik Gryficki”; podobne periodyki ukazywały się i ukazują także w innych regionach kraju.

Wydawnictwami stanowiącymi pewne kompendia, przydatnymi w pracy regionalisty-krajoznawcy, są monografie różnych powiatów zawierające sumę wiedzy o danym terytorium z zakresu pradziejów, historii sztuki, etnografii oraz zagadnień współczesnych. Monografie te jednak zawierają prace o bardzo zróżnicowanym poziomie i nie zawsze mogą sprostać wymagom współczesnej nauki. Wydawano je w oparciu o miejscowe siły, a wydawcami były także towarzystwa regionalne. Kilkaście takich monografii wydano także na Pomorzu Zachodnim.

Największą jednak wartość poznawczą — jak sądzę — posiadają monografie miast, wydawnictwa niezwykle użyteczne dla każdego, który pragnie bliżej poznać

przeszłość swego najbliższego środowiska, przeszłość, która minęła, ale nie całkowicie, bowiem utrwalona została w architekturze miasta, jego zabytkach, zabudowie, kształcie przestrzennym, a przede wszystkim w materiale archiwalnym.

Monografie te, niektóre kilkutomowe, opracowane zostały przez zespoły historyków, specjalistów w danej epoce i dziedziny problematyki miejskiej, przy wykorzystaniu szerokiej bazy źródłowej i piśmienniczej. Stąd wartość poznawcza tych opracowań jest bezsprzeczna. Dostarczają one ogromnej ilości faktów, wyjaśniają procesy rozwojowe miasta i społeczeństwa miejskiego w poszczególnych epokach, wiążą je z ogólnym procesem historycznym. Dobrze opracowane monografie posiadają nie tylko główne ośrodki miejskie w Polsce, lecz także ponad 100 średnich i małych miast. Wielkim osiągnięciem, jeśli chodzi o makroregion nadmorski, jest „Historia Szczecina” i „Historia Gdańska”, wielotomowe wydawnictwa. Nie brak też opracowanych już dziejów Słupska, Koszalina i Kołobrzegu.

Problematyka tych wszystkich wydawnictw i publikacji wiąże się z procesami społeczno-gospodarczymi, historią polityczną, kulturową. W pracach wchodzących w skład wydawnictw odzwierciedlone jest życie mieszkańców regionu, czy miasta. A że w lokalnych zasobach archiwalnych znajdują się zwykle bogate materiały do dziejów społeczno-gospodarczych, stąd też tego rodzaju zagadnienia nadają niejako piętno regionalistycznej historycznej. Znajdziemy tu materiały do dziejów rzemiosła, handlu, zagadnień demograficznych, budownictwa sakralnego, świeckiego i obronnego, do dziejów kultury i nauki, walk o wyzwolenie narodowe i społeczne. Tak więc w historycznych badaniach i publikacjach regionalnych, jak w zwierciadle, odbija się zarówno obraz dziejów dzielnicy ze swoistym lokalnym zabarwieniem, jak i procesy i zjawiska typowe dla danego regionu. Jednym więc z zasadniczych zadań krajoznawcy-regionalisty jest wykorzystanie lokalnej specyfiki i powiązanie dziejów regionu z procesami historii narodowej. Tylko tak pojęte krajoznawstwo, jeśli chodzi o warstwę historyczną, ma swój sens. Nie może ono zatracić z pola widzenia dziejów regionu w powiązaniu z szerokimi uwarunkowaniami historycznymi.

Truizmem jest stwierdzenie o konieczności wykorzystania materiału historycznego dla edukacji społeczeństwa. Wykład historyczny w formie publikacji, czy prelekcji, wypełniony treściami odnoszącymi się do najbliższego regionu i zilustrowany odpowiednim materiałem źródłowym, będzie oddziaływać bardziej sugestywnie i przekonująco, zwłaszcza na mieszkańców tego regionu. Regionalistyka historyczna w zrozumieniu krajoznawstwa dostarcza nie tylko wielu wartości poznawczych, wnosi też wiele wartości społecznych i praktycznych dla lepszego zrozumienia otaczającej nas rzeczywistości, która została ukształtowana przez wiele poprzedzających nas pokoleń.

Literatura: 1. Kościółski S.: *Historia. Wstęp do studiów historycznych*, Londyn 1954; 2. Krzyżewski H.: *Regionalizm w nauczaniu historii*, Warszawa 1962; 3. Labuda G.: *Proba nowej systematyki i nowej interpretacji źródeł historycznych*, „Studia Źródłoznawcze”, t. 1, Warszawa 1951; 4. Lesiński H.: *Dzieje Pomorza Zachodniego w wypisach*, Poznań 1961; 5. Lipiński W.: *Elementy teorii krajoznawstwa*, Szczecin 1985, t. 1–2; 6. *Metodologiczne problemy historii regionalnej*. Zbiór rozpraw i artykułów pod redakcją J. Półewiartka i A. Zieleniewskiego, Rzeszów 1977; 7. Miśkiewicz B.: *Wstęp do badań historycznych*, Warszawa — Poznań 1985; 8. Szczaniecki M., Ślaski K.: *Dzieje Pomorza Słupskiego w wypisach*, Poznań 1961; 9. Topolski J.: *Metodologia historii*, Warszawa 1984.

Od Redakcji: Niniejszy artykuł w formie referatu wygłosił autor na sejmiku krajoznawczym w Swinoujściu w 1987 r.

Izabela Bronikowska, **Uzdrowisko Kołobrzeg** (składanka), Wydawnictwo PTTK „Kraj” Warszawa 1987, nakład 44 650 + 350 egz., cena 65 zł.

Bardzo starannie, tekstowo i graficznie opracowana i wydana na dobrym papierze składanka „Uzdrowisko Kołobrzeg” zawiera plan Kołobrzegu z objaśnieniami, mapkę okolic Kołobrzegu i cztery kolorowe zdjęcia. Ponadto w części opisowej mówi o położeniu i klimacie, historii,

warunkach geologicznych, profilu leczniczym, zakładach i urządzeniach lecznictwa uzdrowiskowego, zabytkach oraz podaje szereg informacji praktycznych dotyczących biur podróży, noclegów, obiektów sportowo-rekreacyjnych, kulturalnych, handlu i gastronomii, a także komunikacji. Wreszcie w trzeciej części daje opis tras wycieczkowych: po centrum miasta, na Cmentarz Wojenny w Zieleniewie, do Budziszowa-Kołobrzegu, do Podczela i do Dźwizyna.

Niemniej jednak nasuwa się kilka

uwag. Zbyt lakonicznie potraktowano historię Kołobrzegu, a w szczególności okres ostatniej wojny, kiedy to o Kołobrzeg i Armia Wojska Polskiego stoczyła krwawą bitwę. Na planie Kołobrzegu i mapce okolic brakuje wyraźnie chociażby zabytków i osiowości przyrodniczych, co można by zrobić, już stosunkowo niewielkim wysiłkiem. Nie ma informacji o komunikacji miejskiej w Kołobrzegu i jej trasach, co przy obecnej wielkości miasta, ma ważne znaczenie.

Bernard Konarski

Źródła informacyjne w krajoznawstwie

Naczelnym zadaniem każdego krajoznawcy jest — a przynajmniej być powinno — poznanie własnego kraju, ograniczające się praktycznie do poznania własnego regionu, własnego środowiska. Przy czym ma to być poznanie nie ograniczające się do biernego oglądania, mimowolne i nie pogłębione, lecz — stosownie do swych sił, możliwości i ambicji — krajoznawca powinien dążyć do poznania „z wyższym wykształceniem”, do osiągnięcia specjalizacji, biegłości, znawstwa w wybranym przez siebie zakresie. Potrzebna jest do tego świadoma, czynna postawa odkrywcy: poszukiwanie, gromadzenie i opracowywanie informacji przyrodniczych, społecznych, ekonomicznych i kulturowych związanych z przedmiotem poznania, miejscem zamieszkania czy najbliższą okolicą, do której dostęp jest najlepszy i najłatwiejszy na co dzień. Co więcej, powinna to być aktywność twórcza, której nie wystarczy już tylko przyjmowanie wiedzy zastanej, ale która pragnie wiedzę tę ciągle wzbogacać własnym nieustającym tropieniem spraw i rzeczy jeszcze nie znanych lub znanych niedostatecznie.

Inspirowane taką postawą działanie prowadzi krajoznawcę do osiągania wyników w postaci swoistej **synoptyki** czyli do tworzenia opracowań krótkich, które w zwięzłej formie mają dawać ogólny pogląd na konkretną rzecz lub zjawisko, nie tylko poprzez zestawienie wszystkich cech czy elementów, ale także przez ujęcie tego, co o tej rzeczy albo o tym zjawisku mają do powiedzenia te dyscypliny naukowe, które się nim interesują czyli jednocześnie do **syntezy i korelacji**.

Taka integracja zebranych informacji nie ma bynajmniej na celu uzyskiwanie jakichś super- czy ultra-naukowych rezultatów, ale po prostu ma kształtować umiejętność rozpatrywania poznanych rzeczy, zjawisk czy procesów z rozmaitych punktów widzenia, co jedynie może zapewnić głębokie, wielostronne i wielowarstwowe poznanie. Pobudza także do myślenia, zastanawiania się, do analizowania poznawanego środowiska i samego siebie, do samokształcenia wreszcie.

Informacja

Kulminacyjnym punktem działalności poznawczej w krajoznawstwie jest bezpośrednie zetknięcie działacza z poznawanym przezeń obiektem czy środowiskiem: autopsja, wnikliwa obserwacja terenowa. Jednakże, aby ta obserwacja mogła dać pożądane efekty, krajoznawca przed wyruszeniem w teren musi obowiązkowo wyposażać się w możliwie największy i najwzrostrońniejszy bagaż informacji o przedmiocie swego poznania.

Informacją, mówiąc najprościej, nazywa się treść zaczerpniętą ze świata zewnętrznego za pomocą zmysłów. Świat ma trzy właściwości pierwotne: masę, energię i informację. Toteż człowiek zawsze i wszędzie jest otoczony mnóstwem informacji. Widząc, słysząc, dotykając — odbiera informacje, rozmawiając — przekazuje i odbiera informacje. Informacje przynosi nam w każdej chwili środowisko przyrodnicze, społeczne, techniczne i kulturowe. Przeżywamy obecnie dosłownie zalew informacji.

Istotne jest zatem, żeby z tej powodzi wiadomości na ogół krajoznawcy do niczego nie przydatnych umiał on wychwycić tę garść informacji **użytecznych**, to znaczy takich, które mówią o tym, co było mu nieznane, a o czym powinien wiedzieć w związku z prowadzoną działalnością poznawczą. Informacja użyteczna może być albo pełna, całkowita, gdy jej treść zaspokaja bez reszty wszystkie oczekiwania działacza i wtedy nie musi on szukać już dalszych informacji, albo częściowa, niepełna, gdy odpowiada tylko na niektóre pytania krajoznawcy, w związku z czym mu-

si on poszukiwać nadal innych uzupełniających informacji użytecznych.

Dla przykładu wyobraźmy sobie następującą sytuację. Obserwujemy telewizyjną transmisję meczu piłkarskiego. Po jej zakończeniu znamy wynik, wiemy, kto strzelił bramki, kto zagrał dobrze, kto zawiódł. W sumie otrzymaliśmy informację pełną, a także użyteczną, bo interesujemy się piłką nożną. W tym przypadku późniejsza wiadomość o tym meczu, podana w wiadomościach sportowych, będzie dla nas informacją nieużyteczną, nic nowego bowiem nie może przynieść ponad to, co już wiemy. Ale gdybyśmy transmisji telewizyjnej nie oglądali, a ktoś znający się na sporcie powiedział nam, że w czasie spotkania piłka trzykrotnie wpadła do tej samej bramki, to taka informacja będzie informacją częściową: dowiemy się ile padło bramek, ale wyniku spotkania nadal nie będziemy znali. Dowiemy się o nim z wiadomości sportowych, które wtedy będą dla nas dodatkową informacją użyteczną.

Źródła informacji

Gdzie trzeba szukać potrzebnych informacji? W źródłach informacyjnych. Pojęcie źródła jest tu rozumiane w znaczeniu przenośnym, ale bardzo bliskim znaczenia podstawowego; jak ze źródła wypływa strumień wody, tak ze źródła informacji bierze początek strumień informacji.

Co może być takim źródłem informacji? Potencjalnie może nim być wszystko, dosłownie wszystko, każdy element, każdy szczegół otaczającego krajoznawcę środowiska. We własnym mieszkaniu źródłami dla krajoznawcy mogą być nie tylko wszystkie notatki, książki, czasopisma, które ma on w swym biurku czy bibliotece, ale również np. meble, obrazy na ścianach, kwiaty na oknie, widok, który można objąć wzrokiem przez okno. Na mieście ulice, domy, przechodnie, pojazdy, sklepy, przedsiębiorstwa, instytucje. A poza miastem: kopuła nieba, słońce, chmury, księżyc, gwiazdy, pola, lasy, rzeki, jeziora, góry i doliny, wiatr i cisza, zapachy, temperatura, wilgotność powietrza, szum wody, smak owocu, dym na horyzoncie itd. itd.

Rzeczywistym, aktualnym źródłem staje się jakakolwiek rzecz z chwilą, kiedy krajoznawca sięgnie po nią w celu zaczerpnięcia informacji. Oznacza to, że charakter źródła **nadaje rzeczom krajoznawca**. Toteż, choć ilość i różnorodność źródeł jest niewyczerpana, praktycznie o ich zasobie dostępnym dla każdego krajoznawcy decyduje zawsze jego inicjatywa, dociekliwość, pomysłowość, poparta znajomością terenu i zamieszkałych go ludzi. W krańcowych przypadkach pozwala to odkrywać mu źródła informacyjne w nieprawdopodobnych nawet miejscach i formach. Ale każde źródło będzie miało wartość poznawczą tylko tyle, o ile krajoznawca będzie umiał w konkretnej rzeczy widzieć nie tylko zwyczajny przedmiot, ale i znak o czymś mówiący. Wynika z tego, że każde źródło powie tym więcej, im więcej różnych pytań potrafi mu postawić krajoznawca. Nie powinno się szukać w nim tylko jednego spodziewanego szczegółu, bo wtedy bardzo łatwo nie dostrzec dziesiątki spraw innych, może o wiele ważniejszych. Należy natomiast nastawiać się zawsze na odbiór wszystkiego, co w źródle odnosi się do wybranego przez krajoznawcę tematu.

Zasadniczy podział źródeł

Ogromna różnorodność źródeł informacyjnych i nieprzebrane bogactwo ich form i treści utrudniają w wielkim stopniu logiczny i wyczerpujący podział. Toteż, nie wnikając w szczegóły klasyfikacji naukowych opracowywanych przez źródłoznawców i metodologów

historii, wypada tutaj poprzestać na podziale możliwie najprostszym, biorącym pod uwagę przede wszystkim względy praktyczne działalności poznawczej w krajoznawstwie. Tym bardziej, że poszczególne dyscypliny nauki, coraz bardziej zacieśniające swój profil, specjalizują się w korzystaniu tylko z niektórych materiałów dowodowych, gdy interdyscyplinarne krajoznawstwo korzysta chętnie ze wszelkich dostępnych dlań źródeł.

Najbardziej podstawowym podziałem jest rozróżnienie źródeł **bezpośrednich** od źródeł **pośrednich**. Pierwsze z nich można odnajdywać w środowisku przyrodniczym (np. głązy, drzewa, rzeźba terenu, wody) lub w środowisku techniczno-kulturowym (np. wykopaliska: naczynia, broń, także maszyny, budynki) i czerpać z nich informacje wprost, bez pośrednictwa innego człowieka. Na ogół wystarczą dobrze rozeznac przedmiot stanowiący źródło, aby — zgodnie z Arystotelesowską definicją głoszącą, iż prawda jest zgodnością poznawanej rzeczywistości i poznającego ją umysłu — wszystko, o czym źródło nas poinformowało, móc uznać za prawdę.

Inaczej jest ze źródłami pośrednimi. Nie stanowią one informacji same przez się, ale mają je mniej albo bardziej wyraźnie zakodowane czyli zapisane, utrwalone w swej treści. Zapisu tego dokonał informator, będący autorem lub wytwórcą źródła. Ażeby te informacje zdobyć, należy je odczytać (zdekodować) ze źródła. Nie można ich jednak bezkrytycznie przyjmować za prawdę, przecież informator mógł nie znać prawdy całkowicie, mógł się więc mylić, a bywa niekiedy, że zależy mu na tym, aby podać informację nieprawdziwą. Trzeba zatem zawsze starać się ustalić wiarygodność źródła. Źródła pośrednie mają zazwyczaj większą wartość informacyjną i dlatego zajmę się nimi w pierwszej kolejności.

Źródła pośrednie

W tej kategorii źródeł wyróżnia się: dokumenty, instytucje (ośrodki informacji) oraz osoby.

Dokumentem nazywa się utwalony materialnie wyraz myśli ludzkiej. W praktyce mamy dokument **piśmienny** (tekstowy), a więc np. książka, gazeta, czasopismo, jak też teksty nie powielone: maszynopisy, rękopisy, a także inskrypcje na budynkach, pomnikach, tablicach pamiątkowych, nagrobkach itp.; po drugie — dokument **oglądowy** (ikoniczny), który treść informacji przedstawia za pomocą obrazu; zalicza się więc tutaj: rysunki, piktogramy, grafikę, malarstwo, fotografię (przy czym występują w niej negatywy, pozytywy i diapozytywy), wykresy, schematy, projekty techniczne, budowlane, a także film niemy i wcale nie mniej ważną kartografię; po trzecie — dokument **sluchowy** (audialny) zawierający utwalony zapis słowny lub muzyczny; są to nagrania na płytach gramofonowych (występują tu matryce, a w nagraniach dawniejszych — walce) lub na taśmach stalowych albo magnetycznych; po czwarte — dokument **sluchowo-oglądowy** (audiowizualny), który stanowi połączenie dokumentu sluchowego i oglądowego; należy tutaj film dźwiękowy (występują w nim negatywy obrazu i dźwięku i kopie pozytywowe) oraz utwalony na magnetowidzie (szpeksie) programy telewizyjne; i po piątą — dokument **przedmiotowy**, jak np. ekspozaty muzealne, wystawowe (zarówno na wystawach artystycznych, jak i przemysłowych, rolniczych i handlowych), kolekcje lub poszczególne ekspozaty kolekcjonerskie, próbki, modele, makiety, atrapy.

Tu konieczna jest dodatkowa uwaga. Czym różni się dokument przedmiotowy od źródła bezpośredniego? Różnica między nimi polega na tym, że dokumentem może być przedmiot zastępczy (model, kopia, atrapa), a jeśli jest to przedmiot oryginalny — to wyrwany ze swego właściwego środowiska i włączony w sztuczną całość ekspozycyjną, ukształtowaną przez myśl człowieka.

Praktyka dokumentacyjna wprowadziła dwa dalsze podziały dokumentu. W pierwszym z nich bierze się pod uwagę kolejność powstawania dokumentu. Najważniejszym, podstawowym źródłem jest dokument

pierwotny, oryginalny oryginał, czyli ten, który utrwala treść i formę informacji w postaci takiej, jaką nadał lub przewidział dla niej, zaplanował czy zaprojektował informator-autor czy twórca dokumentu. Na podstawie dokumentów pierwotnych sporządza się dwa typy dokumentów **pochodnych**, pozwalających na szybkie odnalezienie doraźnie potrzebnych informacji. Pierwsze z nich same dostarczają poszukiwanych danych. Są to: encyklopedie, leksykony ogólne i specjalne, słowniki, kalendarze, informatory, vademeca, poradniki, przewodniki, katalogi, tablice statystyczne, synchronistyczne, chronologiczne, księgi adresowe, atlasy i klucze botaniczne, zoologiczne oraz wiele innych. Drugie — wskazują poszukiwane źródła. Są nimi bibliografie ogólne i specjalne, w tym nieocenione dla krajoznawców bibliografie regionalne. W oparciu o dokumenty pierwotne i pochodne krajoznawca może sporządzić na swój użytek dokumenty **wtórne**, które jako mikrofilmy, foto- i kserokopie, odbitki ozalidowe zachowują niezmienną treść i formę odtwarzanych dokumentów, bądź jako odręczna notatka, cytaty, wyciąg, streszczenie itd. zawierają informację już przetworzoną, przystosowaną do konkretnych potrzeb.

Ostatni z podziałów pochodzi od dokumentu nie od strony jego twórcy, ale użytkownika, krajoznawcy. Ten zatem dokument, który posiada już ustaloną treść i formę w momencie, kiedy krajoznawca styka się z nim — to dokument **zastany**, natomiast ten, który sam sobie sporządza — to dokument **własny**. Jeżeli jest to notatka z przeczytanej właśnie książki, będzie to dokument własny i jednocześnie wtórny; jeżeli zaś utrwala on informacje uzyskane w terenie, nie mające odbicia w żadnym ze znanych dokumentów zastanych — powstaje dokument własny i pierwotny zarazem. Jest to w krajoznawstwie najcenniejszy typ dokumentu, bowiem o treść w nim zawartą powiększa się wiedza krajoznawcza o poznawanym przedmiocie czy środowisku.

Następną kategorią źródeł pośrednich są **instytucje**, w których powstają lub są gromadzone informacje przeznaczone do ich udostępniania. Są to przede wszystkim biblioteki, archiwa, muzea, ośrodki informacji naukowej, technicznej i ekonomicznej. Dalej zaliczyć tu trzeba agencje prasowe i fotograficzne, biura wycinków prasowych, a także redakcje gazet i czasopism, zwłaszcza regionalnych. Krajoznawca nie może nie korzystać z kartoteki wojewódzkiego konserwatora zabytków, wojewódzkiego konserwatora przyrody, regionalnej pracowni krajoznawczej PTTK i punktów informacji turystycznej.

Ze źródła informacji uważa się ponadto **miejsca** oraz **okazje**, dające możliwość uzyskania użytecznych danych, a więc np. kongresy, zjazdy, konferencje naukowe i popularnonaukowe, spotkania, odczyty, kursy, wycieczki, zwłaszcza specjalistyczne.

Źródłem wielu najrozmaitszych, często nie utwalonych nigdzie informacji, bywa **człowiek**. Bliskiego związku między osobami o podobnych zainteresowaniach nie zdola zastąpić ani bogata literatura fachowa, ani jakakolwiek, nawet najlepsza, służba informacyjna. Własne zdanie i wzajemna wymiana myśli odgrywają zawsze ważną rolę w procesie realizacji zadań poznawczych. Wszelkie relacje, wspomnienia, doświadczenia, poglądy, przekonania przekazywane nam przez kogoś innego są źródłem pośrednim. Wymagają zastanowienia się nad wiarygodnością informatora, czy może on i rzeczywiście chce nam udzielić informacji prawdziwej.

Źródła bezpośrednie

Była już mowa o tym, że można je czerpać wprost ze środowiska, bez pośrednictwa innych ludzi. Jest to bardzo bogata kategoria źródeł, którą można podzielić na cztery grupy: ślady, zabytki, przeżytki i świadectwa.

Ślady są rzeczowymi pozostałościami, czerpanymi ze świata przyrody, pozostałościami po czymś, znakami czegoś, co istniało, działo się, odbywało. Np. zachowane w wielu miejscach ślady kształtowania się powłoki ziemskiej, dawnych procesów geologicznych, szczątki

czy odciski nie istniejących już teraz gatunków zwierząt albo roślin, a wreszcie szczątki ludzkie zachowane w jaskiniach lub grobach prehistorycznych.

Pozostałości wytworzone przez człowieka nazywamy **zabytkami** w szerokim pojęciu tego słowa. Zaliczyć tu wypada np. dawne narzędzia rolnicze, rybackie, łowieckie czy rzemieślnicze, warsztaty cechowe, manufaktury, dawne środki transportu, dawne szlaki i znaki komunikacyjne (m.in. słupy milowe, drogowskie), dawne ubiory, sprzęty, dzieła sztuki, obiekty architektoniczne i założenia przestrzenne.

O krok dalej rozpoczynają się **przeżytki**, czyli wartości kulturowe, niematerialne, które straciły aktualność, przeżyły się, wyszły z użycia. A więc np. dawne stosunki polityczne, społeczne, instytucje, obyczaje, zwyczaje, poglądy, prawa, godności, tytuły, nazwy, zwroty językowe, wyrażenia.

I na koniec **świadczeń**, to znaczy przedmioty, fakty, zjawiska świadczące o współczesnym stanie przyrody, techniki, sztuki, kultury, jak np. głosy i tropy rzadkich zwierząt, siedliska rzadkich roślin, awangardowe dzieła sztuki, nowa architektura, konstrukcja, maszyny, aparaty, urządzenia, imprezy masowe, obyczaje, poglądy, język i inne.

Źródła jako element działalności poznawczej

Po tym przydługim, a mimo to jednak bardzo pobieżnym omówieniu zasadniczych rodzajów i typów źródeł informacyjnych, z których krajoznawca może korzystać w swej działalności poznawczej, pora przejść do następnego zagadnienia. Mianowicie, spróbować odpowiedzieć na pytanie, jaka jest rola, jakie znaczenie mają źródła i czerpane z nich informacje w poznawaniu wybranego obiektu lub środowiska.

Najlepiej uwidoczni tę kwestię podział zorganizowanego celowego ciągu czynności, działań i zachowań, jakim jest działalność poznawcza, na kolejno po sobie następujące etapy i rozpatrzenie po krótko każdego z nich.

Przyjmijmy za **Wandę Moszczeńską**, że jest ich siedem. Wprowadźmy dwa pierwsze z nich — to przygotowanie: zamysł i ustalenie warunków działania, dwa ostatnie zaś — to już konsekwencja działalności poznawczej: popularyzacja osiągniętego wyniku i krytyczna ocena przeprowadzonej działalności. Jednak trudno nie zakładać tego, iż poważnie traktujący krajoznawstwo działacz już w etapie drugim, oceniając parametry ograniczające zamierzone działania, rozpatrzy się dobrze w zasobie dostępnych dlań źródeł, a w etapie ostatnim zastanowi się, czy w pełni wykorzystał wszystkie możliwości zdobycia informacji. Etapy środkowe, składające się na właściwą pracę

poznawczą, to już niemal wyłącznie kontakty ze źródłami. Etap trzeci poświęcony jest w całości wyszukiwaniu, gromadzeniu i wykorzystaniu informacji czerpanych ze źródeł pośrednich; etap czwarty jest poszukiwaniem źródeł bezpośrednich w terenie, weryfikacją danych pochodzących ze źródeł pośrednich i w świetle zebranych informacji szczegółową obserwacją wybranego przedmiotu poznania; wreszcie etap piąty — to uzgodnienie rozbieżności w uzyskanych materiałach, rozwiązanie i utrwalenie go w stosownej postaci poprzez opis, fotografie, opracowanie kartograficzne, kolekcjonerskie lub inne. Można zatem stwierdzić, że praca krajoznawcy ze źródłami jest motorem całej jego działalności poznawczej.

Wnioski

Niestety, z żalem i wstydem trzeba skonstatować, że praktyka krajoznawcza w naszym Towarzystwie jest całkowiicie zaprzeczaniem powyższych wywodów teoretycznych. Wielu działaczy, zwłaszcza młodszych, nie potrafi odnaleźć potrzebnych źródeł, wydobyć z nich użytecznych informacji, a wydobytych wykorzystywać dla rozwiązywania podjętego zadania. Toteż nieraz spotyka się ich tak bolesne rozczarowanie, że odchodzą od krajoznawstwa bezpowrotnie. Wielu innych, bardziej zrutynizowanych, niedocenia lub wręcz bagatelizuje źródła i zawarte w nich bogactwo informacji, stąd wiele prac szablonowych o irytująco infantylnym poziomie.

Stan ten, trwający od lat, ma zdecydowanie ujemny wpływ na znaczenie społeczne i rangę krajoznawstwa w PTTK, a pośrednio — czego się najczęściej nie dostrzega — również obniża wartość naszej turystyki.

Jeżeli kongres krajoznawczy 1990 roku ma istotnie wyznaczyć drogi prowadzące do podniesienia wartości ideowych i poznawczych ruchu turystycznego, m.in. przez poddanie go wychowawczym i kształcącym wpływom krajoznawstwa, wydaje się niezbędne przyjęcie i dążenie do realizacji dwu następujących prawd:

- Bez rozwoju traktowanego serio czynnego krajoznawstwa o charakterze twórczym, rozszerzającym rzeczywistość wiedzę o kraju, nie może być mowy o przekształceniu turystyki w ruch o wysokich walorach ideowych i poznawczych.

- Podniesienie rangi i poziomu krajoznawstwa nie jest możliwe bez szerokiego upowszechnienia wśród krajoznawców przynajmniej podstawowych elementów metodyki działalności poznawczej ze szczególnym uwzględnieniem pracy ze źródłami informacyjnymi.

Od Redakcji: Niniejszy artykuł w formie referatu wygłosił autor na sejmiku krajoznawczym w Świnoujściu w 1987 r.

Jan Rychtarski: Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w województwie gdańskim w latach 1945—1975, Gdańsk 1987, s. 136.

Praca ta wydana przez Regionalną Pracownię Krajoznawczą PTTK w Gdańsku ukazała się w bieżącym roku w nakładzie 2000 egzemplarzy w cenie 300 zł. Obejmuje ona prawie trzydziestoletni okres działalności PTTK w województwie gdańskim.

Książka ta była potrzebna, wypełniła pewną lukę, utrwaliła to, co tak bardzo jest ulotne i ginie w pamięci ludzkiej — nazwiska działaczy i ich pracę. Opis działalności PTTK w województwie gdańskim kończy się data 1 czerwca 1975 r., to jest, zamyka okres dawnego podziału administracyjnego w kraju, gdy istniał i działał Zarząd Okręgu PTTK w Gdańsku.

Wielka szkoda jednak, że kronika ta nie jest kompletna, że posiada wiele braków, do których zresztą sam autor się przyznaje. Wiele braków posiada kronika Oddziału PTTK w Malborku. Niekompletne są również kroniki oddziałów w Gdyni, Sopocie, Elblągu, Tczewie, Kwidzynie, Kartuzach, Sztumie, Wejherowie, Lęborku, Nowym Dworze i innych.

Praca Jana Rychtarskiego obejmuje działalność dawnego Zarządu Okręgu PTTK w Gdańsku i jego oddziałów. Po-

zostaje do przyszłego opracowania działalność poszczególnych komisji tego Zarządu, jak również działalność Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Gdańsku, jego oddziałów i komisji od 1975 r. do końca 1987 r. Jest to naprawdę działalność turystyczna, która powinna czekać się właściwego i pełnego opracowania.

Regionalna Pracownia Krajoznawcza PTTK w Gdańsku ma tutaj nowe pole do dalszej działalności wydawniczej.

WKW

Fotografie dawnego Gdańska. Katalog zbiorów fotograficznych Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk. Cz. 1: Fotografie sprzed 1945 r. Opracował Jan Kucharski. Wrocław — Kraków — Gdańsk — Łódź 1987. Nakład 5000 egz., cena 600 zł.

Nakładem cenionej oficyny: Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (w czym zasługa jego oddziału gdańskiego), wyspecjalizowanego w wydawaniu opracowań naukowych, ukazała się praca, która moim zdaniem jest szlagierem na rynku wydawniczym. Mam tu na myśli zwykły katalog, który zawiera spis fotografii i widokówek dawnego Gdańska z zasobów Biblioteki Gdańskiej PAN z lat ok. 1860—1935. Spis podzielono na działy: Widoki, panoramy; Fortyfikacje; Ulice i place; Niektóre obiekty użyteczności publicznej

i zakłady pracy; Budownictwo świeckie, zabytki; Budownictwo sakralne; Dzielnice Gdańska. Przy każdej fotografii (widokówce) podano krótki opis, rok jej wykonania, nazwisko fotografa (jeśli autorowi katalogu udało się go zidentyfikować), wymiary i sygnaturę. Rzecz to wiele przydatna dla celów bibliotecznych oraz profesjonalistów, np. urbanistów, architektów i plastyków, którzy — jak to określił Jan Kucharski we Wstępie — korzystali (i nadal korzystają) z nich przy odbudowie zniszczonego Gdańska po 1945 r.

A jednak ten katalog jest niezwykły, bowiem zawiera aż 115 ilustracji fotograficznych. I to jest właśnie to. Ledwie pojawił się w księgarniach, w ciągu zaledwie kilku godzin, w odróżnieniu od innych katalogów bibliotecznych, znikł z ich półek. Ponieważ jego nakład wynosił — jak zaznaczono wyżej — zaledwie 5000 egzemplarzy, wielu miłośników piękna nadmorskiego grodu nie będzie mogło go nabyć. Tym samym nie będzie mogło na przykład dokonać porównania danego widoku lub obiektu utrwalonego na kliszy w przeszłości z jego stanem obecnym (o ile przetrwał). Można jedynie mieć nadzieję, że wydawca tego cennego katalogu, zdobywszy się na jego szkielet dodruk, co pozwoli najbardziej zainteresowanych nim czytelnikom uzupełnić swoje biblioteki.

Edward Klamann

Bolesław Bork

Koleczkowo

Położenie, opis, wiadomości przyrodniczo-geograficzne

Solecka wieś **Koleczkowo** leży we wschodniej części gminy Szemud w województwie gdańskim przy szosie łączącej Oliwę z Wejherowem. Od północy i wschodu otaczają ją wzniesienia porośnięte rozległymi lasami, wśród których rozsiadły się lesockie polany z niewielkimi osadami. Ten masyw leśny ciągnie się skrajem Wysoczyzny Kaszubskiej od Wejherowa i doliny rzeki Redy, wzdłuż Pradoliny Kaszubskiej i Redłowskiej aż po południowe przedmieścia Gdyni: Mały i Wielki Kack oraz Karwiny. Lasy te stanowią naturalne przedłużenie dawnej **Puszczy Darżlubskiej**. Występuje w nich mieszany drzewostan z przewagą sosny, buka, grabu i świerka, a więc charakterystyczny dla gleb lżejszych, piaszczystych. Oprócz zwartego masywu leśnego występują na koleczkowskich polach, przeważnie na najgorszych glebach, mniejsze i większe skrawki lasów zwanych chojnami, gdyż przeważa w nich sosna. Większość z nich została posadzona po drugiej wojnie światowej. Jesienią obfitują w grzyby, przeważnie w maślaki, zbierane masowo przez sobotnio-niedzielnich turystów z Trójmiasta. Zagajniki stanowią też schronienie dla zwierzyny, szczególnie dzików, które wyrządzają znaczne szkody na przyległych polach. Omawiany masyw leśny wchodzi w skład **Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego**. Polany leśne i tereny przyległe do omawianego masywu leśnego zamieszkują Kaszubi, których nie bez uzasadnienia nazywa się **Lesókami**.

Sołectwo Koleczkowo położone jest w górnej części zlewiska strumienia **Zagórska Struga**, zwanego pospolicie **Zagórzanką** lub gwarowo **Siecią**, dawniej **Zagórską**, **Zagórskim Potokiem**, a w czasach najdawniejszych **Rumną**. Potok ten rozcina strefę przykrawędziową Wysoczyzny Kaszubskiej i tworzy na skraju meandru Pradoliny Kaszubskiej stożek napływowy, na którym powstało Zagórze i Rumia. **Zagórska Struga** wypływa z Jezior Marchowskich na wysokości 153 m n.p.m., a po przepłynięciu Pradoliny Kaszubskiej wpada koło Mostów i Mechlinek do Zatoki Puckiej zwaną też Małym Morzem.

Pośrodku Koleczkowa, w miejscu gdzie dawniej stał dwór, do **Zagórskiej Strugi** wpada strumyczek **Marchowska Struga**, zwany też **Marchówką**, która bierze swój początek u podnóża Sarniej Góry. Ponad sto metrów dalej, już poza wsią, z przeciwnej strony dopływa Stróżka, biorąca swój początek z mokradeł, kiedyś stawów rybnych zwanych Lasórniami, położonych u podnóża piaszczystych wzniesień o nazwie **Mysze Góry**, **Męszoki** lub **Rafy**, dawniej uprawianymi rolniczo, dziś w większości zalesionymi. Wzgórza te, przypominające bardzo wydmy piaszczyste z dużą ilością głazów narzutowych, dawały mierny plon i dlatego je zalesiono.

Stromizny i wzniesienia położone przed wsią od strony Jezior Marchowskich nazywa się **Karpata**mi, niekiedy też **Rafami**. Nienaturalne nasypy wychodzące z tych wzniesień nad samą doliną **Zagórskiej Strugi** uważa się za dawne fortyfikacje: zdaniem jednych z czasów wojen szwedzkich, zdaniem innych z okresu panowania tu **Uberfeltów**, a jeszcze inni dopatrują się w nich pozostałości po słowiańskim grodzisku. Żadnej z tych hipotez nie potwierdzają źródła pisane. Z części **Karp**at wysuniętych w stronę Kielna wybie-rano w latach sześćdziesiątych żwir na skalę przemysłową. Ta ingerencja człowieka zmieniła ich dawny wygląd.

Droga Koleczkowo — Kielno, brukowana na odcinku od wspomnianej szosy do owych wzniesień **karp**ackich, obok wymienionej żwirowni, przechodzi przez lasy zwany potocznie **Kradziółką**, w którym według legendy zmarł **Kasper Uberfelt** po swojej wyprawie do sąsiednich parafii. Dalej droga wąwozem wychodzi obok nieistniejącego dziś zabudowania zwanego **Nową Dębnicą** na płaskowyż zwany niekiedy **Wielką Niwą**. Po minięciu oddalonych od drogi zabudowań zwanych **Starą Dębnicą** i **Mrówczym Zómk**iem dochodzi do wzniesienia powszechnie zwanego **Brzozokówską Górą**, rzadziej **Pucką Górą**. Tu przebiega granica pomiędzy Koleczkowem a osadą **Brzozówko**, należąca już do sołectwa Kielno. W zabudowaniach Starej Dębnicy znajdowała się przed wiekiem leśniczówka należąca do właściciela dóbr kieleńskich **Leona Dix**a.

W kierunku północno-zachodnim, w odległości około 1 km od Koleczkowa, w najwyższym przesmyku **Zagórskiej Strugi**, położony jest na prawym brzegu **Koleczkowski Młyn**. Do początków obecnego stulecia znajdował się tam rzeczywiście młyn wodny należący dawniej do właścicieli Kielna, później do rodziny **Potrykusów**, a ostatnio do **Pionków**. Dziś jedynym śladem po młynie pozostała nazwa i leżące przy mostku, który kiedyś stanowił zapórę wodną, kamienne koło młyńskie. W pierwszych latach po drugiej wojnie światowej czynne było napędowe koło wodne, wykorzystywane przed wojną, w czasie okupacji, do napędu niewielkiego tartaczku, żaren i prądnicy zasilającej zabudowania **Koleczkowskiego Młyna** w energię elektryczną, a także do ładowania akumulatorów. Do **Koleczkowskiego Młyna** zalicza się również zagrodę położoną w niewielkiej odległości od **Zagórskiej Strugi** nad drogą prowadzącą do Koleczkowa. Dawniej w skład tej osady wchodziły jeszcze trzy inne zabudowania.

Po wschodniej, w większej zaś mierze po zachodniej stronie **Koleczkowskiego Młyna**, na piaszczystych pagórkach, dawniej zalesionych, rozrzucone są od ponad 150 lat pojedyncze zabudowania **Koleczkowskich Pustek**. Wśród lświejących lotnymi piaskami wzniesień wyróżnia się **Młyńska Góra**, zwana niekiedy **Libonową Górą**, która na początku lat osiemdziesiątych przeszła pod zarządek Lasów Państwowych i została zalesiona. Jeszcze wiek temu u jej podnóża znajdowała się leśniczówka, czy gajówka kieleńskiego obszarnika **Leona Dix**a. Ostatnim gajowym tej leśniczówki był ówczesny sołtys **Ferdynand Kwidziński**. Wśród wielu oczek rozrzuconych w zagłębieniach **Koleczkowskich Pustek**, jedno z nich, położone na zachód od **Młyńskiej Góry**, obok zagrody rolnika **Antoniego Szulca**, nosi nazwę **Głęboczi Błoto**. Jest ono, podobnie jak wszystkie inne, w znacznej mierze zarośnięte.

Najwyższym wzniesieniem na **Koleczkowskich Pust**kach, położonym między **Marchowami** a masywem leśnym rozciągającym się od **Wranczki**, **Cierzni** i **Bieszkowic** aż po **Kamień**, jest **Sarnia Góra**, z szczytu której w pogodne dni widać Małe Morze i kosę **Półwyspu Helskiego**. Znajduje się w odległości około 2,5 km na południowy-zachód od wsi Koleczkowo. Tą samą nazwą określa się zabudowania położone na jej zboczach, jak również leśną polać na pograniczu leśnictw **Piekielek** i **Kamień**. **Sarnia Góra**, której szczyt ma wysokość 231 m n.p.m. i otaczające ją wzniesienia, tak polne jak i leśne, usłane są licznymi głazami narzutowymi. Największy z nich o obwodzie ponad 8 m i wysokości około 1,6 m leży przy brukowanej drodze **Rumia** — **Kamień** w odległości około 100 m od jeziora **Okuniewo Małe**. Zbiorowisko gła-

zów, przypominające w jakimś stopniu świętokrzyskie gołoborza, położone jest w lesie na Sarniej Górze.

W kierunku południowo-wschodnim od drogi Koleczkowo — Chylonia, po prawej jej stronie, na pograniczu Koleczkowa i Czarnej Góry, należące do sołectwa Bojano, znajdują się niewielkie, piaszczyste, obecnie w większości zalesione wzniesienia **Piosznicę**, **Winnych Wzgórz** (Weinberg), a najwyższe z nich, położone blisko szosy, niektórzy mieszkańcy nazywają **Wilczą Górą**, wokół której rozciągają się **Wilcze Błota**. Po przeciwnej stronie wspomnianej drogi, tuż pod samym lasem, rozciąga się nieekwowa dolinka z zabudowaniami **Nadolskiego**, później **Hallmanna**, a po wojnie dwóch braci **Lisów**, zwana **Brzozowym Błotem**. Obecnie dolinkę zajmują fermy drobiarskie braci **Fitzów**. W przedłużeniu Brzozowych Błot, w miejscu gdzie linia lasów skręca na zachód, położone są torfowiska należące do większej ilości rolników przezwane z Koleczkowskich Pustek, potocznie zwane **Błotami** lub **Torfowiskami**. Z nich wypływa **Strużka**, która zakolami płynie do Zagórskiej Strugi, nazwana przez mieszkańców także **Rowem**, gdyż miejscami przez niewielkie wzniesienia przekopano jej głęboki rów, by odwieść bagniste tereny. Podczas okresów dłuższej suszy wysycha.

Po obu stronach Marchówki rozłożyła się w otoczeniu dość urodzajnych pól płytka dolina z małymi skrawkami, brzegiem której od strony Sarniej Góry biegnie droga piaszczysta z Koleczkowa przez Marchowy, Bieszkówko do Okuniewa i dalej do Szemuda. W pobliżu tej drogi rozrzucone są zabudowania osiedla **Marchowo Małe**, zwanego niekiedy **Marchówkiem**. Jest to nazwa ponowiona od nazwy położonych za garbem wzniesień jezior. Te wzniesienia i strome zejścia do jezior porośnięte jest lasem, przed którym znajdują się zabudowania **Marchowa Wielkiego**. Położone w necie od strony Koleczkowa zabudowania nazywa się ze względu na ich skromny wygląd **Betlejem**. Inne zabudowania pod wspomnianym lasem, położone przy drodze Koleczkowo — Kielno w pobliżu jeziora, nosi nazwę **Berlink**. Na pierwsze zabudowanie położone przy drodze Koleczkowo — Bieszkówko, tuż za przydrożną kapliczką, mówi się niekiedy **Paczalnica**, bowiem w tym miejscu przed wiekami wyrabiano niepaloną cegłę zwaną z kaszubską „pacą”.

W Marchowach — według opowiadań sędziwych mieszkańców tego osiedla — znajdowało się leśnictwo, spełniające rolę nadleśnictwa lasów Dixy z Kielna. Ostatni leśniczy **Tomasz Witzling** żył w zgodzie z okolicznymi kłusownikami, a ci w zamian za łagodne ich traktowanie, napędzali na umówione tereny zwierzyńę podczas polowań, w których uczestniczyli właściciele lasów i zaproszeni przez niego arystokraci z Gdańska. Gdy myśliwi pudłowali, ukryci kłusownicy strzelali celnie do najlepszych okazów zwierzyny i w ten sposób ratowali autorytet niefortunnych myśliwych, a leśniczemu przysparzali chwały za udane polowanie. Po bankructwie Leona Dixy (juniora) leśniczówkę z przyległą ziemią odkupił jeszcze przed parcelacją Pustek **Antoni Specht**, następnie posiadłość ta przeszła w ręce **Ruchniewiczów**, później **Kapków**, dziś w posiadaniu **Styna** kończy się jej świetność. Pas łąk nad Marchówką zaraz za Koleczkowem rolnicy nazywają **Smugiem**.

Pierwsze z wspomnianych już jezior marchowskich to **Wielkie Marchowo** zwane też **Koleczkowskim Jeziorem**. Jego długość sięga 1,3 km, szerokość do 400 m, głębokość od strony drogi Koleczkowo — Kielno ponad 12 m. To wgłębienie przybrzeżne pochłania wiele ofiar. Jezioro podlega Państwowemu Gospodarstwu Rybnemu w Lipuszu. Drugie mniejsze jest własnością prywatną i zwie się **Małe Marchowo** lub od nazwiska właściciela **Dampcowe Jezioro**. Do toni położonej przy południowym brzegu Jeziora Koleczkowskiego o nazwie **Pucki Kąt** przylega zabudowanie **Pieczowisko**, kiedyś należące do Koleczkowa, obecnie do Kielna. Inne nadjeziorne zabudowania należą również do sołectwa Kielno. Kilkaset metrów dalej na zachód, w tej samej dolinie co jeziora marchowskie, jest jeszcze jedno małe jezioro bez oficjalnej nazwy, które mieszkańcy Bieszkówka nazywają potocznie **Liedtkowe Jezioro**.

Dalej na zachód za Marchowami i Sarnią Górą,

w odległości około 4 km od Koleczkowa, położone jest **Bieszkówko**. Teren wchodzący w skład tego rozrzuconego osiedla jest mocno pofałdowany, posiada strone podejście szczególnie od strony zabudowań rolnika **Krampy** nosi potoczną nazwę **Pucka Góra**. Nazwa terenowa Ksężo Rola związana jest z polem położonym w północno-zachodniej części Bieszkówka tuż pod samym lasem.

Pląnacy głęboką wcięta dolina przez obszary sandrowe okolice Koleczkowa strumień Zagórską Strugą o długości 27—28 km, odegrał w rozwoju omawianego terenu znaczną rolę gospodarczą. W jego górnym biegu był źródłem tak potrzebnej tutejszym łąkom i polom wilgoci. O jej potrzebie mówi porzekadło często powtarzane przez nieżyjącego już od wielu lat mieszkańca tej wioski, działacza rady szkolnej, gminnej rady narodowej i spółdzielczości wiejskiej **Józefa Hallmanna**:

W Koleczkowie można liczyć na piąte ziarno tylko wówczas, gdy codziennie spadnie choć tęcza deszczu, a w niedzielę dwa razy.

Dzięki strumieniowi i jego drobnymi dopływom — sączkom lepiej plonowały okoliczne łąki zwane **Ogródkami**, **Koplami** i **Koło Jeziora**, a także pola uprawne z **Szeroką Niwą** położoną na nizinie marchowsko-koleczkowskiej. Wody strumienia i jego dopływów oraz małe naturalne zbiorniki wodne, tak zwane błotka, wykorzystywano od najdawniejszych czasów do hodowli ryb. Niekiedy przystosowywano je do tego celu w odpowiedni sposób. Świadczą o tym takie nazwy wodne, jak „Stawy”, wspomniany już „Lesfórnik”, czyli jazy ze słuzami, w których hodowano „lasforę” łososie i „Karuśniki”. Ostatnia nazwa pochodzi od „karasia” i odnosi się do naturalnych stawów i oczek, dziś już w większości zarośniętych i położonych w rejonie Szerokiej Niwy oraz sztucznych zbiorników, po których ślady zostały w samej wsi, obok nieistniejących już zabudowań dworskich, siedziby Uherfelfto. Nie wykluczone, że podobne jazy i stawy istniały w Wilczych Błotach, w Błotach za wsią i w innych miejscach nad Zagórską Strugą.

O mlynie była już mowa. Wodę przed nim spiętrzała tama ze słuzą, tworząc przedzielone wałem ziemnym dwa zbiorniki wodne zwane **Stawami**, po których pozostały łąki również tak określane. Wyraźne ślady po innych tamach i słuzach pozostały na odcinku od Koleczkowskiego Młyna po leśniczówkę **Stara Pila**, czyli dawny tartak. Do usypanych co kilkaset metrów w poprzek strumienia wałów ziemnych, które tworzyły sztuczne zbiorniki, zrywano kołmi i wołami — według relacji najstarszych koleczkowian — z okolicznych wzgórz ściętą przez kupców żydowskich długą wykupioną od Dixy i etapami (od zbiornika do zbiornika) spławiano do położonych w środkowym biegu Zagórskiej Strugi tartaków. Od tych właśnie tam, ściślej od wbudowanych w nie słuz, ten odcinek strumienia nazwano **Słuzą**.

Również nazwa kulturowa „Smólok” związana jest z dawną materialną działalnością człowieka. Była to „zagroda smolarza”, który — jak należy sądzić z pewnych zapisów i ustnych przekazów — podporządkowany był smolarzowi w Cierzni. Smolarz w tak zwanych gromadach wytapiał z kłód drzewnych smołę i produkty uboczne. Najpierw budował z kamieni polnych nieckę, nad którą układał ową gromadę z szczap zwanych przez Kaszubów „klaftami”. Aby ograniczyć do niej dostęp powietrza i uzyskać regulację jego dopływu do wnętrza stosu, okładał ją darnią zostawiając odpowiednie lufciki. Podpalona gromada dymiała przez wiele dni. Po jej wypaleniu, w trakcie tak zwanej suchej destylacji, uzyskiwali smolarze węgiel drzewny, potrzebny przede wszystkim okolicznym hutnikom i kowalom, smołę drzewną i terpentynę. O tym, że istniały w pobliżu huty produkujące szkło i przerabiające rudę darniową na metal, świadczą następujące nazwy: **Hucisko** koło Kielna, **Kieleńska**, **Szemudzka** i **Jeleńska Huta**. Ślady palonych gromad spotyka się po dziś dzień na polach uprawnych w postaci ciemnej gleby przemieszanej z węglem drzewnym. Ze smolarzami często współpracowali bartnicy, którzy w marowym sezonie zimowym znajdowali u nich pracę.

Po koleczkowskim smolarzu nie ma już zabudowań, a nazwa **Smólok** odnosi się do pola i zarośniętego

zbiornika wodnego, położonego w odległości niespełna 500 m od wsi w kierunku południowo-zachodnim, na pierwszym tarasie wzniesień, na terenie dziś zalesionym, a zwanym **Włókami**. Opodal Smółoka, jeszcze przed pierwszą wojną światową, znajdowała się cegielnia **Józefa Parchma**. Dzisiejsza nazwa **Cegielnia** odnosi się do pola położonego na terenie niegdyś do niej należącym. Na północ od Smółoka znajduje się zabudowanie zwane dziś **Mazurnią**, dawniej **Pasturnią**, bowiem tam mieszkał pasterz wiejski, który pasł bydło na wspólnych pastwiskach. Po parcelacji koleczkowskich dóbr Dixa posiadłość ta łącznie z niwą przed Młyńską Górą przypadła rodzinie **Grünholza**, później **Kustuszów**. W tym samym czasie przydzielono szkole działkę gruntu o powierzchni 3,33 ha.

Pierwszym zabudowaniem przy szosie od strony Wejherowa, pomijając zabudowania Pustek, w odległości około 1 km od wsi, położony jest pawilon szkolny wybudowany w 1970 r., za którym na brzegu lasu zlokalizowana jest hydrofornia. Za pawilonem bliżej wsi stoi dawny budynek szkolny, w którym znajdują się dwie sale lekcyjne i trzy mieszkania nauczycielskie. Tuż obok stoi szkolny budynek gospodarczy. W lasu szkolnym, przejętym przez Lasy Państwowe, staraniem dyrektora szkoły **Wojciecha Klanka**, przy współudziale miejscowego koła ZBoWiD, któremu prezesował kierownik szkoły **Józef Bieszk** i komitetu rodzicielskiego, wybudowano bunkier na wzór schronu dowódczego partyzantów koleczkowskich „Lwia Jama”. Ponieważ materiał drewniany okazał się być nietrwały, zastąpiono go materiałem trwałym. Obecnie mieści się tu Gminna Izba Pamięci Narodowej, nad którą patronat sprawuje szkoła, oddział gminny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i koło gminne ZBoWiD.

Na skraju wsi od strony szkoły, po prawej stronie szosy, tuż przed pawilonikiem handlowym GS Sze-mud, stoi kaszubski krzyż pamiątkowy upamiętniający śmierć dwóch partyzantów — braci **Antoniego** i **Władysława Liedtke**, którzy polegli w tym miejscu w nocy z 10 na 11 czerwca 1944 r. Po tej samej stronie, w murowanym budynku rodzeństwa **Kustuszów**, znajduje się siedziba urzędu pocztowego. Po przeciwnej zaś stronie szosy, na niewielkim placu obok wybudowanej w końcu lat pięćdziesiątych remizy strażackiej, usytuowany jest obelisk kamienny z tablicą, na której widnieje napis:

W XX rocznicę bohaterskich walk partyzantów kaszubskich z przeważającymi siłami wojsk hitlerowskich, w wyniku których wszyscy partyzanci polegali za wolność ojczyzny. Cześć ich pamięci! Powiatowy Obywatelski Komitet Obrony Pomników Walk i Męczeństwa w Wejherowie. Koleczkowo 1964 r.

Obok obeliska do 1939 r. stała kuźnia i zabudowania z wagą wozową, z której korzystali przede wszystkim rzeźnicy skupujący zwierzęta rzeźne z okolicy. Za kolejnym ceglanym budynkiem rodziny **Kustuszów**, stojącym po lewej stronie szosy przy Zagórskiej Strudzie, w specjalnie urządzonych pomieszczeniach produkuje się zarodniki i grzybnie dla okolicznych hodowców, a nieco dalej w kierunku Błot rolnik **Zygfryd Kustusz** wybudował nowoczesną owczarnię.

Z centrum wsi odchodzi w kierunku Gdyni-Chylonii droga brukowana, dziś pokryta dywanikiem asfaltowym, zwana niegdyś **Królewską Droga**. Nazwa jej pochodzi stąd, że tędy przejeżdżali królowie polscy z głębi kraju do swych nadmorskich posiadłości na Kępie Oksywskiej i Puckiej oraz do portu wojennego Rzeczypospolitej Pucka. W lesie za spiralą zakrętów do Królewskiej Drogi dochodzi z zachodniej strony **Szachtowa Droga**. Ta nazwa wywodzi się od nazwiska królewskiego radcy dworskiego **Krystiana Szachty**, któremu hrabia Ignacy Przebendowski w 1772 r. podarował Piekiełko. Ponieważ jego małżonka **Elżbieta Sakin** była gdańszczanką i więcej przebywała w rodzinnym mieście niż w Piekiełku, dla ułatwienia jej dojazdów, mąż kazał wybudować przez lesiste tereny wspomnianą drogę Piekiełko — Królewską Droga. Pomiędzy szosą a wylotem Królewskiej Drogi stoi rodzinny dom **Loeperów**, dawna karczma, a obecnie klub RSW „Prasa-Książka-Ruch”. W okresie przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy Koleczkowo było siedzibą gromadzkiej rady narodowej, w budynku tym mieścił się urząd pocztowy i biblioteka

gromadzka, prowadzona przez rodzinę **Bieszków**. Po przeciwnej stronie klubu, nieco dalej w kierunku Bojana, ustawiona jest tablica informacyjna z napisem umieszczonym na siatce drucianej:

Cmentarz żołnierzy Armii Radzieckiej, którzy polegli w walce z najeźdźcą hitlerowskim o wyzwolenie ziemi wejherowskiej w marcu 1945 roku, położony na skraju lasu w odległości 200 m od osady Czarna Góra, a 4,5 km od wsi Koleczkowo.

Na rozwidleniu szosy i drogi prowadzącej do Kielna stoi ceglana, obecnie otynkowana kapliczka, stanowiąca ostatni obiekt Koleczkowa od strony Bojana. Przy drodze kieleńskiej, pomiędzy zagrodą rodziny **Parchmów** a **Karpatami**, znajdują się dwa niewielkie budynki mieszkalne, obecnie murowane, dawniej lepianki dwojaczne zwane **Pachółką**. Mieszkała tu kiedyś służba (parobcy — pacholeta) zatrudniana w posiadłościach gburskich **Parchmów**. Jedyną lepianką krytą strzechą w Koleczkowie jest dom byłego sołtysa i przewodniczącego GRN **Leona Błaszowskiego**. Obok niej nabywca jego posiadłości wybudował stylową willę z zapleczem, które stoi prawie w cieniu kępy drzew zwanej **Bukami**.

W odległości około 200 m od głównej szosy, od drogi prowadzącej do Bieszkówka, odchodzi druga droga do Kielna, przy której leży **Berlink** i **Wielkie Marchowo**. Na tym rozwidleniu stała jeszcze po drugiej wojnie światowej, obok pastwiska zwanego **Placem**, dawna remiza strażacka, a nieco dalej po lewej stronie drogi kieleńskiej dworek **Uberfeltów**. Jeszcze w latach pięćdziesiątych stała w tym miejscu dość obszerna chata, w której na jednej z belek sufitowych wyrzyty był — jak wspominają najstarsi koleczkowie — łaćski napis z nazwiskiem **Uberfelt**. Obecnie na tym miejscu stoi budynek murowany. Obok Placu, po prawej stronie drogi prowadzącej do Bieszkówka, jest dom konstrukcji szkieletowej pokryty papą. Należał on do zaśluzonej rodziny **Bieszków**, która ponoć była spokrewniona z **Uberfeltami**.

W miejscu, gdzie główna szosa dochodzi do krawędzi lasów, na ich skraju przebiega głęboki rów niewiadomego pochodzenia. Jego północny odcinek wychodzi na kotlinkę, na której przy brzegu lasu stał jeszcze przed kilkunastu laty sędziwy dąb. To miejsce koleczkowie nazywają **Toblęcą**. Tu od niepamiętnych czasów odbywały się zabawy ludowe i festyny szkolne.

Urodzajniejsze gleby zalegają doliny strumieni, Szeroką i Wielką Niwę, niektóre polacie ziemi położone na zboczach i w okolicy **Sarniej Góry** oraz **Glinną** na Bieszkówku. Reszta to piaszczysto-kamieniste gleby klasy V i VI, na których udaje się żyto, ziemniaki, brukiew, a w wilgotniejsze lata seradela, ta kaszubska koniczyna. Na pagórkach, **Włókach**, **Młyńskiej** i **Wilczej Górze** dawniej rolnicy stosowali gorzki łubin jako zielony nawóz. Sytuację rolniczą trafnie oddają różne gadki i powiedzonka, choćby to, że zając wybierający się na Pustki obowiązkowo musi z dolin zabrać plecak trawy lub siana, bo w przeciwnym razie mógłby spotkać śmierć głodową. Dlatego też gburkowie z Pustek dawniej szukali pastwisk w przyległych lasach. Całe rodziny zajmowały się zbieraniem i sprzedają owoców leśnych i innych darów przyrody, a ojcowie zatrudniali się w okolicznych leśnictwach w charakterze drwali, u zamożnych sąsiadów w dolinach, przy budowie dróg, w majątkach junkrów pruskich na Żulawach, Pomorzu Zachodnim, w przemysie Westfalii lub Saksonii, względnie emigrowali za ocean. Obecnie są przeważnie chłopo-robotnikami i autobusami PKS dojeżdżają do zakładów przemysłowych Trójmiasta.

Na urodzaje w Koleczkowie i okolicy wywiera znaczny wpływ klimat. Jest tu najchłodniej z całego Pomorza Gdańskiego. Zmienne zimy i przeważające chłodne lata, przymrozki trwające niekiedy do początków czerwca — wszystko to skraca okres wegetacji roślin do około 200 dni w roku. Kraina ta jest jedną z najbardziej wietrznych w północnej części Polski. Szczególnie wyniszczające są wiatry północne i wschodnie. Ożiminy, które szczególnie przetrwały zimę, dobijają lodowate wiosenne wiatry i przymrozki — twierdzą miejscowi znawcy zjawisk przyrody.

Początek tej śródleśnej osady, dali zapewne przed wiekami bartnicy, myśliwi, smolarze i rybacy śródładowi. Świadczą o tym takie nazwy terenowe w obrębie sołectwa Koleczkowo, jak Smolok, Lasfornik, Karusnik, Stawę. Zbyt na swoje wytwory pracy: miód, wosk, popiół i węgiel drzewny, smołę, terpentynę, skóry, dziczyznę i ryby mieli w siedzibie tuchomskiego i bojańskiego włości oraz w przyległych hutach. O tym, że w Tuchomiu i Bojanie istniały grodziska świadczą ślady obwarowań i wykopaliska archeologiczne. Odkryte na terenie Koleczkowa groby skrzynkowe dotyczące kultury łużyckiej z okresu 1200—550 lat p.n.e. potwierdzają fakt, że ludzie osiedlili się tu co najmniej w pierwszym tysiącleciu przed naszą erą.

Nazwa wsi pojawia się dopiero na przełomie XIV i XV w. W gdańskich tablicach woskowych pod datą 1399 r. mamy zapis **Coliczkow**, zaś w *Das Grosse Znisbuch des Deutschen Ritterordens* (Wielka księga czynszowa Zakonu) z 1415 r. zapisano ją w formie **Kollaczczekow**. Z późniejszych zapisów wymienić należy m.in. nazwy **Koleczkowo** z 1547 r., **Koleczkowice** z 1598 r. W źródłach polskich począwszy od XVII w. pojawia się nazwa dzisiejsza **Koleczkowo**, choć w Rejestrze poboru podwójnego z 1648 r. zapisano ją w formie **Koleczkowo**. Nazwa ta odżyła w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej i znalazła się na krótko na drogowskazach. Płyta nagrobna Kaspra Uberfelta z początku XVII w. potwierdza dzisiejszą nazwę wsi. Niemiecką nazwę **Kollezkau** zarządził namiestnik Rzeszy A. Forstera z 25 lipca 1942 r. zmieniono na **Kollendorf**.

Analiza zapisów historycznych nazw omawianej wsi wykazuje, że pierwotnie nazywała się **Koleczkowo**. Jest to nazwa dzierżawcza z popularnym dla nazewnictwa wsi Pomorza zakończeniem -owo, od pospolitego wyrazu 'kołacz', czyli 'placek z lepszej maki kołistego kształtu'. Niektórzy mieszkańcy Koleczkowa wywodzą nazwę swojej wsi od kaszubskiego wyrazu 'kole' (koło) — Kole Kielnia leży ta wieś. I rzeczywiście, z Kielnem łączyło ją wiele wspólnego, o czym mowa w pierwszej części niniejszego artykułu. Niezyskując już soltyś **Antoni Bieszk** twierdził, że wieś powinna nazywać się Koleczkowo, bowiem niedługo jej zabudowania kołem otaczały gródek Uberfelta. Również sąsiednie **Bieszkówko** jest nazwą dzierżawczą od nazwy osobowej 'Bieszk'. W 1315 r. nazwę tej osady zapisano jako *Beschow*, później jako *Bieszkowo*, a następnie w brzmieniu dzisiejszym. Osada ta istniała już w starożytności, co poświadczają wykopaliska popielnic i odkryty skarb monet rzymskich z czasów cesarza Hadriana.

Przypuszcza się, że w latach 1050—1138 powstała parafia w Kielnie, do której należało Koleczkowo i Bieszkówko. W XII w. za panowania księcia **Świętopełka**, bardziej za **Mściwoja II**, obie te osady, a Bieszkówko napewno, należały do kasztelanii gdańskiej, sąsiednia zaś Cierznia, oddzielona od omawianych osad pasem leśnym, przypadła do nowo utworzonej w 1272 r. kasztelanii puckiej. W późniejszym okresie również Koleczkowo i Bieszkówko należały do tej kasztelanii. Na początku XIV w., prawdopodobnie pod koniec 1308 r. lub początku 1309 r., po zajęciu Pomorza przez Krzyżaków, omawiane wsie przypadły do komturstwa gdańskiego. Na przełomie XIV/XV w. zostały one administracyjnie podporządkowane Gdańskiemu Urzędowi Leśnemu. Koleczkowo było wówczas osadą dzierżawną na prawie niemieckim, prawdopodobnie od 1340 r.

Krzyżacka karczma istniała w Koleczkowie co najmniej od 1438 r. Przez wiele wieków odgrywała we wsi wyjątkową rolę. Było to miejsce publicznych zebrań, sądów sołeckich, świątecznej rozrywki i rodzinnych uroczystości, a jednocześnie miejsce, gdzie można było nabyć podstawowe artykuły potrzebne w życiu codziennym i konieczne w gospodarstwie przedmiotów.

Krzyżacy wzięli się energicznie do kolonizacji i germanizacji zajętych terenów, sprowadzając kolonistów niemieckich. Zamierzona kolonizacja jednak nie powiodła się, szczególnie na terenach leśnych. Nie zachowały się informacje o przesiedlowaniach Kaszu-

bów, a że jednak takie były świadczą chociażby to, że słowo „Krzężok” do czasów dzisiejszych identyfikuje się z określeniem „Prësok” lub „Hitler” i wszystkie te wyrażenia odnoszą się do bezlitosnego ciemiężcy, butnego przesiedlowcy, wroga.

Kolejny okres w dziejach Koleczkowa uznać należy za korzystny dla rozwoju tej osady. W XVI i XVII w. do dużego znaczenia nie tylko w okolicy, ale w skali kraju doszedł rycerski ród **Uberfelta**, którzy wybudowali swoją siedzibę — jak już wspomniano — w centrum wsi na lewym brzegu Zagórskiej Strugi. W biskupim protokole wizytacyjnym z 1597 r. Koleczkowo wymienione jest jako posiadłość królewska Kaspra Uberfelta. W drugiej połowie XVII w. osada ta należała jako wieś królewska do dóbr w Załężu, w 1769 r. zaś została darowana **Lebieńskim** z Kielna i od tego czasu była ściśle związana z posiadłościami kieleńskimi.

Koleczkowo, podobnie jak inne wsie, nawiedzały różne kataklizmy. Należały do nich wojny, pożary i morowe powietrze. Lata potopu (1655—1660) dotknęły także Koleczkowo. Lustratorzy królewscy w cztery lata po wojnie wykazali, że straty ludności sięgały tu do 30% stanu sprzed wojny. Odnotowano w 1701 r. wielki pożar wszystkich zabudowań koleczkowskich. Ogrom nieszczęść spowodowały zarazy i pomór zwierząt domowych. Na przykład w 1709—1710 zaraza wytrębiła w Koleczkowie prawie połowę mieszkańców i wówczas to, jak wspominają najstarsi mieszkańcy wsi, powstał wiejski cmentarz położony kilkaset metrów od wsi w kierunku Smółka.

Po pierwszym rozbiórze Polski Koleczkowo weszło w skład powiatu wejherowskiego, którym zarządzał pruski landrat von Haubic. Administracyjnie podlegało gminie w Kielnie, którą na ogół zarządzali wójtowie koleczkowianie. Jednym z nich był **Antoni Bieszk**, wielki patriota i orędownik polskości na tym terenie. Za jego i jego następców przykładem cała ludność gminy głosowała na posłów Polaków do sejmiku Rzeszy. W 1773 r. przydzielono ponownie do Koleczkowa Bieszkówko, którego właścicielem w tym czasie był Krystian Pupacz. Oprócz jego posiadłości w skład tej osady wchodziło kilka gospodarstw małych, które wypasały na leśnych polanach swój inwentarz żywy, głównie owce i świnie.

W dobie Powstania Listopadowego i Wiosny Ludów notujemy na tym terenie znaczne ożywienie działalności społecznej, której efektem było rozbudzenie świadomości narodowej i szerzenie oświaty. W dniu 2 maja 1849 r. powołano w Kielnie koło Ligi Narodowej Polskiej, pierwszego bractwa polskiego w powiecie wejherowskim, którego aktywnym członkiem był koleczkowski soltyś **M. Grünholz**. On, organista **J. Kanowski** z Kielna i inni przywódcy Ligi czytali w niedzielę po niesporach lub przy innej okazji pisma polskie zakupione własnym kosztem. W wystosowanym do władz pruskich memoriale z 14 lutego 1850 r. Liga Narodowa Polska żądała nie tylko przywrócenia języka polskiego w szkołach elementarnych, ale także powołania katolickiego gimnazjum dla młodzieży z północnych Kaszub. Ten ostatni postulat został spełniony dopiero za siedem lat, kiedy to 15 października 1857 r. założono progimnazjum w Wejherowie. W latach 1861—1862 całe Kaszuby ogarnęły manifestacje religijno-patriotyczne. W parafii kieleńskiej uzewnętrzniła się solidarność z walczącym Królestwem Polskim przez organizowanie żałobnych nabożeństw, podczas których śpiewano pieśni religijno-narodowe, w których uczestniczyli masowo koleczkowianie.

Według statystyki z 1869 r. do Koleczkowa, zaliczając do dobra rycerskiego w Kielnie, należały siola: Brzozówko, Małe i Duże Marchowo, Sarnia Góra i Koleczkowski Młyn. W tym czasie gmina ta liczyła 17 zagrod chłopskich, które użytkowały 57 włók ziemi uprawnej. Liczba mieszkańców, przeważnie wyznania katolickiego, wynosiła 422 osoby. W dniu 7 sierpnia 1873 r. Koleczkowo zostało odłączone od Kielna i stało się samodzielną jednostką administracyjną. Po dołączeniu do tej gminy osady Bieszkówko, liczba ludności według spisu z 1875 r. wzrosła o 138 osób.

Łącząc na zachód i północ od Koleczkowa lasy należały do kieleńskiego posła ziemskiego Leona Dixy.

Jego hulaszczy tryb życia spowodował, że popadł w tarapaty finansowe. Wówczas postanowił sprzedać drewno kupcom żydowskim. Ogołoconą z drzew ziemia została sprzedana do karczunku gburów koleczkowskim i nowym osadnikom, którzy przystąpili do budowy zagród na uzyskanych parcelach. Urzędowy zapis tych ziem na nowych nabywców nastąpił 25 sierpnia 1870 r. Z inicjatywy Kurii Biskupiej proboszcz parafii kieleńskiej Springer wraz z członkami Rady Parafialnej **Czonstkiem i Makuratem** wystąpili 25 kwietnia 1911 r. do nowych użytkowników byłego dobra rycerskiego z Kielna o spłatę ciężarów kościelnych. Zgodnie z tym dokumentem parcele otrzymali: **Józef Bruhn, Antoni Czoske, Franciszek Dorsch, Franciszek, Jan i Józef Frankowski, Antoni Galuhn, Antoni Grünholz, Antoni i Franciszek Gurski, Franciszek Hallmann, Augustyn Hasse, Augustyn Feliks, Fryderyk i Jan Hebel, Bernard Kepke, Franciszek Kopitzki, Augustyn i Józef Kreft, Adolf Kropf (Pieczowisko), Jan Kunkel i Ferdynand Kwidziński, Antoni Liedtke, Józef Machol, Jakub i Jan Macholl, Zuzanna Nieme, Adam Parchem (Włóki), Franciszek Pionk, Jan Rogotzki, Józef I i Józef II Samson, Fryderyk Schade, Franciszek Sikorski, Teofil Stobba, Józef i Teofil Stubba, Jakub Warkusz, Franciszek Ziemann i Jan Zuchliński. Działki były zróżnicowane pod względem powierzchni (0,14–30,59 ha), bowiem areal ziemi zależał od majątności poszczególnych nabywców. Wyprzedaż kupno tych działek zarobek u Żydów przy ścięcie i zrywce drzew, lecz stawki nie były wysokie. Karczunek na przydzielonych parcelach trwał jeszcze wiele lat. Ogołocone piaszczystych wzgórz okazało się wielce niekorzystne dla osadników. Mechaniczna uprawa tych pustkowi była prawie niemożliwa. Kilku osadników i kilka rodzin bezrolnych z Koleczkowa wyemigrowało pod koniec XIX w. do obu Ameryk, np. **Trepowie, Gahluni, Czoskowie, Niemcowie, Heblowie** i inni.**

Jako samodzielna wieś w gminie Kielno Koleczkowo liczyło w 1907 r. 578 osób. Przejawem przeciwstawienia się spotęgowanym zakusom germanizacyjnym Prusaków był zorganizowany tu strajk szkolny. Około 1910 r. powstało tu koło Stronnictwa Ludowego, którego prezesem został znany działacz społeczny **Franciszek Kustusz**. Z jego inicjatywy w Koleczkowie i Kielnie powstało wspólne, ale pierwsze w tej okolicy, **Kółko Rolnicze**, które nie tylko prowadziło walkę z germanizacją przez rozpowszechnianie prasy polskiej, jak „**Kłósów**”, „**Ziemianina**”, „**Gazety Gdańskiej**”, „**Gazety Toruńskiej**”, „**Pielgrzyma**” i fachowych poradników, np. „**Kalendarza Rolniczego**”, ale troszczyło się o rozwój gospodarczy poszczególnych gospodarstw rolnych i całej wsi. Ponadto **Kółko Rolnicze Koleczkowo-Kielno** sprowadzało, korzystając z kredytu Banku Ludowego, maszyny rolnicze, ulepszone narzędzia. Aby usprawnić łączność pomiędzy współdziałającymi wsiami, zafundowało sobie pierwszą linię telefoniczną na odcinku z Koleczkowa do Kielna. Wielu koleczkowskich gburów było również członkami spółki handlowej „**Kupiec**”.

Gdy w sierpniu 1914 r. wybuchła pierwsza wojna światowa, powołano wielu koleczkowskich do Wehrmachtu, kilku do Kriegsmarine, aby przelewali krew za obcą sprawę walcząc z rodakami służącymi w innych armiach państw zaborczych. Około dziesięciu z nich nie wróciło z tej wojny, a niektórzy z nich wrócili dopiero po kilku latach po wojnie, jak np. **Frankowski, Górski i Hebel**.

W latach 1918–1919 mieszkańcy parafii kieleńskiej, w tym również koleczkowskie, swą zdecydowaną postawą zmanifestowali wolę powrotu do macierzy. Szef Organizacji Wojskowej Pomorza dr **Franciszek Kręcki** przygotowując zbrojne opanowanie Gdańska sprowadził do Kielna i Koleczkowa karabiny. Na skutek decyzji władz nadrzędnych OWP w Poznaniu o uderzenia na to miasto nie doszło, ponieważ obawiali się skutków udziału ludowców w walce o wyzwolenie Polski. To właśnie w Kielnie na wiecu dr **Kręcki** płakał jak dziecko, kiedy wyjaśniał swym podwładnym dłażego planowane powstanie i zawładnięcie Gdańskiem nie doszło do skutku.

W dniu 17 marca 1919 r. po różnych przetargach Rada Ludowa na powiat wejherowski powołała w Sopocie terenową Radę Ludową z dr. **Aleksandrem**

Majkowskim na czele, która objęła swym oddziaływaniem m.in. Kielno i Koleczkowo, a w kierownictwie tej bardzo aktywnej Rady znalazł się m.in. **Sikorski** z Kielna i **Kustusz** z Koleczkowa. W oparciu o Organizację Wojskową Pomorza werbowano również tu ochotników do tworzącej się w Wielkopolsce dywizji pomorskiej, przy której powstawały pułki kaszubskie. Choć na Pomorzu do planowanego powstania nie doszło, to powołane oddziały Straży Ludowej dokonały wielu zbrojnych akcji na posterunki Grenzschutzu i transporty niemieckie, koncentrując swe siły w lasach leśockich. W dniu 11 lutego 1920 r. ludność Koleczkowa powitała bardzo serdecznie kwiatami, brzołami triumfalnymi i flagami biało-czerwonymi oddziały gen. **Józefa Hallera**.

W latach międzywojennych gmina Koleczkowo należała do wójtostwa Kielno. Mimo kryzysu gospodarczego w latach 1929–1933, rozwijała się dość pomyślnie. Niewątpliwym wpływ miało na to bliskie sąsiedztwo z rozwijającą się gwałtownie Gdynią. W lasach zwiększono znacznie wyrąb drzewa na słupy telegraficzne, energetyczne, pale do nabrzeży, podkłady kolejowe, a także faszynę. Stąd wielu mieszkańców, szczególnie z Pustek, znalazło dość popłatną, choć ciężką, pracę w okolicznych leśnictwach. Kamieniarze wyrabiali z glazów narzutowych kostkę na bruki nabrzeży portowych, ulic i dróg w Gdyni. W martwym sezonie rolnicy te wyroby dowozili do miejsc przeznaczenia. Biedota wiejska handlowała płodami lasów i pól częściowo w Gdyni, ale przede wszystkim w Wolnym Mieście Gdańsku. Kilka osób znalazło pracę w porcie, na budowach i kolei, było też zapotrzebowanie na rzemieślników. Część młodzieży podjęła naukę zawodu, a później pracę u różnych majstrów w Gdyni, Wejherowie i Redzie. Kilku koleczkowskich trudniło się skupem drobiu, jaj, masła i innych towarów na terenie Koleczkowa i sąsiednich wsi, zaopatrując hurtowo gdynskich, sopockich i oliwskich skleparzy. Do wsi przyjeżdżali z miast rzeźnicy, bowiem tu była wspomniana waga wozowa, i stąd robili wypad do odległych miejscowości, aby zakupić zwierzętę. Dobrze prosperowały dwie miejscowe karczmy, **Kustusz** i **Loeperów**, które oprócz wyszynku trudniły się sprzedażą artykułów spożywczo-przemysłowych. Koleczkowo bowiem stało się ruchliwą miejscowością, zawiązującą to jedynemu połączeniu z Chylonią — **Królewskiej Drodze** i z **Karczemkami** — odcinkowi szosy oddanej do użytku jeszcze w 1912 r., zanim nie wybudowano drogi bitej na odcinku **Tuchom — Orłowo**.

Ruchliwość miała również złe strony, gdyż — w dobie narastającego kryzysu — do Koleczkowa trafiały grupy żebraków, prosząc o żywność lub wsparcie pieniężne. Domokrażcy, w większości Żydzi, narzucali się ze swymi towarami. Często gośćmi byli tak zwani szotornicze, wymieniając szmaty na igły, nici, naczynia, mydło i zabawki. Istną plagą stanowili Cyganie, przed którymi zamykano domostwa i chlewy. Trafiali się również przeróżni oszuści, którzy wyłudzali pieniądze lub towar. Przyjeżdżali też rybacy łodziowi, szczególnie w okresie wzmrożonych polowów, od których można było nabyć po niskiej cenie szprotkę do karmienia nierogacizny.

W omawianym okresie w Koleczkowie rozwinęło się, szczególnie dzięki nauczycielom, życie społeczno-polityczne, choć orientacja polityczna ogółu była stosunkowo słaba. Nadal działało **Kółko Rolnicze**, ale już nie w takim zakresie jak przedtem. Kilka osób należało do Towarzystwa Powstańców i Wojaków i do Polskiego Związku Zachodniego. Licniejszą organizacją był Związek Strzelecki prowadzący przysposobienie wojskowe, którego założycielami byli nauczyciele, bracia **Feliks i Franciszek Poćwiardowscy**. Działalność kulturalno-rozrywkową prowadziło **Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Żeńskiej**, a przewodzili tu m.in. **Józef Poltrock, Władysław Pionk, Eleonora Loeper, Lucja i Helena Pionkówny**. Również patriotyczno-wychowawczą pracę prowadziła **Ochotnicza Straż Pożarna** z braćmi **Liedtkami** na czele.

Bogaty był w Koleczkowie ludowy rok obrzędowy. Rozpoczynał się w adwencie. W tym czasie wędrowali kolednicy z szopką przebrani w długie męskie koszuły, papierowe korony i maski. Przychodzili też dorośli szopkarze zawodowi, przeważnie z terenów podmiejskich.

skich, zarobkując w ten sposób na życie. Z godami związana była choinka, którą dekorowano w noc wigilijną owocami, słodyczami i świecidelkami. Wigilijna Gwiazdka odwiedzała domy obdarzając dzieci słodyczami, a niegrzeczne pasem. W noc sylwestrową lub na Nowy Rok po wsi kołędowali przebierańcy tzw. Gwizdze i sprawdzali porządki w domach. O północy wyrządzali mieszkańcom, zwłaszcza złośliwym, przeróżne psikusy. W okresie od Nowego Roku do Trzech Króli kołędowali trzej przebierańcy z burczybasem, tu zwanym brumtopem. Jeden z nich obowiązkowo przebrał się za Murzyna. Na trzech Króli kołędowali przebierańcy z gwiazdą. Z okresu od drugiego dnia Godów do Trzech Króli przepowiadało się całoroczną pogodę. Niedzielę zapustną obchodzono rodzinnie lub po sąsiedzku przy tradycyjnych purclach. W niedzielę przed Jastrami szli z palmami do kościoła, a poświęcone zatykali w domu za obrazami. Na wielkanoc robiono świąteczne porządki. Co najwyżej malowano w wywarze roślinnym kurze jaja, którymi obdarzano dzieci chodzące po domach z dyngusem. Na Zielone Świątki nie ma o niczym pamiętki, jak mawiali Kaszubi, gdyż głodny zymk nie pozwalał na wielkie świętowanie. Wówczas dekorowano drzwi zielonymi gałązkami brzozy, na św. Jana zaś — gałązkami klonu. W noc świętojańską na koleczkowskich wzniesieniach: Sarniej, Młyńskiej lub Puckiej Górze rozpalano sobótki. Latem na Żelną wito wianki z kwiatów i ziół, a poświęcone wieszano jak palmy na domowych obrazach. Obchodzono też dziwnie. Kosiarze z kłosów zbóż i polnych kwiatów sporządzali niewielkie, ale misternie wykonane krutki, żniwiarki wianki dożynkowe. Na Dzień Zmarłych dekorowano na cmentarzach mogiły najbliższych i palono na nich świeczki.

W związku z zagrożeniem hitlerowskim w Koleczkowie w latach 1938—1939 zorganizowano manifestację przeciwko knowaniom i jawnym prowokacjom niemieckiej V Kolumny. Wiosną i latem 1939 r. w rejonie wsi, a szczególnie przy Królewskiej Drodze, budowano nieliczne umocnienia ziemne, jak okopy, gniazda karabinów maszynowych, przygotowywano materiały do budowy zapór przeciwczołgowych. Do celów transportowych ściągnięto z Koleczkowa kilka zaprzęgów konnych, a tuż przed wybuchem wojny wojsko zarekwirowało kilkanaście koni i pojazdów konnych. Ludność cywilna nie szczędziła grosza i osobistych kosztowności na dozbrojenie armii. Pomagano wojsku na każdym kroku. W ostatnich dniach sierpnia wielu rezerwistów koleczkowskich otrzymało powołanie do wojska.

W mglisty piątek 1 września 1939 r., jeszcze przed wschodem słońca, prawie wszyscy koleczkowie wylegli z chat i słuchali dudnienia artyleryjskiego od strony Gdańska i wybuchów bomb zrzuconych przez samoloty wroga na lotnisko w Rumi, nieco później bombardowania Półwyspu Helskiego i Oksywia. Do Koleczkowa przybyły od strony Gdyni znaczne wzmocnienia 1 baonu Obrony Narodowej. Część wojska pomaszerowała w kierunku Kamienia, pozostali okopowali się w rejonie wsi, Młyńskiej i Wilczej Góry. O zmroku i wieczorem 2 września przez wieś przeszło kilka kompanii różnych pododdziałów polskich, które uderzyły od strony jezior Tuchomskiego i Osowskiego na Wysoką i Osowę celem wyparcia oddziałów gdańskiej Landespolizei, które dotarły pod Chwaszczyno. Koleczkowo stało się strategicznym punktem polskiej obrony i zabezpieczało Gdynię od zachodu.

Od Redy przez Zbychowo do Koleczkowa i dalej przez Głodowo, Chwarzno do Redłowa przystąpiono do budowy kolejnej linii obrony. Przy jej budowie, przede wszystkim kopaniu rowów, pomagała ludność cywilna ze wsi. Mężczyźni tarasowali pod nadzorem wojska drogi i przejścia, niszczyli mosty, wycinali w lasach przesieki tworząc zwałiska drzew w celu opóźniania natarcia nacierających od strony Kartuz i od zachodniej granicy Niemców. Z rejonu Koleczkowa dowódca 1 baonu ON mjr Stanisław Zaucha wysłał patrole i wystawiał placówki ubezpieczające wieś. Wojsko przy pomocy miejscowej ludności likwidowało dywersantów. W dniu 7 września z Koleczkowa wyszło natarcie jednostek polskich na Świni Rów, Dębówą i Dobrzewino, w wyniku którego zdobyto jeńców i znaczne ilości broni. Za przewodników w tym nocnym wypadzie służyli niektórzy koleczkowie. W tym

samym dniu został wprowadzony do walk pod Koleczkowem szwadron Krakusów dowodzony przez por. **Wincentego Spyrlaka**. W lasach położonych na wschód od Brzozowego Błota toczyła od 8 września bohaterskie walki ochotnicza grupa bojowa zorganizowana przez komendę 1 Morskiej Drużyny Harcerskiej z Gdyni, w skład której wchodziło 23 harcerzy w wieku od 17 do 19 lat pod dowództwem phm. **Mariana Krużyskiego** — „Kruszynki”, który poległ. Osmego dnia obrony dowódca Lądowej Obrony Wybrzeża pik **Stanisław Dąbek** osobiście pokierował przeciwnatarciem z rejonu Koleczkowo — Piekielko — Wręczka wzdłuż szosy w celu opanowania Wejherowa.

W dniu 9 września Koleczkowo znalazło się w rękach agresora. Większość mieszkańców w podstawowym dobytkiem uciekła przed nieprzyjacielem w sąsiednie lasy, część zaś do Chylonii. Niektórzy z nich, ci młodszy, wstąpili do kosynierskiego gdyńskiego batalionu i innych ochotniczych formacji.

Masowe akcje eksterminacyjne, pozbawione nawet pozorów szaty prawnej, z chwilą wtargnięcia wojsk niemieckich, przy współudziale zbrodnictwa Selbstschutzu, objęły również Koleczkowo. Do znajdującej się tu remizy zebrano wszystkich młodych ludzi w charakterze zakładników, z których czterech trafiło do wejherowskiego więzienia sądowego. Kilku znalazło się w obozach przejściowych w Redłowie, Nowym Porcie i na Westerplatte. Niektórym zmobilizowanym rezerwistom udało się uniknąć niewoli niemieckiej.

Władze okupacyjne powierzyły funkcję sołtysa Niemcowi **Kurtowi Frasse**, człowiekowi nierozsądnemu i bez skrupułów. Zjednał sobie we wsi kilku kolaborantów. Koleczkowo weszło w skład gminy Kielno z siedzibą w Bojanie. Posterunek żandarmerii i gminny arest znajdowały się w Kielnie. Przywództwo polityczne w Koleczkowie objął niemiecki nauczyciel **Brener**. Od 4 marca 1941 r. osoby, które mogły wykazać się jakimiś zasługami wobec Niemiec, mogły zapisać się na Niemiecką Listę Narodową, lecz w Koleczkowie chętnych na dobrowolny wpis zabrakło. Wówczas Brener i Frasse sami typowali rodziny, które następnie powoływano przed specjalną komisję, która orzekała przydatność Kaszubów do wpisu na jedną z grup Volkslisty. Znikoma część koleczkowień dała się nakłonić do tego czynu. Od 22 lutego 1942 r. odmowa wpisu na listę groziła umieszczeniem w obozie, a pomimo to, 8 rodzin z Koleczkowa zbojkotowało NLN. W odwet Niemcy zabrali z tych rodzin młodych mężczyzn do ciężkich prac prowadzonych przez Organisation Todt na froncie wschodnim i Wale Atlantycznym. Znaleźli się tam **Józef Bieszk** i **Stefan Naczek**. W latach 1940—1943 wysiedlono z sołectwa Koleczkowo kilka rodzin, najwcześniej, bo w lutym 1940 r. **Jana Siberta** z żoną i dziewięciorgiem dzieci. W dniu 29 września 1943 r. aresztowano i wywieziono do obozu w Potulicach żonę partyzanta **Joannę Kepke** z pięciorgiem dzieci, które tam zginęły oraz jego rodziców do obozu w Stutthofie, z którego już nie wrócili. Podobnych aresztowań było więcej. Na opróżnione gospodarstwa władze okupacyjne sprowadzały rodziny osadnicze z Rzeszy, z terenów nadbałtyckich i Besarabii.

Duchowy przywódca polskiej młodzieży w Koleczkowie **Leonard Kustusz**, syn Franciszka, nauczyciel **Alfred Loeper** i **Józef Bolesław Liedtke**, po spotkaniu z **Pawłem Heblem** ps. „Zagłoba” z Bojana i **Bernardem Michałko** ps. „Batory” z Wejherowa w dniu 1 października 1942 r., przystąpili do zorganizowania komendy gminnej Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” i podległego jej oddziału partyzanckiego, na czele którego stanął ppor. rez. A. Loeper. Pod koniec 1942 r. organizacja liczyła już prawie pół setki ludzi, a do oddziału partyzanckiego przyjmowano osoby mające przeszkolenie wojskowe, a także dezertorów z Wehrmachtu. Tu trzeba podkreślić fakt, że na czele innego oddziału gryfowskiego, który działał w rejonie Wejherowa, stał koleczkowiec **Leon Stefanowski** (ur. 26. 06. 1896 r.). Partyzanci koleczkowscy podejmowali różnorakie akcje sabotażowo-dywersyjne. Do najważniejszych akcji można zaliczyć wypad na lotniska w Rumi i Strzebielinie, potyczkę obok zagrody rolnika Stuby na Pustkach 25 października 1943 r., podczas której został zastrzelony jeden z Niemców,

a jeden z partyzantów został ranny, zlikwidowanie kilku groźnych hitlerowców, w tym leśniczego z Kamienia Georga Scherfa i z Piekielka SS-manna Schwarza, potyczkę na Maszewskiej Górze 17 sierpnia 1944 r., wypadki na urzędy gminne i areszty w Nowym Dworze Wejherowskim i w Szemudzie, śmiały wypad na strzelnicę w Grabówku, gdzie zdobyto znaczne ilości broni i amunicji oraz kilkakrotne uszkodzenie w różnych miejscach ułożonego wzdłuż szosy podziemnego kabla, który łączył prawdopodobnie bunkier Hitlera w Gierłożu z Berlinem.

W sytuacji zbliżającego się frontu wschodniego niemieckie władze okupacyjne i służby bezpieczeństwa postanowiły zlikwidować koleczkowski oddział partyzancki. Komendant powiatowej żandarmerii z Wejherowa kpt. **Karol Lassen** opracował specjalny plan operacyjny pod kryptonimem „Saujagd” (Polowanie na dziki), na podstawie którego siły wejherowsko-kartuskie w liczbie około 500 żołnierzy, policjantów i innych służb 9 grudnia 1943 r. otoczyły rejon lasów Wranczka — Pustki — Sarnia Góra. Plan ten spalił na panewce, gdyż uprzedzeni partyzanci opuścili zagrożony teren wcześniej. Obławę ponowiono 29 lutego 1944 r. Wczesnym rankiem podwojona ilość sił niemieckich otoczyła rejon lasów Wranczka — Pustki — Królewska i Szachtowa Droga — Głodówko — Piekielko. Powiadomieni przez **Annę Holk** z Głodówka partyzanci starali się wymknąć z okrażeń, lecz kordon obławy był zbyt szczelny. W bitwie nad Slezą poległ: por. **Alfred Loeper** ps. „Lew”, chor. **Leonard Kustusz** ps. „Burza”, kpr. **Paweł Liedtke** ps. „Pień”, kpr. **Stanisław Kleba** ps. „Rak”, szer. **Augustyn Rohde** ps. „Krzak”, szer. **Franciszek Miotk** ps. „Buk”, szer. **Leon Nieme** ps. „Rów” oraz bracia **Klemens** i **Teodor Stubowie**. Zwłoki bohaterskich partyzantów przetransportowano najpierw do remizy strażackiej w Bojanie, a następnie pochowano w zbiorowej mogile przed cmentarzem parafialnym w Kielnie. Obok tej mogiły pogrzebano dalszych dwóch partyzantów, braci **Liedtków** — **Antoniego** ps. „Nóż” i **Władysława** ps. „Jeleń”, którzy zginęli w nocy z 10 na 11 czerwca w Koleczkowie. Ranni nad Slezą partyzanci zostali na krótki czas umieszczeni w więziennym szpitalu w Wejherowie, następnie 15 marca osadzeni w obozie Stutthof, skąd 5 czerwca 1944 r. odesłano ich do dyspozycji Wehrmachtu w celu wytopienia schronów partyzanckich na terenie leśnictwa Kamień. Za odmowę spełnienia żądań Niemców wraz z innymi więźniami zostali rozstrzelani. Pozostałe grupy partyzanckie rozproszyły się w terenie i do końca wojny z niewielkimi stratami prowadziły walkę z wrogiem. Niektóre grupy nawiązały łączność z zwiadowcami angielskimi **Horacym Johnsonem** ps. „Paddy” i **Robertem Henrym Easterbrokem** ps. „Bobby”. Inna grupa nawiązała współpracę z zwiadowcami radzieckimi, służąc im za informatorów i przewodników oraz oddając do ich dyspozycji swoje schrony.

Po tragicznej obławie na koleczkowskich partyzantów wzmogły się represje wobec ludności cywilnej. Do pobliskiego Bojana sprowadzono kilkudziesięciu SS-mannów z Jagdkommando. To dzięki nim 20 kwietnia 1944 r. aresztowano w Koleczkowie grupę gryfowców, a wśród nich **Teodora Bieszkego**, **Marię** i **Florianą Kustusów**, **Klarę Rohde**, **Augustyna Hewelta**. Weześniej i po tym dniu osadzono w obozie Stutthof **Wiktora Frankowskiego**, **Monikę** i **Bernarda Kepków**, **Rozalię** i **Antoniego Kiborów**, **Pawła Kopiciego**, **Feliksa Liedtkego**, **Ksawerego Stubę**, **Stanisława Tormisa**, **Jana Warkusza** i innych. Większość z nich zginęła w obozie lub podczas tzw. marszu śmierci w 1945 r. W dniu 27 czerwca 1944 r. Niemcy dokonali masowego wysiedlenia mieszkańców Koleczkowa z 19 domostw, których po tymczasowym umieszczeniu w karczmie **Loeperów**, następnie po przetransportowaniu do więzienia w Wejherowie, umieszczono w obozie w Potulicach koło Nakła. Wśród najmłodszych aresztantów znalazł się niepełna dwuletni **Zygmunt Rohde**, syn poległego nad Slezą partyzanta i ofiary Stutthofu. Z obozu tego nie wróciło wiele osób, zwłaszcza dzieci. Z bilansu strat drugiej wojny światowej sporządzonego w 1968 r. przez prezesa koła ZBoWiD **Józefa Bieszkę** wynika, iż w Koleczkowie aresztowano i następnie osadzono w różnych obozach i więzieniach aż 147 osób, w tym 75 dzieci. Z tej liczby zginęło lub

zostało zamordowanych 28 osób, w tym 15 dzieci. Oprócz rodziny **Kepków**, która w Potulicach straciła pięć dzieci, podobny los dotknął również rodzinę **Wojciecha** i **Zofi Pionków**, bowiem czwórka ich dzieci także nie wróciła z tego obozu. **Helena Frankowska** została na cmentarzu kilkumiesięcznego syna, w drodze powrotnej zaś zginęła **Anna Libon**. Zginęły też wszystkie dzieci urodzone w obozie. Z innych strat należy jeszcze wymienić dwóch żołnierzy, którzy polegli w kampanii wrześniowej, kilku koleczkowiec w armii niemieckiej, do której zostali bezprawnie powołani oraz trzy osoby, które zginęły podczas działań wojennych w 1939 i 1945 r.

Zbliżał się marzec 1945 r. Mimo wysiłków **Kreisbauernführera Koppera** i miejscowego **Ortsbauernführera Frasse**, ludność Koleczkowa uchyliła się od zalecanej ewakuacji i pozostała na miejscu. W dniach 10—13 marca 1945 r. oddziały 8 gwardyjskiego korpusu, wspierane przez inne jednostki ze składu 2 Frontu Białoruskiego, toczyły zacięte boje w rejonie Koleczkowa o przełamanie pozycji ryglowej wybudowanej w ostatnich miesiącach 1944 r. i w pierwszych miesiącach następnego roku przez tysiące jeńców i ludność cywilną. Walczono tu dosłownie o każdy metr rozmokłej roztopami ziemi, wydzierając ją zaciekle broniącym się Niemcom często kolbami i pięściami. Czołgi grzęzły na błotnistych terenach w dorzeczu Zagórskiej Strugi. Wiele domów zostało zniszczonych. Mieszkańców poszczególnych zagród czerwonoarmieci ewakuowali na zachód. Setki zapór przeciwczołgowych na głównej szosie i na Królewskiej Drodze trzeba było rozbić. Straty były ogromne. Na terenie sołectwa Koleczkowo poległo aż 1411 żołnierzy i oficerów Armii Radzieckiej. Nocą z 17 na 18 marca 1945 r. przeszła przez Koleczkowo polska 1 Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte, wycofana spod Rumi-Janowo i skierowana w rejon Rogulewa.

Zdekonspirowani partyzanci koleczkowscy, zgodnie z ostatnim rozkazem naczelnego dowództwa TOW „Gryf Pomorski”, zorganizowali Milicję Obywatelską, która broniła dobytku ludzi, utrzymywała porządek, chroniła dziewczęta i kobiety przed napastliwymi żołnierzami i rabusiami. Pierwszy posterunek MO powstał w zagrodzie na Pustkach pod lasem, u byłego partyzanta i więźnia Stutthofu **Teodora Bieszke**, który był jego komendantem. Sołtysem mianowano byłego więźnia i zakładnika **Bernarda Bieszke**, którego rodzina wróciła z obozu w Potulicach. Sprawiedliwość dotknęła tylko dwóch kolaborantów **Dorsza** i **Libona**, którzy za działalność proniemiecką otrzymali wyroki sądowe. Zrehabilitowano osoby wpisane na Niemiecką Listę Narodową pod przymusem.

Po wyzwoleniu Koleczkowo weszło w skład gminy Chwaszczyno. Radnymi Gminnej Rady Narodowej zostali przedwojenny sołtys **Józef Halman** i **Leonard Warkusz** z Marchów, później **Leon Pionk** i **Bolesław Bork**. Na początku lat pięćdziesiątych sołectwo przejął **Leon Blaszkowski**. W połowie tego dziesięcia lat Koleczkowo stało się niezależną gromadą, w skład której weszło sąsiednie Bojano i Łążyce. Przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej został wybrany wymieniony już **L. Blaszkowski**, sekretarzem nauczycielka **Krystyna Mucha**, później **Elżbieta Bieszk**. Funkcję sołtysa powierzono mieszkańcowi Pustek **Józefowi Stubie**. W urzędzie gromadzkim znalazł też pracę **Teodor Bieszke**, bowiem posterunek MO przeniesiono do Kielna.

W tym czasie wieś została radiofonizowana, później zelektryfikowana. W roku 1955 otrzymała stałe połączenie telefoniczne i urząd pocztowo-telekomunikacyjny. Dojeżdżający do Koleczkowa samochód łączności zabierał też pasażerów. Główną szosę pokryto dywanikiem asfaltowym, co pozwoliło uruchomić przez PKS linię Oliwa — Wejherowo — Linia, później do Białej Góry (przystanek PKS powstał tu w 1960 r.). W dawnej karczmie zorganizowano świetlicę, w której obecnie mieści się Biblioteka Gromadzka. Obok niej powstała nowa poczta, a po uruchomieniu linii autobusowej Gdynia — Koleczkowo punkt noclegowy dla obsługi PKS.

W 1956 r. powołano Podstawową Organizację Partyjną i Komitet Gromadzki PZPR. Sekretarzem POP został wybrany nauczyciel **Marian Polecyn**, a po nim

funkcję tę przejął **Franciszek Majkowski**, natomiast sekretarzem KG PZPR został kierownik szkoły **Bolesław Bork**. Wcześniej powstało w Koleczkowie koło Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, którym kierowali **Józef Bieszk**, **Leon Blaszkowski**, **Teodor Bieszke**, **Elżbieta Bieszk**, **Barbara Kustusz**. Utworzono też Koło Gospodyń Wiejskich, któremu przewodniczyła **Maria Bork**. Od 1957 r. działało we wsi Kółko Rolnicze. Nad zakupionym z Funduszu Rozwoju Rolnictwa sprzętem czuwał zarząd z **Franciszkiem Majkowskim** na czele i dyspozytorem **Antonim Kwidzyńskim**. Z inicjatywy **Józefa Bieszka**, **Jana Okroja** z Piecwy i **Teodora Bieszke** powołano koło Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

W Karpatach obok Kradzińki Rejon Dróg Publicznych uruchomił zwirownię, natomiast Państwowa Centrala Leśnej Produkcji Niedrzewnej „Las” zorganizowała w zagrodzie **Anny Warkusz** punkt skupu owoców leśnych. W dniu 8 stycznia 1967 r. Koleczkowo, jako pierwsza w powiecie wejherowskim wieś gromadzka, została uhonorowana Odznaką Tysiąclecia za działalność okupacyjną i zrealizowane czyny społeczne (przechowywana w gablocie w szkole). Z rąk posła na Sejm, przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu FJN, **Floriana Wichlacha** odebrał ją były partyzant gryfowski **Józef Stuba**.

Według spisu powszechnego z 1970 r. sołectwo Koleczkowo zamieszkiwały 522 osoby, w tym 263 mężczyzn i 259 kobiet. W rolnictwie było zatrudnionych

179 osób, poza rolnictwem 94 osoby, a z innych źródeł utrzymywało się 18 osób. Zamieszkiwały one w 88 budynkach. Powierzchnia sołectwa wynosiła 618 ha, z tego na użytki rolne przypadało 442 ha. Rolnicy posiadali 237 sztuk bydła, 71 koni, 263 sztuk trzody chlewnej i 111 owiec. W tym czasie w urzędach pocztowych (Koleczkowo i Kielno) zarejestrowanych było 40 aparatów radiowych, 22 telewizory, nie licząc szkolnych i świetlicowych. Mieszkańcy sołectwa abonowali 184 gazety i czasopisma, w tym 75 rolniczych (najwięcej „Gromada Rolnik Polski”).

Od 1 stycznia 1973 r., po nowym podziale administracyjnym, Koleczkowo weszło w skład gminy Kielno. Przewodniczącym GRN, później naczelnikiem został koleczkowianin **Leon Blaszkowski**, sołtysiem zaś — **Kazimierz Bieszk**, którego po wypadku zastąpił brat **Antoni**, a tego po śmierci — **Alicja Gaffke**. W 1974 r. Kółko Rolnicze w Koleczkowie przystąpiło do Spółdzielni Kółek Rolniczych w Kielnie, przekazując swój sprzęt Bazie Usług Rolniczych SKR w Bojanie. W tym samym czasie wybudowano we wsi niewielki pawilon handlowy GS. Do dużych sukcesów tych czasów należy zaliczyć zelektryfikowanie wsi i przysiółków, w czym wielką zasługą **Józefa Bieszka**, **Franciszka Majkowskiego** i **Leona Blaszkowskiego**. Z inicjatywy drugiego aktywisty przy klubie powołano regionalny zespół wokalny-muzyczny, który po kilku latach działalności przyjął miano „Koleczkowianie”. Powstało też koło wiejskie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Hanna Adamczyk

Nowy obiekt turystyczny Elbląga

W dniu 1 października 1986 r. przybyło Elblągowi nowe miejsce kultu religijnego i zarazem cenny obiekt turystyczny, wówczas bowiem dokonano konsekracji kościoła p.w. Bł. Doroty.

Dorota urodziła się w 1347 r. we wsi Mątwy Wielkie na Żuławach. Od dzieciństwa przejawiała wyjątkową religijność. Przełomowym momentem w jej drodze do świętości była pielgrzymka do Rzymu, którą odbyła w 1390 r. Po powrocie postanowiła poświęcić się tylko Bogu. W tym celu wyjechała u biskupa pomezańskiego pozwolenie na całkowite odcięcie się od świata. Po próbie następuje uroczyste zamurowanie jej w celi katedry w Kwidzynie (komunie i posiłki przyjmowała przez zakratowane okno). Przeżyła tak na modyltwach ponad rok. Zmarła 25 czerwca 1394 r. Wkrótce jej kult rozszerzył się po całej ziemi podległej Zakonowi Krzyżackiemu.

Parafia pod jej wezwaniem powstała w Elblągu 29 października 1981 r. Wówczas z inicjatywy ówczesnego biskupa warmińskiego podjęto też starania o przeniesienie z Kaczynosu koło Malborka poewangelickiego kościółka z początków XVIII w. (przebudowany w 1906 r.), który od końca wojny nie był używany, niszczał. Obiekt ten jest rzadkim, nawet na tych terenach, przykładem budowli sakralnej wykonanej w konstrukcji szkieletowej. Ściany i balustradę chóru pokrywały malowidła pędzla **JOHANNA WUNDERLICH**A i **CHRYSTIANA WAGHOSA** z XVII w., przedstawiające sceny ze Starego Testamentu (większość zachowana), jak: Bracia Józefa u faraona, Sen faraona, Sprzedanie Józefa, Rozmowa Mojżesza z Bogiem, Wyruszenie Tobiasza, Dawid z głową Goliata, Kain zabijający Abła, Dwa anioły w Sodomie u Lota.

Prace rekonstrukcyjne przy tej świątyni podjęto 4 maja 1981 r. i zakończono 25 grudnia 1984 r., gdy doprowadzono ją do stanu surowego i pokryto dach dachówką holenderską. Ze względu na małą powierzchnię (20 × 10 m) budynek ten został podpiwniczony, tworząc w ten sposób dwie kondygnacje. Świątynię odtworzono niezwykle pieczołowicie, wprowadzając

tylko pewne zmiany w środku, z konieczności jednak wymieniając około 80% elementów z drewna, szczególnie je konserwując itp. Wykorzystano wszystkie zachowane elementy wystroju wnętrza, w tym tablicę o następującej treści: W 1759 r. Bogu na chwałę, Kościółowi ku ozdobie, radni kościelni kazali wykonać ryk von Gellern, Samuel Sielmann. Inna tablica z tą tablicą z zapisów zmarłego czeladnika **Emanuela Bollhagena** z Kaczynosu — 200 florenów i pana **Piotra Wulffa** z Janówka — 100 florenów. Na ich pamiątkę radni kościelni: **Jerzy Wunderlich**, **Jakub Willm**, **Hen-1855 r. upamiętnia ziemskie bytowanie członka gminy ewangelickiej z Kaczynosu niejakiego Gottloba Wunderlicha** z Janówka i jego żony **Marii** z domu **Wolf**.

Z rekwizytów znajdujących się w kaczynowskim kościółku przetrwała wojnę Grupa z Ukrzyżowaniem z około 1750 r., przechowywana od 1945 r. w kościele Św. Jerzego w Elblągu. Obecnie centralne miejsce w kościele Bł. Doroty zajmuje ołtarz rokokowy, sprowadzony z innej świątyni elbląskiej. Ścianę główną zdobią dodatkowo figury św. Pawła i św. Jana Chrzciciela nieznanego pochodzenia. Znaczącym elementem dekoracyjnym jest postać anioła. Najważniejsze dzieło malarskie, to wizerunek patronki pędzla **JOZEFA ŁAPAN-SKIEGO**. Ta uroczą w każdym szczególe budowlą swą odrodzoną urodę zawdzięcza architektowi **KAZIMIERZOWI MACUROWI** z Gdańska. Za plebanię tej parafii służy przeniesiony z Królewa Malborskiego za bytkowy dwór z XVIII w.

Zdążającym z Gdańska lub do Gdańska przez Elbląg zachęcam, aby nie korzystali z obwodnicy, lecz przejechali przez miasto szeroką i wygodną Aleją Grunwaldzką. Przy restauracji „Agawa” skręcamy w ul. Rawską. W jej połowie długości, na niewysokim wzniesieniu, stoi niepowtarzalny w swym pięknie kościółek.

Niewielkie nadrobienie drogi opłaci się!

Obiekty i walory krajoznawcze Kociewia

KOCIEWIE — to region etniczno-kulturowy o odrębności określonej przede wszystkim przez gwarę kociewską, najbardziej uchwytany element tej ziemi. Pod względem fizyczno-geograficznym obejmuje w całości obszar Pojezierza Starogardzkiego (Kociewskiego), część Wyżyny Świeckiej oraz przyległą partię Borów Tucholskich. Położony jest on na wschód od dolnej Wisły, między Tczewem, Skarszewami, Starą Kiszewą, Czarną Wodą i Świeciem. Rozciągłość terenu z północy na południe wynosi około 120 km, gdy równoleżnikowa — około 60 km. Przynależną do województwa gdańskiego (78%) i bydgoskiego (22%) powierzchnię około 3000 km² zamieszkuje mniej więcej 250 tys. Kociewiaków.

Środowisko przyrodnicze Kociewia

Zamyka je od wschodu około 120-kilometrowy odcinek — od Świecia poza Tczew — doliny dolnej Wisły. Ze stromych, lewobrzeżnych zboczy, poprzecinanych licznymi parowami, rozciąga się wspaniała panorama tej rzeki. Na całej długości tego fragmentu koryta Wisły do niepoważalnych należą liczne punkty i ciągi widokowe na dolinę rzeki i na zlokalizowane po obu jej stronach, jakby parami, średniowieczne miasta. Wszystko to daje większą skalę przeżyć, niż widoki z najwyższego wzgórza na Kociewiu pod Skarszewami (Panina Góra 183,2 m n.p.m.), z wież kościelnych czy wieżowców mieszkalnych w Tczewie.

Kociewie leży w dorzeczu Wierzy, z najpiękniejszymi jej odcinkami na południe od Pogódek (przełom) i koło Zabna, i Wdy, której uroku dodają w unikalnych krajobrazowo Borach Tucholskich liczne zakola, rozlewiska i wąskie zatoczki,

w które pod sklepieniem koron drzew wlewa się rwąca woda. Rejon Tlenia jest ukoronowaniem tego stanu rzeczy. Warto jeszcze podkreślić, że u podnóża Nowego wpada do Wisły Mątawa.

W krajobrazie Kociewia wyróżniają się liczne jeziora, z których największe to Kałębie koło Osieka (466,3 ha). Mamy tu nawet źródła wód artezyjskich, np. w Skórczu, Świeciu i Starej Kiszewie. Powołano tu 20 rezerwatów przyrody, w tym flory (największy — cisów w Wierzchlesie) i fauny (np. bobrów w Krzywym Kole pod Błędem, j. Miedźno z pectem wodnym i błotnym). Krajobraz wzbogacają liczne parki, np. podworskie. Do najstarszych drzew należą: dąb Tysiąclecia w Laskowicach, około 900-letni dąb we Wdeckim Młynie, 700-letni dąb nad brzegiem Wdy koło Młynek, 600-letni dąb w byłym nadleśnictwie w Pelplinie, czy zespół starych dębów w Bąkowie koło Warlubia, z których jeden jest najgrubszy w Borach Tucholskich (obwód pierśnicy 872 cm). We Wirtach koło Borzechowa jest ogród dendrologiczny, drugi co do wielkości w Polsce.

Na Kociewiu zachowało się wiele głazów narzutowych, w tym Kamień Diabelski w Leosi koło Laskowic, drugi co do wielkości w kraju (obwód 24,5 m), owiany licznymi legendami. Natomiast koło Świecia występują ogólnodostępne groty naturalne w podłożu skalnym (wapien).

Grupa obiektów archeologicznych

Na uwagę zasługuje kilkadziesiąt średniowiecznych grodzisk występujących pod nazwami Zamczysk, Wałów Szwedzkich i innych, z których do najlepiej zachowanych na-

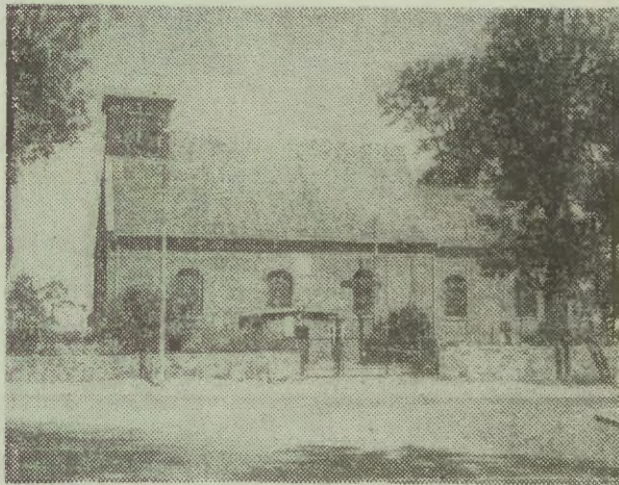
leżą grodziska w Owidzu pod Starogardem i w Czubatce Szwedzkiej koło Godziszewa. W Odrach znajduje się unikatowy w skali kraju rezerwat archeologiczno-przyrodniczy (16,91 ha) Kręgi Kamienne. Przedstawia on cmentarzysko plemienne Słowian pomorskich z okresu wpływów rzymskich I—IV w. n.e., ze śladami orki sprzed prawie 3 tys. lat (najstarszej w Polsce). Są tu kurhany, groby płaskie i kręgi kamienne, które porasta około 45 gatunków mchów i porostów. Rezerwat wymaga opieki.

Zabytki urbanistyki i architektury

Należą do stosunkowo licznych we wszystkich miastach kociewskich, a także w wielu wsiach. Miasta oraz niektóre wsie charakteryzują się średniowiecznymi układami przestrzennymi. Wyróżnia się wśród nich Gniew, zaliczany do grupy 17 miast-zabytków w Polsce (zespół zamkowy, fundamenty i gotyckie podpiwniczenia budynków, podcienia na parterach, mury obronne, baszty, fragmenty fos itp.), który Sobieski przekształcił w rezydencję magnacko-królewską (tzw. Pałac Marysienki z 1670 r.). Z kilkunastu zamków średniowiecznych na uwagę zasługuje jeszcze pojoanicki zamek w Skarszewach — jako najstarszy oraz pokrzyżacki w Świeciu — jako jedyny w Polsce północnej nawodny, z krzywą wieżą. Zachował się pałac magnacki z połowy XVIII w. w Opaleniu oraz wiele dworów i pałaców XIX-wiecznych i z początków XX w. Przetrwowało do naszych dni około 25 gotyckich kościołów i zespołów poklasztornych, w tym w Pelplinie monumentalna katedra o unikatowych skarbach sztuki sakralnej (Ateny Pomorskie).



Pszczółki. Kościół parafialny.
Fot. E. F. Kozłowski



Trąbki Wielkie. Kościół parafialny z sanktuarium maryjnym.
Fot. E. F. Kozłowski



Skarszewy. Rynek. Fot. E. F. Kozłowski



Skarszewy. Rynek. Fot. E. F. Kozłowski



Skarszewy. Pomnik Armii Czerwonej. Fot. E. F. Kozłowski



Ostrowite. Tablica pamiątkowa. Fot. E. F. Kozłowski



Chwarzno. Dworek Czarlińskich. Fot. E. F. Kozłowski



Elganowo. Dom podcieniowy. Fot. E. F. Kozłowski



Stare Polaszki. Dwór. Fot. E. F. Kozłowski



Trąbki Wielkie. Zajazd. Fot. E. F. Kozłowski

Upamiętnione miejsca historyczne

Składają się na nie przede wszystkim cmentarze, jak żołnierzy szwedzkich w Tczewie z 1657 r. (ślady), żydowskie w Skarszewach (najstarszy), Starogardzie Gdańskim i Brodzkich Młynach (ślady), pocholeńskich z XIX wieku w Bobowie, jeńców austriackich w Tczewie z 1866 r. i rosyjskich w Czersku (już poza granicami regionu) z lat 1914—1917 z 5,5 tys. grobów. Z lat ostatniej wojny zachowało się 13 grobów i kwater ponad 500 poległych żołnierzy kampanii wrzesniowej, wspólna mogiła 55 jeńców radzieckich w Brodzkich Młynach, 22 groby, kwatery i cmentarze żołnierzy radzieckich z około 4,5 tys. grobami z 1945 r. oraz cmentarze pomordowanych w lasach Szpegawska, Grupy-Mniszku, Skarszewach, Skórczu

Kocborowie (ponad 500 eksterminowanych dzieci). W Długiem jest grób partyzanta Alfonsa Trzosi z 1944 r.

Walki i zbrodnie hitlerowskie upamiętniają pomniki, w tym jeden z największych w województwie gdańskim pomnik upamiętniający dywersję kolejową przeprowadzoną w 1942 r. w Czarnej Wodzie, a tak-

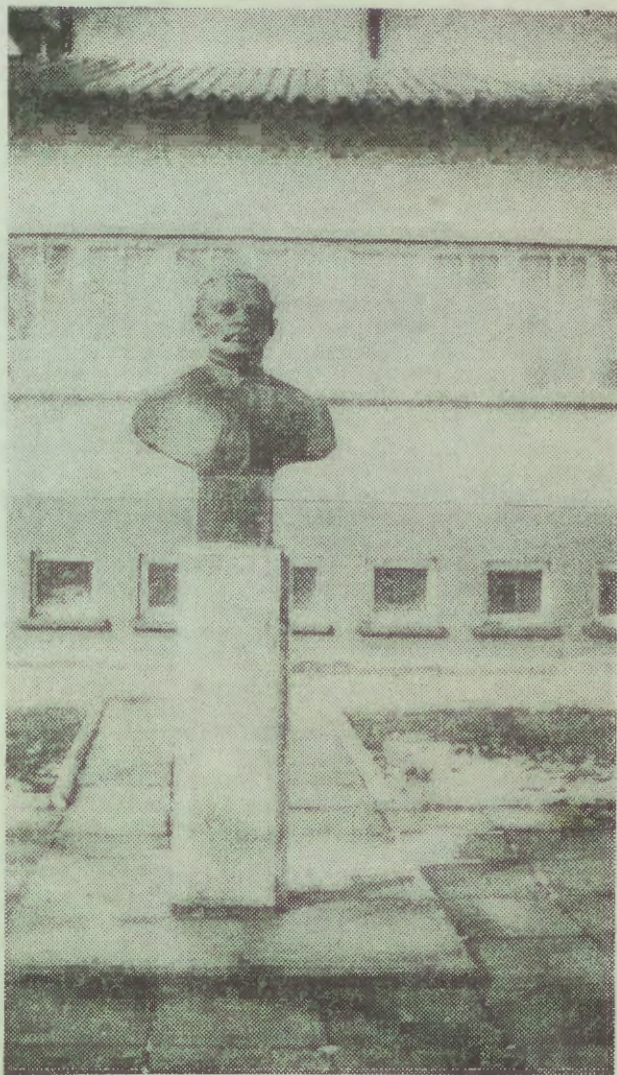
że obeliski, tablice upamiętniające obozy hitlerowskie dla ludności cywilnej w Skórczu i Gniewie. Wzbogaciły się: Starogard Gdański o pomnik Mickiewicza, Kozłowo o pomnik Chopina, Narkowy o kopiec Dąbrowskiego (1987), Rożental o Bożą Mękę i Żelgoszcz o krzyż pokutny. Utrwalono miejsca walki w obronie władzy ludowej w 1946 r. w Starej Kiszewie, Lipinkach (Świeckich), Bartlu Wielkim, Czarnej Wodzie i Kasparusie. Inne wydarzenia historyczne wciąż czekają jeszcze na upamiętnienie.

Zabytki techniki

Reprezentuje je szereg zakładów przemysłowo-rzemieślniczych z XIX w., jak wiatrak holenderski w Tczewie z 1806 r. (nieczynny), młyn wodny, drewniany, 3-kondygnacyjny Prilla w Małej Karczmie (dziś tartak), kuźnia wiejska w Osieku. W Starogardzie do dziś pracuje w oparciu o system manufaktury huta szkła gospodarskiego. Mosty żelazne, kolejowe z drugiej połowy XIX w. w Tczewie prezentują wszystkie rozwiązania techniczno-konstrukcyjne sztuki inżyniersko-konstruktorskiej ówczesnej Europy w tym zakresie.

Zabytkiem dawnej hydrotechniki jest system odwadniający na Nizinie Walichnowskiej, sięgający lat 1870—1871, oparty o obwałowania rowów i pompy odwadniające w Międzyłężu. Wspomnieć trzeba również o zespole Elektrowni Wodnych Gródek — Żur (1923—1930). Do zabytków techniki należy również zaliczyć zegary słoneczne-ścienne z kościołów w Rajkowie (1676) i Lignowach (1690).

Na terenie Kociewia znajdują się muzea: Muzeum Wisły w Tczewie (1979), Muzeum Ziemi Kociewskiej w Starogardzie Gdańskim (1981) i Muzeum Diecezjalne w Pelplinie (1986). W taką placówkę przekształca się Ośrodek Tradycji Kółek Rolniczych w Piasecznie (1977). Zbiorem powozów, rzędów końskich i szor dysponuje Państwowe Stado Ogierów w Starogardzie Gdańskim (Mały Łańcut Północy). W Kaszubskim Parku Etnograficznym we Wdzydżach Kiszewskich znajdują się m.in. budynek szkoły wiejskiej z Więcków z 1860 r. i wiatrak-koźlak z Jeżewnicy z 1871 r. Warto tu jeszcze wspomnieć o około 30 regionalnych izbach pamięci narodowej, z których większość jest zlokalizowana w szkołach. W zbiorach bibliotecznych Wyższe-



Piaseczno. Pomnik Juliusza Krzewicza (1829—1895).
Fot. E. F. Kozłowski



Głozin. Kościół filialny z XVI w.
Fot. E. F. Kozłowski

go Seminarium Duchownego w Pelplinie przechowuje się Biblię Gutenberga z lat 1452—1455 — unikatowy pommerski drukarstwo światowego oraz 6-tomową tabulaturę organową — zaliczaną do najwartościowszych dzieł XVII-wiecznego dorobku muzycznego Europy.

Kultura ludowa

To przede wszystkim: drewniany kościółek z XV—XVI w. w Szczodrowie, modrzewiowy dworek z 1827 r. w Szteklinie, drewniany dworek z około 1854 r. w Mirotkach i takiż z przełomu XIX/XX w. we Wdeckim Młynie oraz chaty drewniane z podcieniami z XIX w. w Borzechowie, Cieciorce, Długiem, Osieku, Piecach i Starej Rzece. Jeszcze nie zaniknęło uprawianie sztuki ludowej — rzeźbiarstwa, malarstwa itp. Znane są szkoły haftu kociewskiego M. Garnyszowej w Pączewie i M. Wespowej w Morzeszczynie (obecnie w Tczewie). Uznaniem cieszą się regionalne zespoły pieśni i

tańca w Starogardzie Gdańskim Tczewie i Piasecznie. Do stałych imprez folklorystycznych trzeba zaliczyć: Dni Kociewia w Starogardzie Gdańskim, Dni Świecia, Gniewinki, Paplinki, Sobótki Skarszewskie i Spotkania Nadwiślańskie w Tczewie.

Charakterystyczne obiekty współczesne

Do najbardziej charakterystycznych obiektów powstałych po 1945 r. należą: Zakłady Płyt Pilśniowych w Czarnej Wodzie, Fabryka Przekładni Samochodowych w Tczewie, Zakłady Mechanizmów Okrętowych, Zakłady Elementów Stykowych i Przedsiębiorstwo Produkcji Keramzytu w Gniewie, Nowieńskie Fabryki Mebli, Zakłady Celulozy i Papieru w Świeciu i Fabryka Mebli Okrętowych w Starogardzie Gdańskim. Nie możemy zapominać również o nowych osiedlach mieszkaniowych, stadionach, pływalniach, halach sportowych, domach kultury, szkołach,

szpitalach itp. Budownictwo wkroczyło również bardzo silnie na wieś, wznosząc wiele obiektów związanych z produkcją roślinno-zwierzęcą.

Niniejszy artykuł jest tylko próbą podsumowania naszej wiedzy o obecnym zasobie i stanie obiektów i walorów krajoznawczych Kociewia. Niechaj uważny czytelnik wybaczy autorowi, że być może niejedno opuścił lub przeoczył. Ostatnio na temat Kociewia wiele publikacji przewodnikowych i innych, gdzie można znaleźć uzupełniające informacje. Trzeba jednak o jednym pamiętać, że obiekty i walory krajoznawcze z różnych przyczyn ulegają stałym przemianom i przeobrażeniom. Stąd też wynika dla nas wniosek, że powinniśmy bezustannie śledzić, inwentaryzować i dokumentować zachodzące w nich zjawiska. Obowiązek ten dotyczy nas wszystkich. Warto w tym miejscu podkreślić, że dobry turysta, to taki turysta, który potrafi „odkryć” w terenie nowe rzeczy, rzeczy, które nie objęte są żadną dokumentacją.

Alfons Lemański

Kwidzyńskie ciekawostki flory i fauny

Lasy, łąki i liczne jeziora polodowcowe oraz charakterystyczne ukształtowanie terenu województwa elbląskiego sprawiają, że znajdują się tutaj przeróżne stanowiska ochronne flory i fauny. Zdawałoby się, że Kwidzyn i okolice w tym zakresie nie mają niczego oryginalnego. Tymczasem...

Nie mam w tej chwili możliwości wymienienia wszystkich zwierząt i roślin, znajdujących się pod ochroną w naszym subregionie. Przede wszystkim zwróćmy uwagę na dolinę potoku Cyganówki, wpadającej do rzeki Liwa w pobliżu osady Miłosna, położonej w odległości 3 km na południowy-wschód od Kwidzyna. Tu występuje najstarsza roślinność kserotermiczna czyli kultury pontyjskiej. W Miłosnej utworzono rezerwat florystyczny Kwidzyńskie Ostnice o powierzchni 20 arów, w celu zachowania najbardziej na północ wysuniętego stanowiska **ostnicy Jana** i ze względów naukowo-dydaktycznych.

W końcu ubiegłego stulecia cała dolina była bardzo interesującym zbiorowiskiem rzadkich roślin i pięknych kwiatów. Niestety, w wyniku przeprowadzenia w 1898 r. linii kolejowej łączącej Kwidzyn z Kisielicami (rozebrana w 1945 r.) i urządzenia strzelnicy, krajobraz doliny zmienił się, a niektóre gatunki roślin wyginęły. Ale i to co się zachowało, jest godne podziwu.

Osobliwości flory

Dolina Cyganówki szczyci się roślinami rosnącymi już nader rzadko gdzie indziej. Tu występuje **śnieżyczka**, pierwszy kwiat przedwiosna, należąca do pontyjskiego zespołu flory. Podobnie czerwonołłowa dzika **koniczynka**. Tu napotkać można unikatowe **wilczelyko**, z klasy krzewin o pięknych fioletowych kwiatach i przyjemnym zapachu, również zwiastun wiosny. Tu można podziwiać **sasanki**. Poza tym wymienimy właściwe Alpom diawiczne **tojadę pstre**, które wyglądają jak hełm rycerski w miniaturze. Jest tu też rzadka odmiana **zółtej naparstnicy** leczniczej, są **gorczyki** lecznicze itp. Za najważniejszą uznać należy

prowadzoną tu kulturę **trawy stepowej**, która wymaga szczególnej ochrony.

Doznania estetyczne

Istnieje długi szereg roślin traw stepowych. Najpiękniejsze to bezspornie **piórkowate** (*stipa pennata*), z których dwa stanowiska, prócz rezerwatu w Miłosnej, znajdują się na nizinie kwidzyńskiej. Roślinę tę rozpoznać nietrudno, gdyż wyrasta pękiem jak krzew. Posiada szerokie stulone liście długości jednego metra, z których w porze owocowania wychylają się liście dźbeł długości 40 cm. Są pokryte jedwabistą białą sierścią, złożoną z drobnych włosków. Mienia się i połyskują. Najmniejszy naloł wietrzyka unosi wiązanki miękkich piór czyli dźbeł w jedną i drugą stronę, wywołuje łagodne, nieustanne falowanie w dół i w górę rytmem prostoty i elegancji. Większa przestrzeń piórkowatych traw stepowych nie pozwala oczom naszym oderwać się od nich. W języku ludowym **ostnice** nazywa się włosami Matki Boskiej lub św. Jakuba.

Roślina mięsożerna

Z kolei leśnictwo Dziwno, położone między Gardeją i Kwidzynem, słynie ze skupisk rośliny budzącej wręcz sensację. Idąc drogą z Dębiczka w kierunku wsi Okragła Łąka natrafiamy na kępy **mchów torfowych**, które porasta owadożerna **rosiczka okragłolistna**. Z wyglądu jest niepozorna. Zauważyć ją jednak można o wschodzie słońca. Na końcach czerwonych włosków, pokrywających ich liście, lśnią w słońcu wszystkimi barwami tęczy duże gruczoły wydzielające lepka ciecz, połyskująca jak rosa. Do niej przyklejają się motyle, muszki, jętki, biedronki... Schwytany owad zostaje wkrótce otulony włoskami, których gruczołki wytwarzają również sok zbliżony składem chemicznym do soku żołądkowego. Pod jego działaniem miękkie części owada zostają strawione i wchłonięte na korzyść swej zielonej gwiazdzystej rozety. Gdy włoski się uniosą, pozostaje na liściu już tylko nie-

strawny chitynowy pancerz ofiary, który wiatr zdmuchuje.

Królowie świata roślinnego

Sędziwe drzewa rodzimego pochodzenia, odznaczające się niezwykleymi rozmiarami, to pomniki przyrody — często ostatni świadkowie dawnych puszczy. W kwidzyńskim mamy ich obecnie około 50. Są to przede wszystkim dęby, graby, lipy, topole, wiąz. Skupiskiem starych drzew jest rezerwat krajobrazowy Wyspa na Jeziorze Klasztornym.

Najokazalsze drzewo rośnie przy ul. Dębowej w Kwidzynie. Jest to **dąb** o wysokości około 25 m, obwodzie 4,90 m, co wskazywałoby na wiek około 500 lat.

Na uwagę zasługują również rozmaite gatunki ozdobnych drzew obcego pochodzenia, sprowadzanych w ubiegłym wieku do nas z innych krajów, głównie do parków przydworskich (jest ich 12). Na przykład w parku, obok palacu w Klecewie, rośnie m.in. **wejmutka**, gatunek sosny północnoamerykańskiej. Koronę ma piramidalną, cienutkie igły długości do 10 cm, w pęczkach po 5 sztuk. Ładnym okazem jest **żywotnik**, tuja, wiecznie zielone iglaste z rodziny cyprysowatych. W Krzykosach spotykamy **grab amerykański**, w Liczu — **platan klonolistny** z Azji Mniejszej, w Nowej Wiosce jest okaz **cyprika groszkowego** odmiany pierzastej ze wschodniej Azji, w Zebrdowie występują m.in. **cypryśnik nutkajski**, **choinka kanadyjska**, **tulipanowiec amerykański** o dużych liściach skórzastych, jasnozielonych i kwiatach żółtawozielonych. Natomiast w Kwidzynie, obok ul. Tęczowej (za kinem), rośnie osobliwe drzewo pochodzące z południowych Chin. Jest to **milorzab** — dwupienne drzewo z liśćmi kształtu wachlarzowatego. Owe stare rodzime i zaklimatyzowane drzewa egzotyczne mogą służyć jako źródło materiału roślinnego przy zadrzewianiu miast, osiedli i dróg.

Władysław Kazimierz Wojewódzki

Krutyn

Jest w województwie olsztyńskim nieduża wieś, licząca zaledwie 78 domów i 280 mieszkańców. Do Mrągowa stąd 24 km, do Rucianego 12 km. Wieś nazywa się KRUTYN, posiada 6-klasową szkołę podstawową, jeden sklep spożywczy, maleńki Klub „Ruchu”, remizę Ochotniczej Straży Pożarnej, restaurację „Krutynianka”. Takich wsi jest w Polsce wiele, a jednak właśnie Krutyn jest bardzo znaną w kraju miejscowością wczasową. Co na to wpływa?

Położenie i klimat. Położenie wsi jest cudowne. Krutyn bowiem leży na skraju dwóch wspaniałych

Ptactwo przelotowe

Najwięcej osobliwości ze świata zwierzęcego obejmuje ptactwo przelotowe. Dawne pruskie prawo łowieckie ma ciężkie przewinienia na swym koncie. Wolno tu było odstrzeliwać niejedną wartościową zwierzynę, która w ten sposób wyginęła kompletnie. W Muzeum Zamkowym w Kwidzynie znajdują się do tej tematyki zajmujące archiwalia.

Ziemia kwidzyńska była ongiś rajem i wyrajem **żurawi**, które tu nieraz zimowały. Na ogół ptaki żyły tu w olbrzymich gromadach. Pomniejsze grupy widuje się jeszcze. Przelatują też jeszcze lamentujące **łabędzie**, a widuje się prócz białych, także odmiany czarnych. Pojawiają się również **czarne bociany** i **koromorany**.

Również występuje tu w dużej ilości ptactwo wodne, z których najrzadsze, już nie pojawiające się gdzie indziej gatunki, może wskazać tylko wytrawny ornitolog.

Potrzeba ochrony

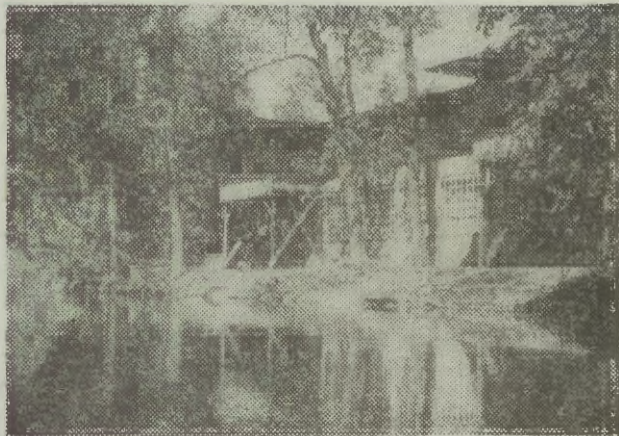
Nie ma w tej chwili możliwości rozwodzić się nad tematyką bobrowisk kwidzyńskich. Mogę jedynie poinformować, że **bobry** uznawano dawniej za szkodniki. Podobnie zaginęły tury, tarpany, losie itp., ongiś liczni mieszkańcy naszych borów. Co robić, żeby ratować bezcenne skarby przyrody w Elbląskiem poucza ciekawa wystawa pt. „Przyroda skarbem narodu” w Muzeum Kwidzyńskim. Zachęcamy naszych czytelników do jej zwiedzenia.

Literatura: K. Kaczor: Flora, fauna, rezerваты, pomniki przyrody i zabytki przyrody (w:) Kwidzyn. Z dziejów miasta i okolic, Olsztyn 1982; A. Siennicka, I. Kownas: Parki zabytkowe, drzewa i rezerваты województwa gdańskiego, Szczecin 1986.



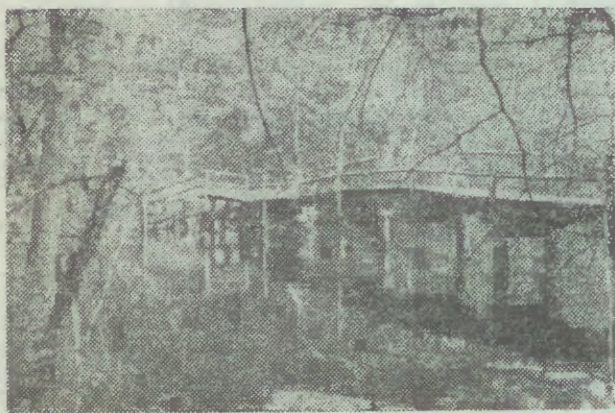
Budynek Stacji Wodnej PTTK im. Melchiora Wańkowicza w Krutyni.

Fot. W. K. Wojewódzki



Jadalnia Ośrodka Wczasów Rodzinnych „Syrenka” w Krutyni.

Fot. W. K. Wojewódzki



Stary most na Krutyni.

Fot. W. K. Wojewódzki

lasów, między dużymi jeziorami, jest powodem stosunkowo małej ilości opadów. Deszcze i burze zatrzymują się na okolicznych jeziorach i lasach, a w Krutyni jest przeważnie ładna, bezdeszczowa pogoda.

Obecnie Krutyni jest znanym i popularnym miejscem letniego wypoczynku. Mieści się tutaj kilka sezonowych, letnich ośrodków wczasowych. Największy z nich to Międzyzwiązkowy Ośrodek Wczasów Rodzinnych „Syrenka” z 350 miejscami, następny to Ośrodek Wczasów Rodzinnych Warszawskiej Spółdzielni Spożywców „Społem” z 150 miejscami, Stanica Wodna PTTK im. Melchiora Wańkowicza z 89 miejscami i Ośrodek Wczasów Rodzinnych Zakładów Przemysłu Odzieżowego Domu Mody „Nestor” w Łodzi z 28 miejscami. Gdy do liczby wczasowiczów przebywających w tych ośrodkach dodać jeszcze tych, którzy przebywają na kwaterach prywatnych, to można stwierdzić, iż w lipcu i sierpniu ludność Krutyni zwiększa się trzykrotnie.

Na pewnym załomie rzeki *znienacka* wpadamy na wysoko wyniesiony taras, na którym ustawiono barwne parasole. Niebawem zajadamy lody i inne wykwintności ze świata zgniłej cywilizacji, słuchając Warszawy przez radio, któreśmy wyjęli z kajaka.

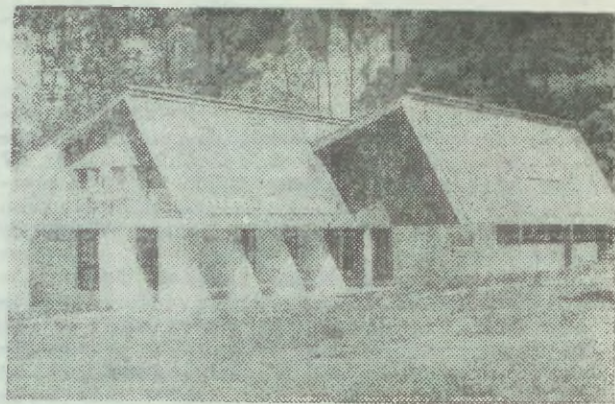
To oczywiście WAŃKOWICZ, to krótki opis pobytu pana Melchiora z córką w ośrodku w Krutyni w 1935 roku, z książki „Na tropach Smętka”. Miejsce to, to obecny Ośrodek Wczasów Rodzinnych „Syrenka”, ale tego tarasu już nie ma. Drewniany budynek tego ośrodka wraz z tarasem został rozebrany, a na jego miejsce wybudowano budynek nowy, murowany, z innym, także murowanym tarasem. Budynek i taras jest okazały, ale tamten wspominamy z rozrzewnieniem. Był jakiś nam bliższy, bardziej związany z przyrodą i otoczeniem rzeki.

W pierwszych latach po wojnie opisywana wieś nazywała się *Krutynia* (tak jak rzeka), potem nazwę jej zmieniono na *Krutyni*. Oczywiście, pochodzi ona także od nazwy *Krutynia*, oznaczającej 'rzekę wartką i krętą'. Przed wojną wieś nosiła nazwę *Krutinnen*, a jeszcze dawniej nazywana była *Crotin* oraz *Krutina*.



Zabytkowa stodoła w Krutyni.

Fot. W. K. Wojewódzki



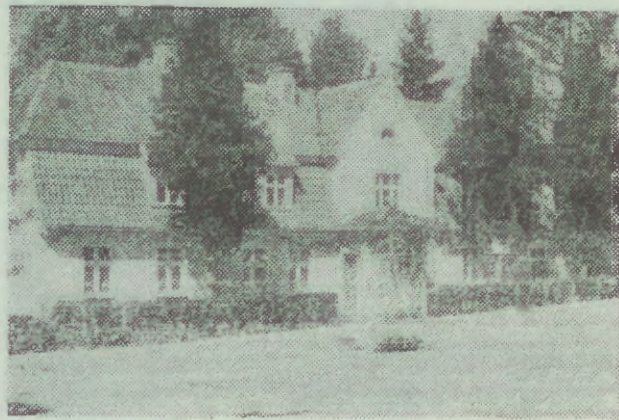
Klubo-kawiarnia Ośrodka Wczasów Rodzinnych „Syrenka” w Krutyni.

Fot. W. K. Wojewódzki

Początek tej miejscowości dała krzyżacka stacja myśliwska, wybudowana tu za czasów wielkiego mistrza krzyżackiego Fryderyka z Miśni około 1500 roku. Stanicę przebudowano potem na zameczek myśliwski, który w 1527 roku służył podobno wielkiemu księciu Albrechtowi Hohenzollernowi za schronisko przed dżumą, która grasowała na terenie Prus Krzyżackich. Zameczek ten stał podobno w miejscu, gdzie obecnie jest budynek po dawnym nadleśnictwie, obok mostu drogowego, na prawym brzegu rzeki. Warto wspomnieć jeszcze, że w roku 1939 Krutyni liczyła 436 mieszkańców.

Wokół wsi rozciągają się wspaniałe lasy, w których dominują sosny, świerki, buki, dęby i jesiony. Gdy przekroczymy most na rzece i znajdziemy się na prawym brzegu Krutyni, wkraczamy na teren rezerwatu przyrody Zakręt, który utworzono w celu ochrony obszaru morenowego porośniętego 100-letnim lasem. W rezerwacie tym znajdują się trzy uroczne, bardzo ciekawe jeziora dystroficzne, z pływającymi wyspami. Ze wsi jest również bardzo blisko do ogromnego (około 8 km długości) i wspaniałego położonego jeziora Mokre. Wzdłuż Krutyni, po obu jej brzegach, rośnie wiele przepięknych starych, ponad 200-letnich, dębów. Dęby już od wieków uważano za symbol mocy i długowieczności, czczono jako święte. Spotykamy tu dęby-olbrzymy, prawdziwe majestaty potęgi i wieczności, pomniki przyrody o potężnych pniach i grubej, spękanej i omszałej korze. W każdym z nas tkwi coś z poganina. Siedząc przy ognisku, mamy jakiś kult dla ognia. Patrząc wówczas na potęgę starych dębów, które przetrwały kilka wieków, czujemy ich moc. Wędrując wiele lat po tych lasach, zdążyłem się już zestarzeć, a drzewa te są wciąż takie, jakie były. Jak patrzemy na te dęby, ma się wrażenie, że bieg czasu ich nie dotyczy.

W Krutyni znajdują się Warsztaty Naprawcze Pił Mechanicznych i Leśnego Taboru Zmechanizowanego. Na podwórku tych warsztatów została wybudowana w 1985 roku obserwacyjna wieża stalowa o wysokości



Główny budynek Ośrodka Wczasów Rodzinnych „Syrenka” w Krutyni.

Fot. W. K. Wojewódzki

40 m. Na szczycie tej wieży zainstalowana jest kamera telewizyjna. W specjalnym pomieszczeniu znajduje się aparatura wraz z monitorem, na ekranie którego można doskonale obserwować lasy trzech najbliższych rezerwatów: Krutyń, Zakręt i Królewska Sosna oraz sprawdzać, czy nie ma pożarów.

Krutyni nie posiada stacji kolejowej, ale ma dogodnie połączenie autobusowe z Mrągowem, Piszem, Rucianem, Mikołajkami i Warszawą. Nie posiada również urzędu pocztowego. Wieś podlega pod Urząd Poczty Stare Kielbonki w województwie olsztyńskim (kod 11-712), natomiast znajdujące się tu telefony podlegają obsłudze Urzędu Poczty w Ukcie w województwie suwalskim. Tylko w okresie letnim, w lipcu i sierpniu, działa w Krutyni sezonowy Urząd Poczty i Posterunek MO.

Pośrodku wsi, obok szkoły, przed małym placem, znajduje się obecnie nieużywana, stara zabytkowa stodoła. W Urzędzie Gminnym w Pieckach znajdują się plany przebudowy tej stodoły na duży Klub Prasy i Książki. Jest to pomysł naprawdę doskonały i powinien być jak najszybciej zrealizowany. Taki obiekt jest dla wsi potrzebny, bowiem obecny klub został zmniejszony do powierzchni kiosku z gazetami i nie może spełniać już swej roli.

W Krutyni przechował się, jeszcze z okresu przedwojennego, stary zwyczaj pływania łodziami *na pych*

w górę rzeki do jeziora i z powrotem do wsi. Długimi, drewnianymi żerdziami odpycha się od dna rzeki i łódź mknie szybko pod prąd. To jest coś na podobieństwo pływania tratwami po Dunajcu, tylko w dużo mniejszym zakresie. We wsi jest kilkanaście łódek, które są chętnie wynajmowane wraz z przewoźnikiem, na pływanie po Krutyni. Najwięcej korzystają z tego turyści z RFN, którzy w lecie licznie Krutyni odwiedzają.

W latach 1961—1969 (do śmierci) mieszkał w Krutyni Karol Małek. Tutaj powstały jego książki *Z Mazur do Verdun*, *Interludium Mazurskie*, *Z Mazur do Podziemia i Polskie są Mazury*. W domu Karola Małka (numer 21) mieszka obecnie Jego wnuk Jerzy Małek, etatowy strażnik Mazurskiego Parku Krajobrazowego. Trudno jednak dzisiaj odszukać w Krutyni jakieś ślady po Karolu Małku. Tak, jakby tutaj o nim zapomniano. Ten wielki działacz mazurski, nieustraszonego bojownika o polskość Mazur, powinien mieć w Krutyni jakąś trwałą pamiątkę. Coś trzeba koniecznie zrobić. Można szkołę w Krutyni nazwać imieniem Karola Małka i wmurować w budynek szkoły odpowiednią tablicę. Można zrobić to samo z mającym powstać Klubem Prasy i Książki. Napewno znajdzie się patron, który to zrealizuje. Powinno się w tej sprawie wypowiedzieć Kuratorium w Olsztynie. Po czekajmy, może się tak stanie?!

Roman Klim

Łodzie rybackie Zatoki Puckiej

Do najciekawszych rejonów szkatuńskich polskiego pasa przybrzeżnego należą Zatoka Pucka. Jest to ostatni region, w którym do dzisiaj użytkowane są jeszcze tradycyjne łodzie rybackie wiosłowe i żaglowo-wiosłowe.

Łodzi, które pływają po Zatoce Puckiej i nie posługują się silnikiem, jest jeszcze stosunkowo dużo. O ich liczebności w sposób wymowny świadczy impreza pod nazwą Kaszubskie Łodzie pod Żaglami, organizowana co roku w Chałupach przez Klub Miłośników Tradycyjnych Łodzi Rybackich „Pomarynk”. W trakcie tej imprezy wody Zatoki Puckiej dosłownie roją się od licznych tradycyjnych pojazdów. Łodzie te budowane od pokoleń tradycyjnymi metodami są dowodem świadczącym o wielkim kunszcie kaszubskich szkatuńców. Jakże są cechy szczególne tego typu pojazdów? Aby odpowiedzieć na to pytanie musimy przeanalizować autentyczne obiekty, które już jako muzealia są eksponowane na terenie skansenu ludowych typów łodzi rybackich w Helu oraz przeprowadzić wizję lokalną w poszczególnych miejscowościach rybackich rejonu Zatoki Puckiej w celu wychwycenia cech charakterystycznych łodzi znajdu-

jących się w użytkowaniu. Na terenie skansenu przy Muzeum Rybołówstwa w Helu, znajdują się 3 łodzie rybackie, tj. łódź z Mechelinek, łódź „Bór 14” i łódź „Puck 16”. Łódź z Mechelinek o numerze inwentarzowym CMM/BO/345 jest wytworem rewskiego szkatuńca **Antoniego Paczula**, a jej właścicielką była **Otylia Melzer** z Rewy. Łódź „Bór 14” pochodzi z warsztatu jednego z najbardziej znanych szkatuńców **Roberta Strucka** z Jastarni. Mieszkańcem tej miejscowości był również rybak **Brunon Miler**, ostatni jej właściciel. Natomiast łódź „Puck 16” o numerze inwentarzowym CMM/BO/423 stanowiła własność rybaka **Leona Wika** z Pucka. Aby jednak obraz był możliwie wyrazisty, oprócz wyżej wymienionych obiektów, przebadano również jednostki eksploatowane jeszcze w poszczególnych miejscowościach rybackich. I tak w Helu łodzie: „Hel 2”, „Hel 6”, „Hel 8”, „Hel 10”, „Hel 11”, „Hel 12”, „Hel 13”, „Hel 14”, „Hel 15”, „Hel 16” i „Hel 17”, następnie w Jastarni: „Bór 16”, i „Jas 82”, w Kuźnicy: „Kuz 71”, „Kuz 18”, „Kuz 36”, „Kuz 82”, „Kuz 37”, „Kuz 38”, „Kuz 41”, „Kuz 53”, „Kuz 17” i w Chałupach: „Cha 13”, „Cha 19”, „Cha 12”, „Cha 8”, „Cha 30”, „Cha 31” i „Cha 32”.



Józef Muza z Chałup ze swoją łodzią rybacką „na rewach” w 1958 r. Repr. R. Klim



Łódź rybacka „Cha-8” z Chałup.

Fot. R. Klim



Jastarnieckie łodzie rybackie.

Fot. R. Klim

Bazując na powyższych badaniach i opierając się na licznych informacjach rybaków, nagranych na taśmach magnetofonowych i w relacjach pisemnych znajdujących się w Muzeum Rybołówstwa w Helu, możemy przedstawić następujące uogólnienia.

Konstrukcja i budowa

Łodzie rybackie Zatoki Puckiej wymiarowo są niewielkie, ich długość zawiera się w granicach od 390 do 565 cm, szerokość od 150 do 228 cm i wysokość od 53 do 75 cm. Długość ich nigdy nie przekracza 6 m. Stosunek długości do szerokości nie jest większy jak 3, a więc z reguły są to łodzie dość szerokie, rozłożyste, dobrze trzymające się na fali, przystosowane do lokalnych warunków. Przekroje poprzeczne tych łodzi w partiach środkowych są półkoliste, natomiast na dziobie i rufie ostre w kształcie litery „v”. Łodzie te są płaskodenne. Ich zestaw trzonowy składa się z deskowatej stępki, która prawie na całej długości wykazuje jednakową szerokość, oraz z wychylonych stęp o trapezowatych, prawie trójkątnych przekrojach poprzecznych. Dziobnica z reguły jest wygięta i nieco wyższa niż zupełnie prosta tylnica, co jest przyczyną występowania w tych łodziach niewielkiego wzniosu dziobowego. Połączenia stęp ze stępką w dziobie i rufie są zawsze dodatkowo wzmocnione od wewnątrz drewnianymi złączami (kolankami). Jest dodatkowa osłona na stępcę, występują nabijane listwy stępowe, bądź tylko w dziobie i w rufie, bądź też na całej długości stępki (mogą również występować listwy z przerwami na przykład na miecz). Łodzie są zawsze budowane tradycyjną techniką zakładkową z 6–9 pasów poszycia. Górny pas zakończony jest mocnicą burtową o największej szerokości w partii środkowej. W niewielkiej odległości od mocnicy równolegle do niej od wewnątrz zawsze znajduje się wzdłużnik nabity na żebra. Na mocnicy zainstalowane są dulki kołowe lub widełkowe. Z wiązań poprzecznych występują od 4 do 7 żebier składających się z denników i wręgów, które mogą z sobą tworzyć jedną całość lub też tylko przylegać do siebie. Żebra zawsze swymi górnymi końcówkami podpierają mocnicę burtową. Konstrukcję łodzi wzmacniają poprzecznie również ławy, których jest przeważnie cztery, z tym, że trzy są powiązane z żebrowaniem, natomiast czwarta, krótka, przeznaczona jest dla sternika, występuje samodzielnie i zainstalowana jest tuż przy tylnicy. Druga ława stanowi przeważnie oparcie dla skrzynki mieczowej i masztu. Trzecia ława z reguły zabudowana jest deskami do stępki. Pomiędzy ławami i mocnicą burtową występują złącza drewniane (kolanka). W wypadku, gdy jednostka jest tylko i wyłącznie wiosłową łodzią, nie ma w niej ani skrzynki mieczowej, ani też konstrukcji usztywniających maszt, natomiast wszystkie inne cechy charakterystyczne pokrywają się z jednostkami wiosłowo-żaglowymi. Te ostatnie są napędzane — oprócz wiosłami — za pomocą dwóch typów ożaglowania, tj. lądowego (tzw. rejoki w najmniejszych jednostkach) i rozprzowego. Oczywiście najbardziej rozpowszechnione jest ożaglowanie rozprzowe, natomiast rejoki są już w całkowitym za-

niku. Na przykład jedynym pędnikiem łodzi z Helu są już tylko wiosła. Jednakże w świadomości rybaków helskich tkwi pamięć o stosunkowo niedawnym okresie, kiedy to prawie we wszystkich łodziach z tego miasta stosowano właśnie rejoki. W zasobach Muzeum Rybołówstwa w Helu znajduje się autentyczny reжок o numerze inwentarzowym CMM/BO/417/1-2, stanowiący ongiś własność rybaka z Helu, **Maksymiliana Barlasza**, aktualnie właściciela łodzi „Hel 15”. Reжок ten składa się z masztu i trapezowatego żagla (nieestety, brakuje rejki). Wysokość tego masztu wynosi 310 cm, natomiast powierzchnia żagla 4,8 m². Muzeum Rybołówstwa w Helu dysponuje również żaglem od rejoka pochodzącym z Chałup (właściciel nieznany). Stanowił on kiedyś wyposażenie łodzi „Cha 6” (taki numer wymalowany jest na żaglu). Jego powierzchnia wynosi 3,7 m².

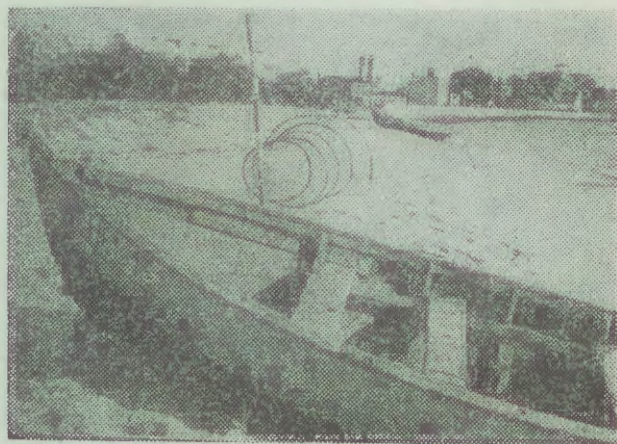
Zasięg pływania

Ogólnie rzecz biorąc tradycyjne łodzie rybackie mogą operować na całej Zatoce Puckiej. W praktyce jednak ich zasięg pływania ma ścisły związek z łowiskami (toniami), których usytuowanie jest specyficzne dla każdej miejscowości i ukształtowane w ciągu wielopokoleniowej tradycji. Istnieje tutaj ścisła synchronizacja i przestrzeganie zasad. Trzeba również nadmienić o współzależności ze sposobami połowów, które posiadają również cechy charakterystyczne dla każdej miejscowości nad Zatoką Pucką.

Pochodzenie

Podczas analizy zebranych materiałów nasuwa się jednoznaczny wniosek, że tradycyjne łodzie rybackie Zatoki Puckiej są niewątpliwie rodzimego, kaszubskiego pochodzenia, że ich bardzo powolna ewolucja odbywała się tylko i wyłącznie w lokalnych warsztatach skutniczych pracujących na potrzeby tego regionu. Można tutaj wymienić takich skutników, jak **Antoni Paczul** z Rewy, **Franciszek Hintzke** z Chłapowa, **Jan Muza** z Chałup, **Szczepan Pelisiak** z Kuźnicy i **Robert Struck** z Jastarni. Ten ostatni należy do najbardziej znanych w regionie, a jego synowie do dnia dzisiejszego kontynuują ten zawód. O rodzinnym rodowodzie omawianych jednostek w sposób niezbity świadczy także bogate, kaszubskie nazewnictwo związane z ich konstrukcją i budową, obsługą i środowiskiem.

Reasumując nasze rozważania trzeba podkreślić, że tylko w dwóch inspektoratach rybołówstwa, helskim i władysławowskim, które obejmują Hel, Jastarnię, Kuźnicę, Chałupy, Władysławowo, Swarzewo i Puck, jest zarejestrowanych 88 łodzi o charakterze tradycyjnym, wiosłowych i wiosłowo-żaglowych. Ta ilość jednostek nie skażonych jeszcze silnikami, w porównaniu do innych akwenów polskiego wybrzeża, jest wręcz imponująca. W tym miejscu można więc postawić tezę, że akwen Zatoki Puckiej jest aktualnie na polskim wybrzeżu jedyną już, ale autentyczną, ostoją szkodnictwa i rybołówstwa tradycyjnego.



Łódź rybacka „Hel-13” na tzw. Małej Plaży w Helu.

Fot. R. Klim

Ostatnie rejowce w Europie

Ich legenda jest ciągle żywa. Rybacy znad Zalewu Wiślanego, stale wracają wspomnieniami do nie tak odległego okresu, kiedy to skrzydlate barkasy wypływały na połowy. Był to widok zaiste egzotyczny. Z potężnymi masztami o wysokości 11 m i prostokątnymi płachtami żagla o powierzchni około 50 m², wnosiły powiew rybackiego romantyzmu.

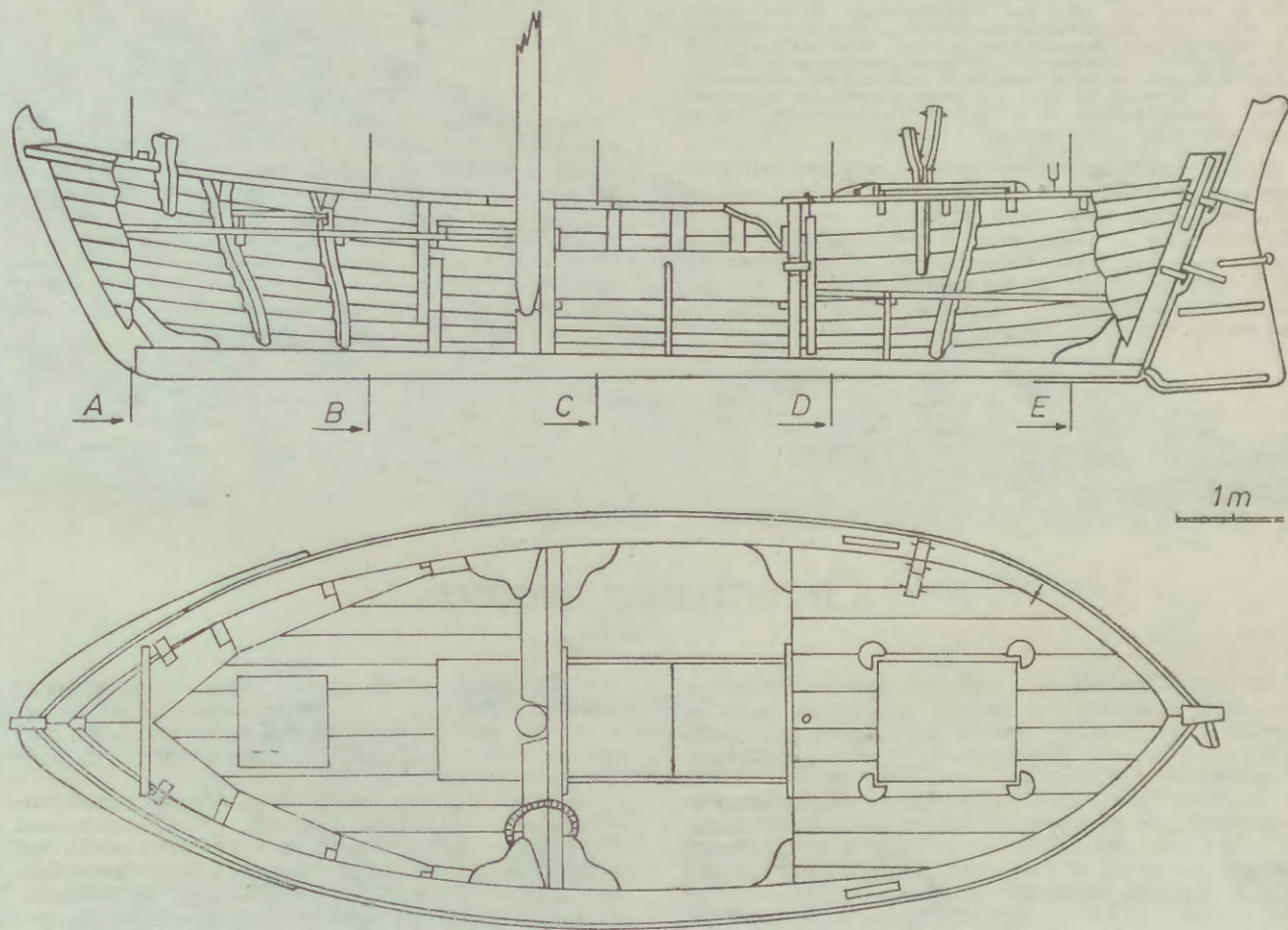
Rodowód barkasów zalewowych sięga XIV w., a pływały jeszcze do końca lat sześćdziesiątych. Dla kultury rybackiej Zalewu Wiślanego jest to cała epoka. Stanowiły one dzieła wielkiego kunsztu ludowych szkutników pracujących w warsztatach rzemieślniczych, które były położone nad Zalewem. **Antoni Beinert** z Kątów Rybackich tak oto wspomina o swoich kontaktach z barkasami:

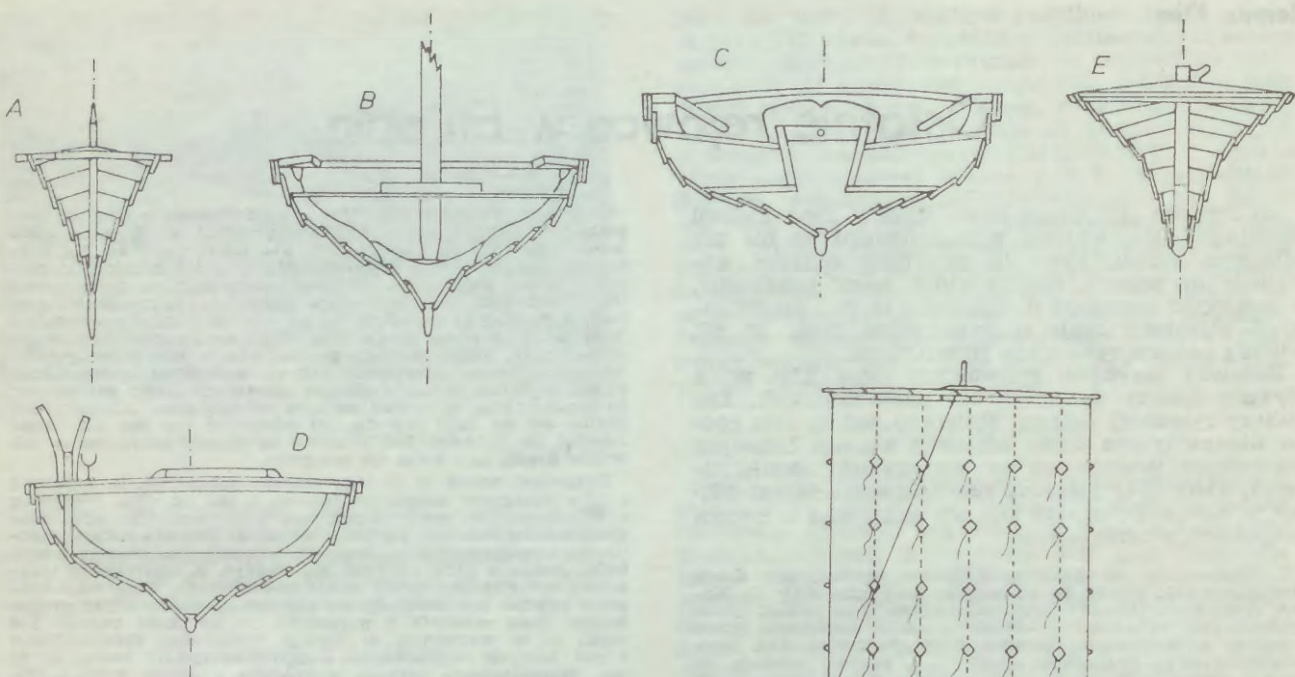
Z rybaczeniem na Zalewie Wiślanym sprawa jest dosyć skomplikowana. Kiedy to po wojnie przyjechaliśmy do Kątów Rybackich, barkasy były porozbijane i to celowo przez uciekających rybaków niemieckich, no i oczywiście przez żołnierzy hitlerowskich. Rozbite były granatami. Tak więc konieczne były gruntowne remonty, a prawdę mówiąc, to prawie trzeba było je budować od nowa. Remontowaliśmy je we własnym zakresie, jak również korzystaliśmy z pomocy szkutników-autochtonów, głównie rodziny **Schmidtów** z Łaszki. Warunki były bardzo ciężkie, z powodu braku światła port był nieoświetlony, barkasami nie mogliśmy do niego wpiąć. Trzeba było je zostawiać na wodzie, a komunikacja z lądem odbywała się za pomocą tzw. podjazdówek. Wjazdy były dość trudne, ponieważ barkasy posiadały tylko żagle. O motorach, oczywiście, nikt nie słyszał. Wypływało się jak było ciemno i po ciemku powracało. Jak wystąpiła mgła, to rybacy zgromadzeni na moło w porcie bili w blachy, żeby wskazać kierunek. Złowioną rybę transportowano podjazdówkami do portu i z moła sprzedawało się do Centrali. Szybko to szło, od razu, z ręki do ręki. Największe trudności związane były z mieszkaniami. Wszystkie domy zostały zdemolowane. Tak bywało, że nie paliło się w piecu.

Mokry przyjeżdżałeś i mokry wychodziłeś na połów. O zaopatrzeniu lepiej nie mówić. Prosperował w Kątach tylko jeden sklepik i to kiepski. No, ale jakoś się żyło. Na barkasach pracowało się tylko ręcznie. Później z roku na rok sytuacja się poprawiała. Zainstalowano światło, praca miała inny charakter. Na barkasach pływałem tylko przez dwa lata, a później przenieśliśmy się do stoczni i tutaj pracowałem jako szkutnik przez długie lata. Więc remontowaliśmy wszystkie łodzie, które pływały po Zalewie, a przede wszystkim barkasy. Potem zaczęliśmy nawet wytwarzać nowe. Jeśli chodzi o Zalew, to tak z własnej obserwacji mogę powiedzieć, że zanika ryba, a w ślad za tym rybołówstwo. Młodzież nie garnie się do tego zawodu, bo właściwie nie ma dla niego miejsca na Zalewie. Bez przerwy są okresy ochronne, a jak wolno łowić, to z kolei nie ma ryby.

Natomiast odnośnie mojego zawodu szkutnika, to związane z nim pokrewne stolarstwo poznałem już od ojca. Pochodzę z Wileńszczyzny, gdzie ojciec był stolarzem. Tak więc mogłem trochę nauczyć się tego fachu. W Kątach miałem możliwość współpracować z dobrymi szkutnikami. Dwóch takich było. Jeden z nich nazywał się **Podrys**. Kierownikiem warsztatu był również dobry szkutnik-autochton. Przy nich mogłem zgłębić ten fach. Potem zdałem egzaminy i już pracowałem jako szkutnik z papierami. O ile mnie pamięć nie myli, to w warsztacie w Kątach Rybackich zbudowaliśmy 6 par nowych barkasów, a wyremontowaliśmy bodaj ze 20 par. Remontowane barkasy pochodziły z całego Zalewu Wiślanego, a więc z Tolkmicka, Fromborka, Nowej Paśleki i oczywiście z naszej miejscowości. Remonty kapitalne tych jednostek, średnie i drobne naprawy — to wszystko robiło się u nas w warsztacie. Wtedy pracowało tutaj sporo ludzi, bo ponad trzydziestu. Budując nowe jednostki braliśmy oczywiście wzory ze starych, oryginalnych barkasów, które odznaczały się bardzo dobrą konstrukcją, były doskonale zbudowane i dobrze trzymały się na wodzie.

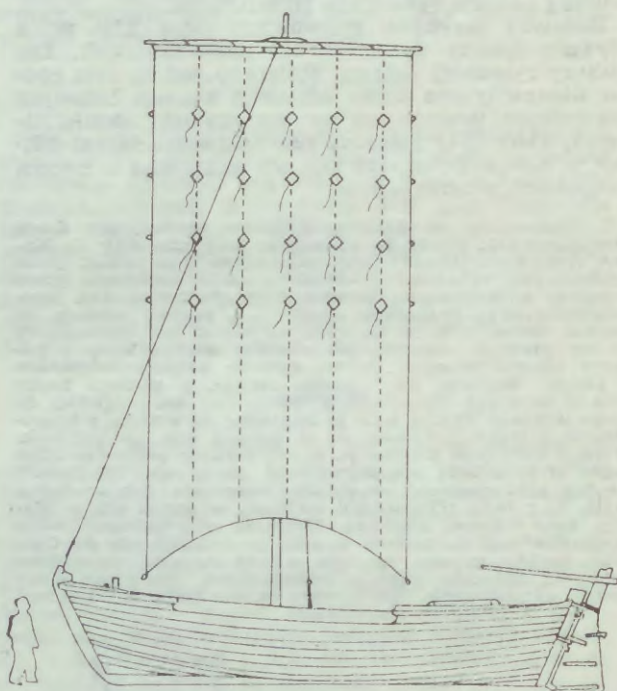
Półów takimi barkasami to było przepiękne widowisko. Łowiło się za pomocą niewodów. Niewód barkasowy, właściwie, 2 skrzydła i matnia. Jedno skrzydło mogło mieć 150, a nawet 200 m, zależnie od tego jak kto sobie przyszykował. Półów stanowił właściwie cały ceremoniał. Najpierw ściągano niewód na barkasy, bo łowiono parami, półówkę na jeden, półówkę na drugi, matnia zaś należała do lewego





barkasa. Następną czynność to przygotowanie żagli, wciągnięcie na maszt i wypłynięcie na wodę na umówione miejsce. Kto pierwszy dopłynął, to stawiał i zrzucił żagiel. To samo czynił drugi barkas, po czym łączyły się ze sobą kotami (tj. linami stalowymi – wyj. R.K.) i zakładano psy (tj. drewniane belki – wyj. R.K.), aby łódzie się nie ocierały. Z kół przystępowano do łączenia obydwu skrzydeł niewodu w jedną całość. Liny łączono, a sieć zszywało się iglicą. Teraz następował ważny moment – podniesienie żagla i wybijanie klina, który łączył koty. Barkasy rozchodziły się, jeden szedł w lewo, a drugi w prawo z jednoczesnym wyrzucaniem niewodu za burtę. Po jego wyrzuceniu, żagle ustawiało się z wiatrem i następowało trałowanie niewodu (15–20 minut). Po zejściu się barkasów łączono je z powrotem powtarzając te same czynności. W momencie, gdy skrzydła w niewodzie były już równoległe do siebie, wtedy zrzucano żagle i stawiano na kotwicy, niewód wyciągano na barkasy. Po wysypaniu ryby z matni, jeżeli dane miejsce w nią jeszcze obfitowało, to trałowanie powtarzano 12–20 razy jeżeli ryby było mało, to zmieniano miejsce. Po zakończeniu połowu rozszywało się niewód i każdy z barkasów wracał do portu osobno. Łowiło się przeważnie sandacza, bo była to najdroższa ryba i najwięcej jej występowało...

Życie pędzi bezlitośnie do przodu, zniknęły brunatne żagle z wód Zalewu. Pięć barkasów umieszczono w skansenie ludowych łodzi rybackich przy Muzeum Rybołówstwa w Helu, gdzie ich egzotyczne kształty oczarowują turystów. Natomiast w kanale rybackim w Kątach, w wodzie, spoczywają jeszcze dwa, a trzeci w portu w Kamienicy Elbląskiej. Czekają cierpliwie na swoje miejsce w Muzeum Wisły w Tczewie.



Okna bosmanatu w Kątach Rybackich wychodzą prosto na port. Bosman **Ryszard Sabaliński** spory szmat życia spędził na barkasach. Są takie chwile, że patrząc na akwen portowy, czuje jak mu drga serce... Widzi las barkasowych masztów, słyszy łopot żagli, widzi ich sylwetki na wodach Zalewu. Wie jednak, że czas barkasów już przebrzmiał. Mimo to czuje żal, że to już minęło, że barkasy mogą istnieć tylko w ludzkiej pamięci i na kartach dokumentów. Ostatnie rejoyce w Europie przechodzą do historii.

Edward Klamann

Orzechowa wojna

W 1558 r. za północno-zachodnią granicą Królestwa Polskiego rozegrały się doniosłe wydarzenia, które w pośredni, ale dotkliwy sposób dały się odczuć w odległych Prusach Królewskich, które przeżywały względny spokój od ponad trzydziestu lat.

Do Inflant wkroczyły wojska **Iwana IV Groźnego** w odpowiedzi na przymierze zaczepno-odporne pomiędzy Polską i Zakonem Inflanckim przeciwko Rosji, zawarte rok wcześniej w Pozdawolu. Słabe i wewnętrznie rozbite Inflanty nie mogły stawić czoła wojskom carskim, które zajęły Narwę, Dorpat i szereg zamków we wschodniej części tego kraju. W tej sytuacji In-

flanty w 1559 r. oddały się pod opiekę króla polskiego **Zygmunta Augusta**, a w 1561 r. uznały go swym suwerenem. Odtąd zbrojna obrona Inflant stała się jednym z najżywotniejszych interesów politycznych Królestwa Polskiego.

Za pośrednictwem księcia **Jana Albrechta meklemburskiego** swoje usługi do walk z Rosją zaoferował **Zygmuntowi Augustowi** książę **Eryk brunszwicki**. Był to żądny sławy i przygód utracjusz i kondotier w służbie Henryka II we Francji i Filipa II w Niderlandach, chwilowo bez jakiegokolwiek zajęcia. Na początku 1563 r. powrócił jak zwykle bez grosza i zadtu-

żony po uszy do swego księstwa. Ponieważ widział szansę wyjścia z impasu wzięwszy udział w walkach w Inflantach na żołdzie polskim, zebrał 12 tysięcy piechurów i 2 tysiące jazdy. Tymczasem Zygmunt August, który zwykł długo zastanawiać się nad odpowiedzią, kazał obu księcom rozpuścić wojska lub zaoferować usługi innym władcom. W Polsce bowiem nigdy nie brakowało ochotników do służby wojskowej, jeśli tylko były pieniądze.

Gdy różni władcy odrzucili ofertę Eryka, ten zdecydował się na desperacki krok. W dniu 3 sierpnia 1563 r. ruszył wraz ze swoją armią ku granicy polskiej w kierunku Prus Królewskich, sądząc, że faktem dokonaniem i z pomocą Jana Albrechta zdola nakłonić Zygmunta Augusta do zmiany decyzji. Zanim jednak przekroczył granicę wyprawił do króla posła, by go namówił do przyjęcia Erykowej armii na żołd przeciwko Moskwie. Sam zaś z wojskiem po kilku tygodniach marszu 6 września dotarł do Oliwy pod Gdańskiem.

Eryk nie zdawał sobie sprawy, że każdy jego krok jest uważnie śledzony przez Polaków. Król ponadto zarządził ostre pogotowie wojskowe stanów pruskich i mianował dowódcami wojewodę pomorskiego **Jana Działyńskiego** i wojewodę malborskiego **Achacego Czernę**. Ponadto wezwał na pomoc księcia pruskiego **Albrechta** z wojskiem i zatrzymał na Mazowszu kilka oddziałów jazdy przeznaczonych na Litwę. Rzutki i energiczny kasztelan gdański **Jan Kostka** w końcu sierpnia odbył naradę wojenną z rajcami Gdańska, który jako miasto królewskie był zobowiązany do obrony swoich posiadłości we własnym zakresie. Posłuszny rozkazom króla Albrecht, choć Eryk był jego szwagrem (był żonaty z jego siostrą), wysłał 2 września część wojska ku Wiśle pod Gniew i Nowe, by odciąć drogę niedoszłym najemnikom wyraźnie zmierzających na wschód. Stany pruskie zebrane w Malborku postanowiły 4 września uzbroić Gdańsk, Starogard i Tczew. Późno, ale na czas, strona polska była odpowiednio przygotowana na przyjęcie i odparcie wojsk kondotiera-szantażysty.

Już w Oliwie wiele krwi napsuli Erykowi gdańszczanie, którzy ściągnawszy na wały niemal wszystkie działa, bili z nich dla postrachu z takim skutkiem, że książę i jego żołnierze stali w szyku bojowym, pod bronią, przez całą noc. Przyszła ta nie zniechęciła jednak Eryka, bo ominąwszy łukiem Gdańsk, który jako potężna warownia był nie do zdobycia, posunął się wraz z swoim wojskiem 8 września ku Pruszczowi, gdzie chwilowo stanął obozem. Jeszcze w trakcie tego pochodu Eryk podjął negocjacje z rajcami Gdańska w sprawie pożyczki na wypłatę żołdu oraz zakup broni i sukna dla swoich żołnierzy, zapewniając ich o pokojowych zamiarach wobec miasta i chęci przyjścia z pomocą królom.

W dniu 10 września armia Eryka dotarła pod Tczew, by tutaj przy wale wiślanym rozbić kolejny obóz, z zamiarem przeprowadzenia się na prawy brzeg rzeki. W trakcie tego pochodu wygłodniałe i pozbawione pieniędzy żołdactwo, w którego szeregi wtargnęło już rozpętałe i anarchia, bez skrupułów i z zacięłością napadało na osady i wsie położone na Żuławach Gdańskich, rabując i plądrując wszystko co się dało i gdzie się dało. Zostawiali po sobie zniszczenia i pustki w oborach, chlewach itp. Ludność wiejska kryła się po lasach i polach, a z pozbawionych fortyfikacji i ochrony wojskowej miasteczek — uciekała, o ile to było możliwe, do większych miast.

Tymczasem kasztelan Kostka, nie czekając posiłków, zorganizował z podległych mu żołnierzy i wieśniaków żuławskich punkt obronny na prawym brzegu Wisły, zaopatrzył się w pewną liczbę dział, w tym sprowadzonych z Gdańska. Gdy kilku jeźdźców Eryka pojawiło się 10 września na wale i dość niemrawo szukało brodu lub dogodnego przejścia przez rzekę, strona polska przywitała ich ogniem z dwu wielkich dział. Erykowi jeźdźcy umknęli w popłochu. W odwet książę brunszwicki nakazał bić ze swoich dział.

Trzeba przyznać, że wymiana ognia artyleryjskiego trwała krótko i miała jedynie, tak z jednej, jak z

drugiej strony, charakter manifestacyjny. Eryk wreszcie zrozumiał, że wpadł w potrzask i lepiej będzie podjąć rokowania pokojowe. Wyprawił więc do Kostki posła, by przekonał go, że nie przybył tu z wojskiem i działami walczyć z Polakami, lecz bronić ich króla przed tyraństwem cara rosyjskiego. Jego szczere intencje i chęci zasługują na inną zapłatę niż strzały i prochy. Posłowi księżęciu przyszedł jeszcze w sukurs wezwany przez trębacza pewien Prusak, **Jatzkovius**, który potwierdził słowa posła i dodał, że książę naprawdę nie ma żadnych złowrogich zamiarów wobec Polski. Jatzkovius tłumaczył dalej, że Eryk wyprawił wiele posłów do króla, lecz ten zbył go milczeniem, a on tymczasem poniósł wiele trudu i wydatków. Przyszedł tu z pomocą i prosił Kostkę o wsparcie u króla, aby ten przyjął go na służbę, jeśli nie z całym wojskiem, to chociaż z konnicą, która będzie wielce przydatna do walki z wojskami carskimi.

Kostka odpowiedział, że nie jest upoważniony do prowadzenia pertraktacji, ale nie omieszczał wytknąć księciu, że to on sam odważył się wkroczyć jako nieproszony i niepowołany intruz na terytorium obcego i suwerennego państwa. Rozmowy mogą toczyć się dalej, ale dopiero po rozpuszczeniu przez Eryka jego najemników. Aby go jeszcze nastraszyć — kasztelan dodał — że Polacy są dostatecznie przygotowani do odparcia ataków najemników, a nadto spieszą im na pomoc wojska Albrechta, a książęta pomorscy odetną im drogę podczas odwrotu. Król napewno nie będzie z nim pertraktował, lepiej więc niechaj jak najszybciej wraca tam, skąd przybył.

W następstwie tych negocjacji odbyła się bezpośrednia rozmowa Kostki z Erykiem, w jego obozie na lewym brzegu Wisły. Książę powtórzył mu wywody Jatzkoviusa, wyznając, że pragnie nieść pomoc swemu panu, królowi Polski, przeciwko Moskwie, która przecież wydarła mu Połock. Wyjaśniał, że to był między innymi powód, że przybył tu z armią. W końcu, całkowicie zalamany argumentami kasztelana, prosił o radę, w jaki sposób mógłby cało wrócić do Niemiec z wojskiem, jeśli nie udało się skłonić króla do przyjęcia jego usług. Kostka przedstawił mu, że jest to bardzo trudna sprawa, gdyż grasujące żołdactwo księcia dokonało wiele łupiestw i wyrządziło dużo krzywd miejscowej ludności. Ostrzegł go, że Polacy są w stanie ukrócić to siłą, gdy będzie tak trwało dalej. Eryk tłumaczył się, że nie jest w stanie powstrzymać swoich żołnierzy, bo brakuje mu najistotniejszej rzeczy — pieniędzy. Błagał kasztelana o interwencję u jego szwagra Albrechta, by mógł stąd odejść z honorem. Na tym sprawa stanęła.

Rozmowa z Kostką utwierdziła Eryka w przekonaniu, że jego sytuacja jest bardzo krytyczna i siłą zbrojną niczego nie zwojuje. Gdy jeszcze tego samego dnia otrzymał pożyczkę w wysokości 12 tysięcy talarów od Rady Miasta Gdańska, nie czekając na wynik interwencji Kostki, przypuszczalnie następnego dnia, 11 września, zwinął obóz. Ruszył wraz ze swoim wojskiem spiesznym marszem w kierunku Gniewa, potem ku Starogardowi, gdzie stanął 13 września, w trzy następne dni był już pod Chojnikami. Drogę jego powrotnego pochodu założył rabunkami, gwałtami, zgłiszczami oraz towarzyszyło przerażenie w popłochu uciekającej i kryjącej się ludności. Po przekroczeniu granicy polskiej, wojska Eryka zaczęły gwałtownie tropić, nadto rozpędzane przez w porę ostrzeżone stany krajów saskich.

Ten obecnie mało znany epizod w dziejach Prus Królewskich, który przez współczesnych nazwany został ironicznie „orzecową wojną”, wywarł jednak na mieszkańcach północnej Polski ogromne wrażenie. Pamiętano o nim przez dziesiątki lat, omawiano na sejmikach pruskich, bo wynikały niekończące się spory. Gdańsk był w to również wmieszany i zapewne nie odzyskał od króla sumy wyasygnowanej Erykowi. Epizod ten traktowano przede wszystkim jako przestrożę, że nigdy nie należy wierzyć w przyjazne deklaracje i intencje wojsk najemnych, bo mimo to, najemnicy zawsze przynosili za sobą zniszczenia, niepowetowane szkody i zamieszanie.

Ocalony zabytek pomorski

Gotycki kościół farny p.w. św. Stanisława biskupa i męczennika w Świeciu przechodził różne koleje losu. Związany nierozdzielnie z losami Pomorza i miasta, był ostoją polskości podczas panowania Zakonu Krzyżackiego i zaboru pruskiego. W swych murach gościł **Kazimierza Jagiellończyka**, **Zygmunta III Wazę** i **Augusta II Mocnego**. Odwiedził go **Jan Długosz**, gen. **Jan Henryk Dąbrowski**, **Józef Wybicki**, a nawet car **Piotr I**.

We wczesnym średniowieczu Świecie znajdowało się na lewobrzeżnej wyżynie wiślanej. W XIV w. przeniesiono je na nizinę objętą ramionami Wisły i Wdy. Około 1335 r. wybudowano tu ufortyfikowany zamek, a po jego zachodniej stronie wytyczono miasto, które 25 lipca 1338 r. otrzymało chełmińskie prawo miejskie. Miasto również otoczono fortyfikacjami w 1375 r. Fosa, mury, bramy i także miejskie wody naturalne stanowiły wspólny system obronny z zamkiem, który mógł być zdobyty dopiero po ich sforsowaniu. Dawne podania mówią nawet o podziemnych przejściach wiodących z kościoła do zamku. W 1410 r. po Grunwaldzie miasto zdobyto, ale zamek nie poddał się zwycięzcom.

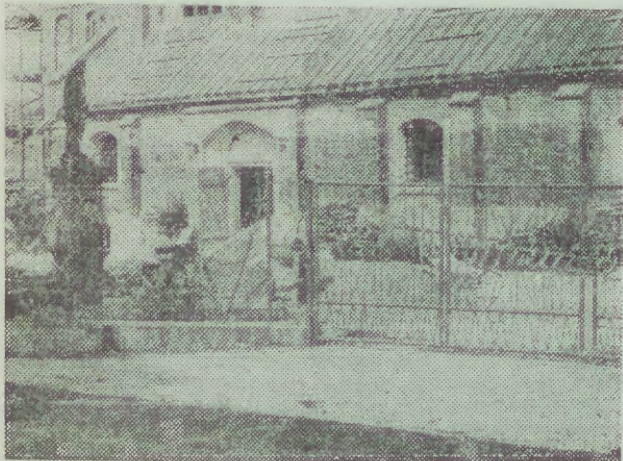
Według tradycji zapisanej na wewnętrznym murze obecnego prezbiterium kościół św. Stanisława miano wzniesić na miejscu poprzedniego, drewnianego z czasów Chrobrego. Pierwsza o nim wzmianka pochodzi z dokumentu lokacyjnego Świecia, w którym jest mowa o nadaniu mu 1 włoki i 2 mórg ziemi. Faktycznie jego budowę, jako warownej świątyni murowanej o długości 42,3 m szerokości 17 m w północno-zachodnim narożniku miasta, zaczęto w drugiej połowie XIV w. Warto wspomnieć, że występuje wyraźna analogia w budowie wieży i obiektów zamkowych. Na przykład zachowały się identyczne cylindryczne wieżyczki schodowe.

Do wybuchu wojny z Zakonem (1409—1411) wybudowano, w stylu gotyckim zwanym pomorskim, nadwiślańskim lub hanzeatyckim, prezbiterium z zakrystią i podbudowę wieży, w której — rzecz dość rzadko spotykana — znajdowało się wejście główne. W dwóch ostatnich skarpach prezbiterium zachowały się zębate zręby. Na tej podstawie możemy wnioskować, że zamierzano wówczas wzniesić trzy potężne nawy głównego korpusu. Po klęsce Krzyżaków pod Grunwaldem przerwano dalszą budowę świątyni, ponieważ obciążeni ponad miarę podatkami mieszkańcy nie byli w stanie dalej ją finansować. Świecie powróciło do Korony dopiero po pokoju toruńskim w 1466 r., a nowo utworzonym starostwem świeckim zarządzali królewscy starostowie, wśród nich zasłużony ród **Konopackich**.

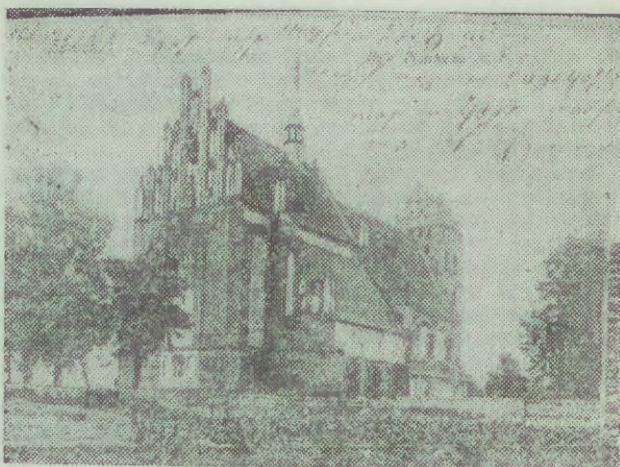
To z ich inicjatywy oraz urzędników starościńskich i patrycjatu toruńskiego połączono renesansowym korpusem gotyckie prezbiterium i podbudowę wieży, którą podciągnięto do trzeciej kondygnacji. **Jerzy II Konopacki** (zm. 1566) dokończył budowę korpusu, wieży i kruchty przy prezbiterium. Zarzucono wówczas koncepcję budowy systemu halowego na rzecz układu bazylikowego, ale znacznie węższego od pierwotnie zamierzonej szerokości.

W 1655 r. podczas wielkiego pożaru spłonęło miasto, zamek i kościół, który odbudowano w stylu barokowym. Z tego okresu pochodzi szczyt wieży, sklepienia naw bocznych, wielki ołtarz bogato rzeźbiony, malowany i złocony (zniszczony w 1945 r.). Obecnie w Muzeum Diecezjalnym w Pelplinie znajduje się obraz „Sąd Ostateczny” szkoły gdańskiej z końca XVII w. Przypuszcza się, że duża wartość posiadała wykonana przez nieznanego malarza ludowego polichromia stropowa, która przedstawiała sceny pasyjne w otoczeniu splotów roślinnych.

W 1749 r. kościół posiadał aż 12 ołtarzy z bogatą snycerką, częściowo połączanych lub posrebrzanych, a każdy z nich wyposażony w obrazy stałe i ruchome tzw. zasuw i wota. Opiekowały się nimi miejscowe cechy rzemieślnicze. Stalle zdobyły malowidła ze scenami z życia św. Stanisława z XVIII w. W posadce prezbiterium znajdowały się krypty grobowe członków rodziny **Konopackich** — wojewody pomorskiego **Macieja** (zm. 1540), starosty **Jerzego** (zm. 1543) i jego syna **Jerzego II** (zm. 1566). Naprzeciw ambony znajdowało się rokokowe epitafium burmistrza **Lukasza Siennickiego** z 1740 r., fundowane przez jego zięcia burmistrza **Michała Giertowskiego**, a w nawie naprzeciw siebie — dwa rokokowe epitafia drewniane — **M. Giertowskiego** z około 1750 r. i jego dwóch żon oraz nagrobki mieszczan świeckich — **Domagalskich** i **Zawadzkich**. Warto tu jeszcze wspomnieć o kropielnicy, kutej z kamienia w stylu romańskim, która być może pochodzi z owego kościoła z czasów Chrobrego. To właśnie ona stanowiła rekwizyt filmowy podczas nakręcania w 1968 r. szesnastego odcinka „Daleki patrol” seryjnego filmu „Czterej pancerni i pies”. Kościół był wyposażony jeszcze w dwa chóry, jeden w prezbiterium nad zakrystią (empora) i drugi w nawie głównej. Ten drugi zdobyły obrazy i herby Nałęcz, Topór i Prus, a na nim znajdowały się 21-głosowe organy sprzed 1583 r. Kościół posiadał trzy dzwony, jeden większy i dwa mniejsze oraz sygnaturkę, która wisiała w małej wieżyczce nad prezbiterium. Najstarszy z tych dzwonów z 1549 r. zdobiła sentencja „Jezusie Nazareński, Królu Żydów, zmiłuj się nad nami”.



Świecie. Kościół św. Stanisława.
Odbudowa naw bocznych w 1987 r.
Repr. J. A. Kamiński



Świecie. Kościół św. Stanisława.
Stan z okresu I wojny światowej.
Repr. J. A. Kamiński

Warto tu jeszcze wspomnieć o bibliotece kościelnej, która posiadała druki pochodzące z XVI i XVII w., dwieście tomów kazań, rozmaite teksty gdańskie i oliwskie, dzieła francuskie, niemieckie i pruskie, a pokaźne miejsce zajmowały akta z XVI—XIX w., księgi ławnicze z lat 1611—1691 oraz kronika miejscowego klasztoru bernardynów i inne archiwalia.

Pomyślny rozwój miasta niejednokrotnie przerywały wylewy Wisły, powodzie bowiem nawiedzały Świecie trzy razy w roku. Kra lodowa rozbiła mury miejskie, woda niszczyła domy mieszkalne i dorobek ludzki. W kościele św. Stanisława prowadzono specjalne znakowanie każdej powodzi pod chórem na ścianie. Pierwsze znakowanie pochodzi z 1647 r., kiedy to poziom wody osiągnął 0,88 m, a ostatnie z marca 1924 r., gdy woda osiągnęła poziom 2,29 m. Po każdej powodzi następowało generalne czyszczenie wnętrza, otwierano nawet krypty grobowe. Taczkami wywożono naniesioną wodą namulenia i śmieci. Na zewnętrznym murze kościoła zachowała się metalowa tablica upamiętniająca jedną z powodzi.

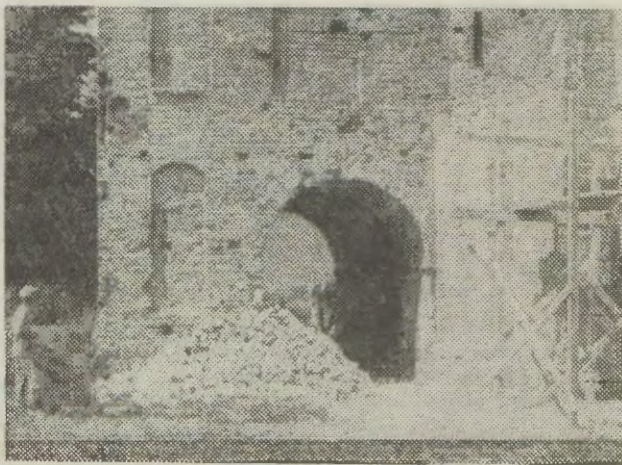
W drugiej połowie XIX w. postanowiono miasto ponownie przenieść na lewy, wysoki brzeg Wdy. Na terenie tzw. Starego Miasta pozostał osamotniony kościół i ruiny zamku. Odległość sprawiła, że nabożeństwa odprawiano tam tylko w niedzielę i święta. Ostatnią konserwację kościoła przeprowadzono w 1904 r. Zabytek przetrwał całą okupację. Podczas wyzwolenia Świecia 10 lutego 1945 r., kiedy natarcie wojsk radzieckich ruszyło od strony Chelmną, po skutej lodem Wiśle, na terenie Starego Miasta toczyły się zacięte walki. Jeszcze raz w swej historii mury kościelne i miejskie spełniły rolę zapór ogniowych. Niestety, z tragicznym skutkiem. Opowiada naoczny świadek:

Niemcy dostrzegli obecność oddziału wojsk radzieckich, który przeszedł Wiślę celem rozpoznania terenu i schronił się przed ostrzałem w kościele i w obrębie murów. To spowodowało, że artyleria niemiecka zaczęła strzelać w tym kierunku. Zniszczono wówczas górną część kościoła, tj. dachy i przedni szczyt. Nie ucierpiała cała konstrukcja belkowania z drewnianym stropem nad prezbiterium. Reszta stropu uszkodzona została częściowo. Wnętrze kościoła, ołtarze z pięknymi rzeźbami i obrazami, ambona, ławki, chór i organy miały niewielkie uszkodzenia od odłamków pocisków.

Do całkowitej zagłady przyczyniła się ludność cywilna. W lutym 1945 r., po całkowitym wyparciu Niemców przez wojska radzieckie, ludność cywilna siekierami i pilami rozpoczęła systematyczną rozbiórkę kościoła, począwszy od belkowania dachu, stropu, ołtarzy, ławek, ambony, chóru. Wszystko co było z drewna szło pod topór i zostało wywiezione na opał lub zużyte na cele budowlane. Wszystko, co wojsko radzieckie starało się uchronić, zostało zniszczone. Na wiadomość o dewastacji władze kościelne wydały zakaz dalszej bezprawnej rozbiórki, było jednak już za późno. Powstrzymało to jednak przed zniszczeniem ołtarza głównego i dwóch ołtarzy bocznych. We wrześniu 1945 r. dokończono dewastację obiektu. Pocięte zostały ocalałe belki stropowe prezbiterium, które spadając rozbiły ostatnie trzy ołtarze.

Powodem podobno był brak opału, w obliczu srogiej wówczas zimy. Tak czy inaczej, to ówczesni mieszkańcy Świecia zniszczyli dorobek poprzednich pokoleń, dorobek ojców i dziadów. Zaginął ślad po bibliotece.

Pierwsze prace ratownicze przy kościele podjęto w latach 1945—1948 z funduszy państwowych. Kontynuowano je do 1953 r. Zabezpieczono jego bryłę przez pokrycie prezbiterium dachem (wieżba, dachówka), dokończono roboty konserwatorskie przy wieży (po-



Świecie. Kościół Św. Stanisława.
Prace budowlane w 1987 r.

Repr. J. A. Kamiński

krycie dachówką, zaszalowanie otworów okiennych). Dokonano też odbudowy sterczynowego szczytu prezbiterium (częściowo) oraz pokryto dachem nawy boczne. Niestety, prace zostały przerwane całkowicie, a obiekt przez 30 lat ulegał dalszej dewastacji.

Decyzją z 17 stycznia 1982 r. diecezjalnej komisji konserwatorskiej, powołanej przez ordynariusza diecezji chełmińskiej ks. biskupa Mariana Przykuckiego, w porozumieniu z wojewódzkim konserwatorem zabytków w Bydgoszczy Krzysztofem Masiakiem, postanowiono odbudować kościół według stanu z 1939 r.

Odbudowę rozpoczęto ze składek społecznych. Teren sprawdzili saperzy, na byłym terenie walk mogły pozostać niewypały. Do pracy przystąpili — archeolog i antropolog. Odkryto krypty grobowe. Tu nastąpiła sensacja. Mimo zniszczeń dokonanych przez powódzie, szkielety starostów i burmistrzów oraz ich małżonek zachowały się w dobrym stanie. Kości rycerzy nosiły ślady obrażeń doznanych podczas walk. Odkryto groby ofiar nagłego wypadu wojsk krzyżackich 10 lipca 1455 r. z Gniewu, którzy opanowali uśpione miasto i dokonali rzezi. Zginął wtedy burmistrz i wielu mieszczan. Jeden ze szkieletów posiadał w miejscu ust monetę.

Dziś prace budowlane są mocno zaawansowane. Można mówić o ukończeniu prawie całej zewnętrznej bryły obiektu. Dokonano uzupełnienia wysokości muru, szczególnie korpusu renesansowego, położono strop betonowy i stalową wieżbę dachu. Dach pokryto blachą miedzianą, odstępując od tradycyjnej dachówki karpiołki. W całości zbudowano nową sygnaturkę nad prezbiterium. Nowe pokrycia dachu otrzymały nawy boczne. W chwili obecnej dokonuje się pokrycia dachu wieży. Zakończono prace przy gotyckim szczycie wschodnim. Już wkrótce ostatni ślad wojny na terenie miasta przestanie istnieć. Ocalał piękny zabytek, znakomity dowód dobrej roboty naszych dawnych muratorów. Jaka szkoda, że wnętrze zmieniło swe oblicze — sprawiła to ludzka bezmyślność.

Marek Sperski

Górna Wieprza

Do szczególnie cennych elementów polskiego krajobrazu należą pomorskie rzeki. Większość z nich ma źródła na obszarach pojeziernych, na znacznych stosunkowo wysokościach, wynoszących od 140 do 200 m n.p.m. Niemal wszystkie, bądź wypływają z jezior, bądź przepływają przez jeziora w swym górnym

biegu. Spływając z pojeziernego garbu ku nizinom, tworzą pośród zalesionych wzniesień, malownicze przełomy o podgórskim charakterze. Piękno tych przełomów przyciąga turystów, zarówno kajakarzy, jak i pieszych wędrowców. Spływ kajakowy przełomem pomorskiej rzeki, choć nie należy do łatwych, jest

dla miłośnika przyrody niezwykle przyjemnym.

Wśród 16 polskich szlaków wodnych, wyszczególnionych w regulaminie Turystycznej Odznaki Kajakowej PTTK jako szlaki górskie, za przebyte których przyznaje się szczególnie wysoką punktację, aż trzy: Radunia, Łupawa i Żeba

znajdują się na Pomorzu. Oprócz nich, górski charakter mają i inne pomorskie rzeki: Ukleja, Studnica, Bukowina, Kłonecznica, Prusina, Kamionka, Sępólna, Bielska Struga, Łobżonka, Gwda, Bukówka, Płociczna, Rurzyca, Tywa i Krepiel. Rzeki te zostały opisane w wydanych przed laty przewodnikach turystycznych, a ich walory są wysoko cenione przez wszystkich, którzy wymienione szlaki odwiedzali. Jest jednak na Pomorzu szlak niezwykle piękny i dziki, nie opisany w żadnych przewodnikach i ogółowi kajakowców nieznanym, który pod względem trudności nawigacyjnych nie ustępuje najbardziej ostawionym rzekom Pomorza. Szlakiem tym jest górna Wieprza.

WIEPRZA jest jedną z głównych rzek środkowej części Pomorza, płynącą spod najwyższych wzniesień Pojezierza Bytowskiego i wpadającą do Bałtyku pod Darłowem. Jak większość przymorskich rzek, charakteryzuje się znacznym spadkiem, sięgającym w górnym biegu 5‰ i wyrównanymi stanami przepływów. Długość rzeki wynosi 132 km, powierzchnia dorzecza 2173 km², średni przepływ przy ujściu 16 m³/s. Środkowy i dolny bieg rzeki, o charakterze nizinnym, znany kajakowcom od dawna, jest przez nich odwiedzany dość często.

Prof. ZYGMUNT WRZEŚNIEWSKI, jeden z najwybitniejszych kajakowców w powojennej Polsce, w swym przewodniku *Kajakiem po wodach Pomorza Zachodniego* z 1955 r., poprowadził górną część szlaku

Wieprzy, wzdłuż jej dużego, lewobrzeżnego dopływu Studnicy, gdyż do górnego biegu Wieprzy brak było wówczas dogodnego dojazdu. Sklasyfikował przy tym Studnicę, jako najtrudniejszy pod względem nawigacyjnym, szlak kajakowy na Pomorzu. Autorzy przewodnika *Kajakiem po wodach Pomorza Zachodniego*, część północna i wschodnia, wydane w 1971 r., wydłużyli górną część szlaku ku wschodowi, prowadząc ją wzdłuż Pokrzywnej — prawobrzeżnego dopływu Wieprzy. Górny bieg samej Wieprzy pozostawili jednak nie zbadany, obawiając się trudności związanych z zawaleniem koryta drzewami i bardzo dużym spadkiem rzeki.

W sierpniu 1987 r., po wstępnym rozeznaniu w terenie, zdecydowałem się na spływ górną Wieprzą. Odbyłem go na dwuosobowym składaku, w towarzystwie 75-letniego seniora. Wycieczka nieznanym szlakiem, połączona z pokonaniem kilkudziesięciu przeszkód w postaci zwalonych drzew oraz usuwaniem zatorów z gałęzi, zajęła nam 2,5 dnia. Trud włożony w pokonanie przeszkód opłacił się jednak sownie, bowiem Wieprza płynie na tym odcinku w wyjątkowo malowniczej dolinie o wysokich, zalesionych zboczach, z dala od ludzkich osiedli. Stąd też przy padkowe spotkania z leśną zwierzyną:

stadkami jeleni, sarnami, dzikami i barsukami, nie należały do rzadkości. Bezsprzecznie górna Wieprza należy do najpiękniejszych odcinków pomorskich rzek. Spływ nią można jednak polecić tylko doświadczonym kajakowcom, gdyż pokonanie licznych, kamienistych bystrzy, ostrych zakrętów i szypotów, omijanie na szybkim prądzie zmurszałych pni sterczących z wody, wymaga od turysty szczególnej uwagi i wprawy.

Wieprza wypływa z otoczonego bagnami jeziorka położonego na wysokości 189 m n.p.m., w odległości 6 km na południowy-zachód od dużej wsi TUCHOMIE w środkowej części województwa śląskiego. Zastoczywszy duży łuk ku północnemu zachodowi, mija wieś KRAMARZYN i po przepłynięciu kilku dalszych kilometrów, przyjmuje z lewej strony niewielki dopływ (km 119,0) odprowadzający wodę z pięciu jezior: Białego, Kołolez, Blyj i Słonecznych. Za mostem na drodze z Czarnicy do Waldowa płynie Wieprza w malowniczym, mrocznym wąwozie, o wysokich, porośniętych lasem brzegach. Spływ tym wąwozem nie jest jednak możliwy ze względu na małą ilość wody i bardzo duży spadek rzeki. Natomiast może on stanowić cel interesujących wycieczek pieszych. Dopiero po



przyjęciu kolejnego, lewobrzeżnego dopływu DOSZNICY (km 116) rzeka staje się dostatecznie głęboka dla kajaka.

Kajak można złożyć na szerokim, trawiastym poboczu asfaltowej drogi prowadzącej z Piaszczyny do Dretynia. W odległości 100 m na wschód od mostu na Wieprzy znajduje się przystanek PKS ŻARNA na linii Miastko — Waldowo — Kolczygłowy. Złożony kajak należy znieść w dół, po betonowych schodach w stromym nasypie obok mostu i wodować z prawego brzegu rzeki (km 115,7). W miejscu wodowania prąd jest bystry, dno kamieniste, a głębokość rzeki, szerokiej na 4—5 m, bardzo zmienna, sięgająca 50 cm. Wieprza płynie w ciemnym wąwozie, jest od początku bardzo malownicza, lecz nadzwyczaj uciążliwa ze względu na bardzo dużą ilość zwalonych drzew i zatorów z gałęzi, przegradzających koryto. Wkrótce jednak wąwóz rozszerza się w dolinę o szerokości 200—300 m i wysokich, zalesionych zboczach. Płaskie dno doliny zajmują łąki.

Opuściwszy podnóże prawego, wschodniego zbocza, rzeka meandruje przez pewien czas pośród łąk pomiędzy przybrzeżnymi drzewami, a prąd ma łagodniejszy. Nadal trzeba pokonywać przeszkody w postaci zwalonych drzew, zmuszających do przeciągania kajaka górą lub dołem, występujących jednak w mniejszej ilości, niż na początkowym odcinku. Liczne, dogodnie miejsca do biwakowania umożliwiają spędzenie noclegu w namiocie.

W miejscu, gdzie Wieprza ponownie podpływa pod prawe, porośnięte starym lasem zbocze doliny, prąd staje się bardzo szybki, a spływ trudny, gdyż trzeba umiejętnie manewrować kajakiem pomiędzy gałkami i zwalonymi drzewami w korycie oraz gałęziami wiszącymi nad wodą. Przy resztkach jazu po zniszczonym podczas ostatniej wojny młynie ŻABNIK (km 112,4) kajak ostrożnie spławiamy. Tuż za nim mijamy bród, obok, na porośniętej trawą, nieużywanej drodze, widzimy dobre miejsce biwakowe.

Ponownie wpływamy między wąskie pasy łąk oddzielone od rzeki gęstym zadrzewieniem przybrzeżnym i olchowymi łaskami. Prąd nadal jest wartki, choć łagodniejszy niż na poprzednim odcinku, a zwalonych do rzeki drzew — nieco mniej. Jed-

nak po kilkuset metrach rzeka dopływa pod lewe, zalesione zbocze doliny, a następnie pod prawe, gdzie rozpoczyna się kolejny, trudny odcinek szlaku z długimi, kamienistymi bystrzami i drzewami zwalonymi w poprzek koryta. Spływ tym odcinkiem jest szczególnie efektowny, gdy stan wody jest wysoki; przy niskim trzeba od czasu do czasu wysiadać z kajaka i przeprowadzać go między kamieniami.

Przy resztkach zniszczonego młyna POŁOST (km 109,7) trzeba ostrożnie zestawiać kajak, po rozładowaniu, ponad rzędem drewnianych pali wbitych w poprzek koryta, wychodząc po kolana do wody. Cały czas szlak prowadzi wśród starego, mieszanego lasu, szczególnie zaniedbanego przez człowieka w dolinie rzeki. Jest niezwykle malowniczo. Powtarzają się długie, kamieniste bystrza z licznymi gałkami przy brzegach i w korycie oraz drzewami zwalonymi do rzeki. Płynąc cicho na spokojnych odcinkach pomiędzy bystrzami, raz po raz napotykałyśmy leśną zwierzynę. Na przybrzeżnych polankach dużo dobrych miejsc na biwaki.

Po dwóch dniach uciążliwego, lecz pięknego spływu napotykałyśmy, stojąc na prawym, wysokim brzegu, zagrodę GRADKI DOLNE, z dachami pokrytymi czerwoną dachówką i kładką przez rzekę naprzeciwko zagrody (km 102,6). Jest to pierwsze ludzkie osiedle od początku wycieczki i jedyne nad górną częścią szlaku Wieprzy. Kilkaset metrów za nim dopływamy do potężnego, kamiennego mostu (km 101,7) na drodze prowadzącej ze Słupska do Poznania. 500 m w lewo od mostu znajduje się przyst. PKS i wieś BOŻANKA z niewielkim sklepem.

Prąd w rzece, nadal prowadzącej wśród lasu, staje się łagodniejszy. W miejscu, gdzie las się kończy (dobre miejsce biwakowe na prawym brzegu) dopływamy do betonowego jazu z zastawką. Za nim znajduje się długie na kilkadziesiąt metrów, kamieniste bystrze zakończone sztucznym progiem (km 100,8). Należy przenieść kajak prawym brzegiem 100 m i wodować go z łąki poniżej progu.

Dolina gwałtownie rozszerza się i teraz Wieprza prowadzi wśród łąk zwartym do 5—6 m korytem o wysokich brzegach porośniętych olchami. Prąd jest początkowo dość wartki, dno ilaste, a krótkie bystrza,

po doświadczeniach nabytych na poprzednim odcinku, łatwe do pokonania. Na niewysokim progu, stanowiącym pozostałość po zniszczonym, drewnianym jazie, kajak spławiamy bez obsady na długiej linie, sami zaś, chcąc uniknąć kąpieli, obchodzimy przeszkodę (dość niewygodnie) lewym, zarośniętym pokrzywami brzegiem. 30 m poniżej przeszkody wpada z lewej strony cuchnący ściek ze stawów rybnych pod Bożanką. Rzeka stopniowo uspokaja się, pogłębia i poszerza. Płynąc wśród łąk pomiędzy olchami i innymi nadbrzeżnymi zaroślami, doprowadza po kilkadziesiąt minutach wiosłowania, do połączenia z POKRZYWNĄ (km 97,2), również stanowiącą szlak kajakowy, dwukrotnie poszerzającą Wieprzę.

Szeroka na kilkanaście metrów Wieprza, o głębokości przekraczającej tu 1 m, zatacza duży łuk, zmieniając na krótko kierunek biegu z północnego na południowo-zachodni. Zaraz potem wpływa do kolejnego, bardzo malowniczego przełomu, szumiąc w nim na bystrzach ze sterującymi z wody gałkami i starymi konarami zwalonych do rzeki drzew. Przełom ten, o długości 13 km, kończący się przy ujściu STUDNICY (km 84,0), został opisany w cytowanym na wstępie przewodniku z 1971 r. Ze względu na trudności nawigacyjne, nie ustępujące trudnościom popularnego Jaru Raduni, przełomem tym nie powinni spływać turyści początkujący, a co najmniej jedna osoba w kajaku winna być doświadczonym wodniakiem.

Zważywszy długość (32 km) i podgórski charakter opisanej trasy, wypada uznać całą część szlaku Wieprzy powyżej połączenia ze Studnicą, za najtrudniejszy pod względem nawigacyjnym szlak kajakowy na Pomorzu. W początkowej części jest to na razie szlak nadzwyczaj uciążliwy, jednak przeszkody czasowe, w postaci zwalonych do rzeki drzew, mogą być z biegiem czasu usunięte przez samych kajakowców. Uważam, że w regulaminach turystycznych odznak, górna Wieprza powinna być traktowana jako szlak górski.

Uwaga. Kilometraż podany w nawiasach wyznacza odległość wyszczególnionego obiektu od ujścia Wieprzy do Bałtyku i jest powiązany z kilometrażem podanym w przewodniku: KAJAKIEM PO WODACH POMORZA ZACHODNIEGO, CZĘŚĆ POŁNOČNA I WSCHODNIA, Warszawa: Sport i Turystyka 1971.

Nowy most zwodzony w Darłównu

W grudniu 1987 r. oddano do wstępnej eksploatacji nowy most zwodzony poprzez kanał portowy w Darłównu w województwie koszalińskim. Jego uroczyste otwarcie nastąpiło 19 lutego 1988 r. Jest to most automatycznie rozsuwany, posiada własny agregat prądotwórczy. Zbudowany został na miejscu starego, który istniał 100 lat, a został rozebrany w 1977 r. Głównym wykonawcą nowego mostu jest Okręgowy Zakład Transportu i Maszyn Dro-

gowych w Koszalinie, a inwestorem — Dyrekcja Okręgowa Dróg Publicznych w Koszalinie. Stalowa konstrukcja mostu, który kosztował 250 mln zł, składa się z dwóch przęseł o długości 28 m, szerokości 5,2 m, przesuwanych po szynach dźwigowych. Sterowanie mostem, który jest przeznaczony wyłącznie dla ruchu pieszego, odbywa się z wieży dyspozycyjnej znajdującej się na wschodnim brzegu kanału. Prom „Irmina” który przez prawie dziesięć lat zastępował most, wraca do swego armatora — Żegluga Szczecińskiej, którego eksploatacja w os-

tatnim roku użytkowania wynosiła 25 mln. zł, a od początku łącznie 110 mln. zł.

Bernard Konarski

Od Redakcji: W numerze 1/207 z 1988 r. „Jantarowych Szlaków” ukazała się notatka tegoż samego autora pt. „Skandal z mostem w Darłównu”. Zawartą w niej krytykę, dotyczącą przedłużającej się budowy nowego mostu, uważaliśmy za słuszną. Ze swej strony zrobiliśmy wszystko, aby druga notatka wyjaśniająca ostatecznie sprawę, ukazała się już w następnym numerze.

Pamięci działacza...

16 listopada 1987 r. na ścianie Domu Wycieczkowego PTTK w Olsztynie odsłonięto tablicę poświęconą pamięci Aleksandra Zubelewicza, którego imię nosi ten obiekt.

Przed starą XIV-wieczną bramą, stanowiącą ocalały fragment średniowiecznych obwarowań Olsztyna, zgromadzili się na uroczystości liczni działacze turystyki i krajoznawstwa, przyjaciele i najbliższa rodzina. Dla wszystkich uczestników tego niezwykłego spotkania był nie tylko moment oddania hołdu zasłużonemu działaczowi turystycznemu, ale chwila głębszej refleksji, stwarzającej pomost między dawnymi a dzisiejszymi losami tej ziemi — pięknej, drogiej, serdecznie znanej ziemi Warmii i Mazur. Taką właśnie chwilę zadumy winni byli zebrani inż. Aleksandrowi Zubelewiczowi. Mocą wyobraźni należało przenieść się w lata czterdzieste, tuż po wyzwoleniu tych ziem, które dla wielu Polaków stanowiły jedynie symbol niemieckiego militarysty, znany jako Prusy Wschodnie. A przecież była to ziemia polskich osadników, ziemia Grunwaldu, Kopernika, Hozjusza i Krasickiego, ziemia upartej walki o polskość w czasie zaborów, ziemia cichych tragedii nauczycieli ginących tu za polską szkołę, wreszcie ziemia martyrologii tysięcy ludzi w czasie II wojny światowej. Czy o tym powszechnie wiadomo w centralnej Polsce?

W 1945 r. na Warmię i Mazury przybywają ludzie, którzy w niezwykle ciężkich warunkach biorą się za odbudowę. Wśród nich są zapaleńcy, którzy od początku swej działalności zawodowej w sercach niosą potrzebę społecznego działania na rzecz przybliżenia ludziom spraw historii i urzekającego piękna krajobrazu. Obok twardej walki o byt, wodę, światło, dach nad głową, komunikację, wreszcie o spokój i bezpieczeństwo — rozpoczyna się skromna z początku, a potem coraz intensywniejsza praca organizatorska w dziedzinie, która w owym czasie mogła się wydawać utopią, w dziedzinie zagospodarowania turystycznego Warmii i Mazur. Wśród ludzi, którzy mieli niejako wizjonerskie wyczucie potrzeb przyszłości znalazł się inż. Aleksander Zubelewicz — człowiek o wspaniałym charakterze, prawy, szlachetny i energiczny, niezwykle oddany swej pracy zawodowej, ale i społecznik o wielkich umiejętnościach organizatorskich.

Inż. Aleksander Zubelewicz przyszedł na świat w 1889 r. w Swobodzku w guberni Wiackiej koło Moskwy, w rodzinie inteligentkiej. Studia wyższe, w Instytucie Technologicznym w Petersburgu, ukończył w 1914 r. Po zakończeniu I wojny

światowej podejmuje pracę początkowo w Grodzisku Mazowieckim, potem w Nowogrodzku, a następnie w Wilnie, gdzie pracował w Urzędzie Wojewódzkim na stanowisku dyrektora Robót Publicznych. Ścisłą współpracą połączyła go z działaczami Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, gdyż z urzędu kierował sprawami rozwoju turystyki. Na uwagę zasługuje fakt udziału Aleksandra Zubelewicza w pracach Komitetu Odnowienia Bazyliki Wileńskiej, który powstał w 1931 r. w związku z wielką powodzią i zniszczeniami, jakie wystąpiły m.in. właśnie w tej świątyni kryjącej królewskie prochy. Został on wtedy prezesem Komisji Technicznej i saga rodzinna przechowuje obraz inżyniera towarzyszącego robotnikom.



Szanowany przez zwierzchników, a był wśród nich Zygmunt Beczkowicz, wojewoda nowogrodzki, potem wileński, pierwszy po II wojnie światowej prezes PTK, kochany przez podwładnych, darzony ogromnym zaufaniem przez robotników, którzy do niego przychodzili ze wszystkimi swoimi kłopotami — pozostał takim przez całe życie. W okresie międzywojennym wyróżniony był Medalem 20-lecia, Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski oraz Odznaką PTK. W tym czasie współpracował ze znanym propagatorem i działaczem turystycznym prof. Mieczysławem Orłowiczem, z którym kontakty przeniosły się na lata późniejsze, już po II wojnie światowej, kiedy to prof. Orłowicz rozwijał ożywioną działalność krajoznawczą na Ziemiach Odzyskanych. Aleksander Zubelewicz przybył do

Olsztyna zaraz po wyzwoleniu i w latach 1945—1954 był naczelnikiem Wydziału Komunikacji Prezydium WRN. Brał czynny udział w odbudowie sieci dróg, niezwykle zniszczonych w czasie wojny. Zapisał się w pamięci współpracowników jako człowiek ogromnie oddany dziełu wskrzeszenia normalnego życia na naszych ziemiach, a jednocześnie w działaniu ludzi. Zgromadził także garstkę entuzjastów i 20 maja 1946 r. powołał do życia Oddział PTK. Prezesem Oddziału został bliski współpracownik inż. Zubelewicza — Jan Bohucki. Rozpoczęła się prawdziwie pionierska praca nad kształceniem kadr, prowadzeniem wycieczek, zachęcaniem do organizacji schronisk. Inżynier publikuje wiele artykułów o treściach krajoznawczych w miejscowej prasie, współpracuje z Zarządkiem Głównym, a po połączeniu obu towarzystw turystycznych w dzisiejsze PTTK otrzymuje uprawnienia przewodnika turystyki pieszej (legitymacja nr 125), jako jeden z pierwszych w Polsce. Wielką zasługą tego twórcy ruchu turystycznego w naszym województwie było wytrwałe dążenie do budowy bazy turystycznej, oczywiście na miarę owych czasów. Wszyscy bliscy współpracownicy inżyniera pomagali w trudnym dziele zapewnienia dachu nad głową turyście, który jechał poznawać Warmię i Mazury niemal jako na wyprawę do egzotycznej dżungli. Ta praca zaowocowała znakomicie. W 1949 r. było już tych schronisk 16, a ich symboliczne jednoczesne otwarcie na uroczystości w Olsztynie opisywało czasopismo „Ziemia” z prawdziwym uznaniem. Nic więc dziwnego, że w uznaniu zasług właśnie Olsztynowi przyznano prawo zorganizowania w 1949 r. walnego zjazdu PTK, co miało przygotować kongres połączeniowy obu polskich towarzystw turystycznych PTK i PTT. Idee nakreślone przez twórcę zorganizowanego ruchu turystycznego na Warmii i Mazurach żywe są wśród nas do dzisiaj. Turystyka stała się nie tylko elementem gospodarczym województwa, ale i sposobem na życie dla wielu ludzi.

Inż. Aleksander Zubelewicz wyróżniony po wojnie szeregiem odznaczeń, m.in. Medalem 10-lecia PRL, ponownie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Odznaką Honorową PTTK, zmarł w Warszawie 5 maja 1956 r. (gdzie pracował w Ministerstwie Komunikacji). Odeszło za nim wielu jego bliskich współpracowników, lecz pamięć o nim i o tych którzy byli kontynuatorami jego myśli i działania przechowywane w naszych sercach i przekazywane będziemy dalszym pokoleniom.

Pomorskie nazwy geograficzne we frazeologii

Przez frazeologię rozumie się charakterystyczne dwu- lub wielowyrazowe połączenia, reprodukowane z pamięci w tej samej bądź bardzo podobnej postaci, posiadające globalne znaczenie nie wynikające wprost ze znaczeń pojedynczych wyrazów w ich składzie, np. *gdańska robota* — o starannej pracy (1806 r.) obok *krakowska robota* (1901 r.); *spuścić do Gdańska*, tj. trwonić, stracić (1838 r.); kaszub. *gęba jak gduńsko brama* (1897) obok *gęba jak krakowska brama* — o szerokich ustach (1866); dawne *Gdańsk — koniec państw*, tj. podróże do Gdańska były intratne, ale też sporo kosztowały (1603), czy Wrocław co przywozisz, to ostaw — według prawa miejskiego polscy kupcy nie mogli wracać ze swoimi towarami (1603). Posługiwanie się tego rodzaju utartymi, choć mającymi odmianki, obrazowymi wyrażeniami, zwrotami i porównaniami przysłowiowymi czy samymi przysłowiami wymaga niewątpliwie odpowiednich predyspozycji, przede wszystkim wszakże ich przyswojenia. Cytowanie przysłów, powiedzeń, sentencji i maksym lacińskich było kiedyś rozpowszechnione. Prócz frazeologizmów występujących w różnych językach, czyli tzw. internacjonalizmów (np. tłumaczenia z literatury światowej, z mitologii, Biblii), istnieje też wiele związków wyrazowych właściwych tylko danemu językowi, czyli tzw. idiomów, które nie dają się przełumaczyć, a tylko ewentualnie zastąpić innojęzycznym ekwiwalentem, np. pol. *deszcz leje jak z cebra*, ang. *Its rains cats and dogs* (dosłownie: deszcz pada kotami i psami), niem. *Es regnet Bindfaden* (dosł.: deszcz pada sznurkami), do którego por. gornoluż. tłumaczenie *dešč šnórki přeđe*. Sporo osobliwych frazeologizmów tkwi również w dialektach, m.in. w kaszubskim czy kociwskim.

Frazeologizmy spełniają w języku ważną funkcję, wpływając na obrazowość, dosadność i ekspresję. Dawniej odgrywały także ważną rolę społeczną, kształtując i wychowawczą, ponieważ zawierają pewne pouczenia, syntetyzujące i wartościujące sądy, określone nakazy i zakazy, ogromną wiedzę z różnych dziedzin, np. wieńców, obyczajów, stosunków społecznych, wydarzeń historycznych itd. Najprostszym tego dowodem mogą być przysłowia tzw. kalendarzowe, tj. prognozy meteorologiczne. Dla tych wartości były skrupulatnie zbierane. Największym ich zbiorem jest „Nowa księga przysłów i wyrażań przysłowiowych polskich w trzech tomach” (1969—1972), ogarniająca ok. 200 tys. takich połączeń. Ich zapamiętywanie sprzyjało posiadaniu rymu, co pospolite w przysłowiach i porzekadłach.

Najogólniejsze źródła frazeologizmów zasadzają się na: 1. tzw. związkach naturalnych, tj. na obserwacjach zjawisk natury, przyrody i człowieka, np. kaszub. *Kiejbe Kaszëbë nie bëłë puklatë* (= pagórkowate), *bëłëbë bogatë*, 2. tzw. związkach konwencjonalnych, tj. wynikających z zajęć rolniczych, przemysłowych, handlowych, z rozwoju cywilizacyjnego (np. druk, literatura, wierzenia, zabawy) i historii (np. wojny, odkrycia), np. *Pszénica pańska płynie do Gdańska* (1894), kaszub. *Kaszëbi pierszi spiewelë: Jeszcze Polska nie zginëta* — aluzja do J. Wybickiego, który pochodził z Bedomina na Kaszubach. Większość frazeologizmów posiada ludowy rodowód, a zatem jest anonimowa, a tylko część porzekadeł i sentencji, zwłaszcza maksym, ma indywidualnych autorów, wtedy też znany jest bliżej czas ich powstania, np. *Ni ma Kaszub bez Polonii*, a bez Kaszub Polski (1880, H. Derdowski) wobec anonimowego *Dobrej Polsce przë Pomorsce*, a *i Pomorsce nie zle przë Polsce*. Często udaje się ustalić ich chronologię drogami pośrednimi, np. *Biada Polsce przë Pomorsce*, tj. przy Pomorzu Zachodnim zajęty przez Brandenburię i Niemców, co dokonało

się po śmierci ostatniego księcia zachodniopomorskiego, Bogusława XIV, w 1637 r. Data najstarszego poświadczenia o tym nie przesądza. Wiele dawniej zapisanych frazeologizmów wyszło z użycia. W momencie powstania przysłowia czy inne frazeologizmy stanowiły aluzje do spraw i sytuacji kiedyś powszechnie znanych, dzisiaj czytelnych właśnie dzięki takim połączeniom wyrazowym. Nieraz trudno rozsupłać ich genezę, a zatem wielu nie rozumiemy. Nie pojmujemy często też sensu niektórych wyrazów w nich występujących, np. *Gdańsko — chłਾਂsko* (od 1595 do 1806), gdzie daw. *chłਾਂsko*, tj. *otchłਾਂ*, miejsce pochłaniające wszystko.

Utarty charakter frazeologizmów prowadził do skostnienia w nich pewnych członów wyrazowych, wśród których mogą się pojawiać również nazwy własne. Niektóre odmianki frazeologizmów wynikły zapewne z niezrozumienia owych członów, gdy inne powodowane były częstymi zabiegami aktualizacyjnymi, np. *jechał z Krakowa do Warszawy na Lublin* (1830), a kaszub. *jachot z Pucka na Kartuzë do Gduńska* (1897) obok *jachot ze Sławoszëna na Karwie do Gduńska* (1868). Jeszcze inne mogą być efektem przenoszenia ich z jednego terenu na drugi, a więc potrzebą adaptacji, np. *gęba komu lata jak kołowrot* (1650), a kaszub. *gęba komus loto jak gduński babie* (1868). Często jednak w takich przypadkach chodzi po prostu o równoległe, niezależne od siebie uformowanie się frazeologizmu w ramach pewnej ogólnej struktury, np. *Mazur ślepo się rodzi, ale jak przejrzy, to i przez deskę zobaczy* (1894), a kaszub. *Kaszëba sëtme dni nie widzy po urodzeni, ale jak on tęż przezdrzi, to on bez dëbowi dël widzy obok Gochë ślepo sę legną, dopiëru sódme go dnia oni widzą jak kotë*.

Jako człony frazeologizmów funkcjonują nazwy: 1. rodzime, np. *Żeby morze było koło Samborza, a Bieszczad około Gdańska* — mówił Krzysztof Zbaraski w 1627 r. na sejmie, upominając się o prawa wyznaniowe dla Rusinów; Sambor — miasto w byłym woj. lwowskim; 2. obce np. *odkrywać Amerykę*, tj. mówić o rzeczach znanych jak o rewelacji. Mogą to być poza nazwami geograficznymi także nazwy osobowe, np. kaszub. *jić w Labudowë* — o niepowodzeniu; kociw. *Jiwanem jidzie*, tj. szybko; kaszub. *W Koscerźnie miał sę Judosz powiesëc; W Bórku Kajń zgubił półkę* (por. wieś Borek w Kartuskiem, słynąca z bijatyk) obok w górach żywieckich *Kajń półkę zgubił* (1853); *pokołenie Mszczuga do secë i do pługa* — o Pomorzanach, Kaszubach (1897 Derdowski, 1905 Majkowski). Nierzadko pojawiają się wyrazy od nazw pochodne, jak przymiotniki czy rzeczowniki odmiejscowe, np. *gduńsko kłótnia* obok *niemiecko kłótnia*, tj. zwada bez powodu; *zalecac cos jak gduńców zgnitëgo śledza*, czyli usilnie coś polecać.

Wśród nazw rodzimych wyodrębnić można: 1. dominujące we frazeologii nazwy autentyczne, tj. nazywające obiekty rzeczywiste, np. kociw. *taki szik jak w Osieku*, *u kogo wiglonda jak pod Osiekam*, *taki porzondek jak w Osieku*, *sztërzech na furze*, *a jeden w sąsioku* — o balaganie; chodzi tu o ośmieszany Osiek pod Skórczem, ale por. dawne *sprawa jak w Osieku* — o braku sprawiedliwości (od 1632 r.). Niekiedy wykorzystuje się wtórną interpretację nazwy, np. kaszub. *bëc z Cechocëna*, tj. milczeć (por. nazwę części Redy); *bëc z Dërgolewa*, tj. drzeć z zimna (por. przysiółek Strzepca i kaszub. *dërgolëc* = drzeć); *bëc z Zëblewa*, tj. bajdurzyć (por. wieś w Wejherowskiem i kaszub. *zëbolëc* = kpić, drwić); *zwrot bëc z Kosokowa* — o kobiecie z dużym biustem — zawiera aluzję do mleczarni o nazwie „Kosakowo”, która od wsi na Kępie Oksywskiej; 2. rzadsze nazwy w pełni zgodne z lokal-

nym systemem nazewniczym obiektów fikcyjnych, np. możesz jachać do Zachęca na jabka, tj. odczep się (por. zachęta); być z Glupkowa, tj. nie rozumieć czego, por. cieszyńskie być z Glupczyc; z tejże gwary też iść do Łózkowice pod Pierzynowice, tj. zabierać się do spania, jako równe kaszub. jic do Łózkowic, Łózkowa, Leżuchowa, Spatkowice obok jic pod Piórkowo, Pierzynowo na Piachtowo czy jic do Węspowa wobec dawnego zabierać się do Leżajska (1852), gdzie autentyczne nazwy Wyspowo pod Wejherowem i Leżajsk w dolinie Sanu. Nazwy fikcyjne nawiązują zatem do autentycznych, jak np. kaszub. jic do Ręboszewa, tj. iść do pracy w lesie jako drwał (por. przysł. Ręboszewo w Kartuskiem), przez Pępowa do Głodowa, tj. przejeść majątek (por. Głodowo w Wejherowskiem i Pępowo w Kartuskiem); jachać do Srakowice przez Puzdrowo, tj. iść do ubikacji (por. Sierakowice i Puzdrowo w Kartuskiem, też kaszub. puzdro o poślachach), do których porównaj jechać przez Ząbkowice do Rygi, tj. wymiotować, wobec potocznego jechać do Rygi (1874) i jechać nad Bałtyk (1956). Należy tu też rymujący się zwrot kaszub. jic z Obręblewa do Zęblewa, tj. kpić, drwić z kogo. Wyjątkowo pojawiają się we frazeologii fikcyjne nazwy terenowe, np. kaszub. cos je gęsyh piórach, tj. bardzo daleko; samo wyrażenie gęsie pióra oznaczać może: łożko, próżnowanie lub daleką przyszłość.

Wśród utrwalonych we frazeologii nazw osobowych występują rodzime i obce imiona, nazwiska, przezwiska, określenia istot boskich i mitologicznych czy demonów. Warto tu przytoczyć kaszub. zwrot z członem Kręsztof, oznaczającym mityczną postać nagiego mężczyzny, stojącą w mieście na rynku i czekającą na holdowniczego pocałunek; w Gdańsku jest nią posąg Neptuna. Chodzi o zwrot Kręsztofa kusznac w rzec, eufemistycznie bez członu w rzec lub z zastąpieniem go członem kask niży pleców. W innych dialektach (np. kociewskim i kieleckim) ma on brzmienie pocałować babę w dupę — przy pierwszym przejeździe przez most lub pierwszym pobycie w mieście. Wywodzi się on ze starego zwyczaju flisackiego. Na Kaszubach znaczy on wtórnie również: odczep się ode mnie.

Przysłowia zwane przez J. Kryżanowskiego topograficznymi, które omówią częściowo na dawnych przykładach J.S. Bystron w dziele „Przysłowia polskie” (1933), zawierają: 1. nazwy krain i ludów; 2. nazwy miejscowości; 3. nazwy obiektów terenowych lądowych, np. pól, gór, lasów; 4. nazwy obiektów wodnych, np. mórz, jezior, rzek. Sporo ich notuje wymieniona „Nowa księga przysłów”, więcej zaś rejestrują lokalne zbiory, jak na przykład słowniki kaszubski i kociowski B. Sychty, skąd przytacza się tu odpowiednie materiały, czerpane nadto z pracy L. Roppla, „Z księgi mądrości morzan” (1965).

1. Z nazw krain i ludów rzadko we frazeologii pomorskiej pojawiają się nazwy Polska i Polak, np. kaszub. Niech to je, jak to chce, kiej le Polsko je, tj. można zrezygnować z wszelkich dostatków, aby żyć w wolnym kraju; zapewne powstało po 1918 r.; Koźdi Kaszëba je dobrim Polochem. Rzadko też występuje w niej nazwa Pomorze, bo poza przytoczonymi dwoma przysłowiami z członem Pomorska dodać można kaszub. narobie pomorski, tj. naważyć piwa, i W Pomorach (tj. Pomorzu Zach.) ju zjachelë ze szunëszkem za las, tj. słońce zaszło. Najczęściej spotyka się nazwy Kaszuby i Kaszuba, mianowicie we frazeologizmach nawiązujących do: a) ukształtowania terenu, bogactw ziemi i zajęć ludności: Bez rëbë i grzëba umarlëb Kaszëba obok Chlëbka Kaszëbë to rëbë i grzëbë; Kaszëbsko notëra cygnie do rib i do zoróbeczku (1897); b) charakteru ludu i jego mowy: Kaszëbie gwëśnie (= pewnie) nolepi w ojczëźnie (1897); Kaszëba mo cwiardą mowę, ale mitki serce; cwiardi, dëbowi Kaszëba, tj. wytrwały; po kaszëbsku zacësnac zëbë, tj. uprzeć się; uparti jak Kaszëba (por. uparty jak Litwin, Żmudzin); Chitri Żid, chitrëszzi Kaszëba (1897) czy Muszi ten reno wstac i pozdze jic spac, chto chce Kaszëbë oszëkac (1850); c) historii: Kosë i cepe to Kaszëbów brón; Kaszëbi pobilë Krzëżoka, a jesz na bosoka — aluzja do zwycięstwa wojsk polskich P. Dunina w jednej z największych bitew wojny 13-letniej pod Świecinem w 1462 r.; do tych czasów nawiązuje zwrot pochodzëc od Krzëżoków — o wysokim męż-

czyźnie, do którego porównaj cos i mocnego ricerza przetrzimo — o czymś trwałym.

Nazwy mniejszych regionów Kaszub funkcjonują m.in. w przysłowia: Rëbocë żëją z rib, Lesocë z grzib, a więc o Kaszubach nadmorskich i mieszkających na obszarach lęnych; Na Gochach wiedno je jochim (= bieda), gdyż Ziemia na Gochach nie je nigdë doma — o lotnych piaskach w Chojnickiem, gdzie ongiś żyli tzw. Kosznajdrzy, utrwaleni w porównaniu lądów jak kosznajdroch — o kołyszącym chodzie, przysł. Choc kosznajdroch, wiedno je chłop i niezbyt jasnym porzekadle Kukuk! Kaszuba Kosznajdra utłukł (1897), może z utożsamiania z Niemcem? Z innych sąsiadów Kaszubów rzadko we frazeologii występują nazwy Kociewie i Kociewiak: kaszub. Kaszëbë nie przinądą do zgubë, ale Kocewiak przinądą do psy sraki; początek nawiązuje do zdania z refronu „Hymnu kaszubskiego” H. Derdowskiego: Nigdë do zgubë nie przinądą Kaszëbë. Gloger zapisał znane z Wielkopolski i Pomorza przysł. Zbójca z tucholskiego lasa; w Borach Tucholskich kryli się ongiś słynni opryszkowie.

Z nazw krajów i ludów ościennych najczęściej we frazeologii występują nazwy Niemiec i Szwed, co naturalne, zważywszy na to, że z tymi narodowościami mieli Kaszubi kontakty bezpośrednie i doświadczenia przeważnie przykre. Do różnie wyznaniowych nawiązuje wyrażenie niemiecki, lëterski post, tj. bieda na przednówku, i przysł. Niemiec do pacerza jak kot do masłónki (1897), gdy To bëło tej, kiej Miemcë tëch kszëi chwotalë zawiera aluzję do Kulturykampfu. Z rybackich obserwacji zjawisk atmosferycznych wynikały zwroty kaszub. Szvédzë skubią gësë, tj. śnieg pada dużymi płatkami, Szvédzë mielą krëpë, tj. pada drobny i suchy śnieg, od Szvédów jidze złe, tj. nadciągą sztorm, choć ostatni może być echem dawnych wojen, podobnie jak Szvédzë jidą, tj. zanoszą się na deszcz, Szvédzë ju wożą (zboże), tj. już pada, Szvédzë ju we-wiozël, tj. zboże zamokło, pewnie to w przysł. To je nasza cała biëda, jakbë przëszedł przez nas Szvédą (por. Szwedy narobili w Polsce biëdy 1864) czy zwrocie dzes wëdzrzi jak po Szvédach, znanym też z Kociewia. W jednym zwrocie człon Szvéd wymienia się na Francuz: komus jidze jak Szvédóm, Francuzóm pod Oliwą, tj. ktoś przegrywa, nawiązującym raz do bitwy morskiej pod Oliwą w 1627 r., drugi raz do nieudanego lądowania księcia Contiego w 1692 r. Nazwa Francja występuje w ciekawym zwrocie kaszub. żëc jak Pón Bóg we Francëji, tj. mieć jak w raju, znanym też w języku czeskim, a por. niem. leben wie Gott im Frankreich.

Inne nazwy z tej grupy zawierają: kaszub. cos leżi komus na żółdku jak Turcë pod Wiedniem; W Polsce jak chto chce, a w Rusji kożdi muszi; rusko biëda — o Rosji carskiej; kaszub. — kociew. czerwony jak Rusk, Tërk — o zdrowej cerze (por. dawne czerwony jak Rusin 1800). Związek z Tatarami może mieć kaszub. za tatara, tj. tak dużo czego.

2. Ocena miast zawiera dawne przysł. Gdańsk bogaty, Królewice wielki, Toruń piękny, Elbląg obronny (1745); analogicznie Słupsk to miasto przedniejsze, Lębork o wiele mniejsze, Bytów zaś tylko miëcina, a Łeba — istna kpina (1902). Z kaszubską obrzędowością godową wiąże się przysł. Gwiozdzka ze Stëpska mo sę do dëpska, tj. nie jest nic warta. Miasto Lębork tkwi w dawnym porzekadle Chwała Bogu, w Lëborgu na rogu, a targowe miasto Bytów w zwrocie rozmiszlac wiele masło koszo w Bëtowie, tj. drzeć na ławie, i przysł. W Miastku skowronk wstoją, a w Bëtowie on chodzi spaci. Z rymu wynika przysł. W Łëbie bëtobë jak w niebie, kiej bë lebianie dëszë mielë. Z większych miast utrwaliły się też we frazeologii nazwy Kwidzyn i Toruń, mianowicie w kaszub. bëc z Kwidzëna, tj. nie oriętować się w lokalnych sprawach czy bëc w Toruniu, a nie przëniesc piernika (według: być w Rzymie, a nie widziëc papieża), analogicznym do Wrócëc ze Sworów, a nie przewiezëc mutków, gdyż w Swornigaciach uprawia się rybołówstwo (por. mutka, tj. drobna ryba).

Nieco więcej przysłów odnosi się do Pucka: Puck to je kaszëbsko komora — aluzja do urodzajnej ziemi w Puckiem; Chto sę na morzu chce dobrze napic, muszi do Pucka jachać — miasto to słynęło z produkcji pi-

wa; Co nowego? — Ful Puck mądrego; Jak trzech se w Pucku zeńdzie, to rink je ful (por. W Płocku już jest wielki ruch, gdy się razem zejdzie dwóch 1894). Zwrot czerwony (na gębie) jak Puck nawiązuje do zbudowanej z czerwonej cegły fary puckiej i ma wcześniejsze wzorce w porównaniach czerwony jak Jansborg (1894), Łęczycza (1852), czyli z miejscowości na Mazowszu lub nad Bzurą. Nazwa Puck pojawia się wymienienie z Gdańsk w zwrocie kaszub. Puck, Gduńsk widzec, tj. ścisnąć kogo za głowę, kładąc mu ręce na uszy i podnosić do góry, tożsamym z małopolskim *widzieć Kraków* (1893).

Znaczną frekwencję we frazeologii posiada nazwa Gdańsk, bo poza dotąd przytoczonymi także kaszub. przez niego je Gduńsk widzec — o cienkiej skłbee chleba, a to samo z nazwą Hel, por. również Kraków przez co zobaczyć (1879). Członki Gdańsk i Kraków wymieniają się w przyszł. Tak *chutko Gduńska nie zbudowelë* (według *Nie od razu Kraków zbudowano* 1618) i *Nie od razu Kraków zbudowelë, ale Gduńsk od razu zburzëlë*, a także w zwrotach na *tim tępim nożu może do Gduńska zajachac* wobec na *tym ostrzu choć do Krakowa zajechać* (1825). Z nazwami Warszawa czy Wisła wymienia się Gdańsk w zwrocie kaszub. jego brat we Gduńsku goli, porównaj bowiem inne o tępym nożu: jego brat za Wisłą goli (1894) i jego brat za Warszawą Żydom brody golił (1901).

Zartobliwy charakter mają przyszł. Gdańsk lubi pościć, bo ma swoją Oliwę czy kaszub. Gduńsk to je tako *wies, dze nie trzeba wodë pic* (1868), z którym wiąże się *Wódka pańska ze Gdańska* (1901), czyli tzw. goldwasser, chwalony w „Panu Tadeuszu”: „Wódka to gdańska, napój miły dla Polaka. Niech żyje! krzyknął Sędzia, w górę wznosząc flaszkę, Miasto Gdańsk, niegdys nasze, będzie znowu nasze! I lał srebrzysty likwor w kolejkę, aż na końcu zaczęło złotymi kapać i błyskać na słońcu” (ks. IV, wersy 820–825). Obecne w tym cytacie przysłowie o Gdańsku stało się sloganem politycznym, popularnym szczególnie przed II wojną światową, podobnie jak przyszł. Gdańsk bez Polski, a Wisła bez wody — to jedno (1939), posiadające znaczeniowy poprzednik w przyszł. Polska bez Gdańska i Wieliczki niewarta tej świeczki (1895), pochodzącym z czasów Królestwa Kongresowego i Rzeczypospolitej Krakowskiej. Oto inne przysłowia z aluzjami do historii: *Rozgniewał się burmistrz (współcześnie kaszub.: szoltës) gdański na króla polskiego* (1696) — o buncie gdańszczyzan przeciwko Stefanowi Batoremu (1577); *Droga do króla bez kuńca, a mę blisko Gduńska obok Pón Bog je wësoke, a Gduńsk blisko* (por. tu chińskie: *Góra jest wysoka, a cesarz daleko*); *Dwa lwë czekają w Gduńsku na jednëgo, żebë go obedrzec i zjesc* — aluzja do herbu miasta; *W Gduńsku bëlë polskie ulice, a niemieckie kamienice* — zapewne o mieście hanzeatyckim. Niezbyt jasne jest przyszł. *Król się nam uśmiechał i wysycrzył zębki jako gdańskie organy na kościół* — o kokietowaniu (1612). Do położenia nawiązuje przysłowie *Gduńsk na Wisle stoi, do bogactwa zaś porównanie wystrojona jak lalka gdańska*.

Z podania o zatopionym mieście Hel i dzwonach kościelnych, które można słyszeć w pierwszy dzień Wielkanocy, wywodzi się żywy jeszcze zwrot kaszub. *të mdzesz hëlskie zwonë czuł* (1868) — o siarczystym mrozie lub uderzeniu w twarz, zbiju kogoś. Stojąca na cyplu półwyspu latarnia morska z buczkiem przeciwmgłowym legła u podstaw zwrotu kaszub. *podług tego hëlsko bliza mdze stojąta; ceszi se, jakbë hëlską blizë widzoł we mgle; rikac jak hëlski bula* — o głośnym placzu, też *rzëcëc jak rozewsko bula*, a więc w związku z latarnią w Rozewiu, jak też *swiecëc czms jak rozewsko bliza*, np. o gołej części ciała. Może po uzyskaniu przez Jastarnię praw miejskich (1972) straciło aktualność złośliwe przyszł. *Jastarnia to swiniarnia, a Bór to królewski dwór*. Obecnie Bór stanowi część Jastarni, kiedyś ta wieś należała do Helu, a wraz z nim w pewnych okresach do Gdańska. Stara nazwa Wielka Wieś odnosi się dziś u miejscowych Kaszubów do części Władysławowa: *Wielgo Wies tël kiedës bëła moło*. Młode miasto (od 1967) Reda jako wieś tkwi w przyszł. *Przed żniwami sëtme gburów z Redë może sedzec na jednym stółku, a po żniwach jeden na dwuch*, gdy z kolei nieco starsze (od 1954) miasto Rumia w przyszł. *Na zymku* (= wiosnę), *kiej grónki bëlë pustë, tej rëmiön godoł po polsku* (= ka-

szubsku), a po żniwach, *kiej grónki bëlë ful, tej rëmiön bëł Niemcem*; mieszkano tam zresztą sporo Niemców.

Kaszubskie i kociewskie wsie występują najczęściej we frazeologizmach o negatywnej treści. Wiele z nich sprowadza się do ogólnego znaczenia: odpocz, np. *jëdz do Sëlëcëc* (tj. Sulęcic w Puckiem) *we wrëki obok jachoj z cebulą w piątek do Sëlëcëc; możesz jachac do Bólszewa* (wieś pod Wejherowem) *na reki, do Smażëna na odpust* (w Smażynie w pobliżu Wejherowa nie było odpustów); *możesz jachac do Srakowic na jarmark* (Sierakowice słynęły z targów); *biej (= idź) pod Puздrowski Młyn zabë chwatac; lepi żebës szedł do Stajszewa* (tj. Staniszewa) *koltun zdjëmca* (tym trudniły się tamtejsze czarownice); *możesz jic do Pëpowa pod most gulë* (= indyki) *dëszëc; możesz jic pod pëpowski most knarzë* (= wieprze) *wiskac*. Zwrot *knarzë wskac* na Grabówku (dziś część Gdyni) odnosi się do wałęsania się, próżnowania, zapewne pod wpływem baki zbijać. Charakterystyczną i zasobną grupę stanowią frazeologizmy mówiące o piaszczystej glebie, biedzie i żebraniu, np. w Kaliszu *pieprz rośnie*; *W Sëtnie biëda wëtnie* lub *W Sëtnie pulkami strzëłają*, *bo nie mają czym innym*; *biëda jak w Juszkach* lub *biedny jak kozë w Juszkach*; *zbożë jak na Piechucach*, tj. marne, obok *Szlachetné Piechuce* (tj. Piechowice), *co miła to sztiga, co gón to snop*; *Jedna korka* (= chodak), *jeden but*, w *Swornigacach wielgi glód*; *chts mo taką wigodę, że z Nokli* (w Bytowskim) *wodë nosy*, tj. nie ma wygód; *Cziczkowiaczy* lub *Trzebuniacy, nieborycy, prziszli do Wisoki* (na Zaborach) *na żëbraki*; *Maca maki, stow masłónki, to je posog cziczkowionki* (por. *Cały posag Kujawianki: tyżka masła i masłanki*). Ciekawą ich podgrupę tworzą przysłowia o zimie, np. *W Mscëszëcach lub Zdënicach kot na piëcku zmiorzi* — o kaszubskich wsiach Msciszewice, Zdunowice, gdy kociew. *W Mërmëcie zmarzi chłop przy kobiecie*; *W Strichu* (pod Kaliskami) *kot na piecu zmarzi u piekarza obok u kogos tak cepło jak w Strichu*; *W Sliwiczkach krowa zmarzia*.

Wieś Staniszewo słynęło z czarownic, skąd przestroga: *Niech nichi nie bierze biatki* (= żony) *ze Stajszewa*. Wsi takich było więcej, podobnie jak „diabelskich”, o których mówią: *wyrażenie rokitnik z Rokitk, tj. zły duch wywołujący wiatr z aluzją do rokitnicy, w której przebywa diabeł; porzekadło W Lëni diobël sę slëni czy przyszł. W Gostomie ni ma diobłw skromnie*; *W Parchowie diobël sę na chowie*. Jedną z najbardziej prześmiewanych wsi były Tuszkowy: *glupi jak tuszkowion; tuszkowsko robota*, tj. niedorzeczna; *tuszkowski spëw, spëwac po tuszkowsku* lub *spëwë, jakbë tuszkowioćë bika wëgalë na dak* — o przeciągłym i piskliwym śpiewie. W grupie tej mieszczą się ponadto: *glupi jak szimbarsko owca* (Szymbark słynął z hodowli); *W Gostomku kotë kują*; *W Płocëcach kozë kują*. Zbliżoną wymowę ma przyszł. *To je taki méster ze Żobna* (w Chojnickim), *zrobił dłutko do gówna* — mówią o nieudolnym rzemieślniku, zapewne w związku z kaszub. *żabë móglbë czms wërzënac* — o tępym narzędziu. Wykpiwano też mieszkańców Gnieźdżewa za to, że chcieli rzekomo w stawie hodować węgorze, skąd porównanie *wëdzrec* (= wyglądać) *jak gnieźdżewski wëgorz*, w którym wyrażenie gnieźdżewski wëgorz to przeczyszczone przeniesienie do Pucka gnieźdżewiaka.

Do bajdurzenia odnoszą się zwroty: kaszub. *opowiadac o sëlëckich wrëkach* i kociew. *gadać po bobowsku*, jak też przyszł. *To je taka mowa jak z Bobowa*. Wymowę zakończona -alë jako -elë wyszydza porzekadło kaszub. *W Mechelińdze* (tj. Mechelinkach) *grëlë, a na Rewie tańcowelë*. Do osobliwszych należą zwroty: kociew. *zrobić coś po pączewsku*, tj. zjeść i pójść sobie, nie czekając na innych (por. *Pączewo pod Starogardem Gd.*), i kaszub. *pic, palëc, zażëwac po stajszewsku*, po żęblowsku, tj. za swoje pieniądze lub nie częstując innych; *jic w Kablowo*, tj. zbacać z tematu (od kaszub. nazwy wsi Borowy Las pod Gowidlinem), przyszł. *Jeden na Glinki, a drëgi do Lësewa*, tj. *Jeden do Lasu, drugi do Sasa*, nadto *Dze Rzim, a dze Kokwin* (osada pod Sierakowicami) według *Gdzie Rzym, a gdzie Krym*, kiedy dawne *Jo jem z Pużëc* (wieś pod Lęborkiem), *co chce swiata užëc* (1868) odnosi się do wyrwania się na świat lub wynika tylko z chęci rymu, jak np. kaszub. porzekadło *W Lesnie je smiesznie; Cëcho*

zdęcho (por. zaginiony przysiółek pod Łubianą) czy kociew. W Rudnie je cudnie.

Wartościowanie wsi przeprowadza przysł. *Pěszny Reduń, pijany Trzebuń, głodny Rolbik* czy *Do Lipusza po tatusza, do Sělēczēna na sw. Antonę po dobrą pannę*, co w związku z odpustami w tych wsiach. Tutaj należał nadto kociew. W Rudnie są dziewczęta cudne, a w Iwicznie srodze śliczne; *Drzycim wiglōnda za nicim, a Sierosław to Panie, pobłogostaw; Garcie jest za pićckam, bo głōśny z tego, iż w Garcu biją sia kosami, a w Rajkowach nożami*. Tego rodzaju ocena leży może u źródeł przestrogi kociew. Z Królówłasu uciekaj zawczasu. Niedobłą opinię ma też Osiek, jak dowodzą wcześniej podane przysłówia, choć sami mieszkańcy wsi mówią: *Osiek — matka nasza*. Główne miasta kociewskie występują w przysłowiach, przytaczanych w odpowiedzi na uwagę, że ktoś się pogniewa: *Twój Gniw, a mój Tczew*, lub gdy dwóch się kłóci: *Wola Twoja, a Paplin mój*. Nazwa wsi Wola pod Pelplinem tkwi też w przysł. *To je lichy, jak chto Wola ma, a jeszcze Maciejewo*. Alużę do samej nazwy wsi wyzyskuje przysł. *Ludzie z Pieców to piecuchi, mają zawdi głodne brzuchi*.

3. Nazwy terenowe lądowe pojawiają się we frazeologii rzadko. Nazwy to mało znane, co powoduje niezbyt szerokie rozpowszechnienie frazeologizmu. Nie przeczy temu wyjątkowe przysł. kaszub. *Spięwają fale, że dosygtē cēl, bo ni ma zokątka piękno go jak Hel*, a więc z nazwą Półwyspu Helskiego. Inne przykłady taką konkluzję potwierdzają, np. dawne *Lepi z młodu brac po skōrce, jak na starosc wisec na Gałęzny Gōrce* (1897), czyli zostać powieszonym w znanym kiedyś miejscu kaźni pod Lęborkiem; *bēc krewnym jak Łēska z Chocholatką* (nazwy gór pod Tuszkwami) — o bardzo dalekim pokrewieństwie; *stori jak Napoleońów Dąb*, przy czym Kociewiaczy dąb ów umiejscawiają w Borkowie i Zurze; *Uwileczowka* (cmentarz przy tak nazywanej łące w Brzeźnie Szl.) *koźdi swój mōl dostanie*. Bardzo interesujące wydają się porównania: słowińskie *stori jak pielgrzimski las obok kaszub. stori jak brziński, golębski, oliwski las*, zawierające autentyczne kiedyś nazwy lasów. Trudno jednoznacznie orzec, czy nazwy fikcyjnych obiektów tkwiące we frazeologizmach: *cos je w gapich górach*, tj. jeszcze bardzo daleko; *jic pod gęsą krziwdę*, tj. iść spać, i możesz jic sę kulac po gęsy krziwdze, tj. odczep się, obok to samo znaczącego *możesz jic na lēsą górę*. Por. wreszcie kaszub. *jezdżec na lēsą górę*, tj. uprawiać czary, znane też dawniej (1806). Na Kaszubach są bowiem obiekty o nazwach Gapi Góry, Gęsia Krzywda i Łysa Góra. Taką nazwą jest chyba Słodki Rów w porównaniu *orkestra jak ze Słodkiego Rowu, sēdem chtëpa na swinim cēcu* — o miernej kapeli.

4. Podobnie wyjątkowo we frazeologizmach funkcjonują lokalne nazwy wodne, np. kaszub. *na Zobińcu*

czojka przēlecę, tj. na pewno tak będzie, m.in. w przysł. *Chocbē nowiększo krzēkwa (= zamieć) w zopustē bēla, to na Zobińcu* (staw w Puzdrowie) *czojka przēlecę*; kociew. *Wegermucą kogoś puścić* — o nie nie wartym człowieku, też w porzekadle *Jano jich w miech zawiązać i Wegermucą* (rzeka w Pelplinie) *puścić*. Częściej pojawiają się nazwy większych obiektów, np. *Gduńsk na Wisle stoi czy Palęcą Wisłē nie obrōcymē*, równe *Zawracanie biegu wód Wisły kijem* (1916); *Chto choc za Boltēk wēcygnął nos, ten mō prawo głosu na Wiku czy Na Wiku choc we spiku, na Wielgim Morzu le po pocerzu oraz Wēszedł z Atlantiku, a dōł sę złōwić na Wiku* — o węgorzu; Wik nazwą Zatoki Puckiej, Wielkie Morze nazwą Bałtyku. Początek raczej literackiego kaszub. *Oehrzczony jem Boltēku wodą, do szkōłē jem chodzył w Atenach nad Płutnicą*, tj. w Pucku — przypomina czeskie *být křtěny Vltavou*, tj. być rodowitym pražaninem.

Z przedstawionego tu w określonym porządku materiału frazeologicznego wynikają ogólniejsze wnioski o różnicach ilościowych i jakościowych typów nazw funkcjonujących we frazeologii pomorskiej czy o zależnościach między zasięgiem nazwy a stopniem znajomości frazeologizmu. Im starszy i bardziej znany obiekt, tym szersza o nim wiedza i tym częściej wykorzystany w tego rodzaju twórczości. Tłumaczy to zarazem rzadkość nazw terenowych we frazeologii. To też może warunkować powstawanie odmianek frazeologizmów, zawierających inne nazwy geograficzne w zależności od regionu. Większość omówionych frazeologizmów wyraża przede wszystkim stosunek człowieka do sytuacji i zdarzeń, w jakie uwikłany jest dany obiekt (np. topografia, historia, zajęcia i sposób życia ludności), ale istnieją też frazeologizmy, zwłaszcza o żartobliwej wymowie, ukształtowane pod wpływem samej nazwy, wtórnie interpretowanej przez lud czy wykorzystywanej tylko w celach uzyskania rymu. W obu tych przypadkach ujawnia się wiedza ludu, jego intelektualne i literackie zdolności. Dowodzą tego również nazwy fikcyjne. Językoznawcy i folklorysty wyodrębniają takie funkcje nazw własnych w twórczości ludowej, jak kreacyjna (np. w rymach), symboliczna (np. frazeologia charakteryzująca mieszkańców), humorystyczna (np. nazwy fikcyjne) czy dydaktyczna (np. w prognostykach pogodowych). Między nazwami własnymi a rzeczownikami pospolitymi granice często są dość płynne. Wśród nazewnictwa wyzyskiwanego we frazeologii płynność tę pogłębiają nazwy fikcyjne i przechodzenie niektórych nazw autentycznych do roli rzeczowników pospolitych (por. np. *gęsie góry, gęsia krzywda*). Powyższy materiał ukazuje wreszcie większe bogactwo takiej frazeologii w dialekcie kaszubskim. Widoczne są również pewne podobieństwa między frazeologią kaszubską a kociewską.

Jerzy Treder

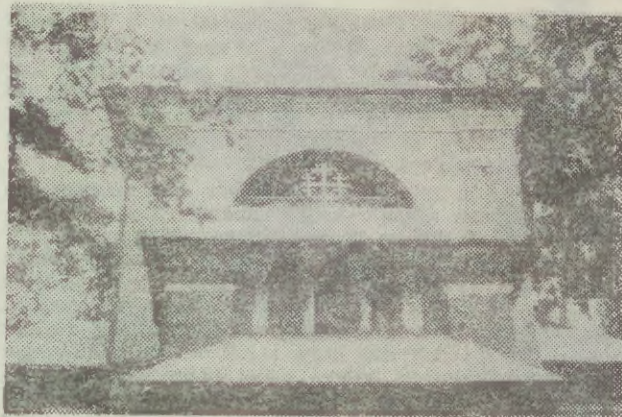
Dzieje Wejherowa w świetle nazewnictwa geograficznego

WEJHEROWO leży w malowniczej pradolinie rzeki Reda. Obszar miasta w połowie zajmują lasy, a w czwartej części ziemię uprawną, gdy resztę stanowią tereny zabudowane i nieużytki. Gród osiągnie chyba w tym roku 50 tys. mieszkańców, a zatem otrzyma urząd prezydenta!.

Archeologia potwierdza obecność człowieka w tych stronach w środkowej epoce kamiennej (8000–4000 p.n.e.), a na terenie samego obecnego miasta w epoce żelaza (od 650 p.n.e.), czyli w okresie tzw. kultury wschodnioeuropejskiej. Słowińska osada istniała tu na pewno w VII w. n.e. O stosunkowo gęstym zasiedle-

niu we wczesnym średniowieczu świadczy rozmieszczenie grodów obronnych w pobliskim Orlu, Ciechocinie, Pielieszewie i w Wejherowie: od południa na Zamkowej Górze (z XI w.) i od północy w Nanicach.

Ziemie te wchodziły w skład państwa Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Krzyżackie źródła z 1343 r. ujawniają nazwy dwóch wsi (od 1954 r. części miasta): od północnego wschodu *Nanice* — nazwa patronimiczna (odojcowska) z *-ice* od nazwiska *Nana* (to zaś od dawnego wyrazu *nana* 'matka', porównaj kaszubskie *nen(k)a*; od wschodu *Śmiechowo* — nazwa dzierżawcza z *-owo* od pospolitego nazwiska *Śmiech*. Dobra te



Wejherowo. Kalwaria — fragment kaplicy barokowej.

Fot. J. Majkowski



Wejherowo. Dwór z XIX w.

Fot. J. Majkowski

nabył w 1576 r. starosta pucki Ernest Wejher, jeden z dowódców Batorego w wyprawie na Moskwę.

Nazwisko pochodzącego z Niemiec rodu Wejherów wywodzi się od niem. *Weiher* 'staw rybny'²⁾. Na Pomorzu rodzina ta stała się sławna w XVI w. Wnuk Ernesta, mężny i pobożny rycerz Jakub, wojewoda malborski, towarzyszył Władysławowi IV w wyprawach wojennych. Według kroniki o. Grzegorza, pierwszego gwardiana wejherowskiego klasztoru i miejscowej tradycji miał on w 1633 r. w obliczu niebezpieczeństwa śmierci uczynić ślub pod miastem Białą na cześć Trójcy Św. i św. Franciszka. W dobrach śmiechowskich wybrał miejsce na kościół nad rzeką Białą, a między nią a rzeką Srebrną założył osadę *Nova Colonia* (1643 r.), która na sejmie tzw. warszawskim otrzymała 13 stycznia 1650 r. od króla Jana Kazimierza chełmińskie prawo miejskie, potwierdzone w 1696 r. przez Jana III Sobieskiego.

W przywileju wymienia się nazwy:

• *Wejherowska Wola* (niem. kalkę *Weyhersfrey* i łac. *Wejheropolis* (z członem I dzierżawczo-pamiętkowym od nazwiska założyciela i członem II od *wola* 'wolnizna, tj. zwolnienie od świadczeń'; król istotnie zwolnił osadników od wszelkich opłat na lat 30;

• *Wej(h)erowo* (por. kasz. *Wejrowo*) — nazwa pamiętkowa najbardziej zgodna z pomorskim sposobem nazywania osad przy pomocy zakończenia *-owo*; ta nazwa rychło się ustaliła;

• nadto pojawia się też w źródłach nazwa *Nowe Miasto* (z niem. kalką *Neustadt*) jako odpowiednik wymienionego łac. *Nova Colonia*, gdzie *colonia* 'osada, kolonia' i człon *nowy* w opozycji do Pucka jako „staro” w tych stronach miasta (przywilej miejski z 1348 r.). Mieszkańcy okolicznych miejscowości od dawna zwą je po prostu *Miasto*, do czego porównaj nazwę drogi (dziś szosy) *Miejska* z Sopieszyna do Wejherowa.

W latach 1648—1651 powstał kościół klasztorny i osiedli tu zakonnicę (z Wielkopolski), a w 1651 r. otwarto szkołę przyklasztorną i rozpoczęto budowę słynnej z czasem Kalwarii, wzorowanej na jerozolimskiej, obejmującej dzisiaj 26 kaplic, w tym kilku znaczących i o ciekawej, zwłaszcza barokowej architekturze, zaliczanych do I grupy zabytków³⁾. W ten sposób powstało licznie odwiedzane sanktuarium i szeroko na Kaszuby promieniujący ośrodek kultury duchowej i ekonomicznej, gdyż rozwija się miasto, pozostające prywatną własnością Wejherów (do 1657 r.), Radziwiłłów (do 1681 r.), Sobieskich (do 1720 r.), Przebendowskich (do 1782 r.), A. Gibsona (do 1784 r.) i Keyserlingów (do 1945 r.), choć od 1808 r. znacznie usamodzielnione, a od 1818 r. do 1975 r. siedziba władz powiatowych.

Szybszy rozwój następuje po zbudowaniu w 1870 r. linii kolejowej. W 1873 r. powstała cementownia, przy której zawiązała się osada, dziś północno-zachodnia część miasta, o jasnej nazwie kulturowej *Cementownia*, wcześniej *Fabryka* (*Orzelska*) z fakultywnym członem przymiotnikowym od nazwy wsi Orle (od niej raczej przymiotnik brzmi *orzelski*). Na pograniczu Wejherowa ze Śmiechowem istniała osada o naz-

wie *Wejherowska Piła*. (por. piła 'tartak'), a w pobliżu Zamkowej Góry (102 m n.p.m.) w końcu XVIII w. powstały zabudowania o nazwie *Zamkowa Góra*, też *Zamkowiszcz*, potem *Wejherowski Zamek* lub krótko *Zamek*. Do nich należały *Zamkowe Łąki* (1864 r.) przy ujściu dwu strumyków do Redy. Tutaj też był *Zamkowy Ogród* (1864 r.), a przy istniejącej w tym miejscu dawnej restauracji rósł *Gruby Buk* (1924 r.). W obrębie Śmiechowa w pierwszej połowie XIX w. znajdowały się osady *Śmiechowski Młyn* i *Śmiechowski Młot*, inaczej *Żelazny Młot* jako kalka niem. *Eisenhammer*.

Owe zanikłe już nazwy dokumentują istnienie odpowiednich zakładów, podobnie jak jeszcze znane XX-wieczne nazwy (*Młyn*) *Cedron*, inaczej *Cedroński Młyn* dla osady młynarza na południowy-wschód skraj parku, utworzona od omówionej niżej nazwy rzeki, czy nazwa *Cegelnia* (*Zamek*) dla zabudowań w pobliżu Zamkowej Góry. Oba te zakłady przestały funkcjonować. Ponadto na skraju dawnej puszczy, kilkadziesiąt metrów na północny-zachód od Wejherowa leży wybudowanie z leśniczówką o nazwie *Myga* (kasz. *Męga* 1866) równej nazwisku *Myga* (od kasz. *męga* 'komar'), nieraz w liczbie mnogiej: *Mygi* czy *Migi*, co nawiązaniem do nazw typu *Reszki*.

Dotychczasowe uwagi rzutują częściowo na rolę niektórych przynajmniej nazw w oświetlaniu i uzupełnianiu historii miasta. Rozrost nazewnictwa nie zawsze oznacza zwiększenie liczby nazw, ponieważ niekiedy same obiekty giną, lecz ich nazwę przyjmuje inny obiekt. Miasto nie powstało na pniu i w bezludnej okolicy. Należałoby się upewnić, czy zaginięcie osady *Sochanino* (1343 r. i ok. 1400 r.) od nazwiska *Sochan* (por. *Socha*), lokalizowanej w obrębie Wejherowa, nie wytworzyło swoistej luki. Historycy podkreślają potrzebę istnienia tu postoju na szlaku Lębork — Gdańsk. Zdaje się to potwierdzać powstała w XVI w. osada *novae tabernae* (1584), *Nowe Karczmy* (1651) z kalką niem. *Neukrügen* (1819), należąca w 1848 r. do Bolszewa i Wejherowa. Z początków istnienia miasta pochodzi zapis nazwy *Okole* dla łąki pod Wejherowem, identycznej może z łąką *Okole* (1820) w zakolach rzeki Bolszewki od północnego-zachodu Bolszewa, powiązanych z kolej z nazwą zaginionej wsi *Warneocole*, *Warncole* (1339), do której por. *okole* 'łąka nad brzegiem krętej rzeki' i *warna* 'wrona'.

Analogiczne trudności identyfikacyjne trzeba pokonać przy interpretacji nazwy łąk zapisanych jako *Secemin* (1526) gdzieś między Wejherowem a Zbychowem czy Ustarbowem, pamiętając tu o zaginionej wsi lokalizowanej pod oliwkim Gręzowem (dziś Gręzewo), chociaż taką nazwę jeszcze w XIV w. nosiło obecnie miasto Reda, z zapisami *Sincimitz* (1178, 1235), *Cincimiz* (1291) i *Synecynice* (1749), tj. nazwa patronimiczna *Sędzimice* od imienia *Sędzim*. Wymieniona nazwa łąk może stanowić jej „przetworzone” utrwalenie. Podobny związek zachodzić może między nazwą łąsów pod Wejherowem *Lewica* czy *Lewice* (1345) a nazwą pól pod Ustarbowem *Lęwinki*. Można tu także wspomnieć o XVII-wiecznej nazwie *Wierzbina* dla terenów położonych tuż pod Wejherowem, do której por. *wierzbina* 'zarośla wierzbowe' i 'wierzba'.

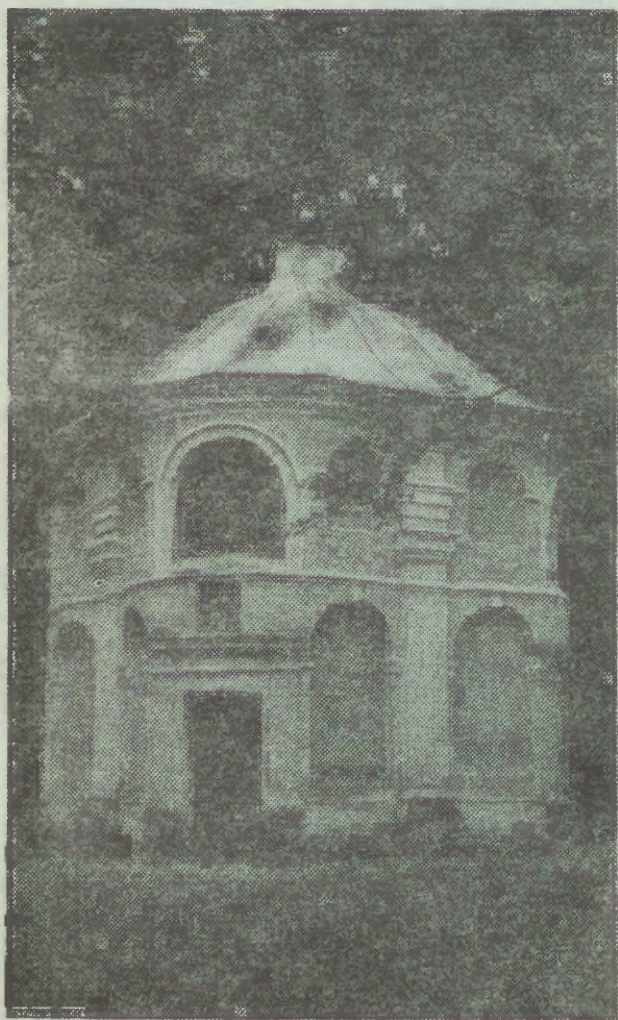
Z kolei rola tego miasta jako kaszubskiej Jerozolimy i szerzej Kaszub jako Palestyny (np. u F. Ceynowy czy A. Majkowskiego) prowadziła nie tylko zmiany życia i myślenia ludności, ale również do pojawienia się nowych tendencji w samym nazewnictwie, co przyczyniło się do jego przekształcenia i wymiany sporej liczby nazw. Niektóre nazwy bezpowrotnie zanikły, a z nimi tkwiące w nich informacje o historii tej ziemi. Nie stało się tak jeszcze w pełni w przypadku nazwy *Biała* dla prawego dopływu Redy, notowanej od początku XIV w. i znanej dziś, chociaż w górnym biegu zwie się ją do połowy XVII w. *Cedronem*, nazwą pochodzącą od fundatora Kalwarii. Pierwotna nazwa topograficzna *Biała* została częściowo wyparta przez importowaną nazwę kulturową, reprezentującą nowe sposoby nazewnictwa.

Z tego kręgu wywodzi się pierwsza na Kaszubach nazwa tego typu, tj. *Kalwaria* obok *Kalwarie* (od 1647 r.), najpierw dla jednej góry, potem dla wzgórz od południa miasta, której „towarzyszy” co prawda ludowa nazwa *Góry*, ale wydaje się wątpliwe, aby ta nazwa, choć zgodna z pradawną tradycją nazewniczą, była istotnie pierwotna, raczej taka się tu nie zachowała, a więc inaczej jak w Wielu, gdzie utrzymuje się nazwa *Biała Góra* dla terenu, na którym zbudowano (1915–1924) zespół kaplic⁴). W Zebrzydowie powstały one u podnóża wysokiej góry *Żar* i na wzgórzu *Żarek*. Importowana nazwa *Kalwaria* (od łac. *calvus* 'łyśy'), synonimiczne wobec grek. *Golgota* (tj. miejsce czaszek) wyparła dawną nazwę wzgórz, rozprzestrzeniając się stąd daleko poza Wejherowo, tak bowiem nazywa się część Staniszcza (Kartuskie) i przysiółek Raduni (Kościerskie), część wsi i górę w Borzyszkowach, górę w Prądnem (Chojnickie), a porównaj jeszcze przysiółek *Kalwaryjka* pod Łebnem czy osadę *Golgota* (Kartuskie) i część wsi *Zapędowo* (Chojnickie). Wpływem wejherowskiej Kalwarii tłumaczyć należy liczne na

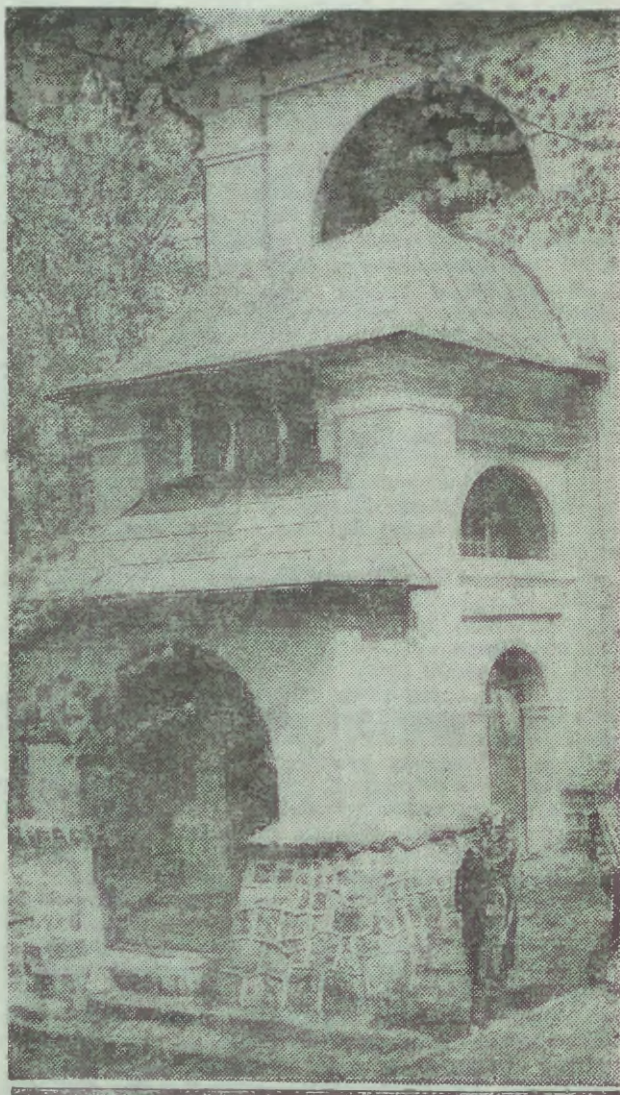
Kaszubach nazwy *Betlejem* i *Jeruzalem*, a także innych nazw biblijnych, a zatem ukazuje się tu znaczenie tego faktu w sferze językowej, nazewniczej⁵). Dodać można przy okazji, iż zespół owych kaplic od XVIII w. zwie się po prostu *Kaplice*, a od niej od połowy XIX w. poświadczona jest *Kapliczna Droga* dla drogi biegnącej w parku wzdłuż Cedronu.

Poszczególne zalesione wzgórza w tym pasmie niosły lub jeszcze noszą nazwy kulturowe:

- związane z dawną tradycją nazewniczą, np. *Gałęźna Góra*, niem. *Galgenberg*, gdzie opłacany przez miasto kat wykonywał egzekucje, zapewne w pobliżu Zamkowej Góry, a więc związana z dawnym grodem. Bardzo ciekawa jest nazwa *Żalne Góry* (1820), mylnie *Solne Góry* (1936) dla góry i pól od południowo-wschodu Bolszewa, której człon przymiotnikowy od *żałny* 'wyrażający żal, żalobny', gdy wtórnie *solny* przez błędną adaptację niem. *Saltzberge*. Bezpośrednio przy tych obiektach znajduje się *Żydowska Góra* (1936), na której znajdował się *Judenkirchhof* (1820). Przy tej sposobności wspomnieć można o nazwie pola *Kirkuszewa* (1820) od zachodu Bolszewa; nazwa pochodzi od *kirkusz*, *kirkucz* 'cmentarz żydowski, protestancki', a w Bolszewie było dużo protestantów i Żydów, co wiązać by trzeba z zakazem (po śmierci Jakuba Wejhera) praktykowania innowierców w samym Wejherowie;
- reprezentujące nurt chrześcijański, bezpośrednio związany z Kalwarią, np. *Góra Oliwna*, łac. *mons Olivarum* z XVII w. tuż przy parku, oboczna niem. *Himmelfahrtsberg* (1796) od kaplicy Wniebowstąpienia. Nazwa *Piwnica*, niem. *Kellerberg* dla góry 112,2 m n.p.m. z kaplicą Wieczernika i piwnicą pod kaplicą domu Kajfasza. U stóp góry Oliwnej stoi kaplica symbolizująca ogród w Getsemanii, a od niej wziął nazwę



Wejherowo. Kalwaria — kaplica barokowa.
Fot. J. Majkowski



Wejherowo. Kalwaria — kaplica „Piłata”.
Fot. K. Jaśkiewicz

ogród spacerowy (park) Jakuba Wejhera przy jej pierwszej rezydencji: *Hortus Gethsemani* (1660) obok *Ogród Getsemański*; nadał ją fundator, tj. opat cystersów z Oliwy, który widział podobieństwo nazwy *Góra Oliwna* i miejscowości *Oliwa* (ta jednak wtórna wobec pierwotnej, nie zapisanej *Oliawa*, najpierw dla rzeki zwanej dziś *Oliuskim Potokiem*). Po powstaniu kalwarii w Zebrzydowie płynący tam potok nazwano *Cedron*, a górę *Piłat*, las zaś *Piłata* (według Słownika geograficznego Królestwa Polskiego...), pewnie od pałacu Piłata, w Wejherowie natomiast oryginalną nazwę miało w XVII i XVIII w. pole *Cyrenejszyk* lub *Cyrenejskie*, pochodzą niewątpliwie od kaplicy zwanej *Cyrenejszyk*, mieszczącej figurę Jezusa i Szymona z Cyreny; wokół kaplicy do dziś widać sporych rozmiarów nieużytkowany wyrąb leśny. Dla funkcji i znaczenia strukturalnie podobnej nazwy z XVII w. *Rakarczyszyk* (od *rakarz* 'oprawca, hycel') w odniesieniu do kopca granicznego pod Wejherowem warto przywołać nazwę lasu *Rakarnik* pod Kaszubą, gdzie grzebano padlinę. Lokalizacja tego kopca nie jest znana, podobnie jak innego o nazwie *Kitka* (1701), zapewne od *kitka* 'pióropusz, czub (helmu)', natomiast kopiec Borowski (1701) można rozumieć jako wyznaczający granicę z przysiółkiem Borowo pod Sopieszynom.

Bez bliższej lokalizacji pozostaje sporo luźnych obiektów, których nazwy znane są nam z XVII i XVIII w. Należą do nich grunty pod Wejherowem, zapisane jako *Linaine*, *Lenjenge* i *Lenne*, a więc chyba *Liniane* (por. kasz. *léniane*) od *linieć* 'łysieć', czyli synonimiczne od nazwy *Lyse*, a porównaj tu wzniesienie *Łysa Góra* między Wejherowem a Kapinem. Nie ma dokładniejszych danych o położeniu pól o trudnym do jednoznacznej interpretacji zapisie *Niederanz* (1679), prawdopodobnie *Niedarzędz* lub *Niedzierząc*. Poświadczanie pola *Pszonka* czy *Przaka* wywołać trzeba od pospolitego chwastu *pszonka*. Nad rzeką *Reda* przy Nanicach lokalizuje się pola o nazwie *Zagonice*, zapisanej *Zaganiec* (XVII), *Saganitz* i *Zagonice* (1792), utworzonej od *zagon* 'wąski pas ziemi', choć porównaj kasz. *zógónnica* 'oszczędzanie kogoś, darowanie życia' (Ceynowa)? Zapis *Walgorzyn* (1821) dla łąki najłatwiej odczytać jako *Waligórzyno* i objaśnić pochodzeniem od przezwiska *Waligóra*, aczkolwiek korciłączenie z wał i górą w związku z grodem obronnym od północy Wejherowa, ponieważ łąka miała być właśnie na jego miejscu, tj. przy ujściu Cedronu do rzeki *Reda*. Notowane w XVIII w. *Bullenwiesse* należały zapewne do mieszkańca trzymającego byka (kasz. *bula*). Od zachodu Wejherowa, gdzie dziś ogródki działkowe, leżały łąki o nazwie *Krępcze*, czyli utworzonej od *krępa* 'sucha wyniosłość wśród mokradeł'. Po Wejherowo sięgał obszar leśny zwany obecnie od wsi Darżlubie w Puckiem *Darżlubską Puszcą* (1936), dawniej zaś *Kępina* (od 1348 do pol. XVII w.), co od *kępa* 'wzgórze'. Nazwa ta została w XVII w. ponowiona na nowo powstałą osadę, tj. *Kępino* (od 1651 r.), do której prowadziła droga (od 1922 r.) zwana *Muchowa Droga*, urobiona zatem od popularnego nazwiska *Mucha*.

Ostatnio przytoczone przykłady potwierdzają wspomniany już fakt historycznej zmienności nazw niektórych obiektów, a także przechodzenia z upływem czasu nazw od innej funkcji. W akcie stanowym miasta z 1650 r. zostały wymienione rzeki *Biała* i *Srebrna*. O pierwszej była mowa w związku z importowaną nazwą *Cedron*. Źródła *Srebrnej*, lewego dopływu Cedronu, noszącego też ludową nazwę *Strużka* (1923), a więc mała struga, widoczne są w zagłębieniu między wzgórzami przy kaplicy Spotkanie z Matką, a jego dalszy bieg można jeszcze częściowo odtworzyć w terenie. Dokumenty z XVII i XVIII w. przekazały trzecią, zanikłą nazwę tego krótkiego potoku, tj. *Drzewica*, utworzonej zakończeniem *-ica* od wyrazu *drzewo*. Izolowana w Słowiańszczyźnie nazwa *Srebrna* wykazuje znaczeniowy paralelizm od nazwy *Biała*, chociaż wydaje się stanowić tylko przeróbkę szerszej poświadczanej nazwy *Drzewica*, mianowicie jej swoistą kalkę poprzez łac. *silva* 'las, zarośla', 'drzewo, krzak', skojarzonego z niem. *Silber* 'srebrny'; skojarzeniu temu dopomogła częsta w dialektach niemieckich (także np. w kaszubszczyźnie) wymiana spółgłosek *b* i *w*. Poza tym od XVII w. znana jest nazwa innego dopływu Cedronu, mianowicie *Grzępnica* (mylnie *Grzeb-nica* z nawiązania do grzyb), wypływającego spod

Zamkowej Góry, o nazwie pochodzącej od grzępa, kasz. grzępa 'wzgórze, górka'. Do stawku w lesie za koszarami wpływa dwukilometrowej długości potok *Pętkowica*, inaczej *Pętkowski Rów* lub *Pętkowicki Potok*, biorący nazwę od wsi *Pętkowice*, w okolicach której wypływa.

Wszystkie wody spływają ostatecznie do sporej rzeki o prastarej nazwie *Reda* (od 1399 r.), pierwotnie *Rada* (1235), pochodzącej od archaicznego podstawy *rad-* o znaczeniu 'koryto, bieg rzeki'. Poza Cedronem przyjmuje ona pod Nanicami lewy dopływ *Głazicka Struga* z nazwą od przysiółka pod Kapinem: *Glashütte*, inaczej *Szklana Huta* (1866), *Głazica* (1963). Pierwotnie niem. *Glashütte* przetłumaczono na pol. *Szklanna Huta* lub zaadaptowano fonetycznie i słowotwórczo jako *Głazica*, tj. zastępując człon *-hütte* bliskobrzmiącym zakończeniem *-ica*. Przy okazji można wspomnieć, iż z napływem niemieckich kolonistów wiąże się XVIII-wieczne nazwy łąk *Janzenbruch* (od nazwiska radcy niemieckiego *Jantza*) i *Ruhlsche Wiese* (od nazwiska *Ruhlen*).

Również część historycznych i współczesnych nazw ulic zawiera sporo informacji o historii miasta. Ongiś przebiegały ulice o kierunku południkowym, a dawne główne arterie komunikacyjne nosiły nazwy kierunkowe. Centralny pl. *J. Wejhera* upamiętniał założyciela miasta; od 1945 r. zwie się pl. *Armii Czerwonej*. Od niego na wschód prowadzi ul. *12 Marca* (data wyzwolenia Wejherowa), daw. *Gdańska*, od której odchodzi na północ ul. *Judyckiego* (od zmarłego w 1657 r. Dawida Judyckiego, pierwszego burmistrza i autora najstarszego planu urbanistycznego miasta), od niej w kierunku zachodnim prowadzi ul. *Sobieskiego*, daw. *Bolszewska* i *Lęborska*, od której przed dworcem odchodzi w kierunku północnym ul. *Kopernika*, dawniejsza ul. *Prezydenta Rzeczypospolitej*, a w kierunku południowym ul. *Świerczewskiego*, dawna *Hallera*. Trzecią kierunkową, północną jest ul. *Trautmana* (od zmarłego w 1939 r. działacza KPP), dawna *Pucka*, od której w kierunku zachodnim odchodzi ul. *Wałowa*, najpierw zwana *Boczną*, potem w XVIII w. *Żydowską*. Czwartą ulicą, o kierunku południowym, jest ul. *Marchlewskiego*, dawna *Szemudzka*, od której odchodzi na zachód ul. *Sciegiennego*, dawna *Kalwaryjska*. Obecna ul. *Waryńskiego* nosiła nazwę *Klasztorna*, dawna *Workowa* jako kalka niem. *Sackgasse* (tj. ślepa) — i *Zamkowa* (1766), ponieważ „zamkał” ją pałac Przebendowskich. Od niej przy klasztorze odchodzi na wschód ul. *OO. Reformatorów* (mylnie: *Reformatorów!*), a nieco bliżej pałacu na wschód ul. *Kanałowa* (od parkowego kanału odwadniającego). Na leśnym wzgórzu na południe od tej ulicy znajduje się plac zwany *Siedem Dróg* (1924), jedyna w tym materiale nazwa z członem liczebnikowym. Poza ulicą i kawiarnią „*Marysienka*” związek z Sobieskim akcentuje LO im. Króla Jana III Sobieskiego, którego absolwentami są m.in. ks. dr Bernard Sychta, wiceprezes PAN prof. dr Gerard Labuda i prof. dr Adam Stryszak.

Wnioski z dokonanego przeglądu nazw wydają się oczywiste, a zatem nie zachodzi konieczność jakiegось szerszego podsumowania. Materiały te wnoszą sporo wiadomości o obrazu geografii, historii politycznej i osadniczej, kultury, a nawet języka mieszkańców tej okolicy. Założenie i rozwój Wejherowa spowodowały zmianę wewnętrznych podziałów kaszubszczyzny i przebudowę kierunków osadnictwa w tej części Kaszub i Pomorza⁶⁾, a zareprezentowane nazewnictwo ukazuje przebudowę systemu nazewniczego po powstaniu tutaj miejsca kultu religijnego.

Wiele jednak szczegółów wymaga dalszych badań, m.in. lokalizacja obiektów (np. osady *Sochanino*, łąk *Secemin*, kopca *Kitka*) czy geneza nazw obecnie niejasnych (np. *Lewica*, *Niederanz*). Na pozór zdawałoby się, że badacz historii XVII w. i czasów nowszych jest całkowicie w innej i lepszej sytuacji od mediewisty, gdy tymczasem napotyka on na wiele podobnych trudności. Wydaje się przy tym również, że dokumentem z okresów nowszych (np. akt stanowy Wejherowa) przypisuje się zbyt wielką wiarygodność, a więc przecenia się może je m.in. w sferze nazewniczej (por. nazwy *Drzewica* i *Srebrna*).

Opracowania tego rodzaju powinny nadto wzbogacić literaturę przedmiotu, z której przewodnicy i autorzy

różnych informatorów powinni korzystać (może we współpracy z językoznawcą-onomastą)?).

Przypisy: 1) Pierwszy to powód opracowania niniejszego artykułu. Drugą przyczynę stanowiłaby chęć poinformowania, że w serii Pomorskie Monografie Toponomastyczne, wydawanej przez GTN, przygotowywana jest książka o nazwach geograficznych ziemi wejherowskiej; tam dokumentacja. 2) Zob. E. Breza, *Pochodzenie i pismo nazwiska Wejher*, Rocznik Gdański XLII 1982, z. 1, s. 243–247. Por. J. Więckowiak, *Kalwaria wejherowska. Dzieje, sztuka i architektura*, Wejherowo 1982. 3) Zob. J. Borzyszkowski, *Wieleńskie góry. Dzieje Wieleń i jego kalwarii*, Gdańsk 1986, s. 8–9. 4) Por. J. Treder, *Nazwy importowane w*

toponimii Kaszub, „Onomastica” XXVI 1981, s. 61–81. Por. J. Treder, *Z badań nad historią i różnicowaniem gwar północnokaszubskich*, Slavia Occidentalis XXXIII 1975, s. 117–132. 5) I to jest trzeci powód napisania powyższych uwag. Niedawno oceniłem poprawność nazewnictwa na mapach turystycznych (Jantarowe Szlaki XXX 1987, nr 2, s. 57–59), tutaj natomiast mógłbym skrytykować tę stronę skąd inąd ciekawego wydawnictwa pt. *Wejherowo i okolice. Plan miasta* (1985), gdzie m.in. w tekście *Kępa Górecka*, ale *Jezioro Górskie* (przymiotnik od nazwy *Góra* tylko górski) czy nazwa *Żelewo* zamiast *Zełewo* (s. 18), na mapie zaś np. nazwy *Gościno* i *Gościna* zamiast *Gościcino* i *Gościćina*, wreszcie na planie miasta np. *ul. Reformatorów* zamiast *Reformatów*.

RECENZJE

Edward Breza

Zakres informacji historycznych i onomastycznych w przewodnikach turystycznych

W Jantarowych Szlakach (XXX, 1987, nr 3 s. 63–64) domagałem się m.in. rzetelnych informacji w przewodnikach turystycznych o pochodzeniu nazw miejscowości tego obszaru, którym się autor przewodnika zajmuje. Nie upłynęło dużo czasu, a oto ukazuje się nowy przewodnik autorstwa I. Trojanowskiej pt. *Szwajcaria Kaszubska* (Warszawa 1987, Wydawnictwo „Sport i Turystyka”), gdzie wiedza historyczna, a zwłaszcza onomastyczna wyzyskane zostały w stopniu minimalnym.

Zanim jednak przejdę do wykazania braków publikacji, zastanówię się, jaki charakter moim zdaniem winny mieć przewodniki turystyczne i jakie wiadomości winny się w nich znaleźć. Przewodniki turystyczne należą do tzw. literatury społecznie użytecznej, są wynikiem wiedzy stosowanej. Podają do wiadomości ogółu to, co zbądane zostało w szczegółowych pracach naukowych. Poza tym zawierają informacje bardzo potrzebne życiowo człowiekowi wędrującemu po jakimś terenie, jak domy noclegowe, bary, restauracje, stacje benzynowe, kina itp. Wyznaczają też trasy turystyczne. W omawianym np. przewodniku omówione zostały trasy samochodowe, trasy piesze i szlaki wodne.

Mnie interesować będzie, jak to już powiedziałem, raczej zasób wiedzy historycznej i onomastycznej przekazanej w przewodniku. Wiadomo, że z przewodników korzystają różni odbiorcy i użytkownicy: tacy, którym wiedza taka wydaje się mało przydatna; tacy, którym wystarczy odnośne informacje raz przeczytać i tacy wreszcie, którzy chcieliby do pewnych wiadomości sięgnąć ponownie. Dla tych ostatnich zwłaszcza winna być załączona możliwie obszerna bibliografia nie tylko krajoznawcza, ale także fachowa: etnograficzna, folklorystyczna, historyczna i językoznawcza. Obok każdej

pozycji bibliograficznej winien być numer, który winien się znaleźć w tekście głównym przewodnika przy informacjach z różnych dziedzin. Wtedy przewodnik odsyłałby każdorazowo do literatury fachowej, z której zainteresowany czytelnik mógłby wiele wydobyć dla siebie. Przykładem mogłaby tu być popularnonaukowa praca prof. H. Popowskiej-Taborskiej, *Kaszubszczyzna. Zarys dziejów* (Warszawa 1980). W omawianym przewodniku bibliografia jest bardzo skąpa, co zaznaczono już w tytule „Wybrana literatura”, ale wybór jest bardzo subiektywny i niepełny.

Turysta zainteresowany jest najczęściej pochodzeniem nazw miejscowości, w których przebywa lub przez które przechodzi czy przejeżdża. W „Szwajcarii Kaszubskiej” zrezygnowano z podawania etymologii, wyjąwszy niektórych nazw, jak Chmielno w postaci legendy. Dziwi to tym bardziej, że autorka miała do znacznej części opracowywanego terytorium Toponimie powiatu kościerskiego (Gdańsk 1974). Mimo literatury (por. Pomerania Antiqua, t. II, Gdynia 1968, s. 101–117; Onomastica XVI, 1971, s. 41–64; Top Ko 166; Rocznik Gdański XXVIII, 1969, s. 267–274) nie wspomniano, że tzw. ziemia *Pirzna* (s. 117) bierze początek od staropolskiego wyrazu *piersz* 'proch, pył, ziemia', a więc była to ziemia piaszczysta. Z informacji historycznych ograniczyła się autorka najczęściej do podania pierwszego poświadczenia nazwy wsi (zresztą dość często błędnie), niekiedy nie wiadomo, z jakich źródeł autorka czerpie wiadomości. Z historycznych prac naukowych podała jedynie *Kartuzję kaszubską* ks. P. Czaplewskiego.

Czy podawać etymologie nazw osobowych? — Na pewno cenniejsze dla każdego są zasługi wybitnych jednostek dla opracowywanego terenu.

Jednak mówiąc o *Damroce* (s. 70) warto było powiedzieć, że to forma literalna imienia odczytywanego jako *Dąbrówka* (por. Język Polski t. 58, 1978, s. 194–198), przy okazji *Będmina* (s. 61–62) warto powiedzieć, że *Wybicki* to nazwisko rodzi-
me, pochodzące od germańskiego imienia *Wybe* (por. Rocznik Gdański t. 44, 1984, z. 1, s. 189–197) itd.

Oszczędność miejsca nie tłumaczy rezygnacji z podawania etymologii nazw, jako że czytelnik odnosi wrażenie, że autorka i wydawnictwo są rozrzutni w wyyskiwaniu arkuszy. O wielu miejscowościach powtarza się te same wiadomości, czasem nawet dosłownie w kilku miejscach, jeśli leżą one na omówionych szlakach i trasach, por. np. s. 17 i 25 o *Sycowej Hucie* i o *Grzybowie*.

Przechodzę do sprostowania wyrażonych błędów historycznych:

● Na s. 61 pisze autorka, że *Józef Wybicki* zbudował w *Będminie* papiernię. Z dokumentacji w księgach ławniczych *Kościężyny* wynika, że papiernia istniała już znacznie wcześniej, por. np. cytowaną przez autorkę pracę zbiorową pt. *Pojezdźcie Kaszubske* pod red. B. Augustowskiego (Gdańsk 1979, s. 308, przyp. 5).

● Na s. 67 podano, że *Chwarzno* wzmiankowane od XVI w., tymczasem występuje już na początku wieku XV w. tzw. *Wielkiej Księdze Czynnzowej Zakonu Krzyżackiego*, por. Top Ko 31.

● Podobnie o wsi *Kalisz* podano (s. 83), że po raz pierwszy występuje w źródłach w r. 1570, notowana również w *WKCK*, por. Top Ko 59.

● Tak samo *Łubiana* (s. 108) notowana już w r. 1284 jako *Łubna* w znanym szeroko dokumencie *Mściwuja II*, mówiącym o darowiźnie siostrze stryjecznej *Gertrudzie* ziemi *Pirny* z 22 miejscowościami.

● Na s. 111 pod hasłem *Mirachowo* chodzi o lustrację z r. 1664, nie 1665.

● Starostwo kiszewskie istniało do czasu I rozbioru Polski, a więc do r. 1772, nie do drugiej połowy XV w., jak dezinformuje autorka na s. 131. Ostatnim jego starostą był Michał Skórzewski, podkomorzy poznański, zmarły w r. 1772.

● Kasata kartuzów nastąpiła w r. 1826 (por. Diecezja chełmińska, Pelplin 1928, s. 372), nie w r. 1823, jak podano na s. 85.

Wyżej mówiłem o tym, by autorzy przewodników przywoływali w tekście przy różnych informacjach w nawiasach przez cyfry prace naukowe omawiające wiele zagadnień. Osobiście chętnie bym wiedział, skąd autorka czerpie wiadomości o tym, że:

● Lubieszyn „w końcu pierwszej połowy XIII w. książę tczewski Sambor przekazał szpitalowi w Szpetelu (recte: Szpetalu) pod Włocławkiem” (s. 23); według mojej wiedzy Lubieszyn wzmiankowany został dopiero w WKČZK, por. Top Ko 78.

● Raduń udokumentowany jest już od r. 1209 (s. 27), według mnie dopiero w WKČZK, por. Top Ko 98.

● W Lipuskiej Hucie była huta szkła (s. 28); informacja dotyczy Szklanej Huty, potocznie zwanej Fabryką.

● Skąd pochodzą też wiadomości o Rybakach (s. 27) i o Grzybowskiem Młynie (s. 77).

W pracy przekształcono wiele nazw miejscowości, widnieją wiele błędów językowych, które mogą być też niedopatrzaniem składu i korekty. Na załączonej mapie mamy ul. L. Weykiego zamiast Heykego. Na schemacie trasy (s. 12) jest Sycowska Huta zamiast Sycowa Huta (na s. 17 i 25 już poprawnie), Tyszkowy zamiast Tuszkowy (poprawnie już w tekście, np. s. 129), na s. 34 podano nazwę jeziora Lubygość zamiast Lubogosz, na s. 98 nie odmieniono nazwiska Heyke: ks. Leona Heyke zamiast Heykego, na s. 137 zamiast poprawnie Heykemu podano błędnie Heyce, nazwą mieszkańców Mściszewic na Pomorzu są mściszewianie (s. 114), nie mściszewiczanie, Wiele wielewianie, nie wielowianie (s. 135), pod Dziemianami jest jez. Rżuno, nie Rżunno (s. 72), Jezierscy mieli przydomek Lewald, nie Lewelt (s. 62).

Ponadto na s. 11 gwoździ sprawiedliwości trzeba było podać, że Kaszubami interesują się też etnografowie z Uniwersytetu Łódzkiego (np. doc. J. Kucharska). W mitologii kaszubskiej (s. 113) wyzyskano wiele imion bóstw od A. Labudy (za jego artykułami w Pomeranii), często wymyślone przez pisarza, nie potwierdzone poza tym ani w literaturze, ani w tradycji ludowej. Wiele uwag szczegółowych pominięto.

Lista braków, jak widać, jest poważna. Wyciągam z niej dwa wnioski:

Wydawane przewodniki nie mogą szerzyć błędów, autorzy ich winni wykazać maksimum starań, by podawane informacje zgodne były z faktami. Za cenny jest papier i druk, by miał służyć szerzeniu błędów. Nadto podane błędy trafiają do szkół, nauczycieli i uczniów, trudniej je potem rugować, niż podać wiadomości prawdziwe.

wodniki winny bezwzględnie podle-

Przygotowane przez autorów prze-gać recenzji wydawniczej osób kompetentnych, nazwisko recenzenta należy ujawniać.

Przy całym szacunku dla Autorki przewodnika Szwajcarii Kaszubska (nie będę już polemizował z tym germanistycznym tytułem) przeciwko tak przygotowanej publikacji trzeba ostro zaprotestować i dołożyć wszelkich starań, by następne przewodniki wolne były od tego typu błędów. Rzecz oburza czytelnika jako tako znającego ten piękny region Pomorza i Kaszub.

UWAGA: Skróciami: Top Ko oznaczono *Toponimie powiatu kościerskiego* E. Brezy, Gdańsk 1974, a WKČZK Wielką księgę czynszową Krzyżaków, tj. *Das grosse Zinsbuch des Deutschen Ritterordens (1414—1438)*, herausgegeben von P. G. Thielen, Marburg 1958.

Edward Breza

Nazewnictwo geograficzne byłego powiatu świeckiego

Pod koniec roku 1987 wyszła *Toponimia powiatu świeckiego* autorstwa Ewy JAKUS-BORKOWEJ. Autorki Czytelnikom Jantarowych Szlaków przedstawiać nie trzeba, jako że drukowała kilkakrotnie w sposób zajmujący artykuły z zakresu nazw miejscowości i nazw wodnych tego powiatu właśnie w Jantarowych Szlakach. Na początek trzeba jednak wyrazić żal, że praca wyszła okrojona, mianowicie ze względu na rygory wydawnicze (przyznano 18 arkuszy na druk) autorka zmuszona była wyłączyć z monografii opracowanie hydronimii, a więc nazw wodnych: jezior, stawów, rzek i bagien. Na szczęście materiał ten przyjęty został do druku przez Wydawnictwo WSP w Opolu, gdzie autorka już od 5 lat pracuje (poprzednio w WSP w Słupsku i Uniwersytecie K. Marksa w Lipsku).

Zanim przedstawię niektóre ciekawe wyniki pracy Ewy Jakus-Borkowskiej, pragnę nieco szerzej zorientować Czytelników o osiągnięciach badawczych z zakresu toponimii pomorskiej. Omawiana tu praca wyszła jako t. 8 serii *Gdańskie Monografie Toponomastyczne*, realizowanej przez Gdańskie Towarzystwo Naukowe i Ossolineum. Redak-

torem naukowym serii był prof. H. GÓRNOWICZ, twórcą środowiska onomastycznego w Gdańsku. W serii ukazywały się też prace przygotowane pod jego naukowym kierownictwem. Prof. Górnowicz zmarł dnia 2 maja 1986 r. (por. wspomnienia pośmiertne o Nim w Jantarowych Szlakach XXIX, 1986, nr 3, s. 22—23), seria winna jednak dalej prosperować. Na druk czekają, bo uzyskały już pozytywne opinie wydawnicze prace A. BELCHNEROWSKIEJ, *Toponimia powiatów kołobrzeskiego i koszalińskiego*, MARI I BIOLIK, *Toponimia ziemi ostródzkiej* i GENOWEFY SURMY, *Toponimia powiatu bytowskiego*. Gotowa do recenzji wydawniczej i druku jest *Toponimia powiatu słupskiego* W. IWICKIEGO. Opracowana też została *Toponimia powiatu kartuskiego* K. MAKOWSKIEJ i *Toponimia powiatu lęborskiego* M. MICHAŁCZYK-HAXA. Nad monografiami toponimicznymi powiatów człuchowskiego, szczecineckiego, świdwińskiego, białogardzkiego, elbląskiego i nowodworskiego prace są poważnie zaawansowane. Na przyszłych chętnych, zdolnych i nauczonych autorów czekają dawne powiaty: tucholski z Pomorza Gdańskiego

oraz wiele powiatów (opracowane wyliczone zostały wyżej) Pomorza Środkowego i Zachodniego, a więc ziemie obecnych województw śląskiego, koszalińskiego i szczecińskiego. W planach badawczych kierownika Zespołu Onomastycznego Uniwersytetu Gdańskiego było też opracowanie nazewnictwa geograficznego Warmii i Mazur. Dziś możemy się cieszyć, że w WSP w Olsztynie powstaje ośrodek onomastyczny z dobrze przygotowanymi do badania nazewnictwa tego terenu o podłożu pruskim MARIĄ BIOLIK i ANNA POSPISZYL. W środowisku gdańskim prace po zmarłym Profesorze kontynuują Jego uczniowie: E. BREZA, J. TREDER, U. KESIKOWA. Do tematyki onomastycznej w Gdańsku weszły zagadnienia antroponimiczne, tj. badanie głównych imion i nazwisk pomorskich oraz nazw własnych w utworach literackich (tzw. onomastyka literacka).

Z ukazaniem się pracy E. Jakus-Borkowej Kociewie stało się tym regionem, który opracowany został pod względem toponimicznym. Prof. GÓRNOWICZ opracował *Toponimie powiatu starogardzkiego* (Gdańsk 1985), H. BUGALSKA powiat tczewski łącznie z powiatem gdańskim

(Gdańsk 1985), a część kociewską powiatu kościerskiego E. BREZA (Gdańsk 1974). Dobra to będzie podstawa do wyzyskania rzeczowych informacji na temat pochodzenia wielu nazw geograficznych Kociewia w przewodnikach turystycznych. Dotychczas z regionów dialektalnych i etnograficznych swoją monografię toponimiczną miało tylko Powiśle Gdańskie (dawne powiaty: malborski, kwidziński i sztumski) w postaci *Toponimii Powiśla Gdańskiego* prof. H. GÓRNOWICZA (Gdańsk 1980).

Wracając do *Toponimii powiatu świeckiego*, poinformować warto, że autorka opracowała razem 2465 nazw, w tym 258 nazw miast i wsi, 681 nazw części wsi, przysiółków, młynów, leśniczówek itd. oraz 1526 nazw terenowych ludowych: pól, lasów, łąk, wzgórz, dołów itd. i wodnych. Cały ten materiał opracowano według mniej więcej znanego wzoru

z poprzednich numerów serii. We wstępie wskazano na historię osadnictwa w powiecie, związek nazewnictwa z ukształtowaniem terenu, występującą na nim roślinnością i zwierzętami, omówiono metodę pracy. Potem następuje słownik nazw obiektów zamieszkałych, słownik nazw terenowych lądowych (słownik nazw terenowych wodnych i omówienie tych nazw wyłączono do osobnej publikacji) i omówienie syntetyczne tych kategorii nazw. W „Zakończeniu” podsumowano wyniki badań w formie uogólnionych wniosków.

Z tych wniosków warto przypomnieć, że nazwy geograficzne Świeckiego pojawiły się w źródłach już w XI w., najpierw oczywiście nazwy miast, wsi i rzek. Osadnictwo skupiło się wzdłuż koryta Wisły, Mątwy i pomniejszych rzek. Najczęstszy typ nazw reprezentują tzw. nazwy topograficzne związane z

ukształtowaniem terenu, występującą na nim roślinnością i zwierzętami, a więc np. *Plesno* od dawnego rzeczownika *pleso* oznaczającego 'głębokie miejsce w wodzie', *Bedlno* od rzeczownika *bedla* 'grzyb', *Brzeziny*, *Lniano*, *Dąbrowa* itd. Z nazw kulturowych, mówiących o działalności człowieka w terenie, wymienić można *Gródek*, *Huta*, *Osiek*, *Pastwiska*. W nazwach dzierżawczych, wskazujących na dawnego właściciela bądź założyciela osady, ujawniły się ciekawe imiona staropolskie: *Małociecz* w nazwie *Małocieczowo*, *Biech* w *Biechowo*, *Łasz* w *Łaszewo*, *Siemek* w *Siemkowo* itd. Inne typy nazw są już mniej reprezentowane w materiale toponimicznym Świeckiego.

W sumie *Toponimia powiatu świeckiego* jest wykonana bardzo solidnie, urzeka bogactwem materiału i rzetelnością opracowania.



Rocznik Grudziądzki. Polskie Towarzystwo Historyczne — Oddział w Grudziądzu, t. IX, Grudziądz 1985, ss. 315, nakład 1000 egz.

Z inicjatywy prężnego środowiska naukowego skupionego przy Uniwersytecie Lwowskim zawiązało się w 1886 r. Towarzystwo Historyczne, którego pierwszym prezesem został **Ksawery Liske**, późniejszy założyciel i redaktor wydawanego do dziś „Kwartalnika Historycznego”. Tym samym dwa lata temu Polskie Towarzystwo Historyczne obchodziło stulecie swojego istnienia. Jednym z podstawowych zadań PTH było i jest inspirowanie i rozwijanie badań nad dziejami Polski. Z jego inicjatywy podejmowane były — oprócz węzłowych tematów dla historii Polski — także i badania regionalne. Dużą rolę w realizacji tych badań odgrywały oddziały terenowe Towarzystwa. Jednym z nich jest Oddział PTH w Grudziądzu, wyróżniający się spośród innych oddziałów wydawaniem własnego periodyku naukowego „Rocznik Grudziądzki”. Grudziądzki Oddział PTH został utworzony w 1956 r., a już w 1960 r. ukazał się pierwszy tom Roczника. Kolejne tomy ukazywały się w różnych odstępach czasu: tom II — 1961, tom III — 1963, tom IV — 1965, tom V-VI — 1970, tom VII — 1977, tom VIII — 1983. Ostatni IX tom „Roczника Grudziądzkiego”, stanowiący przedmiot niniejszej recenzji, datowany jest na winiecie na rok 1985, a faktycznie ukazał się w 1986 r. Świadczy o tym chociażby data erraty — 86. 02. 14. Nie przypadkowo zostały wymienione tu lata edycji poszczególnych tomów tego periodyku. Dowodzi to o rozminięciu się ambicji założycieli Roczника z możliwościami wydawniczymi, poligraficznymi i finansowymi. Natomiast na podkreślenie zasługuje wytrwałość władz Oddziału PTH i członków poszczególnych komitetów redakcyjnych, którzy pomimo wielu trudności pomyślnie realizowali druk kolejnych tomów. Szczególnego za-

akcentowania wymaga zwłaszcza fakt wydania dwu ostatnich tomów, których edycja przypada na jakże trudne dla niskonakładowych wydawnictw naukowych lata osiemdziesiąte. Dlatego też należy wymienić tu chociażby niektóre osoby zaangażowane w minionym dwudziestopięcioletnim w pracach redakcyjnych. Biorąc pod uwagę ograniczone rozmiały niniejszej recenzji odnotujmy tylko nazwiska redaktorów poszczególnych tomów (niektóre osoby brały udział w redagowaniu kilku tomów): **Marian Biskup**, **Stanisław Miśliborski-Wołowski**, **Adam Wolniowski**, **Andrzej Tomeczak**, **Kazimierz Wajda**. Redaktorem naczelnym tomu IX jest prof. dr hab. **Jerzy Danielewicz**. W skład Komitetu Redakcyjnego tegoż tomu wchodził: **A. Haftka**, **S. Kopezyński**, **J. Krzyś**, **F. Melkowski**, **S. Reszkowski** (zastępca redaktora), **A. Wajler** (sekretarz). Odnotować w tym miejscu wypada, iż wydanie tego tomu sfinansował Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Grudziądzu.

Kończąc uwagi ogólne odnośnie recenzowanego tomu i tomów poprzednich trzeba zauważyć, że już od pierwszej edycji zarysowała się — kontynuowana do dziś — koncepcja interdyscyplinarnego charakteru omawianego wydawnictwa. Należy to uznać za rozwiązanie wartościowe, pozwalające w kompleksowy sposób upowszechniać wiedzę o Grudziądzu i okolicy. Zamieszczane w „Roczniku Grudziądzkim” materiały skupiają się głównie na historii tytułowego miasta. Niemniej analiza dotychczas opublikowanych tomów dowodzi, iż na ich łamach zamieszczano opracowania dotyczące całego Pomorza, a zwłaszcza ziemi chełmińskiej. W roczniku drukowali wyniki swoich studiów i badań nie tylko — jak już sygnalizowano — historycy (w tym także historycy sztuki, literatury a zwłaszcza oświaty), ale i geografowie. Przykładowo we wcześniejszych tomach można znaleźć takie opracowania, jak **S. Kopezyńskiego** „Położenie geograficzne

Grudziądz” (t. I) i **C. Pietrucienia** „Opis geograficzny rzeki Mątwy” (t. IV). Odnajdujemy też informacje dotyczące ruchu turystyczno-krajoznawczego w Grudziądzu. Wspomnieć tu trzeba o publikacji **J. Błachnio** „Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w Grudziądzu” (t. II). Godnym uwagi jest, iż dzieje grudziądzkiego oddziału PTH sięgają roku 1922, kiedy to powołano go z inicjatywy ks. dr. **W. Łęgi**.

Tak więc, analiza zawartości pierwszych ośmiu tomów Roczника Grudziądzkiego pozwala w pełni uznać to wydawnictwo za cenne źródło wiedzy krajoznawczej. Tę uwagę można również odnieść do interesującego nas tu w sposób szczególny tomu IX. Jego struktura treści nawiązuje do wcześniejszych tomów. W efekcie tego ogół publikacji zamieszczonych w omawianym tomie został ujęty w następujące działy: „Artykuły”, „Ludzie naszego regionu”, „Materiały”, „Sprawozdania”, „Kronika”. Wyodrębniono ponadto nekrolog — biografię (autorstwa **W. Łatuszyńskiego**) dr. Stanisława Miśliborskiego-Wołowskiego (1919—1983), długoletniego prezesa Zarządu Oddziału PTH w Grudziądzu, autora licznych prac historycznych dotyczących wpływu Powstania Styczniowego na Pomorze i Kujawy, jak też prac o Grudziądzu (m.in. „Szkice Grudziądzkie”, Gdynia 1964; „Udział Prus Zachodnich w Powstaniu Styczniowym”, Warszawa 1968). W tomie tym znajduje się ponadto jeszcze jeden dział. Składają się na niego informacje o pracach doktorskich broniących w ostatnich latach na różnych uczelniach przez członków grudziądzkiego oddziału PTH, jak też o pracach dotyczących Grudziądz.

W najobszerniejszym, pierwszym dziale (obejmuje trzy czwarte z wartości tomu) zamieszczonych jest siedem artykułów. Dział ten („Artykuły”) otwiera praca **Stanisława Reszkowskiego** pt. „Lokacja i polokacyjne przemiany miasta Grudziądz w XIII—XIV wieku”. W trzech

podrozdziałach autor relacjonuje najważniejsze ustalenia zawarte w przywileju lokacyjnym z 18 czerwca 1291 r., koncentrując się zwłaszcza na przebiegu granic miasta oraz na ustroju miejskim. W znaczenie obszerniejszych dwóch następnych podrozdziałach zostały omówione stosunki gospodarczo-społeczne, demograficzne oraz rozwój miasta, jak też i ustrój miejski i sądownictwo miejskie po lokacji. W formie oddzielnego rozdziału wyodrębnił S. Reszkowski kwestię stosunku Zakonu Krzyżackiego do samorządu miasta. Ten liczący niecałe dwie strony fragment artykułu odróżnia się od pozostałych podrozdziałów zbyt skrótowym potraktowaniem podjętego w nim zagadnienia. Staje się to jeszcze bardziej widoczne, gdy dodamy, że większa jego część dotyczy nie sygnalizowanego w tytule wieku XIII i XIV, lecz omawia sytuację panującą w wieku XV. Tę samą uwagę wiążącą się z wykraczaniem poza ustalenia zawarte w tytule artykułu można też odnieść do niektórych innych podrozdziałów. Na przykład na stronie 15 znajdujemy informacje odnoszące się nie tylko do XV w., ale również do XVI w. W przypadku, natomiast ostatniego siódmego podrozdziału noszącego tytuł „Herb i pieczęcie miasta Grudziądza do końca XIV wieku” nasuwa się spostrzeżenie, iż powinien on zostać wyodrębniony z omawianego artykułu, ponieważ jego treść koncentruje się na problemie szczegółowym, wykazującym niewielki związek z tematyką tej publikacji. Spośród zaś spostrzeżeń pozytywnych należy wymienić chociażby różnorodność wykorzystanych materiałów, zarówno polskich, jak i niemieckich. Na odnotowanie zasługuje też spożytkowanie opracowań opublikowanych w okresie międzywojennym w roczniku „Ziemia” (W. Grobelnego, K. Ossowskiego, W. Łęgi).

Z zainteresowaniem czytelników spotka się niewątpliwie obszerne (liczące ponad 30 stron) studium **Jerzego Krzysia** pt. „Obłężenie Grudziądza w 1659 roku”, będące barwną ilustracją jednego z epizodów potopu szwedzkiego. Po omówieniu stanu twierdzy i przedstawieniu sił szwedzkich broniących się w Grudziądzu oraz scharakteryzowaniu oblegającego miasto i zamek polskich i austriackich następuje opis walk, w efekcie których miasto doznało poważnych zniszczeń.

Kolejnym artykułem jest opracowanie **Anny Wajler** pt. „Ulice Grudziądza”, w którym zareprezentowane zostały zmiany w nazwach ulic mające miejsce od wieku XVII do czasów obecnych. Analizując kolejne zmiany autorka naświetliła najważniejsze przeobrażenia urbanizacyjne

Grudziądza. Znajdujemy również w tej monografii informacje o lokalizacji gmachów użyteczności publicznej, obiektów gospodarczych, pomników. Wartościowym uzupełnieniem artykułu jest wykaz zmian w nazwach ulic Grudziądza oraz skrówid nazw ulic.

Do okresu międzywojennego nawiązuje artykuł **Włodzimierza Janowskiego** noszący tytuł „Działalność PPS-Lewicy i jej sekcji młodzieży na terenie Grudziądza i okolic w latach 1929—1931”. Problematykę ruchu robotniczego kontynuuje, ale już w odniesieniu do pierwszych lat powojennych, **Franciszek Melkowski**, który w sposób szczegółowy omówił „Kształtowanie się władzy ludowej w Grudziądzu w latach 1945—1947”. Zaletą obu artykułów jest ukazanie poruszanego w nich zagadnienia na tle szerszej sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej panującej w Grudziądzu. Podkreślić należy też rzetelne wykorzystanie materiałów archiwalnych, informacji prasowych i istniejącej literatury przedmiotu.

Autorami dwóch kolejnych artykułów są geografowie. I tak, **Eugeniusz Drozdowski** zamieścił w prezentowanym tomie studium zatytułowane „Powstanie i rozwój rzeźby Basenu Grudziądzkiego”. Za tym autorem trzeba przypomnieć, iż w podziale fizjograficznym Polski — Basen Grudziądzki został wyodrębniony jako samodzielny mezoregion w obrębie makroregionu Doliny Dolnej Wisły i jest określany mianem Kotliny Grudziądzkiej (s. 178). Pomimo prezentacji specjalistycznych wyników badań geomorfologicznych i geologicznych opracowanie to stanowić będzie niewątpliwie cenną pomoc w pracy krajoznawczej, służąc chociażby wskazówkami jak wytyczyć trasę wycieczki pieszej, aby zapewnić jej walory poznawcze. W jeszcze większym stopniu artykuł ten okaże się użyteczny przy programowaniu szkolnych wycieczek przedmiotowych z zakresu geografii. Uwagi te w pełni można również odnieść do artykułu **Stefana Kopczyńskiego** pt. „O wodach źródłanych w Basenie Grudziądzkim”. W oparciu o przedstawiony w nim materiał można na przykład opracować trasę wycieczki pozwalającą zapoznać się z różnymi typami źródeł. Wartość obu artykułów podnosi starannie przygotowany materiał ilustracyjny (mapki, przekroje geologiczne, szkice, fotografie). Natomiast niezbyt fortunne wydaje się sformułowanie S. Kopczyńskiego rozpoczynające artykuł: Obszar opracowania znajduje się w największym rozszerzeniu Doliny Dolnej Wisły... (s. 211). Należało raczej użyć określenia: **Obszar terenu objętego badaniami...**

W następnym dziale Rocznika zostały zamieszczone trzy szkice prezentujące sylwetki osób zasłużonych dla regionu. W pierwszym szkicu **Stefan Rafiński** przedstawił działalność zapomnianego dziennikarza pomorskiego **Jana Michała Rakowskiego**, długoletniego redaktora „Gazety Grudziądzkiej”. Ten sam autor opracował biografię doktora **Jana Sujkowskiego**, lekarza i działacza na Pomorzu. Trzecią biografię przygotowała do druku **Anna Wajler**. Jest to biografia zatytułowana „Henryk Gąsiorowski, geograf i krajoznawca (1878—1947)”. W latach 1901—1920 należał on do Oddziału Czarnohorskiego PTT, po przeniesieniu do Grudziądza aktywnie uczestniczył w pracach Zarządu Oddziału PTK w tym mieście. W odniesieniu do sygnalizowanego szkicu o tym wybitnym krajoznawcy należy wyrazić spostrzeżenie, że zasługuje on na znacznie obszerniejsze studium biograficzne. Szkoda też, że do tej biografii nie dołączono wykazu artykułów i prac zwartych H. Gąsiorowskiego.

Ponadto w IX tomie zamieszczono umowę o stanowisko redaktora naczelnego „Gazety Grudziądzkiej” z 1921 r., którą poprzedza wstęp **Stanisława Poręby** oraz sprawozdanie z działalności (za ostatnie lata) Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego i koła Polskiego Towarzystwa Geograficznego w Grudziądzu. Przedstawiono również informację o sesji z okazji XXV-lecia powstania Oddziału PTH w Grudziądzu. W „Kronice” zamykającej omawianą publikację znalazły się m.in. noty informujące o 100-leciu zbiorów Muzeum w Grudziądzu oraz o wmurowaniu aktu erekcyjnego pod Pomnik Żołnierza Polskiego, rekonstrukcji pomnika z 1930 r., zniszczonego przez hitlerowskich najeźdźców.

Kończąc omawianie ostatniego tomu „Rocznika Grudziądzkiego” należy stwierdzić, iż opublikowane w nim materiały posiadają dużą wartość naukową i krajoznawczą. Dlatego w pełni uzasadnione wydaje się spopularyzowanie tego wydawnictwa na łamach „Jantarowych Szlaków”. Jego niewątpliwych walorów nie obniżają nieliczne błędy jakie zakradły się w czasie druku. Większość z nich została zresztą odnotowana w erracie. Korekcie uknęły na przykład takie błędy: s. 260 — rok 1918, a nie 1981; s. 313 — w pierwszych dniach, a nie w pierwszych dniach.

W świetle ogółu wyrażonych w tej recenzji uwag należy życzyć Oddziałowi PTH w Grudziądzu szybkiego wydania kolejnego tomu Rocznika.

Jan Adam Malinowski



Krzysztof Przeclawski, **Humanistyczne podstawy turystyki**, Instytut Turystyki, Warszawa 1986, nakład 500 egz., cena 150 zł.

Wszechświat jest wędrówką. I kiedy zamkną kroki — świat przestanie istnieć. Ten jakże wymowny

aforyzm ROZANOWA posłużył KRZYSZTOFOWI PRZECŁAWSKIEMU za motto do kolejnej już publikacji zwartej poświęconej społecznym problemom turystyki. I chociaż książka ta stanowi niejako naturalną kontynuację wcześniejszych prac — wymienić tu należy „Turys-

tykę i wychowanie” (Warszawa 1973) oraz „Socjologiczne problemy turystyki” (Warszawa 1979) — to niemniej odróżnia się ona od nich pod dwoma względami. Pierwszy z nich dotyczy strony formalnej i wyraża się w tym, iż celowym zamierzeniem K. Przeclawskiego było na-

danie tekstowi raczej formy rozmowy ze słuchaczami, niż kompendium wiedzy na określony temat. Wiąże się to niewątpliwie z tym, iż inspiracji do napisania tej książki dostarczyły prowadzone przez autora wykłady z socjologii turystyki. Książka ta, jak można domyślić się, stanowi więc kontynuację wykładu. W tym miejscu należy odnotować, że omawiana praca ukazała się w serii „Kształcenie i doskonalenie”, co zapewne także miało wpływ na ostateczny kształt jaki został jej nadany przez autora. Drugą cechą charakterystyczną tej pracy łączy się z zaprezentowanym w niej swoistym podejściem do turystyki u podstaw którego legło założenie, iż na człowieka wystarczy „spoglądać” w sposób właściwy tradycyjnej socjologii, lecz trzeba go ujmować również z filozoficznego punktu widzenia. Wówczas jak podkreśla autor: *Humanistyczny — znaczy — ujmujący zagadnienie z punktu widzenia człowieka. „Humanistyczne podstawy turystyki” — to rozważania o turystyce z punktu widzenia człowieka, rozważania traktujące turystykę przede wszystkim jako zachowania człowieka i skutki tych zachowań dla człowieka* (s. 5). Czy zatem można powiedzieć, iż w poprzednich swoich pracach K. Przecławski pomijał znaczenie człowieka w tym co przyjął nazywać turystyką? Odpowiedź może być tu tylko przecząca. Niemniej trzeba jeszcze raz podkreślić, że w prezentowanej pracy problematyka zjawiska społecznego jakim jest turystyka, została ujęta przez pryzmat konkretnego człowieka. Przytoczyć w tym miejscu należy wypowiedź samego autora, który w następujący sposób uzasadnia takie właśnie ujęcie problemu: *Dlatego więc humanistyczne podstawy turystyki: aby spróbować odnaleźć miejsce człowieka w turystyce. Aby spojrzeć na turystykę jak na zachowanie człowieka, aby dostrzec, że człowiek, ten konkretny człowiek (który jest naszym najwyższym dobrem), jest podmiotem działań turystycznych i że skutki turystyki oddziałują na tego konkretnego człowieka* (s. 7).

Podkreślając trafność takiego właśnie spojrzenia na turystykę nie sposób nie zauważyć, iż współczesna turystyka w coraz szerszym stopniu poddawana jest dehumanizacji, czego główną przyczyną jest wyłącznie mertykalne podejście do niej. Znajduje to swoje odbicie również w nauce, i tak o turystyce mówi się i pisze przede wszystkim w kategoriach ekonomiki, ale także prawa, zagospodarowania przestrzennego czy ochrony środowiska. Jeżeli porusza się takie aspekty, jak potrzeby czy motyw — to też przede wszystkim rozważając, jak te potrzeby zaspokoić na rynku turystycznym lub jak te motyw oddziałują na ów rynek (s. 6).

Oprócz rozdziału pierwszego poświęconego kwestiom powyżej sygnalizowanym, książka zawiera jeszcze sześć rozdziałów. W rozdziale drugim, zatytułowanym „Turystyka jako zjawisko społeczne” podjęte zo-

stały takie zagadnienia jak: spór o istotę turystyki; turystyka jako zjawisko psychologiczne, socjologiczne, ekonomiczne, kulturowe; turystyka — zachowaniem człowieka; turystyka jako interakcja. Nie podejmując szczegółowej analizy treści zawartych w tym fragmencie „Humanistycznych podstaw turystyki” konieczne staje się przynajmniej zasygnalizowanie, iż zamieszczone zostało w nim jedno z kluczowych dla tej pracy założeń. Mówi ono, że *turystyka jest przede wszystkim zachowaniem człowieka. Człowiek jest jej podmiotem. Nie można zrozumieć prawidłowości rządzących zjawiskiem turystyki bez zrozumienia człowieka. Człowieka jako jednostki myślącej, poznającej, czującej, tworzącej, dokonującej wyborów. Człowieka w grupie, w jego roli społecznej. Człowieka gospodarującego, organizującego przestrzeń. Człowieka tworzącego kulturę* (s. 19). Ponieważ pojawił się tu termin „kultura” należy zauważyć, że K. Przecławski wyodrębnił pięć rodzajów związków zachodzących między turystyką i kulturą. Pierwszy z nich wyraża się w tym, iż turystyka jest funkcją kultury (turystyka wyrazem danej kultury). Następne to: turystyka jest elementem kultury, turystyka jest przekazem kultury, turystyka jest spotkaniem („zderzeniem”) kultur, turystyka jest czynnikiem przemian kulturowych.

Spoleczno-ekonomiczne przyczyny rozwoju turystyki współczesnej oraz typy turystyki zostały scharakteryzowane w rozdziale trzecim. Szczególnego odnotowania wymaga typologia turystyki będąca rozwinięciem wcześniejszych propozycji przedstawionych w „Socjologicznych problemach turystyki”. Posiada ona niewątpliwą wartość metodologiczną wynikającą z tego, iż przyjęcie tej propozycji i zastosowanie przez innych badaczy turystyki. W rozdziale tym zaprezentowane zostały ponadto typologie turystów takich socjologów, jak Michel Bassand, Erik Cohen, Jost Krippendorf i Marc Boyer.

„Funkcje turystyki” — to tytuł rozdziału czwartego, w którym zostały zarysowane głównie rzeczywiste funkcje turystyki przybierające postać eufunkcji (funkcja pozytywna) lub dysfunkcji (funkcja negatywna). Natomiast w kolejnym, piątym rozdziale znajdujemy omówienie niezwykle ciekawego, a zarazem i istotnego problemu jakim jest wzajemny stosunek turystyki i środowiska odwiedzanego. Zagadnienie to zostało rozpatrzone w relacji turystyka a przemiany w odniesieniu do poziomu życia, jakości życia i sensu życia. Zaakcentować tu należy, iż K. Przecławski nie ogranicza się do naświetlenia przemian pozytywnych, ukazując również zagrożenia wynikające z rozwoju turystyki dla środowiska, i to nie tylko środowiska naturalnego, ale w równej, a może większej jeszcze mierze środowiska jako miejsce kształtowania człowieka, formowania się osobowości ludzkich (s. 45). Dobitym podkreśleniem tego jest wyodrębnienie oddzielnego podrozdziału zatytułowanego „Turystyka a patologia społeczna”. Proble-

matyka poruszana w tym rozdziale niewątpliwie wykazuje związek z wychowaniem. To niewątpliwie zdecydowało o tym, iż następny fragment książki poświęcony został powiązaniom zachodzącym między turystyką a wychowaniem. Na uwagę zasługuje ten rozdział przede wszystkim dlatego, iż zaproponowana została w nim analiza oddziaływań wychowawczych turystyki w odniesieniu do sensu życia, co jest niewątpliwie nowatorskie w porównaniu z dotychczasowymi sposobami ujmowania tej tematyki. Kryterium tej analizy opiera się na założeniu, iż wspomniane oddziaływanie wychowawcze turystyki dokonuje się jakby na continuum przebiegającym pomiędzy: poszukiwaniem prawdy a zakłamaniem, alterocentryzmem a egocentryzmem, twórczością a konsumpcyjnością, wolnością a zgodą na zniewolenie.

W ostatniej części, noszącej tytuł „Polityka społeczna w odniesieniu do turystyki” przedstawione zostały refleksje dotyczące działań jakie należy podejmować, aby funkcje turystyki były coraz bardziej pozytywne (s. 67). Nakreślona została tam też propozycja programu badań naukowych nad turystyką o charakterze interdyscyplinarnym. W badaniach tych należałoby stopniowo dążyć do całościowego zachowania człowieka, czy może po prostu jako sposobu życia współczesnego człowieka (s. 71). Na koniec warto jeszcze wspomnieć o bibliografii zamieszczonej omówioną tu pokrótce książkę. Zawiera ona najważniejszą literaturę w języku polskim oraz w językach obcych.

Sumując należy stwierdzić, iż niektóre ustalenia i propozycje sformułowane przez autora tej pracy posiadają uniwersalny charakter i mogą inspirować nie tylko badaczy turystyki, ale i innych obszarów aktywności ludzkiej. Równocześnie należy zauważyć, że książka K. Przecławskiego wyróżnia się wysokimi walorami formalnymi, takimi chociażby jak przejrzysta kompozycja treści, klarowność wypowiedzi, oszczędność wywodów, co pozytywnie wpłynęło na jej komunikatywność.

Za jedyną „wadę” tej publikacji należy uznać niewątpliwie niewielki jej nakład, co praktycznie czyni ją dostępną tylko w większych bibliotekach (głównie specjalizujących się w gromadzeniu literatury naukowej), gdy tymczasem powinien się z nią zapoznać każdy wykładowca realizujący w ramach szkolenia podstawowego lub ogólnego PTTK, blok tematyczny „Wiedza socjologiczno-pedagogiczna” czy też „Problemy socjologiczne w turystyce”).

Kończąc prezentację „Humanistycznych podstaw turystyki” celowe wydaje się przytoczenie jednej z refleksji autora ujmującej relację turystyka — człowiek: *Turystyka — będąca podróżą w czasie i przestrzeni — jest istotną cechą ludzkiej kondycji, ludzkiego losu. Człowiek — to po prostu także istota podróżująca, człowiek — to człowiek-turysta.*

Przypis: 1) Zob. System kształcenia w PTTK, Warszawa 1986, ZG PTTK, Dział Przewodnictwa i Szkolenia, zesz. 1.

Jan Adam Malinowski

Potrzebna książka

W roku 1957 ukazała się wydana przez Wydawnictwo „Sport i Turystyka” praca ANTONIEGO PATLI pt. „Piękno Ziemi Suwalsko-Augustowskiej” (nakład 7000 egz.). Ta czerpiąca książka rozsuwająca przed oczami czytelnika wszystkie uroki Suwalszczyzny, doczekała się następnie wznowienia w roku 1972 (wyd. PTTK Białystok, nakład 10 000 egz.). Dawno brak już tej pozycji na półkach księgarskich.

Dziwna to książka. Sam autor w posłowie do obu wydań podkreśla, że nie jest to bynajmniej przewodnik krajoznawczo-turystyczny w ścisłym tego słowa znaczeniu. Jest natomiast ta książka (cytuje autora): pokłosiem informacji o Suwalszczyźnie i to bardzo specyficznym. Ambicją zamierzenia autora było ukazać ziemię suwalską w tych resztkach, których nie dotknął żaden badacz-specjalista. Ta „resztówka” jest jednak bardzo bogata i ze wszechmiar godna uwagi...

Przewodnik mój w cudzysłowie ma inne założenia metodologiczne, chce pomóc turystyce w wydobyciu z krajobrazu, którym wędruje, jego nieprzemijającego czar, uroku i subtelnej poezji. Przewodnik mój da Ci do tego klucz...

Nie dodać, nie ująć, do tych słów zawartych w posłowie do drugiego wydania pracy Antoniego Patli z roku 1972.

Jestem pewien, że takiej właśnie pracy o Suwalszczyźnie wciąż brakuje, a z uwagi na małe nakłady poprzednich wydań, współcześni krajoznawcy i miłośnicy regionu suwalskiego, wciąż oczekują na taką książkę. Ta niezwykła kraina, o której znana międzywojenna powieściopisarka, Wanda Miłaszewska napisała, że *ochrzczono ją jakby w pośpiechu Suwalszczyzna — mimo iż wszystko tu mówi, śpiewa, nabiera blasku, gdy się jest tam, w tym cudownym zakątku kraju* („Czarna Hańcza”, Wyd. Św. Wojciecha, Poznań 1921), od dawna zasługuje na taką książkę.

„Piękno Ziemi Suwalskiej” to niezwykle zbiór esejów utalentowanego autora, zmarłego przed dziesięciu laty zasłużonego krajoznawcy i odkrywcy Suwalszczyzny dla powojennych pokoleń młodych Polaków.

Antoni Patla dobrze zasłużył sobie na kolejne wydanie swej pracy w 10-rocznicę jego przedwczesnej śmierci. Do ostatnich chwil życia pisał i działał. Kiedy w roku 1974 odwiedziłem go w jego domu przy ul. Słowackiego w Augustowie, kończył

właśnie swą unikatową „Historię II Brygady Legionów Polskich”, pisał wspomnienia o Konopnickiej, którą znał osobiście z lat chłopięcych na Rzeszowszczyźnie... Rozmyślał też o wznowieniu uzupełnionego i poprawionego „Piękna Ziemi Suwalskiej”... Nieubłagana śmierć nie pozwoliła mu zrealizować tego planu. Może dziś Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Krajowa Agencja Wydawnicza lub Wydawnictwo PTTK „Kraj” podejmą mój apel i propozycję.

Ta książka zasługuje na wznowienie, po odpowiednim jej uzupełnieniu i usunięciu kardynalnych usterek i błędów pisowni jakie znalazły się w drugim wydaniu z roku 1972. Niech o tym bezprzykładnym niechlujstwie edytora i drukarza zaświadczą 144 błędy zamieszczone w erracie oraz 9 omówień w przypisach. W świetle najnowszych badań i materiałów wydanych po roku 1972 dojdzie ich z pewnością znacznie więcej.

Wdzięcznej pracy może się podjąć syn zmarłego — JULIAN PATLA, zamieszkały w Augustowie, WŁODZIMIERZ KOWALSKI — publicysta zamieszkały w Bolesławcu Śl., względnie niżej podpisany (oba wymienieni byli uczniami i zarazem przyjaciółmi zmarłego).

Informator dla przewodników turystycznych PTTK województwa gdańskiego. WKPSiU Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku. ZW PTTK, Wojewódzka Komisja Przewodnika. Gdańsk 1987. Nakład 635, stron 120, cena 200 zł.

Oprócz informacji ważnych przede wszystkim dla środowiska przewodniczącego (np. omówienie wyników kontroli pracy przewodniczącego w sezonie 1986) informator zawiera wiele interesujących materiałów o charakterze poznawczym. I tak nasz redakcyjny kolega E. Klamann prezentuje sylwetkę słynnego gdańskiego astronoma — Jana Heweliusza, o planach przebudowy ementarza na Zaspie pisze A. Preys, W. Ring przypomina wydarzenia związane z 800-leciem erygowania oliwskiego klasztoru cystersów, a B. Wilski przedstawia losy tajnej organizacji wojskowej „Gryfa Pomorskiego”. Aż dwa artykuły, oba pióra S. Górnikiewicz poświęcone są historii Westerplatte — jeden jest omówieniem nowych eksponatów w Wartowni Nr 1, drugi („Po latach o Westerplatte mówią dokumenty”) jest źródłem niezwykle interesujących, wcale lub rzadko publikowanych informacji dotyczących codziennego życia i powojennych losów załogi Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte.

Równie ciekawy jest artykuł A. Henke i St. Podgórczyka stanowiący bogaty wybór wiadomości ze starych kronik i zarządzeń XIV, XV i XVI-wiecznego Gdańska. Oznaczenie tego materiału pod tytułem „część I” pozwala mieć nadzieję na kontynuację tej pasjonującej lektury. Ci sami autorzy przedstawiają skomplikowane losy carillonu z gdańskiego kościoła św. Katarzyny wraz z najnowszą próbą odtworzenia tego wspaniałego dzieła sztuki. Dopelnieniem informatora są materiały H. Bowskiego

o odkrywcy kaszubskiego Pomorza — Bernardzie Chrzanowskim i J. Przały o programie wystaw stałych gdańskiego Centralnego Muzeum Morskiego.

K.J.

Józef Milewski. Lubichowo — Ocypel — Osieczna i ich okolice. Przewodnik. Regionalna Pracownia Krajoznawcza PTTK. Gdańsk 1985. Stron 72. Cena 125 zł.

Przewodnik stanowi próbę przybliżenia czytelnikom atrakcyjnej części Kociewia obejmującej gminę Lubichowo i Osieczna wraz ze znaną wsią letniskową Ocypel. Układ przewodnika tradycyjnie uwzględnił takie zagadnienia, jak: budowa geologiczna, klimat, woda (z wykazami największych jezior) fauna i flora oraz historia omawianego terenu. Część szczegółowa podzielona jest na trzy podrozdziały, w których przedstawiono wieś Ocypel oraz najciekawsze miejscowości obu gmin. Każdy z podrozdziałów zawiera praktyczną informację turystyczną wraz z licznymi planami i fotografiami. Pewną innowacją jest zamieszczenie sylwetek wybitnych lokalnych postaci oraz szkicu prezentującego dialekt kociewski.

Wartość książki obniża nieco nienajlepszy układ typograficzny zaciemniający formalny podział zawartości na poszczególne rozdziały i podrozdziały oraz niekompletny spis treści. Za te — niezawinione przez siebie — usterki Redakcja wydawnictwa przeprasza w dołączonej erracie.

K.J.

Marek Baran. Koleje linowe, wyciągi narciarskie, nartostrady (Beskid Śląski, Żywiecki i Mały). Wydawnictwo PTTK „Kraj” Warszawa — Kraków 1987. Nakład 50 tys. Stron 168. Cena 240 zł.

Książka jest kontynuacją omówionego wyżej opracowania i w treści merytorycznej różni się od niego jedynie obszarem autorskiej penetracji. Nie tracą więc aktualności przekazane wyżej uwagi, można tylko dodać, że obydwa informatory adresowane są głównie dla zwolenników narciarstwa zjazdowego.

K.J.

Informator Krajoznawczy nr 48. Oddział Wrocławski PTTK. Wrocław, wrzesień 1987. Nakład 500 egz. Str. 36. Cena 50 zł.

Numer wypełniają 3 artykuły, z których najobszerniejszym jest materiał Józefa Bienia „Dzieje Wągrowa” stanowiący próbę zapełnienia luki w dotychczasowych materiałach krajoznawczych. Sylwetce słynnego wrocławskiego socjalisty Ferdynanda Lassallę poświęca swój szkic Zbigniew Szkolnicki, a dawne obyczaje i legendy Łużyczan przedstawia Tadeusz Kusiał.

K.J.

Jan Wielek. Limanowa. Przewodnik po mieście i najbliższej okolicy. Wydawnictwo PTTK „Kraj” Warszawa — Kraków 1987. Nakład 20 tys. Stron 68. Cena 100 zł.

Książka — adresowana do szerokiego grona czytelników — zawiera podstawowe wiadomości ogólne, rys historyczny, opis miejskich atrakcji turystycznych. W dalszej części przewodnika autor przedstawia interesujące propozycje krótkich i dłuższych (całodniowych) wycieczek dla pieszych i dla zmotoryzowanych. Informacje praktyczne, mapki tras i plan Limanowy dopełniają rzetelnej całości.

K.J.

Ogólnopolski Sejmik Krajoznawczy pt. Dzieje i zadania prasy turystyczno-krajoznawczej w Sopocie

W dniu 5 maja 1988 r. w sali sopo-
ckiego Ratusza prof. dr hab. WŁO-
DZIMIERZ GAWORECKI, prezes
ZW PTTK w Gdańsku i przewodni-
czący Kolegium Redakcyjnego „Jan-
tarowych Szlaków”, otworzył obrady
Ogólnopolskiego Sejmiku Krajo-
znawczego w Polsce, serdecznie wi-
tając: ANDRZEJA GORDONA —
przewodniczącego ZG PTTK, FRAN-
CISZKA MAMUSZKĘ — nestora
pisarzy krajoznawczych, ROMANA
BARA — przedstawiciela władz So-
potu, CZESŁAWA SKONKĘ — pier-
wszego redaktora „Jantarowych
Szlaków”, TADEUSZA RYCERSKIE-
GO — redaktora naczelnego „Goś-
cińca”, MARIE MARANDĘ — prze-
wodniczącą Rady Wydawniczej ZG
PTTK oraz ponad 100 uczestników,
w tym: wydawców, redaktorów i
twórców prasy PTTK z całej Polski.
Kwiatami i oklaskami przywitano
MARIE ANDRUSZKIEWICZ, żonę
WŁADYSŁAWA, niedawno zmarłe-
go naczelnego redaktora „Jantaro-
wych Szlaków”.

Pierwszy referat pt. *Aktualny stan
i zadania prasy turystyczno-krajo-
znawczej* wygłosił Tadeusz Rycerski.
Następnie Czesław Skonka przed-
stawił referat pt. *Pomorze w pol-
skiej prasie turystycznej*. Po tym
nastąpiła przerwa, podczas której
uczestnicy Sejmiku zwiedzili wysta-
wę prasy turystyczno-krajoznawczej
od XIX w. do czasów współczesnych.

Po przerwie ogłoszono wyniki
pierwszego konkursu na najciekaw-
szą publikację krajoznawczą za
1987 r. I miejsce i nagrodę Prezesa
ZG PTTK (cenne grafiki) zajęli i
otrzymali autorzy opracowania pt.
Rabka i okolice — ELFRYDA TRY-
BOWSKA i ANDRZEJ MATUSZ-
CZYK.

Ogłoszono również wyniki I Kon-
kursu Wydawniczego PTTK:

- w dziale czasopism I nagrodę w
wysokości 30 tys. zł przyznano „Ze-
szytom Tarnogórskim”, dwie II na-
grody po 20 tys. zł — „Informator
Krajoznawczy PTTK” Krosna, Prze-
myśla, Rzeszowa i Tarnobrzegu i
Kwartalnik PTTK „Wielkopolska”
z Poznania oraz dwie III nagrody
po 10 tys. zł — „Informator PTTK”
Oddziału we Wrocławiu i kwartal-
nik „Na sieradzkich szlakach” z Sie-
radza;

- w dziale wydawnictw seryjnych
dwie I nagrody po 30 tys. zł otrzy-
mały ZW PTTK we Wrocławiu i
Poznaniu za zeszyty inwentaryzacyj-
ne, dwie II — „Przydrożne pomniki
przeszłości” Oddziału PTTK w Świ-
dnicy i „Materiały krajoznawcze”
Studenckiego Koła Przewodników
Sudeckich. Wyróżnienie w wysokości
20 tys. zł przyznano „Zabytkom wo-
jewództwa sieradzkiego” ZW PTTK
w Sieradzu;

- w dziale wydawnictw nieseryj-
nych I nagrodę w wysokości 50 tys.
zł otrzymał MAREK ZIÓLKOWSKI
za pracę „Szkice o kościołach ob-
rządków wschodnich” (Warszawa
1985), II nagrodę w wysokości 30 tys.
zł — ELŻBIETA SWIERCZYŃSKA
za pracę „Tatry w literaturze i sztuce”
i MICHAŁ PARCZEWSKI za pracę
„Pogórze Dynowskie w zara-
niu dziejów” oraz dwie III nagrody
po 20 tys. zł — ELŻBIETA TRY-
BOWSKA i ANDRZEJ MATUSZ-
CZYK za pracę „Rabka i okolice” i
URSZULA JANICKA-KRZYWDA za
pracę „Rok karpaci”;

- w dziale wydawnictw innych I
nagrodę w wysokości 30 tys. zł
otrzymała praca „75 lat turystyki

na Ziemi Cieszyńskiej”, II nagrodę
w wysokości 20 tys. zł — praca „Gdy
do Babiej Góry przyjdiesz”.

Odnakami Krajoznawczymi Zie-
mi Gdańskiej ZW PTTK w Gdań-
sku wyróżnił: MARIE MARANDĘ,
RAJMUNDA RYBIŃSKIEGO, JAD-
WIGĘ SOKOŁOWSKĄ-CZERSKĄ,
ELFRYDĘ TRYBOWSKĄ, JERZE-
GO PAWLIKA, redakcję szkolnego
pisma krajoznawczego „Orli lot” z
Poznania i ZBIGNIEWA WÓJCIKA.

Po wygłoszeniu przez ANNE SKO-
WRON, w imieniu nieobecnego AN-
DRZEJA WIELOCHA, referatu pt.
*Aktualne zadania i problemy perio-
dyków PTTK*, odbyła się dyskusja.
JERZY KULIGOWSKI z Bydgosz-
czy mówił o potrzebie pisania o
dziejach Towarzystwa, docierania
do młodzieży i wzmocnienia profes-
jonalnego redakcji czasopism krajo-
znawczych. ROMAN BAR przekazał
pозdrowienia od władz Sopotu, mó-
wił o problemach tego miasta, jego
nastawieniu na turystykę i wyda-
waniu „Rocznika Sopotkiego”. AN-
NA KUŹNICKA omówiła działal-
ność SKKT, potrzebę wznowienia
czasopisma „Orli lot” i apelowała o
utworzenie kącika krajoznawczego
w „Świecie Młodych”. JERZY ZA-
ŁĘSKI mówił o kłopotach wydaw-
niczych ZW PTTK we Wrocławiu,
nadmiernym występowaniu zakazów
i zgłosił wniosek o zwiększenie przy-
działu papieru. MARIA MARANDA
nawiązała do zbliżającego się Kon-
gresu Krajoznawczego, złożyła wy-
razy uznania dla „Jantarowych Szla-
ków” z okazji ich 30-lecia, zwróciła
uwagę na lepszą jakość XIX-wiecz-
nych wydawnictw krajoznawczych,
zastanawiała się nad polityką obec-
ną i przyszłą polityką wydawniczą
PTTK. WOJCIECH MILITZ podzie-



W trakcie obrad.



Naczelnny redaktor „J. S.” W. K. Wojewódzki (po prawej)
odbiera dyplom z rąk przedstawiciela wojewody gdańskiego.

Fot. M. Sperski

Fot. M. Sperski

lił się doświadczeniami wydawniczymi Oddziału PTTK na Ursynowie. TADEUSZ SOBIESZEK zwrócił uwagę, że około 50% członków PTTK to młodzież, a do niej Towarzystwo jego zdaniem dociera — zwłaszcza z wydawnictwami — zbyt słabo i zaproponował powołanie pisma krajoznawczego redagowanego i przeznaczonego dla młodzieży. BERNARD KONARSKI stwierdził, że w księgarniach zalega wiele niepotrzebnych pozycji (np. kalendarzy) w wielotysięcznych nakładach, a PTTK brakuje papieru na wydawanie swoich prac i nawoływał o zwiększenie przydału. JANUSZ ŻMUDZIŃSKI przedstawił problemy Wydawnictwa PTTK „Kraj”, dobrą markę i atmosferę wokół czasopism krajoznawczych i poruszył kwestię wzrastających kosztów poligraficznych i cen czasopism. JERZY PAWLIK zaproponował wydawanie regionalnych kalendarzy krajoznawczych, przeciwdziałanie uchodźstwu młodych. JÓZEF CIEPLIK mówił o ochronie i współpracy PTTK w Słupsku ze stowarzyszeniami regionalnymi.

Do niektórych problemów poruszonych w dyskusji ustosunkował się prezes ZG PTTK ANDRZEJ GORDON. Podkreślił rolę i ważność prasy PTTK. Stwierdził, że poza tą prasą, niewiele pisze się o miłości do kraju i ojczyzny. Przypomniał starą triadę: *Poznaj — Pokochaj — Służ Ojczyźnie*. Zapowiedział, że w najbliższej przyszłości ZG zaj-

mie się kwestią statusu Wydawnictwa „Kraj”, promowaniem młodych autorów krajoznawczych, rozwiązaniem regionalnych czasopism i ich wzmocnieniem, nagradzaniem publikacji krajoznawczych w prasie pozareSORTowej.

Wieczorem uczestnicy Sejmiku obejrzeli filmy krajoznawcze video zrealizowane przez Regionalną Pracownię Krajoznawczą w Bydgoszczy.

Następnego dnia obrady przeniesiono do sali konferencyjnej w Domu Turysty w Sopocie, gdzie doc. dr JERZY SZUKALSKI wygłosił referat pt. *Narodziny, rozwój i zadania „Jantarowych Szlaków”*.

„Jantarowe Szlaki” zostały udekorowane Odznaką Honorową „Zasłużonym Ziemi Gdańskiej”. Złotą Honorową Odznakę PTTK przyznano MARKOWI SPERSKIEMU, srebrne — EDWARDOWI KLAMANNOWI i KAZIMIERZOWI JASKIEWICZOWI — redaktorom „Jantarowych Szlaków”. Medal PTTK „Za współpracę” otrzymały Zakłady Prasowe w Gdańsku, a dyplom ZG PTTK — ANDRZEJ KALINOWSKI, ich dyrektor. Ponadto wielu zasłużonych dla kwartalnika działaczy, autorów i współpracowników otrzymało upominki książkowe i nagrody pieniężne.

Listy gratulacyjne, dyplomy, puchary i upominki przekazali „Jantarowym Szlakom” przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego, ZW i ZO PTTK w Koszalinie oraz redakcje

„Na Szlaku” we Wrocławiu i „Wędrownika” w Łodzi.

Na zakończenie obrad JERZY SZUKALSKI w imieniu Komisji Wnioskowej przedstawił wnioski Sejmiku. Postulują one potrzebę dokonania przez ZG PTTK analizy wydawnictw krajoznawczych, określenie perspektywicznych zasad polityki wydawniczej, preferowania publikacji o ochronie środowiska naturalnego, założenia pisma redagowanego przez młodzież i przeznaczonego dla młodzieży, rozważenia sprawy nowych wydawnictw krajoznawczych, poprawę zaopatrzenia w papier, wprowadzenia rubryk krajoznawczych w prasie codziennej oraz wydawanie kalendarzy regionalnych i centralnego przez PTTK.

ANDRZEJ GORDON i WITOLD KASPRZEWSKI przekazali podziękowania organizatorom i uczestnikom Sejmiku. Następnie uczestnicy Sejmiku wzięli udział w dwu wycieczkach — pieszej, brzegiem morza do domku w Orłowie, gdzie w 1920 r. mieszkał Stefan Żeromski oraz autobusowej, zwiedzającej Gdynię.

W kuluarach Sejmiku przez oba dni funkcjonowało stoisko z wydawnictwami i prasą PTTK zorganizowane przez Regionalną Pracownię Krajoznawczą PTTK w Gdańsku. Wszyscy uczestnicy Sejmiku otrzymali okolicznościowy numer „Jantarowych Szlaków” wydany z okazji 30-lecia pisma i pięknie wydaną plaketkę Sejmiku.



Przemawia red. T. Rycerski.

Fot. M. Sperski



Przemawia dr Jerzy Szukalski.

Fot. M. Sperski

40-lecie krajoznawstwa i turystyki w Zespole Szkół Ekonomicznych CZS „Samopomoc Chłopska” w Tczewie

Motto: Znać ziemię swoją nie dla siebie,
lecz na pożytek ziomków swoich
powinniśmy.

Stanisław Staszic

We wrześniu 1987 r. minęło 40 lat od chwili powstania przy ówczesnym Gimnazjum i Liceum Handlowym w Tczewie Koła Krajoznawczego Młodzieży Szkolnej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W latach 1949—1956 opiekunem Koła była Olimpia Swianiewicz — nauczycielka biologii i geografii, zasłużona działaczka PTK i PTTK, która potrafiła wśród swoich uczniów i wychowanków rozwinąć zainteresowania krajoznawczo-turystyczne.

W latach 1950—1952 przewodniczącym Koła był Kazimierz Denek, obecnie profesor Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. W 1957 r. K. Denek rozpoczął pracę w Technikum Ekonomicznym CRS „Samopomoc Chłopska” w Tczewie jako nauczyciel przedmiotów zawodowych.

Swoje doświadczenie zdobyte w Kole Krajoznawczym Młodzieży Szkolnej PTK wykorzystał przy organizowaniu Szkolnego Koła Turystyczno-Krajoznawczego im. Benedykta Dybrowskiego, którego opiekunem był do 1958 r.

W działalności SKKT stosowano różne formy i metody pracy. Największym uznaniem cieszyły się wycieczki do Malborka, Gdańska, Sopotu, Gdyni, Warszawy, Lublina, Kazimierza, Puław i Nałęczowa. Koło organizowało także rajdy i biwaki w najbliższe okolice grodu Sambora, na Kociewie i Powiśle. Członkowie SKKT zbierali materiały związane z przygotowaniami do obchodów 700-lecia Tczewa, a także organizowali wieczornice poświęcone Kociewiu.

W latach 1959—1970 prowadzeniem działalności krajoznawczo-turystycznej na terenie szkoły zajmowały się organizacje młodzieżowe, Związek Harcerstwa Polskiego i Związek Młodzieży Wiejskiej. Podczas roku szkolnego młodzież wyjeżdżała na wycieczki krajoznawcze do Olsztyna, Kętrzyna, Warszawy, Łodzi, Gniezna, Poznania, Krakowa, Oświęcimia i Zakopanego. W czasie wakacji uczniowie wypoczywali na obozach stałych organizowanych przez CRS „Samopomoc Chłopska” w Warszawie. Obozy te, zlokalizowane w górach i nad morzem, były okazją do spotkań młodzieży z całej Polski.

Na początku lat siedemdziesiątych rozwinęła się w szkole turystyka kwalifikowana. W latach 1971—1981 zorganizowano pięć pieszych obozów



40 lat z młodzieżą na turystycznym szlaku.

Fot. K. Kutajczyk



Przywołani wspomnieniami...

Fot. K. Kutajczyk

wędrownych, których trasy przebiegały przez Pobrzeże Bałtyku, Pojezierze Kaszubskie, Ziemię Cieszyńską i Bory Tucholskie.

Lata 1974—1976 — to rozkwit szkolnej turystyki rowerowej. Za pieniądze zarobione w OHP zakupiono rowery oraz niezbędny sprzęt turystyczny. Wolne popołudnia i niedziele młodzież spędzała na wycieczkach w okolicach Tczewa, przygotowując się kondycyjnie do wakacyjnych wypraw po Polsce. W tym czasie zorganizowano siedem rowerowych obozów wędrownych, których szlaki wiodły m.in. przez Pojezierze Drawskie, ziemię Bytowską i Kociewie.

Następne lata przyniosły rozwój turystyki górskiej. Harcerze ze Szczępu im. Generała Waltera osmiokrotnie brali udział w Ogólnopolskim Rajdzie „Szlakami Zwycięstwa”, organizowanym przez Komendę Chorągwi ZHP w Krośnie. W maju 1983 r. odbył się I Górski Rajd Pieszy „Zielony Beskid”, którego organizatorem była Młodzieżowa Służba Biblioteczna, zrzeszająca młodzież lubiącą obcować z książką i zainteresowaną pracą w bibliotece. Jedną z tras rajdowych wiodła przez górę Jasień, położoną koło Suchej w Beskidzie Środkim. Młodzi turyści podziwiali ze szczytowej polany Jasiona panoramę Beskidu Małego, pasmo Policy oraz Babią Górę. I wtedy zrodziła się myśl reaktyw-

wania SKKT, które by nawiązało do pięknych tradycji krajoznawstwa i turystyki w tej szkole.



Chwila zadumy nad jubileuszem...

Fot. K. Kutajczyk

Obecnie SKKT, zwane **Bractwem Turystycznym „Jasień”** zrzesza 426 członków PTTK i jest inicjatorem oraz organizatorem imprez krajo-

znawczo-turystycznych dla całej społeczności szkolnej. Do stałych imprez turystycznych Bractwa należą: rajdy „Pieczonego Ziemniaka”, prima-aprylisy rajd „Pod Parasolem” oraz wiosenne i jesienne gry na orientację. Dużym powodzeniem cieszą się górskie rajdy piesze: „Zielony Beskid”, „Szlakiem Zamków Piastowskich”, „Śladami Poszukiwaczy Srebra”, czy „Późne lato w Bieszczadach”. Ponadto Koło jest gospodarzem biesiad poetycko-muzycznych, wieczorów krajoznawczych, a także spotkań z ciekawymi ludźmi: kombatantami, działaczami społecznymi, pionierami turystyki w Tczewie i na Wybrzeżu Gdańskim.

Z okazji jubileuszu 40-lecia krajoznawstwa i turystyki w Zespole Szkół Ekonomicznych w Tczewie, SKKT Bractwo Turystyczne „Jasień” zorganizowało kilka imprez turystycznych. W dniu 5 września 1987 r. odbył się Gwiazdzysty Złot „Szymankowo 87”, w którym uczestniczyli SKKT — PTTK ze szkół podstawowych i średnich z Tczewa. W dniach 19—26 września 1987 r. członkowie Bractwa wzięli udział w Jubileuszowym Rajdzie Górskim „Szlakiem tatrzańskich kurierów”. W dniu 27 września w Światowym Dniu Turystyki odbył się uroczysty poranek, na którym podsumowano bogaty dorobek krajoznawczo-turystyczny szkoły, a przedstawiciele Zarządu Oddziału PTTK w Tczewie wręczyli legitymacje PTTK czterdziestu nowo przyjętym członkom Bractwa.



Gratulacje dla zdobywczyni tatrzańskich szczytów.

Fot. K. Kutajczyk



Piosenka — siostra każdego turysty.

Fot. K. Kutajczyk

Jubileusz Czesława Skonki

W dniu 9 kwietnia w siedzibie Zarządu Oddziału PTTK Gdańsk-Zaspa odbyła się uroczystość jubileuszowa 30-lecia pracy autorskiej i publicystycznej znanego działacza PTTK, członka Stowarzyszenia Autorów Polskich — Czesława Skonki. Kol. Czesław Skonka był jednym z założycieli kwartalnika PTTK „Jantarowe Szlaki” i do dnia dzisiejszego jest członkiem Kolegium Redakcyjnego tego pisma.

Na spotkanie to, którego organizatorami byli: Zarząd Wojewódzki PTTK w Gdańsku, Rada Programo-

wa Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Gdańsku i Zarząd Oddziału PTTK Gdańsk-Zaspa, przybyło ponad trzydziestu zaproszonych gości.

Jubileuszowe spotkanie odbyło się w bardzo przyjemnej, koleżeńskej i turystycznej atmosferze. Redaktor Edwin Franciszek Kozłowski dokonał omówienia dorobku autorskiego i publicystycznego Jubilata. Następnie Czesław Skonka omówił swoją społeczną działalność w PTTK, jak również swoją drogę do tak dużego dorobku jaki osiągnął w ciągu trzydziestolecia.

Jubilat otrzymał wiele nagród,

dyplomów i wyróżnień od różnych urzędów, stowarzyszeń i osób prywatnych.

Przy kawie, ciastkach i szampanie długie rodaków rozmowy ciągnęły się do późnego wieczora.

WKW

W hołdzie wybitnemu pisarzowi i działaczowi Nagrody im. dr. Aleksandra Majkowskiego

Z inicjatywy i staraniem autora niniejszej notatki w 1963 r. zainicjowano przyznawanie „Dorocznych

Nagród im. dr. Aleksandra Majkowskiego za publicystykę w zakresie turystyki, krajoznawstwa i regionalizmu województwa gdańskiego". Celem tych nagród było uczczenie jego pamięci, rozwinięcie szerokiej propagandy walorów krajoznawczych ziemi gdańskiej, usprawnienie ruchu turystycznego oraz opracowywanie i publikowanie materiałów przyczynkarskich na temat dziejów turystyki na Pomorzu. Fundatorami pierwszych nagród, które wręczono na początku 1964 r., byli: Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki, Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich, Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki, Zarząd Wojewódzki PTTK, spółdzielnie turystyczne „Gromada” i „Turysta” i Kąpielisko Morskie w Sopocie. W grupie redakcji nagrody otrzymali: „Głos Wybrzeża”, Oddział PAP w Gdańsku i Agencja Turystyczna Prasowa w Warszawie. Nagrody indywidualne otrzymali: **Marian Sobański** („Poznaj swój kraj”), **Jerzy Model** („Wieczór Wybrzeża”), **Izabella Trojanowska** („Dziennik Bałtycki”), **Czesław Skonka** („Jantarowe Szlaki”), **Roman Stanowski** („Dziennik Bałtycki”) i **Jerzy Ringer** (Telewizja Gdańsk).

Reaktywowanie nagród nastąpiło dopiero w 1985 r., z okazji 40-lecia powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy. Fundatorami nagród byli: Wydawnictwo KAW, Wydawnictwo Morskie, Wojewódzki Wydział Ochrony Środowiska, Prezydent Miasta Gdańska, Wydawnictwo „Sport i Turystyka” i Wydawnictwo PTTK „Kraj”. Za rok 1984 nagrody wręczono: **F. Mamuszece**, **C. Skonce** i **J. Milewskiemu**, natomiast za rok 1985: poza wymienionymi **T. Gruszczyńskiemu**, **W. Ringowi** i **J. Szukalskiemu**, z kolei za rok 1986: **J. Milewskiemu**, **R. Klimowi**, **E. Kozłowskiemu**, **C. Skonce**, **A. Januszajtisiowi**, **W. Ringowi**, **A. Sikorze**, **P. Dżianiszowi**, **A. Kościelec**, **J. Szukalskiemu** i **I. Trojanowskiej**. O tegorocznej imprezie i nagrodach mówi inna notatka umieszczona w bieżącym numerze „Jantarowych Szlaków”.

Na zakończenie warto wspomnieć, że **dr Aleksander Majkowski** (1876–1938) ma nie tylko wielkie zasługi jako wybitny działacz społeczny i kulturalny oraz publicysta, poeta i prozaik, ale także jako pionier krajoznawstwa i turystyki na Pomorzu. Jest autorem przewodnika pt. „Zdroje Raduni” (PTK, Warszawa 1913), który miał jeszcze dwa wydania. Poczynając od 1911 r., przez wiele lat współpracował z „Ziemią”. Pod jego przewodnictwem działał oddział PTK w Kartuzach. Utrzymywał ścisły kontakt z wybitnym krajoznawcą i autorem przewodników po kaszubskim brzegu — **Bernardem Chrzanowskim** z Poznania. W 1927 r. uczestniczył w Gdyni w konferencji „ankiecie”) na temat zagospodarowania turystycznego wybrzeża, wygłaszając referat dotyczący ochrony swojszczyzny. Natomiast w 1929 r. uczestniczył w Zjeździe PTK w Warszawie wraz z grupą młodzieży kaszubskiej. Dzięki niemu powstało pierwsze nad Bałtykiem muzeum polskie w Sopocie w 1913 r., sam

zresztą urządził w swym domu w Kartuzach wystawę kultury kaszubskiej w 1935 r.

C. Skonka

Z okazji 50-lecia śmierci dr. Aleksandra Majkowskiego i 43-rocznicy wyzwolenia Gdańska 28 marca 1988 r. w AWF w Gdańsku odbyło się, z inicjatywy Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki, Komisji Krajoznawczej ZW PTTK, Stowarzyszenia Autorów Polskich i Centralnego Ośrodka Informacji Turystycznej w Gdańsku, doroczne **spotkanie autorów i wydawców literatury turystycznej i krajoznawczej**.

Podczas spotkania odczyt pt. „Dr Aleksander Majkowski — autor literatury turystycznej” wygłosił członek Kolegium Redakcyjnego „Jantarowych Szlaków” **Czesław Skonka**, a edytorzy literatury turystycznej i krajoznawczej poinformowali zebranych o swych zamierzeniach wydawniczych na lata 1988 — 1990. Przed spotkaniem odbyła się giełda turystyczna i czynne było stoisko Regionalnej Pracowni Krajoznawczej ZW PTTK w Gdańsku.

Kulminacyjnym punktem spotkania było wręczenie specjalnych wyróżnień jubilatowi, którzy od lat zajmują się popularyzowaniem gdańskiego środowiska turystyczno-krajoznawczego: **Franciszkowi Mamuszece** w 40-lecie pracy, **Czesławowi Skonce** w 30-lecie i **Edwinowi Franciszkowi Kozłowskiemu** (członek Kolegium Redakcyjnego „Jantarowych Szlaków”) w 25-lecie pracy.

Wyróżniono również autorów i publicystów turystyczno-krajoznawczych za osiągnięcia w 1987 r., jak: **Bożenę Bielawską**, **Hannę Domańską**, **Marka Kamienieckiego**, **Edwarda Klamanna** (sekretarz Redakcji „Jantarowych Szlaków”), **Romana Klimę**, **Kazimierza Małkowskiego**, **Józefa Milewskiego**, **Alfonsa Sikorę**, **Józego Szukalskiego** (członek Redakcji „Jantarowych Szlaków”), **Andrzeja Tokarskiego** i **Izabelę Trojanowską**.

Ponadto specjalne wyróżnienie otrzymały **Alicja Waleczuk** i **Elżbieta Świerk** za redagowanie od 25 lat kalendarza imprez ZW PTTK w Gdańsku.

Edward Klamann

Nowe tematy na tradycyjnym seminarium

W powstałej z inicjatywy Komisji Krajoznawczej ZW PTTK w Gdańsku w 1972 r. Izbie Pamięci Powstania Listopadowego w Czersku, zorganizowanej w Liceum Ogólnokształcącym im. W. Pola, odbywają się każdego roku seminaria krajoznawcze związane z tą insurekcją. Na ostatnim, w dniu 21 lutego 1988 r., zorganizowanym przez tutejsze Liceum i komisje krajoznawcze ZW PTTK w Bydgoszczy i Gdańsku, któremu przewodniczył dyrektor Liceum **Piotr Wyrowiński**, referaty wygłosili: **Andrzej Bogucki** — *Anatomia polskich powstań narodowych*, **Czesław Skonka** — *Powstanie Listopadowe w literaturze turystycznej*

i **Wacław Podbereski** — *Uczestnik Powstania Listopadowego mjr Fortunat Podbereski*. Młodzież licealna zaprezentowała recytacje i pieśni Powstania Listopadowego, odbyła się żywa dyskusja na omówione tematy, nastąpiło zwiedzenie Izby, a prezes ZW PTTK w Bydgoszczy **Janusz Umiński** (potomek ostatniego przywódcy powstania) przekazał dar dla Izby w postaci książek.

C.S.

Srebrny jubileusz Oddziału PTTK Marynarki Wojennej

W dniu 22 kwietnia 1988 w Gdyni - Oksywie w sali kina „Grom” odbyła się uroczystość z okazji 25-lecia Oddziału PTTK Marynarki Wojennej.

Oddział PTTK Marynarki Wojennej jest pierwszym Oddziałem wojuskowym, jaki powstał w Ludowym Wojsku Polskim.

W uroczystości tej wzięli udział między innymi: sekretarz KW PZPR w Gdańsku **Mieczysław Chabowski**, dowódca Marynarki Wojennej kontradmirał **Piotr Kołodziejczyk**, prezes Zarządu Głównego PTTK **Andrzej Gordon**, prezes Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Gdańsku prof. dr hab. **Włodzimierz Gaworecki**.

Dorobek Oddziału w 25-leciu przedstawił licznie zebrany gościom jego prezes komandor **Leonard Budniak**. Bardzo ciekawą, oddaną z dużą swadą i swobodą, pięknym językiem polskim, była wypowiedź prezesa Zarządu Głównego PTTK **Andrzeja Gordona**, który sklasyfikował Oddział PTTK Marynarki Wojennej jako najlepszy spośród wszystkich Oddziałów PTTK działających w Ludowym Wojsku Polskim.

Liczna grupa aktywistów Oddziału otrzymała wiele różnych odznaczeń: wręczono, złote i srebrne odznaki „Zasłużony Działacz Turystyki”, złote i srebrne „Honorowe Odznaki PTTK”, Odznaki „Zasłużonym Ziemi Gdańskiej”, odznaki „Za Zasługi dla Gdyni”, medale „Za Zasługi dla Marynarki Wojennej” i medale „W obronie Morskich Granic PRL”.

Jubilatom wręczono wiele kwiatów, pucharów i różnych pamiątkowych prezentów.

Jubileuszowe spotkanie zakończono pięknym koncertem w wykonaniu reprezentacyjnej orkiestry Marynarki Wojennej oraz solistów.

WKW

Redakcja „Jantarowych Szlaków” z głębokim żalem zawiadamia, że w dniu 20 kwietnia 1988 zmarł w Gdańsku **Edmund Pepliński**, znany artysta fotografii.

Był wieloletnim członkiem Cechu Rzemiosł Artystycznych w Gdańsku, przewodniczącym Sądu Cechowego, członkiem Komisji Branżowej Fotografików.

W dawnych latach Edmund Pepliński często publikował w „Jantarowych Szlakach” swoje doskonałe fotografie, pokazujące piękno architektury Gdańska, Sopot i Gdyni.



10-lecie Klubu Byłych Nauczycieli Tajnego Nauczania w Koszalinie

W dniach 20–21 listopada 1987 r. w salach koszalińskiego Klubu Garnizonowego odbyły się obchody związane z 10-leciem istnienia Klubu byłych Nauczycieli Tajnego Nauczania. Obchody te umiliły występy Zespołu „Kamerton” przy KTSK, który wystąpił ze specjalnym, okolicznościowym programem słowno-muzycznym składającym się z wierszy i pieśni patriotycznych, wojskowych i ludowych. Wystąpili: **Bożena Zborowska** — śpiew, **Jerzy Domin** — recytacje, **Jerzy Wyrwicki** — fortepian i **Jan Strużyk** — śpiew i słowo wiążące.

Uroczystość otworzył sekretarz generalny KTSK **Stefan Napierała**, który serdecznie powitał nauczycieli i gości, wśród nich **Irenę Rowecką**, córkę gen. dyw. Stefana Roweckiego „Grota”, komendanta Armii Krajowej, płk. rez. **Stanisława Rozwadowskiego** — wiceprezesa ZW ZBoWiD, **Eugeniusza Skibińskiego** — wiceprezesa ZW ZIW, **Kazimierza Gębałę** — członka Prezydium RW PRON i **Annę Mosiewicz** — przedstawicielkę WK SD.

Bronisław Makucki, malarz-amator i pamiętnikarz, w imieniu Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Pamiętnikarstwa w Koszalinie przekazał delegacji uczniów Szkoły Podstawowej Nr 16 im. Polskich Nauczycieli Tajnego Nauczania w Koszalinie własny obraz na szkło przedstawiający koszaliński Ratusz.

Prezes Klubu **Maria Hudymowa** omówiła i przypomniała powstanie i ważniejsze wydarzenia w ciągu 10-letniej działalności Klubu, który zorganizowało 20 osób. Obecnie należy do niego 46 osób, ale w międzyczasie zmarły 22 osoby. Następnie przedstawiła działalność i osiągnięcia Klubu, podkreślając wsparcie dlań KTSK, Kuratorium Oświaty i Wychowania, Wydziału Kultury i Sztuki UW i wielu innych instytucji i placówek.

Z kolei **Maksymilian Wojciechowski** — prezes Klubu Nauczycieli Emerytów i Rencistów, **Mieczysław Statkiewicz** — kurator oświaty, **Stanisław Rozwadowski** — przedstawiciel ZW ZBoWiD, **Stanisław Zaklukiewicz** — były uczeń tajnych kompletów, **Wacław Rozental** — prezes Klubu „Rodło” złożyli specjalne życzenia. **Stefan Napierała** odczytał telegramy gratulacyjne nadesłane od **Marii Fabiańskiej** z Poznania, **Józefa Samolę** z Kołobrzegu, Klubów byłych Nauczycieli Tajnego Nauczania w Pile i Olsztynie oraz od rektor **Niny Lewickiej** z Polskiego Radia.

Po południu odbyło się spotkanie z **Ireną Rowecką**, która podzieliła się swymi wrażeniami o jej Ojcu — gen. dyw. **Stefanie Roweckim „Grocie”**. W swej wypowiedzi podkreśliła, że nie sili się na oceny historyczne, lecz opowiada tak, jak może czuć córka. (Maturę zdała w początkach 1940 r. na tajnych kompletach). Jej ojciec, **Stefan Paweł Rowecki** urodził się 25 grudnia 1895 r. w Piotrkowie Trybunalskim w rodzinie szlacheckiej, która wyróżniła się szczególnie w okresie wojen napoleońskich. Był silnym, zdrowym chłopcem, bardzo niesfornym. Szkołę powszechną ukończył w rodzinnym mieście, po rewolucji w 1905 r. Był współzałożycielem skautingu w Piotrkowie, a następnie członkiem Drużyn Strzeleckich. Później uczył się w znanej Szkole Wawelberga i Rotwanda. W latach 1913–1914 był na dwóch kursach wojskowych POW, na których dowódcą był **Michał Rola-Zymierski**. Naukę w szkole przerwał i wstąpił do 1 Pułku Legionów. W czasie I wojny światowej był trzy razy ranny. Po znanym kryzysie legionowym znalazł się w obozie w Beniamowie. Stamtąd dostał się do Szkoły Podchorążych w Ostrowi Mazowieckiej, gdzie był dowódcą klasy. Jednocześnie sam dużo się uczył i pisał. Był wymagającym dowódcą, ale bardzo dbałym o podwładnych. Wspominają o tym jego koledzy i przełożeni, między innymi **Jan Gawroński** — późniejszy dyplomata. W 1919 r. skierowano go do Wyższej Szkoły Wojennej. W wojnie polsko-radzieckiej w 1920 r. brał udział w stopniu majora. Potem pracował w placówkach Sztabu Generalnego, zajmował się także wydawnictwami wojskowymi, między innymi redagował „Bellonę” i „Przegląd Piechoty”. Bardzo przeżywał wypadki majowe, ale czynnego udziału w nich nie brał. Później na pytanie marszałka **Józefa Piłsudskiego**: „Rowecki, gdzie byłeś w maju”, odpowiedział: „Dowodziłem książkami i piórami, ale gdybym miał wojsko, to byłbym po przeciwnej stronie”. Uważano, że tym samym przekreślił karierę wojskową, ale tak się nie stało. W 1927 r. awansował na podpułkownika. Był z kolei przez 5 lat dowódcą 55 pułku piechoty w Lesznie. Początkowo przyjęto go tam niechętnie, bo Poznańskie nie lubiło legionistów. Wprowadził nowatorskie metody szkolenia, z czasem wyrobił sobie mir i uznanie podwładnych oficerów i żołnierzy. Nadal pisywał do wyżej wymienionych czasopism wojskowych. Następnie przeniesiono go

na dowódcę Brygady KOP na Podole. Jego pasją były: wojsko, myślistwo i jazda konna. Niewiele sypiał, około 5 godzin na dobę. Miał duże poczucie humoru, cięty język. Po trzech latach pobytu na Podolu przeniesiono go do Kielc, na zastępcę dowódcy dywizji piechoty. Nie czuł się na tym stanowisku dobrze. Wiosną 1939 r. był na kursie dowódczym jednostek pancernych w Toruniu. Po tym kursie mianowano go dowódcą II Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej, którą faktycznie organizował; był to ogrom pracy. Z tą na polu zorganizowaną brygadą wziął udział w wojnie 1939 r. Początkowo bronili przepraw na Wiśle od Garwolina do Puław, a później walczyli w lasach lubelskich, gdzie 20 września kapitulował przed Niemcami. Ojciec jednak przedarł się po cywilnemu do Warszawy, jeszcze walczącej. Spotkałam go na ulicy 1 października. Skontaktował się z gen. Tokarzewskim, któremu zapowiedział, że zamierza przedrzeć się na Węgry i dalej do Francji. Nie wyobrażał sobie działalności w konspiracji. Gen. Tokarzewski rozkazał mu pozostać w kraju. Pełnił szereg czołowych funkcji w ówczesnej SZP, między innymi był dowódcą obszaru nr 1, czyli warszawskiego. Jeszcze w grudniu 1939 r. opublikował konspiracyjnie artykuł-broszurę pt. Czy wrzesień okrył niesławą naród polski. Twierdził, że wrzesień, to był pierwszy etap walki i to co można było zrobić — zrobiono. Znana jest sprawa majora Hubali, któremu ojciec rzeczywiście wydał polecenie przerwania walki, bo powodowała ona ogromne represje niemieckie, ale ocenił go pośmiertnie jako znakomitego żołnierza i bohatera.

W czasie działalności konspiracyjnej Grot bardzo się zmienił. Z opinii ppłk. Karasiówny i generałów Bora i Pełczyńskiego wynika, że z żołnierza stał się mężem stanu, odpowiedzialnym za słowa i czyny. Nie był apodyktyczny i nie miał przesteru ambicji. I. Rowecka przytoczyła wiersz z 1942 r. o Grocie i Sikorskim, niezbyt wysokich lotów, ale wielce patriotyczny i żarliwy. Wpadł — jak sam pisał na jednej z kart i w czterech listach, które przyszedł od niego z obozu — przypadkowo. Było to 30 czerwca 1943 r. na ul. Spiskiej 14. Aresztowało go gestapo. Szef warszawskiego gestapo zawiadomił zaraz o tym gen. Stroopa i ten pojechał zobaczyć gen. Grota. Grot był spokojny i godny. Wspomina o tym **Kazimierz Moczarski** w swej książce „Rozmowy z katem”.

Tego samego dnia Grota przewieziono samolotem do Berlina. Tam był więziony w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy przy Albertstrasse, przez około dwa tygodnie. Około 15 lipca 1943 r. przewieziono go do Sachsenhausen, gdzie był więziony w specjalnym obozie wewnętrznym przez około 12 miesięcy. Przyjeżdżali doń niemieccy generałowie, między innymi szef gestapo Miller. Namawiano go do wspólnej walki z bolszewikami. Podobno sam Hitler kazał zaprzestać tych rozmów, bowiem uznał, że Grot i Polacy, tak, jak w pierwszej wojnie światowej, nie będą po stronie Niemiec. Jest sześć wersji śmierci Grot. Między innymi, że po zamachu Hitlera 20 lipca 1944 r. został zabity. Mnie najbardziej przekonuje wersja, że stało się to po wybuchu Powstania Warszawskiego. Grot wówczas zabił i spalono w Sachsenhausen.

W 1984 r. został wdowany w Warszawie 40-tysięcznik „Gen. Stefan Grot-Rowecki”. Byłam jego matką chrzestną. Do tradycyjnej formuły chrztu dodałam słowa: „sław żołnierzy Armii Krajowej”. Ten statek zbudowali stocznioy bułgarscy. W dniu 9 sierpnia 1984 r. Grot, a także pozostali dowódcy Armii Krajowej — generałowie Bór i Okulicki zostali odznaczeni pośmiertnie przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Ronalda Regana wysokim orderem wojennym „Legion of Merit”. Byłam zaproszona do Waszyngtonu, ale tak się złożyło, że nie mogłam tam pojechać. Poprosiłam o przekazanie orderu poprzez ambasadę amerykańską w Warszawie. Uroczystość w ambasadzie odbyła się w listopadzie 1984 r. Uważałam, że jest to odznaczenie dla Armii Krajowej. Poprosiłam więc na uroczystość wszystkich dowódców obszarów i okręgów AK, którzy jeszcze żyją. Przyjechało około 60 osób, tylko jedna

osoba odmówiła. Order ten jest wykonany w kształcie gwiazdy ze złotą. W 1986 r. przekazałam go do skarbcza na Jasnej Górze, gdzie jest wystawiony na specjalnej ekspozycji poświęconej Grotowi. Dołączyłam do tego odpowiednie ślubowanie. Mam zdjęcie aktu nadania i orderu, które przekazuję do wglądu.

Grot był siedmiokrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, trzy razy w czasie pierwszej wojny światowej, cztery razy w czasie drugiej wojny światowej. Niedawno został też odznaczony Krzyżem Oświęcimskim. Dnia 1 kwietnia 1943 r. opublikował artykuł „Akcja zbrojna — tak, ale ograniczona”. Opowiadał się za powstaniem, ale przygotowanym, jedynym i zwycięskim. Czy widział się w czasie okupacji z Rydzem-Śmigłym? Tak, wiem to z relacji pani, która prowadziła jeden z konspiracyjnych lokali ojca. Rydz tam przyszedł i rozmawiali około pół godziny. Wiem, że był rozkaz gen. Sikorskiego, aby Rydza nie angażować do walki podziemnej. Czy Kalkstein, Kaczorowska i Świerczewski wydali ojca? Uważam, że nie, chociaż na pewno byli zdrajcami i pracowali na rzecz Niemców. Kalkstein przeszedł operację plastyczną i przebywał w Polsce. Kaczorowska jest we Francji. W warszawskim gestapo sprawę Grot prowadził kpt. Spielkier. We Francji była po wojnie fundacja imienia gen. Grot, ale już nie istnieje.

Byłam jedyną córką. Ojciec mój był niezadowolony, gdy się w 1921 r. urodziłam. Bardzo chciał syna. Później był dla mnie nadzwyczajnym ojcem. Był przeciwny memu zamążpójściu w czasie wojny. Gdy już był uwięziony, w pewnym sensie polecił mi nawet wyjść za mąż. Wyszłam za mąż 1 kwietnia 1944 r. Żyje brat ojca — Stanisław. Był

adwokatem, jest już na emeryturze, trzyma się dziarsko. W 1985 r. wydałam książkę „Ojciec”, teraz przygotowywane jest jej drugie wydanie, poszerzone o cztery rozdziały. Cenzura dokonała minimalnych skróceń. Było też dodatkowe, skrócone wydanie tej książki, przełożone na cztery języki. Zaproponowało to nasze MSZ. Przygotowywana jest książka „Rowecki w oczach współczesnych”. Po wydaniu „Ojca” otrzymałam 220 listów.

Zgromadzeni gorącymi i długotrwałymi oklaskami podziękowali Irenie Roweckiej.

Następnego dnia I. Rowecka i zaproszeni goście spotkali się ponownie w Szkole Podstawowej Nr 16 im. Polskich Nauczycieli Tajnego Nauczania w Koszalinie, gdzie oglądali występ zespołu dziecięcego, wysłuchano referatu Marianny Sochy, przewodniczącej Zarządu Okręgu ZNP, zapoznano się z treścią komunikatu o przyznaniu „Odznaki ZNP za Tajne Nauczanie”, którą otrzymali: Irena Ginel, Kazimiera Kłisowska, Stanisław Emme, Antoni Fryze, Marianna Kulikow, Janina Tuzek, Janina Zmysłowska, Zdzisław Suchara i pośmiertnie Stanisław Myszkiec oraz odbyła się dyskusja.

W dniu 19 listopada 1987 r. Irena Rowecka odbyła spotkanie z młodzieżą i zwiedziła Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu. Trzy dni później spotkała się z młodzieżą i dorosłymi mieszkańcami Świdwina. W dniu 23 listopada zwiedziła Koszalin, oprowadzana przez Zygmunta Wujka i piszącego te słowa. Obejrzano między innymi zabytkowe mury obronne, stare miasto, XIV-wieczną katedrę NMP, nowoczesny amfiteatr i dużą bibliotekę wojewódzką.

Bernard Konarski

Narcyz Kozłowski

Eksterminacja nauczycieli polskich w latach 1939-1945

Zamierzeniem władz hitlerowskich było jak najszybsze zniszczenie Polaków na ziemiach podbitych w 1939 r. Terytorium, którego polskość budziła szczególnie niepokój okupanta, było Pomorze. Pomorze uważano za prowincję niemiecką, powołując się na fakt panowania tutaj w średniowieczu Krzyżaków. Jednym z zastosowanych środków radykalnej germanizacji była akcja masowej zagłady ludności polskiej rozpoczęta już w początkach wojny. Uderzono przede wszystkim w inteligencję jako przywódczą warstwę społeczeństwa polskiego. Akcja ta została przez władze hitlerowskie z premedytacją wykonana i nazwana Inteligenzaktion. Spośród różnych grup zawodowych inteligencji — ostrze ataku zostało skierowane głównie przeciwko nauczycielom i duchowieństwu, słusznie bowiem uważano, że w ówczesnych stosunkach nauczyciele i księża spełniali największą rolę w repolonizacji ziemi pomorskiej po stu pięćdziesięcioletnim okresie zaboru pruskiego.

Likwidacja szkolnictwa polskiego

1 września 1939 r. rozpoczął się tragiczny okres w dziejach narodu polskiego, a więc i jego oświaty. Niemiecki memoriał „Sprawa gestapowania ludności

byłych polskich obszarów z rasowo-politycznego punktu widzenia”, opracowany przez E. Wetza i G. Hechta, głosił: *Polskich szkół nie będzie już w przyszłości na polskich obszarach. Będą istniały tylko niemieckie szkoły, oczywiście z odpowiednio podkreśloną narodowo-socjalistyczną nauką.*

Zapytany w dniu 19 stycznia 1940 r., czy są możliwości zostawienia niektórych szkół wyższych, Frank odpowiedział: *Otrzymałem 15 września 1939 r. zadanie, aby objąć w zarządek zdobyte obszary na wschodzie ze specjalnym rozkazem bezwzględnej grabieży tego obszaru jako terenu wojennego i zdobycznego. Miałem uczynić z jego gospodarczej, kulturalnej i politycznej budowy kupę gruzów.*

W Generalnej Guberni zlikwidowano szkoły wyższe i średnie ogólnokształcące. W szkołach powszechnych 7-klasowych, podobnie jak w szkołach zawodowych, ograniczono nauczanie do przedmiotów wybranych. Podstawowym celem wychowania było *nauczyć czystości, porządku, poszanowania i posłuszeństwa wobec*

Niemców. Nauka dzieci polskich i niemieckich w jednym budynku była niedozwolona.

Jak widać, organizowane w tak beznadziejnej sytuacji szkoły „polskie” szukać musiały rozwiązania w tajnym nauczaniu, które rozpowszechniło się na wsi i w miastach na terenach włączonych do Rzeszy.

W Okręgu Gdańsk — Prusy Zachodnie organizowanie szkół polskich z polskim językiem nauczania i z polskimi nauczycielami uważał A. Forster za zbędne. Przewidziane bowiem było pełne zniemczenie kwalifikującej się do tego ludności, usunięcie grupy nie nadającej się do zniemczenia oraz rozszerzenie polityki osiedleńczej Niemców na tych terenach.

Po wkroczeniu na tereny polskie Niemcy likwidowali działalność instytucji i organizacji polskich, a także zabronili organizowania zebrań i zgromadzeń. Działalność szkół polskich zakończyła się 2 i 3 września 1939 r. Budynki szkolne zajęło wojsko na szpitale, koszary, szkoły niemieckie lub miejsca przetrzymywania więźniów i jeńców. Biblioteki szkolne, obrazy, plansze, mapy i emblematy Niemcy palili na stosach.

Heinrich Himmler polecał: *Dla ludności Wschodu nie mogą istnieć wyższe szkoły niż czteroklasowa szkoła ludowa. Celem takiej szkoły ludowej ma być wyłączenie proste liczenie, najwyżej do 500, napisanie nazwiska, nauka, że nakazem bożym jest postuszeństwo wobec Niemców, uczciwość, pilność, grzeczność. Czytania nie uważam za konieczne. Oprócz takiej szkoły nie mogą istnieć na wschodzie żadne szkoły.*

Likwidacja polskiego szkolnictwa na terenie byłego Wolnego Miasta Gdańska zaczęła się już w latach 1938—1939. Trudności stwarzane przez władze hitlerowskie uniemożliwiały prowadzenie normalnych zajęć szkolnych w szkołach polskich, ochronkach, świetlicach itp. Do szkół uczęszczali najodważniejsi z odważnych uczniów — tak samo w Gdańsku, jak i na terenach wiejskich. Na uczniów polskich napadały zorganizowane bojówki hitlerowskie, wydzierając książki, przybory szkolne, zwracając uczniów do domu, bijąc opornych. W wielu wypadkach młodzież polska broniła się skutecznie. Do szkoły i ze szkoły wędrowała bez książek, w porwanym ubraniu, posiniaczona, z guzami na głowie. Wśród młodzieży starszej powstały grupy obronne, zwłaszcza wśród harcerzy. W dniu 20 sierpnia 1939 r. o godzinie 10 zajęcia szkolne zostały odwołane na czas nieograniczony.

W powiatach na Powiślu szkoły polskie zostały zlikwidowane w dniach 25 i 26 sierpnia 1939 r. Nauczycieli, ochroniarki, personel administracyjny i uczniów Gimnazjum Polskiego zamknięto w obozie przejściowym w Tapiu i Grunhof. Działacze oświatowych i organizacji młodzieżowych Niemcy aresztowali i zamknęli w więzieniach w Kwidzynie, Malborku i Elblągu. Dzieci z ochronek i szkół polskich zmuszano do uczęszczania do ochronek i szkół niemieckich. Tak więc jeszcze przed wybuchem II wojny światowej szkolnictwo polskie na Powiślu zostało zlikwidowane przez władze niemieckie.

Los dzieci i młodzieży polskiej

Plonem II wojny światowej było 13 mln sierot, w tym w Polsce ponad 1 mln. Zamordowano 1 800 000 dzieci do 16 lat i 225 000 młodzieży w wieku 16—18 lat. Za opór rodziców polegający na nie podpisywaniu listy narodowościowej niemieckiej ich dzieci przebywały w obozach nazywanych Polenlagami. Trzymano je w obozach dziecięcych, dla młodocianych, koncentracyjnych, a także na przymusowych robotach. W celach germanizacyjnych wywieziono co najmniej 200 000 dzieci, z których wróciło zaledwie 15—17%. Dzieci musiały pracować fizycznie w Generalnej Guberni od 14 lat, a na terenach włączonych do Rzeszy — od 12 lat. Pracowały często po 12—16 godzin dziennie. Nieletni narodowości polskiej sądzeni byli w sądach dla dorosłych, przebywali w obozach dla nieletnich, np. w Lubawie. Armia zatrudnionych dzieci i młodzieży polskiej, która musiała pracować na III Rzeszę, liczyła 389 827 osób. W Pucku dzieci polskie obowiązkowo musiały uczęszczać do szkoły niemieckiej. Uczniowie klasy pierwszej nie rozumieli zakazu

mówienia po polsku — rozmawiali więc, szczególnie podczas przerw międzylekcyjnych. Dzieciom tym zaklejano usta plastrem, a jeśli to nie pomagało, Niemcy stosowali chłostę. W ostateczności wysiedlano rodziców lub osadzano w obozach koncentracyjnych.

Nauczanie dzieci polskich w szkołach niemieckich w oparciu o wzory pedagogiki nacjonalistycznej nie zdało egzaminu. Dzieci polskie wygrały bitwę w walce o polskość na ziemi gdańskiej. W większości w domach potajemnie wychowywane były nadal w duchu polskim, a tylko w szkole — w duchu niemieckim. Nienawisć do Niemców rosła z każdym dniem — za zbrodnie dokonywane na Polakach i innych narodach, za ograniczanie wolności i prawa do życia.

Młodzież polską, której rodzice podpisali jedną z list narodowościowych niemieckich czekała po ukończeniu szkoły zawodowej i ogólnokształcącej służba wojskowa. Wielu odważnych uciekło do oddziałów partyzanckich, szczególnie do Generalnego Gubernatorstwa. Niemcy mścili się na rodzeństwie i rodzicach takich osób. Rodziców wywożono do obozów koncentracyjnych, a rodzeństwo do obozów pracy — jako niebezpiecznych dla Rzeszy. Ci, którzy wcieleni zostali do armii niemieckiej, szukali stamtąd dróg ucieczki do wojsk alianckich. Takie i podobne dylematy życiowe były coraz częstsze. Młodzież polska w szkołach średnich niemieckich i w armii niemieckiej organizowała — na wzorach Towarzystwa Filomatów Adama Mickiewicza — przy byłym Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Kościerzynie konspiracyjne związki jaszczurcze podtrzymujące ducha polskości wśród Polaków.

Eksterminacja nauczycieli polskich

Ogłoszona w dniu 25 i 26 sierpnia 1939 r. odezwa Hitlera w sprawie wyniszczenia Polaków donosiła w końcowej części: *Wysyłam swoje oddziały trupich główek na Wschód, aby bez litości i zmiłowania zabijały wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci.*

Od pierwszych dni okupacji ziem polskich hitlerowcy przystąpili do faktycznej realizacji zbrodniczej polityki narodowościowej, wprowadzając w stosunku do ludności polskiej niebывały terror, masowe egzekucje, aresztowania, wysyłanie do obozów koncentracyjnych, wysiedlanie, wywłaszczanie, likwidując oświatę i życie kulturalne oraz ograniczając wolność osobistą.

Plan władz niemieckich dotyczący traktowania ludności polskiej na ziemiach włączonych do Rzeszy był z góry ułożony i realizowany z konsekwencją oraz precyzją. Głównym celem była likwidacja kultury polskiej. Często podkreślano, że nosicielami kultury polskiej są nauczyciele oraz Polacy z wyższym wykształceniem, których trzeba się szybko pozbyć.

20 października 1939 r. rozpoczęły się masowe egzekucje polskich nauczycieli: w Lesie Szpegawskim rozstrzelano 42 osoby, w Skarszewach — 15, w lasach koło Piaśnicy — 34.

Oprócz zagłady masowej, hitlerowcy dokonywali na nauczycielach mordów indywidualnych, rozstrzelując lub wieszając ich w pobliżu szkół i miejsc zamieszkania. Nauczycielka M. PUZIAK rozstrzelana została koło Czarnej Wody; nauczycielkę W. MAŁOLEP-SZĄ zamordowali hitlerowcy w Bukowinach; w szkole rozstrzelano nauczyciela F. KUROWSKIEGO ze Starogardu. W okrutny sposób został zamordowany B. SZUMOCKI z Kościerzyny; również na terenie szkoły zabito F. STOSIKĄ, kierownika szkoły powszechnej w Bożym Polu. We wsi Jaroszewy do budynku szkolnego spędzono chłopów i nauczyciela DIONIZEGO KRZEMIŃSKIEGO, a następnie wszystkich popędzono do lasu i tam rozstrzelano.

Bywały wypadki rozstrzeliwania rodzin nauczycieli. MICHAŁ PAWLICKI ze Starego Barkoczyna zamordowany został wraz ze swymi rodzicami we wrześniu 1939 r. W. NIKLAS, nauczycielkę z Pelplina znajdującą się w siódmym miesiącu ciąży, rozstrzelana została wraz z mężem w Lesie Szpegawskim. L. NOWAK, kierownik szkoły w Kerwałdzie, rozstrzelany został w Szpegawsku, a jego żona — na pryzmie nawozu

przed oborą. E. CZOSKÓWNA, nauczycielka szkoły w Szymonowie, wraz z rodzicami i bratem została rozstrzelana 24 listopada 1939 r. w Lesie Szpegowskim. M. JESZKIEGO rozstrzelano w Skarszewach. Podobnie J. FAŁTYŃSKI z Sulęcyna.

Nie bacząc na konwencje, hitlerowcy nagnminnie łamali prawo międzynarodowe. Zwolnionych jeńców aresztowali i osadzali w obozach koncentracyjnych i tam ich mordowali. W. SABAT, kierownik szkoły powszechnej w Zagórzcu, działacz harcerski, został osadzony w obozie Koronowo i tam zgładzony. Podobnie postąpiono z nauczycielami W. BRANOWSKIM i F. ORNASEM, którzy zostali zamordowani w obozie koncentracyjnym. Nauczycielka z Wejherowa, PELAGIA MATUSZEWSKA, została powieszona w Radomiu. Wielu nauczycieli nie przetrzymało tortur podczas przesłuchań na gestapo; A. SMERECKĄ zakatowano w Tczewie, podobnie jak ZOFIA KALEWSKA z Kartuz. W więzieniach gestapowskich zginęli m.in. nauczyciele: T. ADAMCZYK, A. BALCER, F. CHRUSCIELEWSKI, S. ZAWIELAK i wielu innych, o których brak danych.

Nauczyciele w obozach koncentracyjnych

Omawiając eksterminację nauczycieli Ziemi Gdańskiej, wspomnieć należy o obozach koncentracyjnych — fabrykach śmierci. Szczególnie ponurą rolę spełniał na omawianym terenie obóz koncentracyjny Stutthof wraz ze swymi filiami, uruchomiony w momencie wybuchu II wojny światowej i istniejący do zakończenia działań wojennych. W latach 1939—1945 pochłonął on około 100 tys. ofiar ludzkich. Według nielicznych dokumentów oraz relacji byłych więźniów i ich rodzin, przez Stutthof przewinęło się 250 nauczycieli, w tym 127 z Ziemi Gdańskiej. Najstarsi więźniowie obozu koncentracyjnego Stutthof stwierdzają — że to zaledwie około 10% tego, co należałoby ustalić.

Dzień pracy w obozie wynosił 10—12 godzin; od 2 do 4 godzin trwały apele i różne uciążliwe zbiórki. Dozorcy obozowi SS pędzili również do pracy młodocianych, ludzi starych i chorych.

Majstrowie cywilni, kapo, poganiali więźniów kijami, SS-mani krzyczeli i kolbami karabinów bili, gdzie popadło. W ten sposób obozy koncentracyjne stawały się ośrodkami masowej zagłady. Wyczerpująca siła, nadludzka praca i nieludzkie traktowanie były przyczynami wycieńczenia i śmierci.

W obozach koncentracyjnych zostali zamordowani m.in.: B. CHMIELEWSKA, A. WOJTAŚ, J. KOWALSKI, A. KUŹMIERCZAK, E. BORZYSZKOWSKI, FELIKS CIEPŁUCH. Wszyscy byli wprawie torturowani przez gestapo na Kamiennej Górze w Gdyni. Podobny los spotkał J. WIÓRKA ze Starych Polaszek.

Do obozu koncentracyjnego w Dachau został deportowany nauczyciel LEONARD CHYLIŃSKI ze Skarszew. Do kompanii karnej w Stutthofie dostali się: A. MARCHEWICZ, B. PILARSKI, ks. M. GÓRCEK, K. WILHELM GRIMMSMANN, J. JAŚKIEWICZ, F. KRĘCKI, A. LICZMAŃSKI, W. PNIEWSKI, ks. F. ROGACZEWSKI, M. SZUCA, H. WIECZORKIEWICZ. Należeli oni do grupy skazańców oczekujących z dnia na dzień na śmierć. Tajemnicą pozostawał do końca rodzaj śmierci: powieszenie, rozstrzelanie, zamordowanie przy pracy, zatłuczenie przez kapo czy rozszarpanie przez psy. Najbliższą rodzinę polskiego nauczyciela czekał zwykle ten sam los: żony, córki, matki wywożono do obozu koncentracyjnego Ravensbrück; mężczyźni — synowie, ojcowie — spotykali się w Stutthofie i tam też razem ginęli.

Nauczyciele Ziemi Gdańskiej ginęli również w innych obozach śmierci. W Ravensbrück zostali zgładzeni nauczyciele Wolnego Miasta Gdańska: J. FRANKOWSKA, K. KURBISOWA, K. PAWŁOWSKA, A. MOCK; z tej samej grupy nauczycieli A. MROZIŃSKI i L. WOJTASZEWSKI zginęli w Oświęcimiu, a W. SWIECHOCKI w Oranienburgu.

Następujący nauczyciele z Powiśla zginęli w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen: J. FISZER, T. SADOWSKI, E. STYP-REKOWSKI, J. WENDA, F. GABRIEL; natomiast w Dachau — ks. S. ZUSKA.

Niemniej tragicznie potoczyły się losy wybitnych działaczy oświatowo-społecznych na Powiślu. Spośród nich zamordowani zostali: A. CZYŻEWSKI, W. DOMIRSKI, M. GOLISZ, F. JUJKA, H. i S. SIERAKOWSCY, W. MICHAŁSKI, M. DOMIRSKA i R. DZIERZBICKI.

Na podstawie posiadanych materiałów stwierdzić należy, że nauczyciele Ziemi Gdańskiej ginęli w obozach koncentracyjnych: Auschwitz, Buchenwald, Dachau, Flenenburg, Gross-Rosen, Lublin, Majdanek, Mauthausen-Gusen, Natzweiler, Neuengamme, Sachsenhausen, Stutthof, Ravensbrück. Największe zespoły zostały uwięzione w Stutthofie, Ravensbrück i Mauthausen-Gusen. Wraz z nauczycielami nierzadko ginęła młodzież szkolna — absolwenci, maturzyści, uczniowie, harcerze, a także młodzież nie zorganizowana z miast i wsi.

W obozie koncentracyjnym Ravensbrück więźniarki prowadziły tajne nauczanie; uczestniczyło w nim 40 nauczycielek, edukując ponad 200 osób. W konspiracji obozowej działali: K. KURBISOWA, K. PAWŁOWSKA, A. BURDOWNA, A. MOCK, N. BANKOWSKA, M. BICHOWSKA, Z. KOCAY, J. KOWAŁSKA, W. LASKOWSKA, F. RACHOCKA, O. SADOWSKA, U. WINSKA i wiele innych. Za drutami obozów koncentracyjnych organizował chóry LUBOMIR SZOPIŃSKI, inni tworzyli poezję kolczastą, sport, organizowali potajemne wieczory literackie, żeby przetrwać obozowe piekło.

Aktów samobójstwa w obozach koncentracyjnych dokonywano najczęściej przez rzucanie się na druty kolczaste, wieszanie się, otrucie, podcięcie naczyń krwionośnych, utopienie się, skok z wysokości, zamazanie, skok pod koła jadącego pojazdu. Były też samobójstwa wymuszane przez załogę obozu, samobójstwa zbiorowe kobiet i inne.

Próby obrony przed samobójstwem były różne. W tragicznych sytuacjach wystarczyło załamaniu psychicznie pokazać najmniejszą możliwość przetrwania, jak: podanie kawałka chleba, zapewnienie o prawdziwej przyjaźni, wyszukanie przyjaciół, wciągnięcie do dyskusji, śpiewu, recytacji, gawęd itp. W tych trudnych chwilach często działali nauczyciele.

Wysiedlenie do Generalnej Guberni i wywożenie na przymusowe roboty

Pod koniec II wojny światowej dopływ siły roboczej do pracy na terenie Rzeszy wyniósł 7,5 mln obcokrajowców, w tym 2,5 mln Polaków. Byli to jeńcy wojenni deportowani, złapani w czasie obław przez Niemców i wywiezieni do Rzeszy. Tak wielki dopływ taniej siły roboczej decydował o zapewnieniu ludności wojujących Niemiec wysokiego standardu życiowego i rytmicznego działania głównych kierunków przemysłu i rolnictwa w czasie działań wojennych.

Okupant wszelkimi środkami dążył do zniszczenia narodu polskiego. Na czoło stawiano biologiczną eksterminację ludności polskiej, przede wszystkim inteligencji. Chodziło o zniszczenie polskiego obszaru etnicznego m.in. przez wysiedlenie i wywiezienie na przymusowe roboty, zamknięcie dróg do uzyskania wykształcenia, nadanie Polakom statusu „podludzi” lub wpisanie na niemiecką listę narodowościową. W Polakach upatrywano wyłącznie siłę roboczą, obowiązującą pracować na rzecz wielkoniemieckiej Rzeszy.

W 1944 r. stan liczebny zatrudnionych Polaków wynosił: w Wielkopolsce — 1 220 000, na Pomorzu — 232 000, na Śląsku — 320 000, w okręgu ciechanowskim, włączonym do Prus Wschodnich — 289 000. Z ziem zachodnich wywieziono do Rzeszy 621 000 Polaków, w tym wielu nauczycieli.

Masowe przesiedlenia Polaków, np. z Gdyni do Generalnego Gubernatorstwa, odbywały się we wrześniu—październiku 1939 r. przepełnionymi do ostateczności wagonami towarowymi. W zabitych deskami wnętrzach byli dzieci, starcy, dorośli. Potrzeby fizjologiczne załatwiano na miejscu. Pociąg z Gdyni do Kiel jechał trzy doby.

Na przymusowe roboty wywożono nauczycieli gdańskich w głąb Rzeszy i na tereny Prus Wschodnich.

Polacy na przymusowych robotach musieli nosić na klapie marynarki, płaszczu, bluzy roboczej żółty kwadrat z fioletową literą „P”.

Literę „P” nosili Polacy z dumą i głośno witali się w języku ojczystym. Często kwadrat z „P” był na tekturze, a w środku wyhaftowano godło Polski. Najczęściej miało to miejsce u członków tajnej organizacji Związek Polaków Młody Las.

Znakowania Polaków emblematem „P”, Żydów — „gwiazdą Dawida”, deportowanych ze Związku Radzieckiego — znakiem „OST” dokonywano w celu ich izolowania, ułatwiania nad nimi kontroli, dopilnowania, egzekwowania nakazów i zakazów, a szczególnie poniżenia w oczach Niemców.

Wobec dzieci i młodzieży okupant szczególnie często stosował karę chłosty. Namiestnik Greiser zalecał chłostę specjalnie, a namiestnik Forster uważał chłostę wobec dzieci i młodzieży polskiej za oczywistą. Stosowanie represji wobec Polaków nie ograniczało się tylko do chłosty. Karano bezpłatną pracą poza godzinami pracy, zmniejszano racje żywnościowe, nakładano kary pieniężne, wysyłano do specjalnych obozów pracy lub obozów koncentracyjnych.

Tajna oświata polska

Najczęściej spotykaną formą nauczania było nauczanie w rodzinie, zapoczątkowane jesienią 1939 r. Nawiązywano do czasów, kiedy to Polska była pod zaborem pruskim i walczone o szkołę polską w latach 1906—1907. Pod koniec 1943 r. nauczanie w rodzinie objęło około 65% dzieci polskich. Wyższą formą były tzw. szkoły polskie. Ze względu na bezpieczeństwo zebrali na wsi liczyli 5—12 uczniów, w mieście — od 3 do 8 uczniów. Nauka odbywała się w domach prywatnych. Dużą rolę spełniało samokształcenie. Nauka odbywała się w oparciu o podręcznik i instruktaż nauczyciela. Ukryte biblioteki okazywały się bardzo pomocne w samokształceniu.

Wśród młodzieży starszej dobrze rozwijały się spotkania wieczorne; były to tajne uniwersytety ludowe. Nazwa ich wywodzi się z powiatów na Powiślu. Istniało także nauczanie indywidualne z zakresu szkoły średniej ogólnokształcącej.

W Starogardzie tajne nauczanie prowadziła HELENA LANGE (Deleżanka); w Barchnowach — ANTONINA SAGANOWSKA; w Dąbrówce nauczał F. ZGODA. Tajne nauczanie prowadzili także: MONIKA PAWŁOWSKA, BERNARD BONA, IGNACY GLIŃSKI, EMILIA WILCZYŃSKA, LUDWIKA ROZKWI-TAŁSKA, MALGORZATA MASIĄKOWNA, WŁADYSŁAWA STASIAKOWA, ANTONINA KIELPIŃSKA i inni. Podobnie było w pozostałych powiatach. Nawet w Gdańsku istniała zakonspirowana tajna oświata polska. Związek Polaków Młody Las w Malborku dotarł do Polaków pracujących w Stoczni Gdańskiej, a w Elblągu — do „Zamechu”.

Organizacja tajnej oświaty polskiej na ziemiach włączonych do Rzeszy miała zupełnie inny charakter niż na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Nauczanie dzieci i młodzieży w języku polskim było ogromnie niebezpieczne. Dużą trudnością przy prowadzeniu tajnej oświaty była konieczność podjęcia pracy zarówno przez nauczycieli, jak i starszych uczniów. Dzień roboczy dochodził często do 12 godzin. Brakowało lokali, które ze względu na warunki konspiracyjne trzeba było często zmieniać.

Pomimo tych trudności tajna oświata objęła swym zasięgiem tych, którzy uczyli się w zakresie nauczania początkowego, tj. 7 klas szkoły powszechnej, a czasami i pierwszych klas szkoły średniej. Nauczanie prowadzili wykwalifikowani i niewykwalifikowani nauczyciele, inteligencja ukrywająca się przed penetracją gestapowską, rodzice, a szczególnie starsze pokolenie miejscowych Polaków.

Z działalności oświatowej wyrósł ruch oporu, który w miarę swych sił i możliwości walczył o wolność Polski. Okupant za działalność w tajnej oświacie wymierzał te same kary, które stosował do partyzantów, a więc rozstrzelanie, wieszanie, wysyłanie do obozów koncentracyjnych. Trzeba zaznaczyć, że nauczyciele Ziemi Gdańskiej brali aktywny udział: w Tajnych Uniwersytetach Ludowych prowadzonych przez Zwią-

zek Polaków Młody Las — na Pomorzu przez Biuro Oświaty i Szkolnictwa Ziemi Zachodnich, Tajny Związek Nauczycielstwa i Komisję Oświecenia Publicznego „Kuznica”. Tajna oświata polska była pod kierownictwem Departamentu Oświaty i Kultury (Tajne Ministerstwo Oświaty). Tajną oświatę polską na Ziemi Gdańskiej zorganizowali miejscowi nauczyciele i działacze oświatowi przy pomocy organizacji ruchu oporu. Wszelką działalność w zakresie tej oświaty polskiej na Ziemi Gdańskiej prowadzono społecznie, bez jakiegokolwiek wynagrodzenia.

Udział nauczycieli w ruchu oporu

Nauczyciele Ziemi Gdańskiej brali udział w ruchu oporu w swoim regionie, na ziemiach włączonych do Rzeszy, w Generalnym Gubernatorstwie, na obszarach wschodnich i poza granicami Polski. Ruch oporu był bardzo zróżnicowany. Działały oddziały leśne, w których partyzanci zajmowali się wyłącznie walką z okupantem; oddziały zakonspirowane wśród mieszkańców miast i wsi, które w dzień oficjalnie pracowały, a w nocy walczyły jeżeli zachodziła potrzeba. Działały oddziały sabotażowe, dywersyjne, propagandowe, wywiadowcze, podziemna armia tajnego nauczania i inne.

Wśród ludności przebywającej na wolności i zamkniętej w obozach koncentracyjnych, więzieniach, na przymusowych pracach — istniał czynny i bierny ruch oporu. Oddzielną grupę ruchu oporu tworzyli Polacy, których wbrew ich woli wcielono do armii niemieckiej. Miało to miejsce na Pomorzu, Śląsku, Warmii i Mazurach.

Na Ziemi Gdańskiej istniały grupy oporu: ALOJ-ZEGO SOCHY w Pucku, JANA SZALEWSKIEGO — „Sobola” w Borach Tucholskich. Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”, Polskiej Armii Powstania, Armii Krajowej, ALFREDA LOEPERA z Koleczkowa, JOZEFA KIZEWSKIEGO „Karafty”; ponadto grupa pod nazwą „Dysab” prowadzona przez ALFONSA TESSARA, Związek Harcerstwa Polskiego, Szare Szeregi w Gdyni, Związek Polaków Młody Las w Malborku, Służba Kobieta Wojsku Polskiemu w Starogardzie. Wiele grup powstawało i włączało się do liczniejszych organizacji konspiracyjnych. Ta różnorodność przyczyniła się do przetrwania wielu grup konspiracyjnych. Liczna organizacja nie miała szans przetrwania na terenach włączonych do Rzeszy.

Wiodąca rola nauczycieli w pracach kulturalno-oświatowych w obozach jeńców wojennych

Władze III Rzeszy, jak stwierdził Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze, nie przestrzegały konwencji genewskiej z 27 lipca 1929 r. w sprawie traktowania jeńców wojennych, a zwłaszcza art. 2, w którym jednoznacznie stwierdzono: „jeńcy wojenni winni być traktowani w sposób humanitarny”. Tymczasem III Rzesza dopuściła się znęcania nad jeńcami wojennymi, dręczenia ich i mordowania.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Dowództwo Sił Zbrojnych Rzeszy wychodziły z założenia, że państwo polskie nie istnieje, a mandat Szwecji jako państwa opiekuńczego nad polskimi jeńcami wojennymi uznają za wygasły.

Liczba polskich jeńców wojennych podawana jest różnie: 450 000, 694 000, 600 000. Biuro Odszkodowań przy Prezydium Rady Ministrów podało 420 000 jeńców.

W 1939 r. spośród 420 000 jeńców polskich około 300 000 skierowanych zostało na roboty; pozostałe 120 000 przebywało do końca wojny w oflagach i stalagach.

Szczególne rolę odegrali nauczyciele w hitlerowskich obozach jeńców wojennych, gdzie stali się organizatorami życia inteligentckiego. W wielu wypadkach byli inicjatorami różnych kursów i masowej oświaty dla współmieszkańców oflagów, kierując lub podejmując się roli wykładowców i prelegentów. Nauczyciele uzupełniali w oflagach nie tylko swoje wykształcenie, ale udostępnili własne kursy dla ogółu oficerów, którzy mogli studiować w charakterze słuchaczy nadzwyczajnych.

Wielkopolska. Kwartalnik krajoznawczo-turystyczny. Nr 16. ZW PTTK Poznań, lipiec — wrzesień 1987. Nakład 1000 egz. Str. 24.

Materiały krajoznawcze są reprezentowane w numerze przez artykuły Henryka Błaszyka („Dwór i park w Piotrowie”), Zbigniewa Szmida („Pomniki powstańców wielkopolskich w Sremle”), Ryszarda Jaruszkiewicza („Cmentarz w Błociszewie”). W krąg sztuki romantycznej wprowadza nas Magdalena Warkoczewska („Pomysł pomnika w Sokolowie dał C.K. Norwid”), o historii starożytności utworzenie Wielkopolskiego Parku Narodowego pisze Andrzej Dziechowski, a Edmund Nadolski przypomina postać Kazimierza Kantaka. Założona karta poświęcona jest wspomnieniu o Leonie Nowaku i — szczególnie nam bliskim — Czesławie Piskorskim.

K.J.

Kamień Pomorski, Konstancin. Foldersy z serii „Uzdrowisko”. Wydawnictwo PTTK „Kraj” Warszawa 1987. Nakład 20 tys. Cena 65 zł.

Foldery w bardzo atrakcyjnej (dobrej kolorystyki), nowoczesnej formie przekazują podstawowe informacje o tytułowych miejscowościach, przydatne każdemu turystyce lub kuracjuszowi odwiedzającemu uzdrowisko. Oprócz tradycyjnego krótkiego omówienia położenia geograficznego, klimatu, historii i zabytków autorzy tekstów (Czesław Piskorski — Kamień Pomorski, Lechosław Hertz — Konstancin) prezentują w kilku zdaniach profil leczniczy i zakłady lecznicze obu uzdrowisk. Część opisową uzupełniają propozycje tras wycieczkowych i informacje praktyczne. Obydwa foldery otrzymały zunkifikowaną interesującą szatę graficzną autorstwa Mikołaja Portusa wzbogaconą o plany uzdrowisk i mapy okolic.

K.J.

Andrzej Górny, Mariusz Szelerowicz. Jaskinia Wierchowska Górna. Przewodnik Turystyczny. Wydanie II poprawione i uzupełnione. Wydawnictwo PTTK „Kraj” Warszawa — Kraków 1987 r. Nakład 30 tys. Cena 50 zł.

Główną zawartością książki jest wyczerpujący opis zwiedzania tej największej i najciekawszej na całej Wyżynie Krakowsko-Wieluńskiej jaskini. Opis ilustrują rysunki, mapy i plany.

Zasadniczą część przewodnika poprzedza wstęp stanowiący próbę przedstawienia jaskiń Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej oraz minirozdziły przedstawiające drogi dojścia do jaskiń i historię jej poznania.

K.J.

Krajoznawstwo a przyroda. Materiały na XV Forum Krajoznawstwa Dolnośląskiego PTTK. Komisja Krajoznawcza Oddziału Wrocławskiego PTTK. Wrocław 1987. Nakład 1000 egz. Stron 144.

Zbiór zawiera opracowania o różnej objętości i szerokości wachlarzu tematycznym (m.in.: Krajoznawstwo a przyroda, Ciekawe rośliny lecznicze Dolnego Śląska, Najciekawsze ptaki doliny Baryczy...). Część referatów opatrzona jest odpowiednimi ilustracjami — są to, mapki, rysunki roślin itp. Zakończenie książki stanowi aktualny wykaz instruktorów krajoznawstwa PTTK z terenu Dolnego Śląska. Interesującym pomysłem jest przeplatanie referatów wierszami uznanych poetów (np. Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Leopold Staff, Urszula Kozioł) opiewających ojczystą przyrodę.

K.J.

Andrzej Matuszczyk. Beskid Wyspowy — część zachodnia. Przewodnik turystyczny. Seria: Górskie Szlaki Turystyczne PTTK — tom 1. Wydawnictwo PTTK „Kraj” Warszawa — Kraków 1986. Nakład 60 tys. Stron 80. Cena 130 zł.

Andrzej Matuszczyk. Beskid wyspowy — Grupa Koskowej. Przewodnik turystyczny. Seria: Górskie Szlaki Turystyczne PTTK — tom 4. Wydawnictwo PTTK „Kraj” Warszawa — Kraków 1987. Nakład 20 tys. Stron 60. Cena 100 zł.

Obydwa pozycje są kontynuacją i rozwinięciem beskidzkich zainteresowań autora, czego wyrazem były odnotowane na naszych łamach poprzednie prace (tomy 2, 3). W rezultacie otrzymaliśmy serię przewodników monograficznych w ciekawym układzie formalnym i treściowym zapewniającym przekaz informacji geograficznych (zawieszony na końcu każdej książki „słowniczek hasel geograficznych i topograficznych” (szczegółowe opisy tras). Ważnym uzupełnieniem treści są mapy omawianego terenu, a także rozdział poświęcony wiadomościom ogólnym (położenie, klimat, rys historyczny, komunikacja, baza noclegowa itd.), a także wykaz literatury.

K.J.

Ślupsk — centrum. Tekst: Bernard Czerwiński, opracowanie graficzne i kartograficzne: Mateusz Kalinowski. COIT — Oddział Gdańsk, WOIT — Ślupsk, Gdańsk 1987. Nakład 20 tys. egz.

Jastarnia. Tekst: Wiesław Ring, opracowanie graficzne i kartograficzne: Mariusz Kalinowski. Wydano na zlecenie P.U.T. „Hel” Władysławowo. COIT — Oddział Gdańsk. Nakład 10 tys. egz. Cena 20,— zł.

Obydwa foldery są atrakcyjną wizytówką prezentowanych miejscowości łącząc w sobie walory zwiezłego opisu obiektów turystycznych z poszukiwanym przez turystę odpowiednim materiałem kartograficznym. Foldery zawierają także najpotrzebniejsze informacje praktyczne. Na uwagę zasługuje efektowne opracowanie graficzne obydwu wydawnictw.

K.J.

Jerzy Szukalski. Trójmiejski Park Krajozawowy. COIT — Oddział Gdańsk. Wydano na zlecenie WKFSiT Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku. Gdańsk 1987. Nakład 10 000 egz.

Autor — wieloletni bliski współpracownik naszego pisma — przybliży turystę obraz Trójmiejskiego Parku Krajozawowego ukazując jego środowisko przyrodnicze, obiekty kultury materialnej i turystyki. Wstępna część folderu — wiadomości ogólne — zawiera wyłączenie terminu „park krajozawowy”, przedstawia charakterystyczne cechy TPK, a także historię jego powstania. Na szczególną uwagę zasługuje fragment poświęcony formom ochrony środowiska przyrodniczego Parku wraz z krótkimi opisami pomników przyrody i rezerwatów zatwierdzonych oraz projektowanych. Amatorów pieszych wypraw zalekawi z pewnością opis przebiegu sześciu szlaków przebiegających TPK. Folder uzupełniony jest ponadto o informacje praktyczne i kartograficzną wkładkę ilustrującą treść poszczególnych rozdziałów. Forma przekazu i zakres tematyczny folderu gwarantuje mu duże zainteresowanie, zwłaszcza ze strony mieszkańców Trójmiasta.

K.J.

Informator Krajoznawczy. Zeszyt 49. Oddział Wrocławski PTTK. Wrocław, grudzień 1987. Nakład 500 egz. Cena 50 zł.

Wrocławski periodyk przynosi nową porcję materiałów krajoznawczych stanowiących ważne wzbogacenie wiedzy turystycznej dotyczącej Dolnego Śląska. Numer rozpoczyna K. R. Mazurski przedstawiając XIX-wieczny przewodnik po Ładku Zdroju piora dr. Aleksandra Ostrowicza. O cennym zabytku **Kamieńca** Ząbkowickiego — kościele poklasztornym — pisze J. Sakwerda, a niestniejący już ewangelicki kościół Łaski w Kożuchowie przypomina W. J. Brylla. Minimonografie miejscowości stanowią artykuły K. R. Mazurskiego o Myslakowicach i J. Załęskiego o Domaszynie w gminie Długoleka.

K.J.

Zbigniew Garbaczewski. Główny szlak sudecki im. Mieczysława Orłowicza. Przewodnik turystyczny. Seria: Górskie szlaki biograficzne PTTK. Wydawnictwo PTTK „Kraj”. Warszawa — Kraków 1987. Nakład 20 tys. egz. Cena 250 zł.

Przewodnik zawiera szczegółowy opis Głównego Szlaku Sudeckiego połączony z charakterystyką 54 miejscowości etapowych. Na uwagę zasługuje precyzyjny harmonogram czasu przejścia poszczególnych etapów, jak również ich długości — poczynając od któregoś z dwóch punktów startowych: Paczkowa lub Świeradowa Zdrój. Uzupełnieniem opisu Szlaku jest nakreślenie sylwetki Mieczysława Orłowicza, informacje praktyczne i wykaz literatury. Publikacja zawiera 20 planów omawianych miejscowości i 7 czarno-białych (niestety!) map.

K.J.

Grażyna Królikiewicz, Zygmunt Kruczek. Gorczańskim szlakiem Władysława Orkana. Seria: Szlakiem wielkich ludzi, wydarzeń, zabytków kultury. Wydawnictwo PTTK „Kraj”. Warszawa — Kraków 1987. Nakład 20 tys. egz. Cena 190 zł.

Zgodnie z dobrze czytelną zasadą serii książka jest interesującym połączeniem przewodnika turystycznego z minibiografią słynnego pisarza. W efekcie otrzymaliśmy nietypowe, niezwykle barwne przedstawienie 5 szlaków górskich, gdzie sucha, zwięzła informacja zastąpiona jest przez swobodne opisy miejscowości i obiektów turystycznych, połączone z ciekawymi dywagacjami na temat twórczości i losów Władysława Orkana. Znakomita lektura, zwłaszcza dla turystów kochających góry i twórczość „piewcy Gorców”.

K.J.

Bogna Wiernichowska. Los uśmiecha się każdego dnia czyli kalendarz optymisty. Wydawnictwo PTTK „Kraj”. Warszawa 1985. Nakład 50 tys. egz. Cena 200 zł.

Pomysł tego nietypowego kalendarza jest zaskakująco prosty: każdego dnia dzieje się coś, co „budzi wiarę w szczęśliwy przypadek, pomyślny zbieg okoliczności, dobre zarządzanie losu...” jak pisze we wstępie autorka. Otrzymałszy w ten sposób zbiór wydarzeń radosnych oznaczających czyż sukces na polu kultury, techniki, polityki, i styczeń na przykład to data premiery „Halki” (1858), 2 stycznia w 1959 roku pojawiła się w kosmosie pierwsza sztuczna planeta, 3 stycznia w 1899 roku debiutował Jack London... Zbiór wiadomości bardziej i mniej ważnych podporządkowanych upływającym dniom roku — oto definicja tej optymistycznej publikacji.

K.J.

Bibliografia turystyki polskiej 1981—1983. Opracował K. Bronowicz, Instytut Turystyki, Warszawa 1986, ss. 306, nakład 500 egz., cena 170 zł.

L.S.

Jacek Pustola, Teresa Skalska: Metody oceny prawidłowości funkcjonowania zakładowych obiektów wypoczynkowych, Instytut Turystyki, seria: Kształcenie i doskonalenie, Warszawa 1986, ss. 90, nakład 500 egz., cena 150.

L.S.

Krzysztof Przecławski: Humanistyczne podstawy turystyki, Instytut Turystyki, seria: Kształcenie i doskonalenie, Warszawa 1986, ss. 76, nakład 500 egz., cena 150 zł.

Zawartość: Człowiek, Turystyka jako zjawisko społeczne, Turystyka a zbiorowość odwiedzana, Turystyka a wychowanie, Polityka społeczna w odniesieniu do turystyki.

L.S.

Ryszard Szczeciński: Wydawnictwa Instytutu Turystyki w latach 1972—1985. Informator Bibliograficzny, Instytut Turystyki, Warszawa 1987, ss. 202, nakład 300 egz., cena 200 zł.

L.S.

Izabela Dzierżanowska: Wypocznik kolonijny dzieci w Polsce. Organizacja przestrzenna i uwarunkowania przyrodnicze, Instytut Turystyki, Warszawa 1986, ss. 164, nakład 250 + 50 egz., cena 480 zł.

Zawiera m.in. próbę oceny warunków przyrodniczych Polski z punktu widzenia potrzeb rekreacji dzieci.

L.S.

Informator Krajoznawczy. Zeszyt 50. Oddział Wrocławski PTTK. Wrocław, marzec 1988 r. Stronic 48, nakład 500 egz. Cena 50 zł.

Jubileuszowy pięćdziesiąty (gratuluje-ny) numer Informatora otwiera oko-licznościowe słowo wstępne Redakcji, a zaraz potem M. Staffa przypomina co też dawniejsi wędrowcy mogli oglądać z sudeckich szczytów. O ciekawych dzie-łach wsi Unieście pisze K. R. Mazurski, a zabytki Kamieńca Żabkowickiego (kon-tynuacja cyklu) i Platerówki przedsta-wiają — w podanej kolejności — J. Sak-worda i K. Teczka. Mało znanej kalendar-ki na Cierniak koło Radochowa poświęca swój materiał St. Jastrzębski.

K.J.

Ku Słońcu. Księga z miasta umar-lych, praca zbiorowa pod red. M. Czarnieckiego, Wyd. Glob, Szczecin 1987, ss. 319, nakład 1650 + 350 egz., cena 350 zł.

W książce przedstawiono sylwetki 47 osób — twórczych indywidualności dzia-lających w powojennym Szczecinie na polu szeroko pojętej humanistyki. Wśród nich dwóch czołowych krajoznawców — Bolesław Czwojdzinski i Czesław Piskorski. Sylwetki opracowało w różnej kon-wencji kilkadziesiąt osób. Tytuł książki to adres emmentarza — parku o powierz-chni około 150 ha, w czasie powstania największego w Europie.

L.S.

Mapy turystyczne Polski 1850—1980. Wykaz chronologiczno-regio-nalny, Polskie Towarzystwo Geogra-ficzne, Instytut Turystyki, Warszawa 1985, ss. 249, nakład 1000 egz., cena 600 zł.

L.S.

Wędrownik. Biuletyn ZW PTTK w Łodzi. Nr VI/306/86. Stronic 36. Nakład 1000 egz.

Tym razem numer łódzkiego biuletynu poświęcony jest w całości jubileuszowi 10-lecia Oddziału PTTK Łódź-Polesie im. Jana Dylka. Na treść numeru złożyły się wygłoszone podczas jubileuszowej sesji referaty. Po tekście B. Zawadzkie-go przedstawiającym rys historyczny Od-działu czytelnik otrzymuje 5 artykułów na temat urbanistyki, architektury i za-bytków Łodzi autorstwa J. Szewczyk, M. Kuleszy, M. Budziarka, M. Jaskul-skiego i M. Laurentowicz. Na zakończe-nie W. Frontczakowa przedstawia łódzką bibliografię regionalną 1971—1980.

K.J.

Wędrownik. Biuletyn ZW PTTK w Łodzi. Nr I-II (307-308) 87. Stronic 36. Nakład 1000 egz.

Oprócz aktualności z życia PTTK nu-mer zawiera sporo informacji o zabyt-kowej Łodzi: M. Kulesza prezentuje w 2 szkicach miasto XIX-wieczne, a M. Jaskulski omawia dzieje łódzkiej straży pożarnej. Swoją cykl o rodzinie Poznań-skich i ich posiadłościach kontynuuje A. Pilarska, a materiały krajoznawcze re-prezentuje artykuł Z. Parafianowicza „Na szlaku dawnych grodów Rozgryzy i Mie-rzynie”. Historyczny — i nie tylko łódz-ki — temat środków płatniczych w nie-mieckich obozach, oflagach i gettach po-rusza w bogato ilustrowanym artykule St. Bulkwicz. Numer kończą wspom-nienia o zmarłych działaczach turystycz-nych: Zbigniewie Marszałku i Tadeuszu Rębacz.

K.J.

Krzysztof Lubański: Turystyka młodzieży jako problem społeczno-wychowawczy, Instytut Turystyki, seria: Kształcenie i doskonalenie, Warszawa 1987, ss. 51, nakład 500 egz., cena 150 zł.

L.S.

Sprostowanie: W wyniku prac red-akcyjnych do artykułu Czesława Skonki pt. „Znaczenie krajoznaw-czych izb pamięci” („Jantarowe Szlaki” nr 3/205) zakradły się na-stępujące nieścisłości:

— strona 16 u dołu, na prawo, po-dano, że inż. Adam Pol jest „junio-rem”, a powinno być „**prawnikiem poety**” (dotyczy podpisu pod zdję-ciem);

— strona 17, na prawo u góry, po-dano „Wojnarowski”, a winno być „**Wojnarski**”;

— strona 19, zdjęcie u góry na pra-wo, podano „Izba Pamięci Powsta-nia Listopadowego”, powinno być „**Styczniowego**”;

— strona 19, zdjęcie na dole po pra-wej, podano „Izba Pamięci Powsta-nia Listopadowego”, a winno być „**Styczniowego**”.

Przepraszamy Autora i Czyteln-i-ków za wymienione pomyłki.

Redakcja

Zaprosili nas:

Czesław Skonka na uroczystość jubileuszową 30-lecia swej działal-ności autorskiej i publicystycznej, w Gdańsku w dniu 9 kwietnia 1988.

Oddział PTTK Marynarki Wojen-nej w Gdyni na uroczystość jubi-leuszu 25-lecia Oddziału, w Gdyni w dniu 22 kwietnia 1988.

Oddział PTTK w Kętrzynie na Mazurską Sesję Popularno-Naukową „Szczepi Ojczyznę Przyrodę” w Kę-trzynie w dniach 23—24 kwietnia 1988.

Edwin Kozłowski na uroczystość jubileuszową 30-lecia pracy publicy-stycznej i 25-lecia pracy autorskiej w Gdańsku w dniu 7 maja 1988.

Uwaga: Zdjęcie na I str. okładki przedstawia Ratusz Staromiejski w Toruniu. Fot. Zakład Fotograficzny Jakowczyk — 1930 r. (arch. W. K. Wojewódzki), natomiast zdjęcie na IV str. okładki przedstawia frag-ment portu rybackiego w Helu pod koniec XIX w. Repr. R. Klim.

Redakcja przeprasza Czytelników za opóźnienie wydania numeru 2/208/88, wynikłe z przyczyn niezależnych od redakcji.

UWAGI

Redakcja zawiadamia P.T. Czytelników, że posiadamy ograniczoną ilość roczników „Jantarowych Szlaków” z lat: 1982, 1983, 1984. Ponadto dysponujemy pewną liczbą egzemplarzy numerów archiwalnych z lat: 1972 (nr 5, 6—7, 12), 1974 (1—2, 3), 1975 (4, 11—12), 1985 (1, 2, 3), 1986 (3), 1987 (2, 3, 4).

Ceny egzemplarzy z lat siedemdziesiątych: 40 zł, z lat 1982—85: 60 zł, z roku 1986: 75 zł. Cena rocznika wynosi 220 zł.

Wysyłka zamówionych egzemplarzy nastąpi — na koszt zamawiającego — po otrzymaniu formalnego zamówienia (instytucje). Osoby prywatne otrzymają po zgłoszeniu zamówienia, odpowiedni rachunek i wysyłka będzie realizowana po przesłaniu redakcji dowodu wpłaty. Numery archiwalne można także nabywać bezpośrednio w siedzibie Redakcji w Gdańsku przy ul. Ogarnej 72 (Krowia Brama) w czwartki w godz. 10.00—16.30. Nasze konto: ZO PTTK w Gdańsku. NBP II O/M Gdańsk. Nr 19028-1690-132 z zaznaczeniem „Jantarowe Szlaki”.

UWAGI

Numery bieżące i archiwalne moż-na nabywać w Gdańsku: Regionalna Pracownia Krajoznawcza, ul. Ogar-na 72, parter, II wejście i w redak-cji kwartalnika. Ponadto numery bieżące można nabyć: w Bydgosz-czy — w Regionalnej Pracowni Kra-joznawczo-Metodycznej, al. Ossoliń-skich 25; w Gdańsku — Oddział PTTK, ul. Długa 45, parter, oraz w księgarniach Domu Książki również na terenie województwa gdańskiego; w Szczecinie — BORT PTTK, al. Jedności Narodowej 49a; w sklepie pamiątkarskim PTTK przy ul. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego 28, w Regionalnej Pracowni Krajoznaw-czej, ul. Dworcowa 6.

jantarowe szlaki

